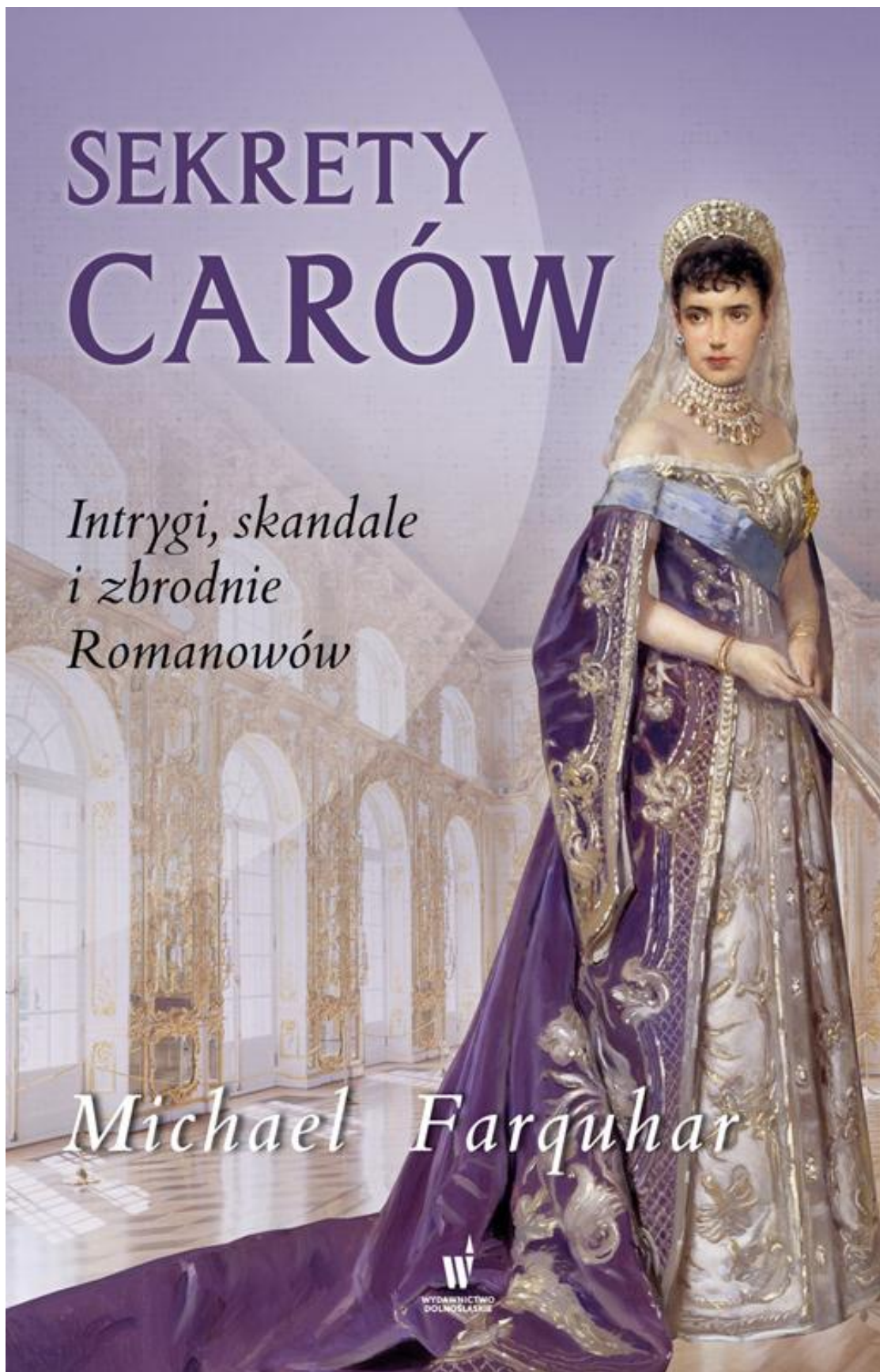


SEKRETY CARÓW

*Intrygi, skandale
i zbrodnie
Romanowów*

Michael Farquhar


WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE



Michael Farquhar

SEKRETY CARÓW

*Intrygi, skandale i zbrodnie
Romanowów*

Przełożył z angielskiego

Jacek Szela



Tytuł oryginału
Secret Lives of the Tsars

Projekt okładki

ILONA GOSTYŃSKA-RYMKIEWICZ

Ilustracje na okładce

© AGENCJA BE&W

© JACKF/FOTOLIA.COM

Redakcja

KRZYSZTOF UŚCIŃSKI

Korekta

JOANNA RODKIEWICZ

Redakcja techniczna

JAROSŁAW DANIELAK „AD FONTES” AGENCJA

WYDAWNICZA

Copyright © 2014 by Michael Farquhar

This translation is published by arrangement with Random House,
a division of Penguin Random House LLC

All rights reserved

Polish edition © Publicat S.A. MMXVI (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora,
w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

ISBN 978-83-271-5614-3



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

PUBLICAT S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24

tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00

e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu

50-010 Wrocław, ul. Podwale 62

tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66

e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl

Spis treści

Wielka Smuta i nastanie dynastii Romanowów

1. Iwan V i Piotr I (1682–1696): o jednego samodzierncę za duzo
2. Piotr I (1696–1725): cesarskie dziwactwa
3. Katarzyna I (1725–1727): chłopka na cesarskim tronie
4. Anna (1730–1740): „znudzona kochanka na włościach”
5. Elżbieta (1741–1762): cesarzowa pretensjonalna
6. Piotr III (1762): „urodzony trusia”
7. Katarzyna II (1762–1796): „ofiara silnych namiętności”
8. Paweł (1796–1801): „on nie cierpi swego narodu”
9. Aleksander I (1801–1825): zwycięzca Napoleona
10. Mikołaj I (1825–1855): „dobroduszny Jowisz”
11. Aleksander II (1855–1881): „koronowany żywy trup”
12. Aleksander III (1881–1894): kolos niezachwianego samodziernzawia
13. Mikołaj II (1894–1917): „zupelne dziecko”
14. Mikołaj II (1894–1917): po równi pochyłej
15. Mikołaj II (1894–1917): krwawy koniec

Pokłosie

Podziękowania

Wybrane piśmiennictwo

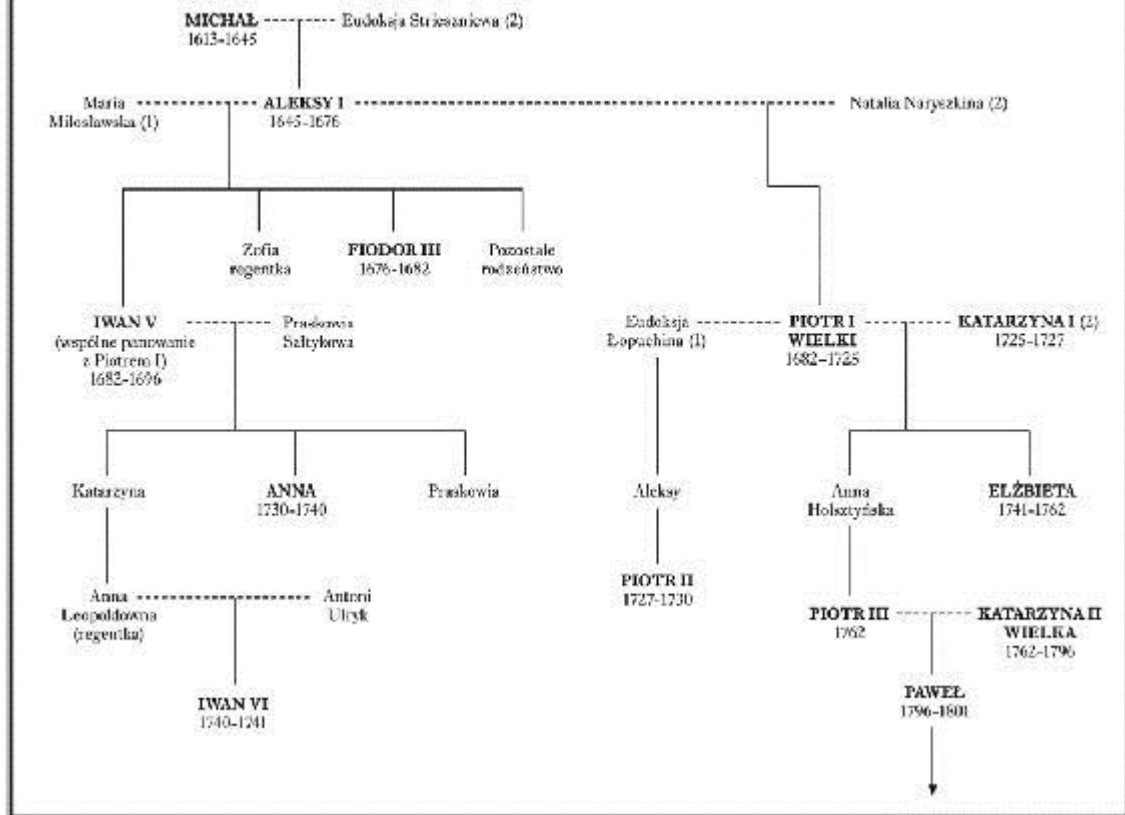
Przypisy

Z wyrazami szczególnej wdzięczności dla rodzin Foote, Rupp i Maloney, które niezmiernie wnoszą swoje uwagi!

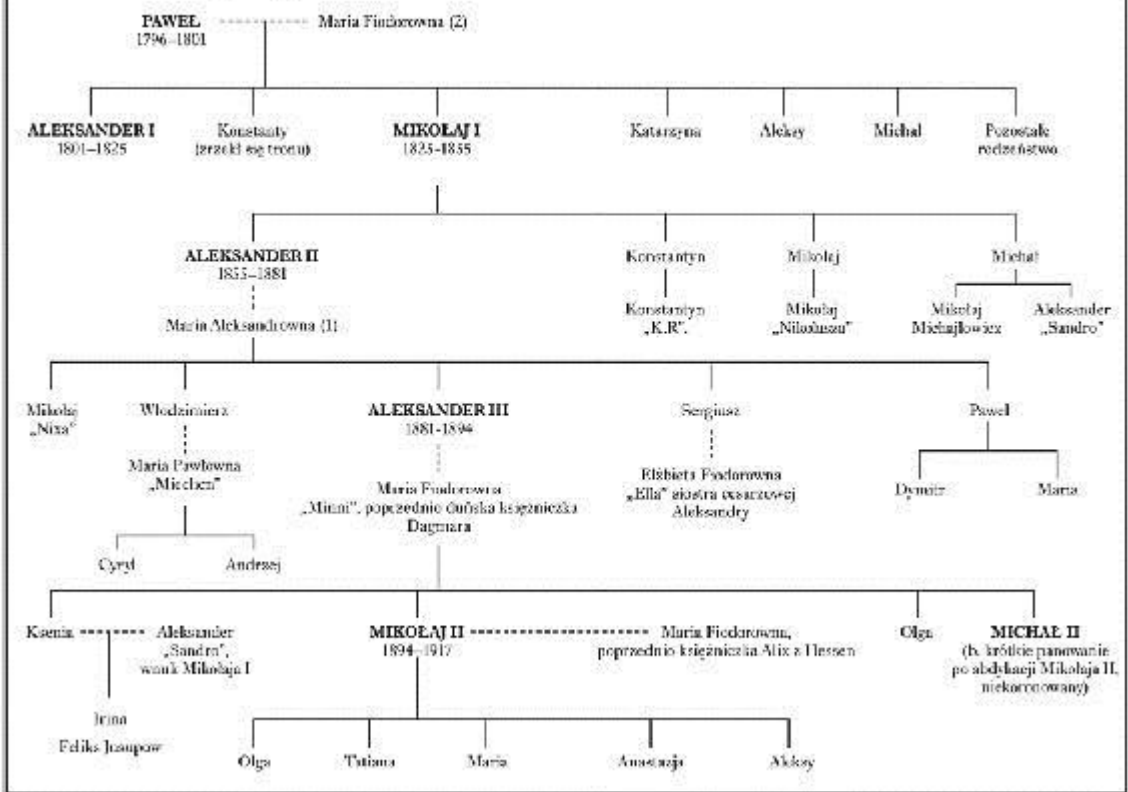
W rodzinie Romanowów z pokolenia na pokolenie dziedziczone jest dziwne przekleństwo. Mordy, cudzołóstwo, krew i moralne bagno (...), katowski pień, stryczek i trucizna – oto prawdziwe godło rosyjskiego samodzierżawia. Boże namaszczenie na czole carów stało się znamiem Kaina.

Dymitr Miereżkowski (1865–1941)

Romanowowie 1613-1796



Romanowowie 1796-1917



Wielka Smuta i nastanie dynastii Romanowów

Żywe zwierzątka furkotały w powietrzu rzucone z wieży Kremla przez okrutnego karła, który wkrótce będzie rządził krajem jako Iwan Groźny. Bestialskie zachowanie niepoczytalnego chłopca nie spotykało się z żadnymi konsekwencjami ani wtedy, ani tym bardziej później, gdy jako car Rosji wymordował bez mrugnięcia okiem prawie cały Nowogród, wieńcząc tragiczne dzieło rozkazem wepchnięcia ostatnich żywych pod lód na rzece Wołchow. Ręka mu nie drgnęła również wtedy, gdy osobiście wypatroszył pewnego szlachcica, wpierw sadzając go na tronie w carskim stroju, by ośmieszyć jego pretensje do władzy, ani wówczas, gdy w akcie zemsty nakazał w wymyślny sposób zgładzić na placu Czerwonym setki rzekomych wrogów. Okrutnego władcy nie powstrzymywał ani widok ludzi obdzieranych ze skóry, ani wrzucanych do wrzątku, palonych żywcem czy łamanych kołem (po kilku wiekach ta bezwzględność zyskała mu uznanie innego potwora – Józefa Stalina). Tylko jednego zabójstwa Iwan IV będzie głęboko żałował. Zabójstwa, którego się dopuścił w napadzie złości, a które zmieniło bieg historii Rosji.

W 1581 najstarszy syn cara miał czelność stanąć w obronie ciężarnej żony, kopniętej przez Iwana w brzuch. Akt niesubordynacji syna rozsierdził ojca do tego stopnia, że uderzył go w głowę żelazną laską. Wściekłość natychmiast ustąpiła, a w jej miejsce pojawił się niewczesny żal. Szalony władca mógł już tylko wykrzykiwać: Jestem potępiony! Zabiłem własnego syna! Zabiłem własnego syna! Tym jednym uderzeniem Iwan Groźny zniweczył przyszłość starej dynastii Rurykowiczów, która kładła podwaliny Rosji jako narodu.

Syna przeżył zaledwie o trzy lata: grał w szachy, gdy doznał udaru, który zakończył jego żywot. Rosja natychmiast podjęła próbę wydobycia się z kryzysu, w który wprowadziła ją zgubna polityka władcy, zdrowienie jednak nie trwało długo. Okres terroru Iwana IV okazał się jedynie wstępem do o wiele bardziej wyniszczającej epoki głodu, wojen domowych i rozlewu krwi, znanej jako Wielka Smuta. Musiało minąć wiele burzliwych lat, zanim w roku 1613 na tron, uzurpatorsko zajmowany w międzyczasie przez różnych intrygantów i samozwańców,

został wybrany młody Michał Romanow, zapoczątkowujący nową dynastię, której dane będzie władać Rosją przez kolejne trzy wieki.

Zmiana władzy po śmierci Iwana IV w 1584 przebiegła niezwykle spokojnie; był to jednak, jak się później okazało, spokój pozorny. Następcą krwawego cara został jego młodszy syn Fiodor I, człowiek prostoduszny i nieciekawy, o którym polski poseł pisał, że jest „umysłu małego bądź... żadnego”. Chorowitego władcę wpierała grupa regentów, wśród których był szwagier cara, Borys Godunow, przebiegły polityk i zdolny zarządca, który zebrał w swym ręku pełnię rzeczywistej władzy. Na początku panowania Fiodora stłumił Godunow powstanie wzniecone przez rodzinę ostatniej żony Iwana Groźnego,^[1] Marii Nagoj, udaremniając wprowadzenie na tron Dymitra, najmłodszego syna zmarłego cara. Carewicz i jego matka zostali wygnani do miasta Uglicz, gdzie w 1591 roku, w tajemniczych okolicznościach, ośmioletni syn Iwana IV został znaleziony z podciętym gardłem. O jego śmierć Maria i jej rodzina otwarcie obwiniali Borysa Godunowa, co szybko przerodziło się w krwawe zamieszki. Powołano specjalną komisję, która ustaliła, że chłopiec bawił się nożem i sam zranił się śmiertelnie. Godunow został zatem oficjalnie oczyszczony z zarzutów, jednak los Dymitra i tak położył się cieniem na jego przyszłości.

W 1598 schorowany car Fiodor umiera bezpotomnie. Wielka dynastia Rurykowiczów schodzi ze sceny. Na tron wstępuje Borys Godunow, który za czasów panowania nieudolnego Fiodora był rzeczywistym władcą Rosji. Mimo okazywanej mu początkowo niechęci Godunow został ostatecznie wybrany i koronowany jako car wśród powszechnej aprobaty i w atmosferze oczekiwania, że może przywrócić Rosji wielkość. Początkowo jego rządowi nie szkodził ani dotkliwy kryzys gospodarczy, ani rosnące podatki, ani nawet prowadzona polityka, w wyniku której większość ludności została przypisana do ziemi. I wtedy drastycznie pogorszyła się pogoda.

Zmiany klimatyczne, znane jako mała epoka lodowa, spowodowały straszliwy głód w okresie siedmioletniego panowania Borysa Godunowa. Jeden ze świadków tragedii zapisał: „Przysięgam na Boga, że to prawda. Widziałem na własne oczy ludzi leżących na ulicach, jak było jedzących latem trawę, a zimą siano. Niektórzy byli już martwi, a z ich

ust wystawały źdźbła siana zmieszane z gnojem i... (proszę wybaczyć niedelikatność) ludzkimi odchodami. Codziennie na ulicach znajdowano zwłoki tych, co poumierali z głodu. ...Codziennie setki ciał na rozkaz cara zbierano i wywożono wozami. Tych wozów było tak dużo, że sam ich widok wywoływał przerażenie i zgrozę”.

W okresie tych nieustających cierpień i niedostatku, kiedy wymarła prawie jedna trzecia ludności, w 1604 roku pojawił się pretendent na tron, twierdzący, że jest Dymitrem, najmłodszym synem Iwana Groźnego, cudownie ocalałym mimo zbrodniczych zakusów Godunowa. Zamordowano innego chłopca – utrzymywał Dymitr Samozwaniec – a prawdziwy następca właśnie przybył, by odzyskać prawowite miejsce na tronie i wyzwolić rosyjski lud z ciemności i chaosu, w których pograżyły go grzechy uzurpatora Godunowa.

Nigdy nie ustalono prawdziwej tożsamości samozwańca. Niektórzy twierdzą, że był nim zbiegły mnich Grigorij Otriejew, który wspierany przez polskiego katolickiego króla, pojawił się w Rosji, by zniszczyć prawosławie; inni utrzymują, że był nim ktoś, kogo od dziecka umyślnie wychowywano tak, by rzeczywiście wierzył, że jest Dymitrem. Kimkolwiek był, szybko zyskał sobie zwolenników wśród niezadowolonej ludności pragnącej odmiany i skłonnej wierzyć, że jest on Bożym Pomazańcem.

W kwietniu 1605, gdy rebelia wywołana pojawieniem się Dymitra Samozwańca przybierała na sile, Borys Godunow taktownie zmarł, prawdopodobnie na zawał serca. Dwa miesiące później pretendent do tronu wkroczył triumfalnie do Moskwy. Na jego drodze nie stał już żaden rywal, gdyż następcę tronu, syna Godunowa Fiodora II – uduszono. „Dymitr” zorganizował wzruszające przedstawienie przy grobie Iwana Groźnego. „Ukochany ojcze! – płakał. – Zostawiłeś mnie sierotą na tym świecie, ale twoje święte modlitwy przeprowadziły mnie przez wszystkie prześladowania i doprowadziły do tronu”. Następnego dnia w soborze Zaśnięcia na Kremlu odbyła się koronacja. Na tron wstąpił uzurpator, ale nie utrzymał się na nim nawet przez rok.

Ledwo bowiem Dymitr zdołał rozsiaść się na tronie, a już ambitny bojar Wasyl Szujski zaczął snuć przeciwko niemu intrygi. Samozwańczego cara czekał straszliwy koniec. Zamachowcy rozsiekali

go na kawałki podczas zawierania związku małżeńskiego z katoliczką Maryną Mniszech. Do jego stóp i genitaliów przywiązano sznury i zaciągnięto nagie ciało na plac Czerwony, gdzie je pozostawiono na trzy dni na urągowisko. Na koniec zwłoki spalono, a pozostałości zmieszano z prochem strzelniczym i wystrzelono z armaty w kierunku południowo-zachodnim, skąd samozwaniec przybył.

Pozbywszy się Dymitra Samozwańca, Wasyl Szujski sięgnął po koronę dla siebie, choć jego pretensje do tronu oparte były na słabych podstawach. W Rosji wciąż wrzało, zdobyta władza była niestabilna. Aby ją wzmocnić, Wasyl IV próbował zdyskredytować swoich poprzedników, rozpowszechniając niewiarygodne pogłoski o nikczemnych czynach Dymitra Samozwańca (wiele z tych opowieści przetrwało wieki). Posunął się nawet do tego, że nakazał przedstawiać zwłoki jakiegoś niedawno zmarłego chłopca jako nieskażone rozkładem i słynące cudami ciało prawdziwego Dymitra, któremu przypisywano świętość. Ciało zostało uroczyście przeniesione z miasta Uglicz do Moskwy i wystawione jako relikwia w soborze Świętego Michała Archanioła na Kremlu, póki „Święty Dymitr” nie zaczął ujawniać oznak rozkładu i nie został pośpiesznie pochowany.

Obłaskawianie narodu przy pomocy relikwii rzekomego świętego na niewiele się zdało. Szujskiemu nie udało się ani uspokoić tłumów, ani zapobiec pojawieniu się drugiego Dymitra Samozwańca, co nastąpiło w roku 1607. Tak jak w przypadku pierwszego uzurpatora, tożsamość drugiego również pozostaje nieznana. Niezadowolenie społeczne było tak duże, że i ten samozwaniec zdobył szeroki rozgłos i poparcie, szczególnie gdy Maryna Mniszech, wdowa po pierwszym uzurpatorze, „rozpoznała” w nowym pretendencie swojego cudownie ocalałego męża, którego ponownie poślubiła. (Choć jeden z polskich hetmanów zapisał w swoich pamiętnikach, że samozwańcy mieli tylko dwie cechy wspólne: obaj byli ludźmi i obaj byli uzurpatorami^[2]).

W obliczu zagrożenia stwarzanego przez marsz nowego Dymitra Samozwańca na Moskwę car Wasyl w zamian za pomoc wojskową rzekł się części terytorium Rosji na rzecz Szwecji. To z kolei skłoniło Polskę do zajęcia Smoleńska, miasta leżącego na obszarach granicznych między Rosją a Polską. „Sąsiedzi osaczali Rosję jak szakale krążące

wokół umierającej zwierzyny, czekając na stosowną okazję, by rozczłonkować imperium – pisał historyk Philip Longworth. – A wyniszczająca wojna domowa wciąż trwała”.

W lipcu 1610 car Wasyl został przez motłoch zdetronizowany i publicznie, na placu Czerwonym, postrzyżony na mnicha. W grudniu drugi Dymitr Samozwaniec został zgładzony przez jednego ze swoich ludzi. Teraz Rosja nie miała już żadnego cara, nawet samozwańczego (pojawi się jeszcze jeden Dymitr Samozwaniec, znajdzie grono zwolenników i również zostanie zamordowany). Kraj staczał się w przepaść.

Chaos, bezprawie, choroby i głód pustoszyły Ruś. Bandy grasujących zbójców niszczyły wsie i pola. Gdy zatem ostatni bastion władzy i porządku – Kreml – został zajęty przez polskie wojska, wydawało się, że upadek Rosji sięgnął dna. Zewsząd dały się słyszeć głosy o konieczności przywrócenia władzy centralnej oraz porządku w kraju i ponownego wyprowadzenia Rosji na drogę do wielkości. Zanim nastał rok 1613, zmęczeni ludzie powszechnie domagali się jedynowładcy.

Nowego cara wybierał sobór ziemski, wielkie zgromadzenie przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa (z wyjątkiem niewolnych chłopów), stawiające sobie za cel niedopuszczenie do tronu żadnych ambitnych bojarów czy fałszywych pretendentów. Poszukiwano kandydata, który zapewniłby ciągłość władzy oraz wierność Cerkwi prawosławnej. I znaleziono go w osobie nastoletniego Michała Romanowa, którego zaakceptowano prawie jednomyślnie.

Mogło się wydawać, że ten wątły i skromny szesnastolatek nie podoła trudnemu zadaniu wydzwignięcia podupadłego carstwa i zapewnienia mu pokoju, ale przynajmniej jego pochodzenie nie budziło wątpliwości. Jego babką cioteczną była ukochana pierwsza żona Iwana Groźnego, Anastazja, kobieta łagodna i pobożna, tak odmienna od swojego krwiożerczego męża. Bratem Anastazji był dziadek Michała, Nikita, który został najbliższym doradcą Iwana i zdobył powszechne uznanie i szacunek, odmawiając uczestnictwa w najokrutniejszych ekscesach swojego szwagra.

Ojciec Michała, Fiodor (który przybrał nazwisko Romanow),

przegrał walkę o władzę z Borysem Godunowem po śmierci swojego niespełna rozumu kuzyna Fiodora I w 1598 roku i został zesłany razem z żoną Ksenią na Syberię. Obojgu udało się przeżyć w nieludzkich warunkach, jednak na tym ich kara się nie zakończyła: zostali zmuszeni do wstąpienia do zakonów. Od tej pory żyli oddzielnie: on jako mnich Filaret, ona jako mniszka Marta. Fortuna Fiodora/Filareta odmieniła się na krótko w 1605, kiedy Dymitr Samozwaniec mianował go metropolitą Rostowa. Wkrótce jednak, w trakcie wizyty w Polsce jako członek rosyjskiego poselstwa, został uwięziony przez polskiego króla. Gdy jego syn Michał zostawał carem Rosji, on gnił w polskiej celi.

Młody elekt nie przyjmował korony zbyt chętnie, pomny pełnych niepokoju i zamętu lat Wielkiej Smuty. Miał pięć lat, gdy jego rodzice zostali zesłani na Syberię, i wraz z opiekującą się nim ciotką cierpiał biedę. Minęły lata, jego ojciec dostał się do polskiego więzienia, zaś Michał, tym razem z matką, prowadził życie wędrowne, od jednego klasztoru do drugiego, całkowicie zdany na ludzką pomoc. Kiedy więc przedstawiciele soboru ziemskiego przybyli do Monasteru Ipatiewskiego nad Kostromą, aby prosić go o przyjęcie korony, wpierw odmówił, argumentując, że tron jest zbyt niestabilny. Rzeczywiście, objęcie władzy w tamtym okresie było tak ryzykowne jak zabawa dziecka z rannym niedźwiedziem. Michał wyraził zgodę dopiero wówczas, gdy delegacja solennie zapewniła go, że cały naród wybrał go na swojego władcę. Tak oto stanął przez olbrzymimi trudnościami.

Pokonując drogę z Kostromy do Moskwy, gdzie miała się odbyć koronacja, młody car obserwował spustoszony kraj; ciężar zadań wkładanych na jego barki symbolizowała waga szat koronacyjnych, w których wydawał się taki bezradny. Mimo wszystko cieszył się prawie powszechnym poparciem wycieńczonego bezhołowiem ludu. Z pomocą soboru ziemskiego, który zbierał się regularnie w trakcie pierwszych lat jego panowania, car zdołał zawrzeć pokój z dwoma najniebezpieczniejszymi sąsiadami – Szwecją i Polską. Ceną były ustępstwa terytorialne i reparacje, zyskiem – możliwość skupienia się na mozolnej odbudowie kraju.

Początkowy okres panowania Michała naznaczony był niezwykle duchem współpracy na rzecz wspólnego dobra. Niestety nie obyło się

bez dworskich intryg i zdrad, których źródła sięgały jeszcze czasów Smuty. Dały one o sobie znać ze szczególnym nasileniem, gdy pierwszy car z dynastii Romanowów miał zawrzeć związek małżeński. Jego wybranką została Maria Chłopowa, z niezbyt możnej rodziny arystokratycznej. Na wieść o takim wyborze i na samą myśl o dobrach i przywilejach, jakie mogły przypaść mało znanej rodzinie Marii, członkowie innych rodów bojarskich zakipieli ze złości i postanowili ją usunąć. Silny środek wymiotny dodany do jedzenia wywołał gwałtowne konwulsje, które przedstawiono carowi jako oznaki nieuleczalnej choroby, ukrywanej świadomie przez żadną władzę Marię i jej rodzinę. Karą za to „oszustwo” było zesłanie całej rodziny Chłopowów na Syberię.

W szóstym roku rządów Michała jego ojciec został zwolniony z więzienia w Polsce i powrócił do domu, by stać się patriarchą Moskwy i Wszechrusi. Radosne było spotkanie po latach. Szczęśliwy car przekazał Fiodorowi/Filaretowi władzę, której ten od dawna pragnął. Od tej pory rola Michała ograniczała się właściwie tylko do uczestniczenia w formalnych uroczystościach dworskich, kiedy to jego obecność była nieodzowna. W porównaniu z silnymi osobowościami późniejszych dynastów, jak Piotr Wielki czy Katarzyna Wielka, postać Michała była bardzo bezbarwna. Jedynym poważnym zadaniem, które miał do wykonania, było spłodzenie potomka.

Michał żenił się dwukrotnie. Pierwsza żona zmarła w ciągu roku, w wyniku komplikacji po poronieniu. Drugą żonę wybrano zgodnie z ruską tradycją: kandydatki z całego królestwa, oczywiście ze szlacheckich rodów, po sprawdzeniu ich dziewictwa, zgromadzono w Moskwie i przedstawiono carowi. Z całej gromady panien Michał wybrał córkę dworianina^[3], Eudoksję Strieszniową, która w roku 1629 dała rozwijającej się dynastii następcę tronu.

Fiodor/Filaret panował aż do 1633 roku. Po śmierci ojca najłagodniejszy z carów rządził względnie spokojnie przez kolejne dwanaście lat. Zmarł w 1645. Został w pamięci jako władca nijaki, a jedyną jego zasługą jest założenie nowej linii dynastycznej.

Podobnie jak jego ojciec, Aleksy Romanow wstąpił na tron w wieku lat szesnastu. Inaczej niż jego ojciec, drugi monarcha z dynastii

Romanowów był uosobieniem władzy i majestatu. Jeden z członków poselstwa angielskiego tak opisał blask bijący od zasiadającego na tronie Aleksego:

Car jawił się jak słońce rozsiewające dookoła promienie. Siedział dostojnie na tronie, otoczony przepychem, z berłem w ręce i w koronie na głowie. Jego tron, wykonany z pozłacanego srebra, zwieńczony misternymi rzeźbieniami, wznosił się na siedem lub osiem stóp nad posadzkę, przydając mu majestatu. Korona (którą nosił na czapce podbitej czarnymi sobolami), pokryta drogocennymi kamieniami, zwężała się ku górze na kształt stożka ze złotym krzyżem na szczycie. Berło błyszczało od szlachetnych kamieni, jego kołnierz i kaftan od góry do dołu były obszyte złotem i drogocennościami.

Aleksy dał się poznać jako najłagodniejszy i najpobożniejszy ze wszystkich carów. I rzeczywiście był religijny – wielokrotnie w ciągu dnia uczestniczył w nabożeństwach. Angielski lekarz cara donosił, że „w dni postne bierze udział w nocnych modlitwach, stojąc bez przerwy po cztery, pięć, a nawet sześć godzin lub kładąc się krzyżem na ziemi po tysiąc, a w wielkie uroczystości po tysiąc pięćset razy”. Co nie przeszkodziło pobożnemu Aleksowi stać się kimś na podobieństwo Iwana Groźnego, gdy w kraju wybuchły zamieszki.

Przykładem może być kaźń Stieńki Razina, przywódcy chłopskiego powstania z 1670 roku. Wpierw ruski knut porozdzierał skórę Razina na strzępy, potem przypalano go gorącym żelazem. Przez jakiś czas dręczono go wodą kapiącą na głowę. Członki Razina były wrywane ze stawów i na siłę wpychane z powrotem na miejsce. Ostatecznie, jeszcze żywego, poćwiartowano, a jego ciało rzucono psom. (Wnuk cara, Piotr Wielki, przejmie te okrutne praktyki, doprowadzając do śmierci od knuta własnego syna).

Car Aleksy zenił się dwa razy. Jego pierwsza żona, Maria Miłosławska, została wybrana podobnie jak jego własna matka z grona uprzednio wyselekcjonowanych panien. (Pierwsza wybranka Aleksego przez zazdrość magnatów podzieliła los pierwszej wybranki jego ojca). Caryca okazała się dobrą żoną, jak na standardy tamtych lat: oddawała się modlitwie, haftowaniu i rodzeniu, wydając na świat trzynaścioro dzieci, w tym dwóch przyszłych carów. Jak wszystkie kobiety

monarchii, przebywała w specjalnie wydzielonych dla kobiet komnatach pałacu, w tak zwanym *teremie*. Do końca życia pozostała konserwatywna co do stroju i wyglądu. Zmarła w roku 1669, podczas porodu czternastego dziecka.

Jej śmierć przygnębiła Aleksego, jednak nie na długo. Nie minął rok, jak znalazł nową, dorodną narzeczoną, młodszą od siebie o prawie ćwierć wieku. Nazywała się Natalia Naryszkiną i była podopieczną przyjaciela i głównego doradcy cara, Artamona Matwiejewa. Wychowana w zachodnim stylu w domu Matwiejewa, którego żona była Szkotką, ciemnooka Natalia nie ukrywała się przed mężczyznami, jak to było wtedy przyjęte, i wychodziła ze swoich komnat, by swobodnie rozmawiać. Oczarowany car podczas jednej z wizyt dotknął jej ręki.

Próbując zapobiec złośliwym intrygom, Aleksy nakazał zgromadzić raz jeszcze panny – kandydatki na żonę. Natalia była oczywiście między nimi. Car miał nadzieję, że ta gra pozorów odsunie od Matwiejewa i rodziny Natalii podejrzenia, iż wykorzystują sytuację, by zdobyć władzę. Zabieg okazał się nieskuteczny. Krewni zmarłej carycy Marii Miłosławskiej straciliby zbyt wiele przywilejów i zaszczytów na rzecz nowej żony i jej rodziny. Ich pierwotna niechęć wobec Natalii i Naryszkinów szybko zamieniła się w morderczą nienawiść.

Tymczasem młoda caryca wносиła powiew nowoczesności na dwór. Niektórzy gorszyli się jej bezceremonialnością: jeden zbulwersowany obserwator zauważył, że caryca „uchyliła okno karety” (kobiety z carskiej rodziny podróżowały całkowicie zasłonięte przed ludzkim okiem, ukryte za welonami i ciężkimi ciemnymi zasłonami). Natalii udało się również zarazić starszego męża nowinkami z Zachodu, wśród których był teatr, i spowodować ich przeszczepienie na rosyjski grunt. Wcześniej Aleksy, prawdopodobnie pod wpływem pierwszej, konserwatywnej żony, zakazywał takich rozrywek i nie cofnął się nawet przed spaleniem na placu Czerwonym zachodnioeuropejskich instrumentów muzycznych. Teraz korzystał z nich skwapliwie, choć powstałej „muzyce” daleko było do melodyjności. Angielski lekarz cara przyrównywał ją do „lotu skrzeczących sów, gniazda sójek, watahy wilków, siedmiu ropuch w wietrzny dzień i stada rywalizujących ze sobą

kotów”.

Te drobne ukłony pod adresem zachodniej kultury nie zmieniały oblicza Rosji wciąż tkwiącej w średniowiecznym zacofaniu. Rosji, która mocno przyłgnęła do własnej tradycji. Opór wobec nowości ujawniał się najostrzej, gdy Aleksy chciał wprowadzić niewielkie zmiany w cerkiewnej liturgii, chcąc w ten sposób zmniejszyć rozdźwięk między Cerkwią rosyjską a starszą od niej grecką. Prawosławny patriarcha ogłosił, że wierni mają się żegnać trzema palcami, a nie, jak dotychczas, dwoma. Niestety, w epoce, w której ludzie wierzyli, że zbawienie zależy od ścisłego przestrzegania obrzędów, wielu wołało dać się spalić żywcem niż czynić znak krzyża inną liczbą palców^[4].

Taka była Rosja, gdy w roku 1676 umierał car Aleksy. Dopiero syn Natalii wyciągnie kraj z letargu. Ale zanim przyszedł Piotr Wielki cokolwiek zmieni, przyjdzie mu zmierzyć się ze starszą siostrą – Zofią.

Iwan V i Piotr I (1682–1696):
o jednego samodzierncę za duzo

Była to księżniczka obdarzona zaletami ciała i umysłu niemal do perfekcji, gdyby nie jej niepoahamowana ambicja i nienasycona żądza władzy.

Piotr I Wielki
o swej przyrodniej siostrze Zofii

Umierając w 1676 roku car Aleksy zostawił trzech synów: Fiodora i Iwana miał z pierwszą żoną Marią Miłosławską, a przyszłego Piotra Wielkiego z drugą żoną, Natalią Naryszkiną (zob. drzewo genealogiczne). Najstarszy syn objął tron po Aleksym w wieku lat czternastu jako Fiodor III. Umysł miał bystry, ale ze względu na liczne fizyczne dolegliwości (w tym, jak się obecnie przypuszcza, skorbut), które go osłabiały i unieruchamiały, nie zapowiadał się na obiecującego monarchę. Po krótkim, sześćioletnim panowaniu Fiodor zmarł, nie pozostawiając następcy. Według kolejności tron przypadła Iwanowi, który fizycznie był jeszcze słabszy, a do tego niesprawny umysłowo. Dlatego też odsunięto go od sukcesji na korzyść przyrodniego, sprawnego psychicznie i fizycznie brata Piotra. Gdy tak się stało, do działania przystąpiła starsza siostra Iwana – Zofia. Kobieta o energicznej osobowości, zupełnie odmienna od ówczesnych pokornych i uległych niewiast, zorganizowała krwawy przewrót, w wyniku którego władza nad Rosją została złożona w ręce dwóch monarchów. Piotr, trwale okaleczony psychicznie uszedł z życiem.

Skamieniały z przerażenia carewicz ścisnął milcząco matczyną rękę, gdy tymczasem hurma pikinierów tłoczyła się pod nimi, rykiem domagając się krwi. Aż nagle, wśród straszliwego zgiełku, na balkonie górującym nad rozwścieczonym tłumem został podniesiony książę Michał Dołgoruki i gwałtownie rzucony wprost na jeżące się ostrza. Tam natychmiast rozerwano go na strzępy. Działo się tak z wieloma innymi bojarami i innymi „zdrajcami”, których sieczono na kawałki, usypując odrażający stos na placu Czerwonym. Gdy sparaliżowany ze strachu carewicz Piotr przyglądał się rozgrywającej się rzezi (jego dwaj wujowie

nie zostali jeszcze zgładzeni), jego przyrodnia starsza siostra Zofia dobrze się bawiła. Wiedziała: mordy otwierały przed nią nowe możliwości. I w rzeczy samej, kremlowska masakra wyniosła ją do władzy, jakiej nie miała przed nią żadna Rosjanka.

Kto by wcześniej przypuszczał, że Zofia zdobędzie tak duże znaczenie na dworze, ba – że sięgnie po ster realnej władzy w Rosji? Była szóstym dzieckiem Aleksego i jego pierwszej żony Marii Mikołajewskiej, a urodziła się w czasie, gdy kobiety w państwie moskiewskim, nawet w carskich rodzinach, uważane były za istoty ułomne i gorsze od ojców i mężów, których stanowiły własność. „Mówiąc otwarcie, inaczej niż to jest w większości europejskich krajów, płeć żeńska nie cieszy się żadnym poważaniem w Księstwie Moskiewskim – pisał poseł austriacki Augustin von Mayerberg. – Tutaj są one niewolnicami mężczyzn, którzy ich nie szanują. A najgorszy jest los sióstr i córek carów”.

Carskie księżniczki (carówny) były dosłownie więźniarkami za pałacowymi murami, skazanymi na życie w *teremach*. Dzień spędzały na modlitwie, szyciu i nudzie. Nie wychodziły za mąż, gdyż żaden poddany nie był godzien, by spojrzeć na nie, a co dopiero skazać ich książęcą krew^[5], zaś książęta obcokrajowcy nie wchodzili w grę ze względu na swoje heretyckie wyznanie. Dla tych odciętych od świata, pozbawionych widoków na przyszłość starych panien jedynymi towarzyszkami życia wewnątrz mrocznych *teremów* były one same. „W żadnym ówczesnym klasztorze nie było takiej dyscypliny i surowości, tak wielu postów i modlitw” – pisze świadek epoki. Takiemu losowi sprzeciwiła się Zofia i, o dziwo, wyszła z tej walki zwycięsko.

Nie wiedzieć z jakiego powodu, z licznej rodziny los wyróżnia jedno dziecko i obdarza je szczególnym przeznaczeniem. Tak właśnie było w przypadku Zofii – pisze Robert K. Massie. – Cechowały ją inteligencja i ambicja, a także decyzyjność, której tak bardzo brakowało jej słabemu bratu i nieznanym z imienia siostram. Wyglądało to tak, jakby wyszła ona z rodzeństwa jego zdrowie, energię i chęć do życia, i wzmocniła te cechy u siebie.

Ona jedyna spośród sióstr miała ten przywilej, że – jak jej bracia –

odebrała staranne wykształcenie i była, jak można wyczytać ze źródeł, całkiem pojętną uczennicą. „Jest to panna – pisze cieszący się sławą uczonego jej nauczyciel, zakonnik Symeon Połocki – o wielkiej inteligencji i bardzo wnikliwym, rzekłbyś męskim umyśle”. Z niektórych dokumentów można wnosić, że dzięki swoim talentom służyła ona głosem doradczym bratu Fiodorowi III. Kiedy jednak w 1682 ten kruchy, chorowity car zmarł bezdzietnie, nad Zofią zawisła groźba, że straci tę odrobinę wolności, którą udało się jej zyskać poza ścianami *teremu*.

Zgodnie z obyczajem po śmierci Fiodora korona powinna była przejść na jej młodszego, piętnastoletniego brata Iwana, ale ten cierpiał na szereg chorób, które jak wielu sądziło, uniemożliwiały przejęcie tronu. „Mówi się – pisał Johann van Keller, ówczesny holenderski ambasador – że carewicz Iwan nie jest w stanie rządzić ze względu na słabość umysłu, a także inne duchowe i cielesne przypadłości”. Pozostawał zatem Piotr, syn nieżyjącego cara Aleksego i jego drugiej żony, Natalii Naryszkinej, który choć dziewięcioletni, tryskał życiową energią. Patriarcha Joachim, głowa Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, zwołał do siebie z okolic Kremla przedstawicieli różnych klas społecznych i postawił pytanie: Który z carewiczów, Iwan czy Piotr, powinien władać?

Zgromadzeni niemal jednogłośnie opowiedzieli się za Piotrem, co wcale nie spodobało się Zofii. Oto władza wymykała się z rąk Miłosławskich i przechodziła w ręce Naryszkinów, rodziny jej macochy. Wprawdzie nie wiadomo, jaką dokładnie rolę odegrała ona w mrocznych wydarzeniach, które nastąpiły po obraniu Piotra na carski tron, ale jedno jest pewne: wyłoniła się z nich jako triumfatorka.

Niektóre źródła podają, że Zofia była inicjatorką rewolty strzelców – pięćdziesięciu tysięcy pikinierów i muszkietierów, którzy chronili Kreml i składali przysięgę, że będą bronić „prawdziwego cara”. Posługując się kłamstwem i aluzjami, zagrała na najbardziej wrażliwych strunach dusz tych żołnierzy starowierców i innych sił zachowawczych, które Massie opisuje jako „swego rodzaju stado tępych zwierząt, które nigdy do końca nie wiedziało, komu właściwie ma służyć, ale zawsze było gotowe gonić i gryźć każdego, kto zagrażałby jego pozycji”.

Mówiło się, że Zofia zaczęła walkę o władzę już na pogrzebie

brata, cara Fiodora, kiedy to wbrew przyjętemu obyczajowi, krocząc za ciałem zmarłego, zanosila się od płaczu, skupiając na sobie powszechną uwagę. Potem dawała do zrozumienia, że jest jakaś mroczna siła, która nie tylko przyprawiła o śmierć jednego z braci, ale i pozbawiła drugiego tronu. „Ludzie, popatrzcie, jak niespodziewanie nasz brat car Fiodor został zabrany z tego świata przez wrogów i ludzi źle do niego usposobionych – przytaczał słowa Zofii kierowane do tłumu nieznanego bliżej świadka z Polski. – Bądźcie litościwi wobec nas, sierot, pozbawionych matki i ojca, i brata naszego cara [Fiodora]. Naszego starszego brata Iwana nie wybrano na cara. Jeśli obraziliśmy was lub bojarów, puśćcie nas wolno, byśmy mogli udać się do innych krajów i chrześcijańskich monarchów”.

Historia zapamiętała Zofię jako potwora podburzającego żądną krwi czerń; ten wizerunek wzmacnia nieprzychylny jej (choć bezpodstawny) opis pewnego Francuza, świadka wydarzeń, według którego była ona kobietą rosłą, z bujnym owłosieniem, olbrzymią głową i makiawelicznym sercem. Oczywiście carówna nie była czarownicą, za którą uchodziła, tylko zdolnym politycznym graczem. Wśród strzelców natomiast wrzało i bez jej udziału.

Niezadowolenie rosło w wielu pułkach, a przyczyną były nadużycia dowódców, którzy defraudowali żołd i zmuszali podwładnych do pracy w prywatnych posiadłościach ziemskich. Żołnierze udali się ze skargą do umierającego Fiodora III, a ponieważ rolę regentki pełniła Natalia, matka dopiero co obranego młodocianego Piotra, zmartwienie spadło na jej głowę. Nie wiedząc, jak postąpić, nowy rząd uległ żądaniom zrewoltowanych jednostek i pułkownicy zostali surowo ukarani: jedni otrzymali chłostę, innych wygnano. Dało to niewykształconym i nieumiarkowanym w żądaniach strzelcom poczucie siły, w związku z czym byli zdolni do zbrojnej akcji, gdyby tylko znów poczuli się zagrożeni.

Gdy na carski tron wyniesiono Piotra z pominięciem Iwana, wśród żołnierzy zaczęły się szemrania. „Strzelcy powtarzali, że wybór nowego cara nie został przeprowadzony właściwie – donosił Heinrich Butenant, agent handlowy duńskiego króla, jeden z bardziej wiarygodnych świadków owych niespokojnych czasów. – Nie mogli uwierzyć,

że starszy książę, Iwan Aleksiejewicz, nie był zdolny do rządzenia z powodu słabego wzroku i innych przypadłości”. Co więcej, pisał Butenant, strzelcy „byli bardzo niezadowoleni, że Naryszkinowie stali się tak potężni w tak krótkim czasie”.

Rzeczywiście, krewni młodego cara zyskali bardzo wiele na objęciu przez niego tronu i zaczęli zachowywać się wyzywająco. Iwan Naryszkin, który w wieku dwudziestu trzech lat został włączony do bojarów^[6], zrażał do siebie otoczenie butnym zachowaniem. Mówiono, że ośmielał się przymierzać regalia, siadać na tronie oraz śmiertelnie obrażać carewicza Iwana i innych członków pozbawionej teraz wpływów rodziny Miłosławskich. Do czego jeszcze mogli być zdolni parweniuszowscy Naryszkinowie i ich arystokratyczni sojusznicy?

Sami widzicie, jak ciężkie jarzmo bojarzy włożyli na was i wybrali Bóg raczy wiedzieć jakiego cara – gardłował książę Iwan Andrzej Chowański na wiecu strzelców. – Zobaczycie, że nie tylko nie dadzą wam pieniędzy ani zaopatrzenia, ale jeszcze będziecie zmuszeni do wykonywania ciężkiej pracy jak dotychczas, a wasze dzieci popadną w poddaństwo. Co gorsza, oddadzą was i nas w niewolę wrogom, Moskwa zostanie zniszczona, a prawosławna wiara wykorzeniona.

Wiosną 1682 roku napięcie w Moskwie stawało się nie do zniesienia. „Niezadowolenie strzelców nie maleje – donosił ambasador Johann van Keller. – Ustało życie publiczne. Panuje powszechny lęk przed wielkimi nieszczęściami i nie bez powodu, gdyż siła strzelców jest tak ogromna, że nikt i nic nie może stawić jej oporu”.

Ktoś musiał paść ofiarą ich wściekłości. „Wystarczyła iskra, by zapłonął gniew i tak już niespokojnych strzelców, skierowany przeciw »zdrajcom« na Kremlu – pisze biograf Piotra Lindsey Hughes – zaś korzyści miały przypaść Zofii i jej kamaryli, która wcale nie musiała się specjalnie przykładać do zapoczątkowania wydarzeń”.

Wybuch nastąpił rankiem 15 maja, w dniu, który jak opisał go mnich Sylwester Miedwiediew, zaświtał w „dziwny sposób”, gdy „powietrze znieruchomiało, dały się słyszeć grzmoty, a niebo zasnuło się chmurami”. Wśród strzelców pojawiła się pogłoska, że Iwan – w opinii wielu prawowity następca tronu – został zamordowany przez rodzinę

Naryszkinów. Co słysząc, żołnierze wpadli we wściekłość. „Idziemy na Kreml pozabijać zdrajców i zabójców carskiej rodziny!” – krzyčili. Krew miała się polać strumieniami.

Rozwścieczone pułki wdarły się na Kreml, zanim zdołano zamknąć jego bramy, szturmem podeszły na plac Soborowy i zgromadziły się przed Czerwonymi Schodami, które wiodły od placu do budynku rządowego, znanego pod nazwą Komnaty Graniastej. Tam zbuntowani strzelcy, „hałaśliwi, obcesowo prostacy i nieposłuszni” – jak zeznawał świadek wydarzeń, zażądali wyjaśnień. „Gdzie jest carewicz Iwan? – krzyčili. – Dajcie nam Naryszkinów i innych zdrajców! Śmierć zdrajcom!”

Mając do czynienia z uzbrojonym, żądnym krwi motłochem, caryca Natalia nie miała innego wyboru, jak tylko pokazać pasierba Iwana, by udowodnić, że wciąż żyje. Choć musiało to być niezwykle ciężkie przeżycie, regentka odważnie pojawiła się na szczycie Czerwonych Schodów, trzymając Piotra i Iwana za ręce. Na ten widok zrewoltowany tłum zamilkł. Wtedy Natalia zwróciła się do nich: „Oto car Piotr Aleksiejewicz. A tu carewicz Iwan Aleksiejewicz. Dzięki Bogu mają się dobrze i nie ucierpieli z rąk zdrajców. Na Kremlu nie ma żadnych zdrajców. Oszukano was”.

Niektórzy strzelcy nie dawali się przekonać i weszli na Schody, by móc się lepiej przyjrzeć. „Czy wy naprawdę jesteście Iwan?” – pytali na wpół oślepego i zamroczonego chłopca, który odpowiedział twierdząco. „Nikt mnie nie krzywdzi – powiedział – i nie skarzę się na nikogo”. Zdawało się, że usłyszawszy te słowa, żołnierze zaczęli się uspokajać. Była to jednak cisza przed burzą.

Artamon Matwiejew, zaufany minister zmarłego cara Aleksego (także opiekun jego żony Natalii przed jej zamążpójściem) był niegdyś szanowanym dowódcą strzelców. Udało się mu jeszcze bardziej ich uspokoić, łagodnie upominając za najście, nalegając na rozejście się i przypominając im o obowiązkach względem cara. Jednak gdy tylko Matwiejew zakończył przemówienie i wycofał się do wnętrza pałacu, książę Michał Dołgoruki, dowódca strzelców, wyszedł przed rozgorączkowanych żołnierzy i surowo skarcił ich za oburzające zachowanie. Trudno było wybrać gorszą chwilę na takie wystąpienie,

toteż Dołgoruki słono za nie zapłacił, kończąc życie na ostrzu strzeleckiej piki. A gdy tłuszczka zasmakowała już krwi, zapragnęła jej więcej.

Z nową wściekłością strzelcy przypuścili szturm na pałac. Tam zobaczyli Matwiejewa, jak rozmawia z regentką Natalią trzymającą za ręce Iwana i Piotra. Stary człowiek, któremu dopiero co udało się zapanować nad podnieconym tłumem, padł teraz jego ofiarą. Na oczach przerażonej rodziny monarszej jej powiernik został oderwany od niej i zrzucony ze schodów, po czym zadano mu śmierć tak jak Dołgorukiemu. Na tym polowanie się nie skończyło. Tłuszczka rozbiegła się po komnatach, kłując pikami wszystkie te miejsca, które mogły stanowić czyjeś schronienie. Wydawało się, że rozjuszeni strzelcy szukają wrogów według wcześniej ułożonej listy.

Natalia z synem Piotrem cudem zdołali uniknąć śmierci. Ich krewni nie mieli tyle szczęścia. Zmasakrowany został Atanazy Naryszkin, jeden z braci regentki: kremłowski karzeł wskazał grupie żołnierzy miejsce za ołtarzem w cerkwi Zmartwychwstania, gdzie się ukrył. Pogardzany Iwan, jej drugi brat, został poddany wielogodzinnym torturom, zanim rozerwano go na sztuki.

Uśmierciwszy znienawidzonych Naryszkinów, strzelcy nasycili swą żądzę krwi. Pozostało jeszcze poczucie własnej ważności i instykt przetrwania. Zażądali więc wypłacenia zaległego żołdu, a także amnestii dla uczestników rewolty, i zażyczyli sobie, by wznieść na placu Czerwonym kolumnę triumfalną dla upamiętnienia ostatnich wydarzeń, na której miano przybić brązowe tabliczki z imionami ich ofiar. Żołnierze usiłowali również naprawić to, co uznawali za jawne pogwałcenie sukcesji do tronu – pominięcie carewicza Iwana na rzecz młodszego przyrodniego brata Piotra. Grożąc kolejnymi rozruchami, zażądali, by tron przypadł obu chłopcom, a Iwan był carem seniorem.

Zofia, która z tych pełnych niepokoju dni wyłoniła się jako przedstawicielka panującej rodziny, słyszała żądania strzelców i przystała na nie. Wezwawszy zwycięskie pułki do siebie, pochwaliła je za wierność oraz ugościła żołnierzy jadłem i wódką. Następnie, udając wahanie, przyjęła ich petycję: odtąd miała rządzić jako regentka, ponieważ młodsi bracia nie byli w stanie sprawować władzy ze względu

na młodość jednego i liczne ułomności drugiego. Tak oto 25 czerwca 1682 roku koronowano Iwana V i Piotra I na carów.

Dziwne to było przedstawienie, bez precedensu w historii Europy: monarchowie-bracia, wyposażeni w ceremonialne regalia, wstępują razem na tron. Po jednej jego stronie apatyczny, śliniący się półgłówek Iwan V, po drugiej górujący nad nim tężyzną fizyczną Piotr. „W jego osobie natura doznaje pełnego rozwoju – pisał w roku 1865 holenderski ambasador o młodszym carze. – Z wyglądu postawny, usposobienie ma radosne; rośnie w oczach i postępuje w naukach, zyskując sobie uwielbienie otoczenia. Z takim zaangażowaniem oddaje się zajęciom wojskowym, iż można być pewnym, że kiedy dorośnie, podejmie śmiałe działania i dokona bohaterskich czynów”.

Regentka Zofia, siostra carów, w której rękach spoczywała rzeczywista władza, nie zajmowała głównego miejsca na tej scenie, niemniej panowała nad nią, i to dosłownie: za podwójnym tronem, na którym zasiadali Iwan i Piotr i dokąd nie docierało wścibskie spojrzenie, stało krzesło, na którym siedziała ona sama lub któryś z jej przedstawicieli: stąd szeptano podpowiedzi młodym monarchom przez specjalnie w tym celu wywiercony otwór. Regentka Zofia była *de facto* panią Rosji, a młodzi carowie jedynie dekoracją. „Dla wielu jest jasne jak słońce, że obdarzona jest ona dużym talentem do rządzenia” – donosił zagraniczny obserwator. Było też jasne, że posiadała znaczną dozę bezwzględności, która pomogła jej utrzymać się tak wysoko przez siedem lat.

W ciągu niespełna trzech miesięcy od przejęcia rządów, w wieku lat dwudziestu pięciu, Zofia pokazała twardą rękę, poskramiając te same siły, które wyniosły ją na tron. Po dokonanej rzezi strzelcy panoszyli się z coraz większą pewnością siebie; podobnie zachowywał się świeżo mianowany ich przełożony, książę Iwan Chowański. Więc regentka Zofia kazała ściąć mu głowę. Jeszcze tak niedawno rozwścieczeni strzelcy stali się pozbawionym przywództwa chaotycznym ludzkim mrowiem, któremu zależało już tylko na uzyskaniu przebaczenia. „Nie żyjemy ani nie będziemy żywić złych zamiarów” – zapewniali carów. Wpuszczono więc ich delegację do Ławry Troicko-Siergiejewskiej, gdzie roniąc obfite łzy, ukorzyli się przed carską rodziną i przysięgli

przestrzegać surowych reguł, które im przedłożono. Zofia odniosła zwycięstwo, które niedługo potem zostało zwieńczone obaleniem kolumny, tak niedawno wzniesionej na żądanie strzelców na placu Czerwonym.

Choć regentka była teraz niekwestionowaną władczynią Rosji, jej siła i pozycja zależały w całości od braci, carów Iwana i Piotra, jak dotąd bezwolnych kukiełek. Za jakiś czas jednak dorastający Piotr rzucił jej wyzwanie. Zofia była zadowolona, że przebywa on z dala od dworu, i wykorzystywała ten czas na budowanie oparcia dla chwiejnej władzy swego brata Iwana. „Każe strzec Iwana tak pilnie, że bez jej pozwolenia nigdy nie wychodzi ani nikt go nie odwiedza” – donosił świadek epoki.

Tak jak Zofia, Iwan był z rodu Miłosławskich. Potrzebowała go, by splodził więcej Miłosławskich, by zapewnić sukcesję członkom rodu, zanim Piotr doczeka się własnych synów. W związku z tym zaaranżowała małżeństwo upośledzonego brata. Poseł austriacki miał wątpliwości, czy małżeństwo takie będzie płodne: „Moim skromnym zdaniem – pisał – to poroniony pomysł, gdyż car Iwan jest chuderlawy i niewidomy od urodzenia, z fałdem skórnym zaraz nad oczami”. Mimo to Iwan V zdołał począć trzy córki, w tym przyszłą cesarzową Annę, co jednak nie wystarczało, by trwale zabezpieczyć pozycję Zofii. Regentka chciała i panować, i rządzić.

Zofia, nierzadko korzystając z atrybutów władzy przysługujących wyłącznie carom, stopniowo zaczynała się zachowywać tak, jakby była trzecim monarchą. Jej podobiznę wybijano na monetach. Portrety przedstawiały ją z regaliami, którymi często się ozdabiała, przyjmując delegacje z zagranicy. Na przykład w roku 1684, gdy posłowie ze Szwecji odbyli już audiencję z dwoma koronowanymi carami, Iwanem i Piotrem, zaprowadzono ich do innej komnaty, na spotkanie z Zofią, „która zasiadała na carskim tronie ozdobionym diamentami, w koronie wysadzonej perłami oraz w aksamitnym płaszczu ze złotogłowiu z sobolim podbiciem i koronkową obszywką. Towarzyszyły jej damy dworu, po dwie po obu stronach tronu (...), oraz karły płci żeńskiej, odziane w wyszywane szarfy i złote, podbite sobolami płaszcze”.

Imię „Zofia” pojawiało się na wszystkich oficjalnych dokumentach

obok imion jej braci, a w 1686 roku przypisała sobie także przysługujący im tylko tytuł samodzielnicy. W następnym roku usiłowała doprowadzić do własnej koronacji, co jednak nie zostało uwieńczone powodzeniem, gdyż w owym czasie kobieta w roli monarchini była nie do przyjęcia. Przez siedem lat starsza siostra musiała się zadowalać tym, że wyglądała i zachowywała się jak suwerenna monarchini. Aż wreszcie splot nieprzychylnych dla niej okoliczności spowodował, że przyrodni brat Piotr zaczął upominać się o swoje prawa.

Gdy Zofia zajmowała się rządzeniem Rosją, Piotr przebywał często z dala od dworu, w wiejskiej posiadłości nieżyjącego ojca Preobrażenskoje, gdzie oddawał się swoim przyjemnościom, szczególnie ćwiczeniom wojskowym, które stawały się coraz bardziej zaawansowane, a potem także skutnictwu. Młody car przyjeżdżał do Moskwy niechętnie, tylko wtedy, gdy jego obecność była wymagana z racji różnych ceremonii. Poza tym zażywał zupełnej swobody, a jego zamiłowaniom sprzyjała ambitna przyrodnia siostra, zadowolona, że nie wchodzi jej w drogę. Był to dla niej układ idealny, ale nieuchronnie nadciągała zmiana. „Car Piotr przerósł wszystkich mężczyzn na dworze – notował holenderski ambasador w lipcu 1688. – Jesteśmy przekonani, że ten młody książę już wkrótce przejmie obowiązki monarchy. Gdy tak się stanie, polityczne sprawy przybiorą nowy obrót”.

Przynaglany przez swych zwolenników, w tym matkę Natalię, Piotr zaczął stopniowo brać udział w rządzeniu. Źródła podają, że na początku 1688 roku po raz pierwszy towarzyszył regentce Zofii i Iwanowi na posiedzeniu rady, a niedługo potem obsadził kilku Naryszkinów, swych krewnych, na bardzo ważnych stanowiskach. Jednak zaatakował swą siostrę dopiero w następnym roku, w czasie, kiedy była szczególnie bezbronna.

Główny minister regentki (i prawdopodobnie jej kochanek) Wasyl Golicyn poprowadził dwie zupełnie nieudane kampanie wojenne przeciw Tatarom krymskim. Zamiast jednak przyjąć do wiadomości przegraną, Zofia potraktowała Golicyna – swego „pana i światło, i nadzieję” – jak zdobywcę. W imieniu obu carów Golicyn miał być sownie wynagrodzony „za wspaniałe i doniosłe zwycięstwo nad niewiernymi”. Piotr jednak nie miał zamiaru brać udziału w tej komedii. Przez tydzień

odmawiał udzielenia zgody na wynagrodzenie Golicyna i jego oficerów, a ustąpił dopiero po przedłużającej się presji. „Było dla każdego jasne, że z trudem wymuszono zgodę na młodszym carze – pisał generał Patrick Gordon, szkocki żołnierz na służbie rosyjskiej – i że wzbudziło to w nim jeszcze większą wrogość wobec generalissimusa [Golicyna] oraz najbardziej znaczących członków rywalizującej kamaryli; widać było, że otwarty rozłam stał się nieuchronny”.

W nocy z 7 na 8 sierpnia 1689 roku zbudzono Piotra w jego wiejskiej posiadłości i powiedziano mu, że od strony Moskwy nadciągają strzelcy z zamiarem zgładzenia go wraz z rodziną. Przerażony car dosiadł konia i w nocnej koszuli pogalopował do pobliskiego zagajnika, gdzie zczekał, aż przyniesiono mu ubranie. Potem gnał całą noc do Ławry Troickiej, gdzie jak można wyczytać ze źródeł, „rzucił się na łóżko i wybuchnął gorzkim płaczem, opowiadając o wydarzeniach opatowi i prosząc o pomoc i ochronę ze strony klasztoru”. Szok, którego doznał siedem lat wcześniej, kiedy – przestraszony dziesięciolatek – patrzył, jak jego najbliżsi są rozszarpywani na części, powrócił.

Świadkowie z epoki twierdzą, że na Kremlu naprawdę zawiązano spisek, by zabić młodego cara, choć niektórzy historycy utrzymują, że alarm wszczęli poplecznicy Piotra, którym zależało na sprowokowaniu konfrontacji z Zofią. Jeśli tak było, to ten cyniczny fortel okazał się skuteczny. Niekoronowana regentka została postawiona oko w oko ze śmiertelnym zagrożeniem ze strony namaszczonego cara, w którym rozniecono (może sztucznie) gniew.

W tydzień po przybyciu do monasteru Piotr rozesłał pismo do pułkowników wszystkich strzeleckich pułków wzywające ich do stawienia się u niego w klasztorze. Regentka Zofia starała się ich powstrzymać za pomocą, jak to określił Patrick Gordon, „elokwentnej oracji”, nalegając, by strzelcy nie posłuchali rozkazu i nie „mieszali się w sprawy między nią a jej bratem”. Kiedy jednak kilku mimo to chciało wyruszyć w drogę, „zrugęła ich surowo i zapowiedziała, że jeśli się tam udadzą, to pozbawi ich głów”.

Życie Zofii zależało teraz od zręcznego rozwiązania konfliktu, który tak nagle wybuchł. Regentka wyruszyła z kilkoma siostrami,

by spotkać się z Piotrem, ale zanim dotarły do klasztoru, dogonił je wysłannik cara z poleceniem, by się zatrzymały. A gdy Zofia czupurnie zapowiedziała, że nie przerwie podróży, przybył kolejny wysłannik, by ją poinformować, że jeśli nie posłucha, zostanie potraktowana „niehonorowo”.

Następnego dnia Piotr podjął jeszcze ostrzejsze kroki, żądając, by wydano w jego ręce Fiodora Szaklowitego, przełożonego strzelców i jednego z najbardziej zagorzałych popleczników Zofii, w celu postawienia mu zarzutu, że jego oddziały „miały maszerować na wieś Preobrażenskoje i zamordować nas, naszą matkę, naszą siostrę i naszych dworzan”. To żądanie wyraźnie oskarżało także Zofię o udział w spisku Szaklowitego i rozsierdziło ją do tego stopnia, że natychmiast kazała ściąć głowę posłańcowi. Nieszczęśnik uszedł z życiem tylko dlatego, że w tak krótkim czasie nie udało się znaleźć kata.

Widząc, że jej władza się kurczy, Zofia wygłosiła kilka płomiennych przemówień do strzelców, ale z miernym skutkiem. Szaklowity został aresztowany i na torturach zeznał, że nosił się z zamiarem zgładzenia młodszego cara z rodziną. Teraz *exodus* z Moskwy do obozu Piotra przemienił się w paniczną ucieczkę. Zofia została sama na Kremlu, uparcie odmawiając poddania się losowi. Piotr rozstrzygnął toczony z nią spór, wysyłając list do współwładcy Iwana, z którym nie był poróżniony. Oznajmił w nim, że „jest gotów szanować go jak ojca”. Iwan miał nadal rządzić jako car senior, ale regentka Zofia musiała odejść.

W rzeczywistości Iwan V niewiele miał do powiedzenia, a regentka wkrótce znalazła się w monasterze, gdzie pozostawała do końca życia. Było to pewnie gorsze niż śmierć dla kobiety, która ośmieliła się dobić pewnej pozycji poza *teremem* i, krótko wprawdzie, miała nieograniczoną, upajającą władzę. Byłaby „księżną obdarzoną wszelkimi przymiotami ciała i umysłu w stopniu doskonałym – jak później miał się o niej wyrazić jej przyrodni brat Piotr Wielki – gdyby nie ta nieposkromiona ambicja i nienasycona żądza władzy”.

Piotr I (1696–1725):
cesarskie dziwactwa

...tak wielka rozpusta i pijaństwo, że aż trudno je opisać.

Księżę Borys Kurakin

Po odsunięciu Zofii w 1689 od władzy Piotr I panował wspólnie z przyrodnim bratem Iwanem V aż do śmierci tego drugiego w 1696. Następnie, już jako samodzielną, przystąpił do gruntownej przebudowy Rosji. Był mężczyzną potężnej postury, niemal dwumetrowym, i miał ambicje na miarę swej fizyczności. Z niezłomną wolą otworzył swoje dotychczas izolowane państwo na europejskie wpływy, przejmując stamtąd idee i obyczajowość, które narzucał swym poddanym. Zreformował wojsko i stworzył od podstaw flotę, by rozgromić Szwecję, oderwać od niej posiadłości nadbałtyckie i tym samym otworzyć Rosji dostęp do morza. W toku tych działań kazał wybudować wspaniałą nową stolicę – Sankt Petersburg, rosyjskie okno na Zachód – niezrażony bagiennym, trudnym terenem, na którym ją posadził. Ten wyczyn, jak i wiele innych, zyskał mu przydomek „Wielki”. Osobowość tego prężnego monarchy miała jednak i drugą stronę: zachowywał się on niczym występny szaleniec, a nie jak oświecony władca, za którego chciał uchodzić.

Mary Hamilton szła na randkę z katem, a w tej drodze towarzyszył jej nie kto inny jak były kochanek – Piotr Wielki. Żywiła nadzieję, że ocalą ją jej niegdysiejszy związek z carem i pozycja jednej z ulubionych dworek carskiej żony. Jednak nawet biała jedwabna sukienka z czarnymi wstążkami, którą miała na sobie, nie zdołała wzruszyć monarchy, gdyż występki Marii były niewybaczalne. Nie dość, że ukradła klejnoty carcy i naśmiewała się z jej rudej karnacji, to jeszcze zabijała dzieci, które rodziła.

„Nie mogę cię ocalić, łamiąc prawo zarówno boskie, jak i ludzkie – szeptał Piotr do ucha byłej kochanki. – Przyjmij tę karę w nadziei, że Bóg ci wybaczy, widząc twą skruchę”. I choć te ostatnie słowa car przypieczętował pocałunkiem, to nie był on oznaką ulaskawienia, na które Maria liczyła.

Pożegnawszy się z nią, Piotr ustąpił miejsca katowi. Sprawa kobiety, z którą car dzielił niegdyś łóżko, nie zakończyła się wraz z jej śmiercią. Musiała ona być pożyteczna i car Piotr, zawołany nauczyciel, nie wypuścił okazji z rąk. Podeszedł do zwłok, które były przed chwilą Marią Hamilton, wyciągnął rękę po głowę, podniósł ją i, zwracając się do zgromadzonych gapiów, zaczął omawiać jej anatomię, którą egzekucja odsłoniła, a mianowicie regularne kręgi szyjne, wyzierającą tchawicę oraz krwawiące tętnice. Skończywszy ten zaimprovizowany wykład, przybliżył usta zmarłej Marii do swoich, pocałował je, po czym rzucił głowę na ziemię i odszedł.

Może w ten sposób odzywał się wciąż tkwiący w nim strach dziesięciolatek, niepewnego dnia ani godziny, zmuszonego kiedyś, by patrzeć, jak opętany motłoch rozdziera na kawały jego wujów i innych krewnych. Może był to objaw neurologicznego zaburzenia, uwidaczniającego się w napadach, podczas których jego ciałem targwały konwulsje, a gałki oczu wywracały się w oczodołach. Jakakolwiek byłaby przyczyna takiego zachowania, Piotr I Wielki bywał nie zrównoważony; pozytywne cechy charakteru przeplatały się dziwnym, nieraz występnyim postępowaniem.

Był władcą, którego niezaspokojona ciekawość świata pchała nieodparcie ku poznawaniu i uczeniu się różnych rzemiosł, od szkutnictwa po ciesielstwo; ale biada poddanemu, który cierpiął akurat na ból zęba, gdyż w takich przypadkach car z obłędem w oczach potrafił wziąć obcęgi i zabrać się do usuwania przyczyny bólu w ramach doskonalenia umiejętności dentystycznych. Poddany miał tylko jeden wybór: poddać się zabiegowi. Gdy większość monarchów wyręczała się zawodowymi katami, Piotr I znany był z tego, że własnoręcznie ścinał kilka głów, pokazując, że i ta umiejętność nie jest mu obca.

Jedną z jego namiętności było zdobywanie i stosowanie zachodnioeuropejskiej wiedzy. W roku 1697 odbył podróż po Europie. Chcąc uniknąć ceremonii dyplomatycznego protokołu, z którym musiał się liczyć jako przybywający monarcha, poruszał się anonimowo. Wprawdzie ukrywanie tożsamości niezbyt się powiodło, jednak udało mu się poświęcić więcej czasu na naukę niż marnotrawić go na niekończące się dowody gościnności. Piotr I był pod silnym

wrażeniem naukowych, technicznych i artystycznych osiągnięć, z którymi się zapoznawał. Zdarzyło się raz, podczas lekcji anatomii w Holandii, że rozsierdziło go wydelikacenie towarzyszy przypatrujących się sekcji zwłok. Podjął stosowne kroki zaradcze: kazał każdemu z nich podejść do martwego ciała i kawałek odgryźć.

Po dniach wypełnionych nauką car, jak niegdyś wikingowie, lubił się odprężyć. Podczas pobytu w Anglii, w ramach długiej podróży po Europie, przez trzy miesiące był Piotr z towarzyszami gościem w wytwornie urządzonej domu pamiętnikarza Johna Evelyn. Cała posiadłość została zdemolowana przez hordę pijanych Rosjan pod przywództwem monarchy. Powybijano okna, rozlany atrament i tłuszcz zniszczyły doszczętnie podłogi, materace i poduszki wypatroszono, zaś meble porąbano na opał. Pielęgnowane od lat trawniki i ogrody rozdeptano tak, „jakby cały pułk żołnierzy w żelaznym obuwiu odbywał tam musztrę” – pisał Evelyn. Sąsiedzi opowiadali, że widzieli, jak wjeżdżano taczkami, z carem siedzącym na nich, wprost w starannie poprzączone żywopłoty.

Choć temu podobne wybryki nie należały do rzadkości, Piotr nie pozostawił po sobie w Europie wspomnień jedynie negatywnych. Kiedy okoliczności tego wymagały, umiał się stosownie do nich zachować: „Przez cały ten czas car przechodził samego siebie – pisał pruski dworzanin. – Nie bekał, nie puszczał bąków ani nie dłubał w zębach; przynajmniej ja nie widziałem ani nie słyszałem, by tak robił”. Całkowicie oczarował Zofię, elektorkę Hanoweru (matkę Jerzego I, przyszłego króla Anglii), która tak oto opisała wieczór spędzony z carem:

Ma dużą lotność umysłu oraz ciętą i trafną ripostę. Szkoda jednak, że obok wszystkich zalet, którymi natura go obdarzyła, jego maniery są nazbyt prostacze. (...) Prawdę powiedziawszy, spędziliśmy przy stole dużo czasu, i chętnie spędzilibyśmy jeszcze więcej i wcale nie nudziłoby się nam, gdyż car był w bardzo dobrym nastroju i nie przestawał zabawiać nas rozmową. (...) Opowiadał, jak pracował w stoczni, pokazywał ręce i kazał dotykać zgrubień, które były wynikiem ciężkiej pracy. (...) To nadzwyczajny człowiek. Trzeba go widzieć, gdyż każdy opis lub przekaz będzie niedoskonały. Ma bardzo dobre serce

i nadzwyczaj szlachetne uczucia. Muszę dodać, że nie upił się w naszej obecności, ale gdy tylko wyszliśmy, jego świta szybko to sobie powetowała.

Car wrócił z niemal rocznego pobytu w Europie pełen marzeń o wyzwoleniu Rosji z oków spowodowanego izolacją zacofania i przekształceniu jej w rozwinięte, oświecone państwo, które zyskałoby sobie szacunek cywilizowanego świata. Zaczął od bród, które Rosjanie od pokoleń nosili z dumą, jako wyraz wiary i przywiązania do pradawnych wartości. Dla Piotra owe krzaczaste ozdoby twarzy były oznaką barbarzyństwa, pokutujących przesądów i samozadowolenia. Nakazał je pościnać, ale zadania tego nie zostawił balwierzom. O nie, sam przystąpił z brzytwą do zarośniętych twarzy dworzan, niektórym w zapale usuwając też odrobinę skóry. Kto nie chciał się rozstać ze swoją brodą, musiał płacić specjalnie w tym celu nałożony podatek. Ci, którzy zdecydowali się płacić, otrzymywali brązowy medal, który musieli nosić na szyi, gdyż (czasami) chronił ich przed gorliwością stróżów prawa.

Wymuszone strzyżenie spowodowało, że niektórzy zaczęli uważać Piotra za antychrysta, który pojawił się, by zniszczyć czcigodną prawosławną wiarę. „Patrzcie często na ikony przedstawiające drugie przyjście Chrystusa – ostrzegał pewien traktat – i przyjrzyjcie się sprawiedliwym stojącym po prawicy Pana: wszyscy mają brody. Po lewicy stoją muzułmanie i heretycy, luteranie, Polacy i inni wygoleni, z wąsikami jak psy i koty. Baczcie, kogo naśladujecie i po czyjej jesteście stronie”.

Piotr I, mimo że pragnął toczyć zwycięskie wojny i reformować Rosję, nigdy nie stronił od hektolitrowej gorzałki, które zwały z nóg większość mężczyzn, jego kompanów, od których wymagał pełnego uczestnictwa w pijackich wybrykach. Jak pisał świadek epoki: „pozorna wesołość i hulanka sterowane były żelazną wolą naczelnego pedagoga, który nie znał żadnych granic: wszyscy się weselili na rozkaz, a nawet w rytm wybijany bębnami, i na rozkaz upijali się i zabawiali”.

Alkohol był jedną z największych przyjemności Piotra Wielkiego; w ten nałóg wpadł w czasach, gdy jako młodzieniec odwiedzał podmoskiewską dzielnicę niemiecką (miejsce wydzielone dla

nie-Rosjan), by przez całe dni słuchać opowieści o Zachodzie, a nocą folgować sobie, jak to określił książę Borys Kurakin, „w rozpuście i pijaństwie, których ogromu nie można opisać”. Z czasem przekształcił te bachanalia w klub o nazwie Najbardziej Pijany Synod Głupców i Błaznów, którego członkowie, czyli car i towarzysze do wypitki, ze szczególnym upodobaniem naigrawali się z kultów religijnych, zwłaszcza z rzymskiego katolicyzmu, nie oszczędzając jednak również rosyjskiego prawosławia.

Hierarchia Pijanego Synodu była karykaturą hierarchii kościelnej – na jej czele stał „książę-papież”, mając pod sobą biskupów i niższych rangą kapłanów. Sam car nadawał sobie pomniejszy tytuł kościelny; czynił tak również w przypadku innych dziedzin życia, na przykład podczas zabawy w wojsko, choć oczywiście nikt nie miał wątpliwości, kto tak naprawdę przewodzi pstrokatej zgrai. „Wydaje się, że Piotr poświęcał tyle samo wysiłku i wyobraźni [Synodowi], ile przeznaczał na pozostałe poważne zadania – pisze historyk Russell Zguta. – Nieustannie dodawał coś do jego statutów lub je zmieniał, wymyślając skomplikowaną obrzędowość inicjacji nowych członków lub (...) samodzielnie opracowywał szczegóły wyboru i wprowadzania na urząd nowego księcia-papieża”.

By stać się członkiem, należało „czcić Bachusa przez godne picie alkoholu i oddawać bogu to, co mu się należy”. W tym celu kazał car wybudować olbrzymi pałac „uwielbienia”, w którym pijaństwo i orgie uważane były za sakramenty. Nierzadko Synod wychodził na ulice w formie jarmarcznych, pseudoreligijnych procesji. Na przykład pewnej Niedzieli Palmowej książę-papież i jego orszak dwunastu kardynałów („każdy starannie wybrany spośród fizycznie ułomnych jakał” – jak opisał mających na głowach czerwone piuski pijaków świadek epoki) jechali na wołach i osłach lub w saniach, do których zaprzęgnięto świnie, niedźwiedzie i kozły.

Jednym z pierwszych książąt-papieży Synodu był niegdysiejszy carski nauczyciel Nikita Zotow, wdowiec, którego w wieku osiemdziesięciu czterech lat Piotr ożenił z, bagatela, o pół wieku młodszą wdową. Wesele było wystawne i obnażało wypaczone carskie poczucie humoru. Na cześć sędziwego pana młodego cała uroczystość

miała podobny jak on charakter. W roli kelnerów i starostów wesela zatrudniono starców, zaś w roli heroldów – czterech otyłych mężczyzn cierpiących na obezwładniającą ich podagrę. W soborze para została, jak pisze świadek, „połączona węzłem małżeńskim przez stuletniego popa, który był ślepy i cierpiał na zanik pamięci. Aby temu zaradzić, wsadzono mu na nos okulary, przed oczami ustawiono dwie świece oraz krzyczano mu do uszu słowa, które miał wypowiadać”.

Kiedy stary Zotow kilka lat później umarł, wybrano nowego księcia-papieża w wymyślony przez Piotra sposób, który był karykaturą rzymskich konklawe. Niemal dwustu członków Synodu zamurowano w Pałacu Przyjemności w celu zapewnienia tajemnicy głosowania. Następnie kandydatów na urząd sadzano na specjalnych krzesłach, by móc zweryfikować ich płeć; owe środki ostrożności przedsięwzięto na podstawie znanej wtedy legendy, że pewnego razu do kolegium kardynałów wybrano kobietę, późniejszego „papieża Joannę”. Gdy już upewniono się co do genitaliów, przyszedł czas na wybory. Uprawnieni elektorzy podchodzili do wybranej wcześniej „matki przełożonej”, całowali jej piersi, a następnie wrzucali jajo (odpowiednia barwa oznaczała „tak” lub „nie”) do czary stojącej przed każdym z kandydatów. Zwycięzcą okazał się Piotr Buturlin, a car postanowił, że stosownym będzie ożenić nowego księcia-papieża z wdową po poprzedniku. Ich małżeńskie łóżko zostało potem wystawione na widok publiczny na placu Senackim.

Car lubił nie tylko alkohol. Lubiał też karłów. W owym czasie niejeden monarcha w celach rozrywkowych otaczał się wianuszkami ludzi o niskim wzroście. Piotrowi mikrusy sprawiały szczególną uciechę i dlatego gromadził ich na setki. Przy ich pomocy zaskakiwał gości, każąc nagim karłom wynurzać się z olbrzymich ciast lub brać udział w często urządzanych prześmiewczych ceremoniach. Przy jednej z takich doniosłych okazji, w ramach zabaw weselnych towarzyszących zamążpójściu kuzynki Anny (córką współrządcy z Piotrem, zmarłego już Iwana V, późniejszej cesarzowej) sprowadzono cały orszak karzełek, którzy mieli odgrywać carskie gody. Friedrich Christian Weber, hanowerski poseł, tak zapamiętał tę scenę:

Na czele pochodu, jako marszałek, maszerował bardzo niski

człowieczek (...) dyrygent i mistrz ceremonii. Za nim postępowali elegancko ubrani państwo młodzi. Następnie car w otoczeniu ministrów i innych dostojników, książąt, bojarów, oficerów; dalej szły mikrusy parami obu płci, w sumie siedemdziesięcioro dwoje. (...) Zgodnie z rosyjskim obyczajem car, okazując przychylność, rozradowany trzymał nad panną młodą wieniec. Po zakończeniu ceremonii wszyscy udali się (...) do pałacu księcia Mienszykowa. (...) Na środku ogromnej komnaty zastawiono kilkanaście stołów dla nowożeńców oraz pozostałych karzełków odzianych wytwornie na niemiecką modłę. (...) Po obiedzie do jedenastej w nocy karły wykonywały tradycyjne tańce. Nietrudno sobie wyobrazić, jak wielkie było zadowolenie cara i jego świty na widok komicznych wygibasów, dziwacznych grymasów i niezgrabnych sylwetek tej zbieraniny pigmejów, których już sam wzrost wzbudzał wesołość. Jeden miał olbrzymi garb i bardzo krótkie nóżki; inny wyróżniał się nieproporcjonalnie pękatym brzuchem; trzeci poruszał się jak borsuk na małych pokrzywionych nogach; czwarty miał kolosalnych rozmiarów głowę; niektórzy mieli krzywe usta i długie uszy, świńskie oczka i pucułowate policzki i wiele innych komicznych cech. Gdy zakończyła się ta rozrywka, młodożeńcy zostali odprowadzeni do carskiego domu i położeni w carskiej alkowie.

Zainteresowanie Piotra I ludźmi bardzo niskiego wzrostu wykraczało poza zwykłą ciekawość. Jego uwagę przykuwały dziwactwa wszelkiego rodzaju, czy to ludzkie, czy zwierzęce, a wśród rozlicznych eksponatów, które gromadził w Gabinetcie Osobliwości, obok równych rzędów zębów, które sam wyrwał swym poddanym, oraz zakonserwowanej głowy Marii Hamilton znajdowały się martwe ciała niemowląt, które na jego życzenie przysyłano mu z całej Rosji, a także trupy karłów oraz mierzący niemal dwa i pół metra szkielet wielkoluda.

Uciechy cara przybierały nieraz przerażającą postać. „Zimą kazał wycinać w lodzie przeręble, a następnie jechać po nich saniami co bardziej otyłym bojarom – pisze Foy de la Neuville (pod takim pseudonimem ukrywał się nieznany pamiętnikarz). – Osłabiony lód często załamywał się, a biedacy tonęli”. Książę Borys Kurakin wspomina, że zdarzało się, iż sadzano nagich ludzi na lodzie gołymi tyłkami, następnie gwałcono ich świecami i wpompowywano do jelit

powietrze. W wyniku takich zabaw śmierć poniosła przynajmniej jedna osoba, choć i tak okrucieństwo cara w czasie zażywania rozrywki było niczym w porównaniu z tym, co potrafił zrobić, gdy wpadł w gniew.

Car pokazał, co potrafi, w roku 1698, po buncie czterech pułków strzelców, owego, jak ich nazywał, „zaczynu zła”, których rokosz szesnaście lat wcześniej przyprawił młodego cara o paniczny strach, gdy musiał przyglądać się rzezi własnej rodziny. Przeżyty wówczas koszmar nie przestawał go prześladować i powrócił we wspomnianym roku. Z tym jednak wyjątkiem, że tym razem nie był małym bezradnym chłopcem. Mimo skądinąd postępowego myślenia Piotr Wielki brał pomstę w sposób iście barbarzyński, rodem z poprzedniej epoki.

Już po pierwszym buncie car dołożył starań, by upokorzyć niezdyscyplinowanych i butnych strzelców: zostali zdegradowani do rzędu zwykłych piechurów i pozbawieni wszelkich przywilejów i zaszczytów, które im niegdyś przysługiwały. To też było przyczyną drugiego rokoshu, który wybuchł, gdy Piotr I odbywał podróż po Europie. Bunt został szybko stłumiony, zaś pewna liczba uczestników poddana torturom i stracona, ale to carowi nie wystarczyło. Zrezygnował z reszty zaplanowanej trasy po krajach zachodnich i bezzwłocznie udał się do kraju, by samemu rozprawić się ze strzelcami. Tak jak kiedyś ścinał brody swych poddanych, tak teraz jął odrąbywać głowy. Na początku jednak chciał się dowiedzieć, czy za rokoshem nie krył się głębszy spisek, a jeśli tak, to kto z bojarów był wtajemniczony. Ponad dwa tysiące buntowników gniło jeszcze w więzieniach, więc car zażyczył sobie wydobycia od nich odpowiedzi. W tym celu w posiadłości Preobrażenskoje utworzono „taśmę produkcyjną tortur”, jak to określił Robert K. Massie. Mimo że łamano kości, przypalano ciała, chłostano i rwano na strzępy grzbiety, mimo że ciągnącym się tygodniami przesłuchaniom przewodniczył sam car, wielu strzelców uparcie zaprzeczało istnieniu jakiegoś szerszego spisku. Johannes Korb, austriacki poseł, pozostawił barwny opis rewolty i represji, w tym zawód cara, gdy się okazało, że przypiekanie i łamanie kołem nie przynosi zeznań, których oczekiwał od biednej męczzonej duszy. „Car, znużony w końcu tą zatwardziałością wynikającą z nikkzemności, wściekły, podniósł kij, który akurat trzymał w ręku, i wbił gwałtownie w zaciśnięte

szczęki przesłuchiwanego z zamiarem ich rozchylenia i wymuszenia zeznań. Słowa, które wykrzyczał: »Zeznawaj, łajdaku, zeznawaj!«, odzwierciedlały rozmiar jego wściekłości”. Liczni historycy przyznają, że okrutne tortury były normą w siedemnastym wieku, ale do rzadkości należeli władcy, którzy osobiście zajmowali się nimi, jak to czynił rosyjski car, tygodniami, nie wykazując przy tym odrobiny zmiłowania. „Piotr brał udział we wszelkich przedsięwzięciach, czy to było pole bitwy, pokład okrętu czy sala tortur – pisze Massie. – Wydawszy rozkaz przesłuchania i zniszczenia strzelców, nie miał zamiaru siedzieć beczynn timer i czekać na wiadomość, że rozkaz został wykonany”.

Krok po kroku wydobyto zeznania, że strzelcy mieli pomaszerować na Moskwę, pozabijać znajdujących się tam obcokrajowców i przywrócić stare porządki pod przewodnictwem swojej starej sojuszniczki Zofii. Jednak nie odkryto żadnego spisku w szeregach bojarów, a przesłuchując w klasztorze groźną niegdyś dla niego przyrodnią siostrę Zofię, także przeciw niej nie był Piotr w stanie znaleźć żadnego twardego dowodu. Nie szkodzi, kobieta, która odgrywała tak dużą rolę w jego młodości, nie uniknęła jego zemsty. Po dziewięciu latach względnie wygodnego odosobnienia w klasztorze, w którym nigdy nie została zakonnica, ogolono jej głowę i zmuszono do złożenia ślubów jako siostra Zuzanna. I żeby przypominać jej o niewierności strzelców, trzy rozkładające się żołnierskie ciała powieszono tuż przy jej celi, na zewnątrz, na tyle blisko, by mogła dotknąć, by czuła zapach.

Po niekończących się sesjach tortur przyszedł czas na egzekucje, które były tak liczne, że przeprowadzano je jeszcze w następnym roku. Pierwszą partię odwieziono poza Preobrażenskoje na wozach, po dwóch skazańców w każdym: trzymali oni w rękach zapalone świece, a przy wozach biegli płaczący krewni. Wielu ze strzelców w wyniku tortur nie było w stanie samodzielnie wejść na szafot, ale wszyscy umierali stoicko. Podczas kolejnych egzekucji car nakazał kilku swoim towarzyszom, by własnoręcznie odrąbywali głowy. Niektórzy przystąpili do wykonywania zadania ochoczo, jak na przykład Aleksander Mienszykow, przyjaciel Piotra, którzy przechwalał się, że ściął dwadzieścia głów i ani jedna kropla krwi nie bryznęła na niego. Inni woleli o tym nie opowiadać. Jeden zamachnął się toporem tak

nieudolnie, że zadał cios plecom ofiary. Przykład dawał sam car: zakasał rękawy i pozbawił głowy przynajmniej pięciu ludzi (jeśli nie więcej, gdyż źródła na ten temat nie są zgodne).

Z głów i ciał zniechędzonych strzelców zrobiono w Moskwie makabryczną wystawę; niektóre ciała zwisały z kremlowskich murów. „Co za dziwna straż!” – zdumiewa się Korb na kartach pamiętnika. Ci, którzy przeżyli masakrę, musieli do końca swych dni żyć bez uszu i nosów, które im odcięto, jednostki zaś strzelców zostały rozwiązane na zawsze.

Piotr Wielki pokazał w najbardziej plastyczny sposób, jaki los czeka tych, którzy ośmieliliby się zagrażać państwu lub stanąć na drodze reform. Lekcja ta nie dotarła jednak do jednego z tych, którzy byli najbliższym cara: do jego własnego syna, Aleksego.

Z Piotra I nigdy nie był dobry ojciec, być może na skutek niechęci do matki syna, Eudoksji Łopuchiny, bezbarwnej, skrajnie ortodoksyjnej kobiety, z którą się ożenił w 1689 jedynie na życzenie matki^[7]. Piotr miał wtedy siedemnaście lat, tryskał energią i zupełnie nie nadawał się do ustatkowanego życia z niezbyt rozgarniętą, nieodstępującą go małżonką. Toteż wkrótce porzucił Eudoksję, a wraz z nią syna, którego urodziła w rok po ślubie.

W miarę jednak jak Aleksey dorastał, car zaczął zwracać na niego większą uwagę i doznawał gorzkiego zawodu. W przeciwieństwie do ojca, którego rozpieęła nieokiełznana energia, syn był umysłowo ociężały, obojętny na otaczający go świat, oddawał się flirtom i upijał do nieprzytomności. Monarcha też lubił gorzałkę, ale nie mógł ścierpieć gnuśności syna oraz jego wyraźnej sympatii do ugrupowań zachowawczych, przeciwstawiających się wysiłkom cara zmierzającym do przekształcenia Rosji na sposób zachodnioeuropejski. Car Piotr przystąpił do reedukacji syna, chcąc ukształtować go na swoje podobieństwo.

Zaczął od środków łagodnych, które jednak w jego wydaniu, zamiast skutkować pożądaną formacją, napawały syna lękiem. Kiedy na przykład Aleksey powrócił po rocznych naukach z Niemiec, wpadł w popłoch, gdy ojciec zapytał go, co opanował z zakresu geometrii i budowy fortyfikacji – bał się, że ojciec każe mu wykonać rysunki

na zadany temat, do czego czuł się zupełnie niezdolny. Sama myśl o tym była na tyle straszna, że wołał wrócić prosto do swego domu, aniżeli spotkać się z rodzicem; tam wziął pistolet i usiłował postrzelić się w rękę. Chybił, ale proch dotkliwie oparzył mu skórę.

Widząc, że syn zupełnie opuścił się we wdrażaniu do obowiązków następcy rosyjskiego tronu – zwłaszcza w nauce sztuki wojennej, którą car uważał za nieodzowną dla przyszłego monarchy – w 1715 posłał Aleksemu list, w którym dał wyraz swemu głębokiemu rozczarowaniu i zawodowi:

Czy pamiętasz, jak często z powodu Twojej krnąbrności i złego usposobienia robiłem Ci wyrzuty i przez ile lat nie rozmawiałem z Tobą z tego powodu? I wszystko na marne, wszystko bezskutecznie. Traciłem tylko czas, jakbym słomę młócił. Nie podejmujesz najmniejszego wysiłku, a największą przyjemność znajdujesz w gnuśnym i beczynnym siedzeniu w domu. Zdaje się, że lubujesz się w rzeczach, których powinieneś się wstydić (bo one czynią z Ciebie przedmiot pogardy), i nawet nie przewidujesz groźnych tego następstw dla siebie i dla państwa.

Zakończył pismo groźbą. Jeśli Aleksy nie zejdzie z obranej drogi, to ojciec „pobawi go prawa do tronu, tak jak odcina się kończynę toczoną przez gangrenę”. Zamiast przejąć się ostrzeżeniem i starać się zmienić, carewicz po prostu zrzekł się sukcesji. Ten zupełny brak ambicji, podobnie jak deklarowana przez Aleksego chęć wstąpienia do zakonu, jeśli sprawy przybiorą niekorzystny dla niego obrót, wyprowadziły ojca z równowagi. Na domiar złego carewicz ośmielił się uczynić coś niedopuszczalnego: uciekł z domu i ubiegał się o azyl u cesarza rzymskiego^[8].

Dowiedziawszy się o ucieczce syna, car wpadł w furję. Jego następca nie tylko poniżył go przed całym światem, ale także dostarczył broni niezadowolonym ugrupowaniom w Rosji, skłonnym do rokoszu w obronie Aleksego. Car rozesłał agentów w pogoni za synem, ale austriacki cesarz nie śpieszył się z wydaniem go na niepewny los. Dopiero po jakimś czasie udało się Piotrowi zwabić młodzieńca z powrotem do Rosji, obiecując przebaczenie i zgodę na ślub z chłopką Afrozyną, kochanką Aleksego. Odpowiadając przychylnie na syreni

śpiew ojca, Aleksy przypieczętował swój los. „Czy słyszeliście, że ten głupi carewicz wraca, ponieważ ojciec obiecał mu zgodę na małżeństwo z Afrozyną? – pisał książę Wasyl Dołgoruki do księcia Gagarina. – Będzie miał trumnę, a nie wesele!”

Z początku car zachowywał się polubownie, w miarę jednak jak kiełkowały w nim podejrzenia o spisku, poddano torturom dziesiątki osób powiązanych z carewiczem i mających coś wspólnego z jego ucieczką, by wydobyć z nich prawdę. Przyszła nieuchronnie kolej i na Aleksego. Z polecenia Piotra carewicza poddano specyficznemu rosyjskiemu sposobowi przesłuchiwania za pomocą knuta, to jest grubego rzemienia, który za każdym uderzeniem wrzynał się w plecy. Za normę uznawano od piętnastu do dwudziestu pięciu razów – przekroczenie tej liczby mogło oznaczać śmierć katowanego. Pierwszego dnia przesłuchiwania Aleksy otrzymał dwadzieścia pięć uderzeń, ale niczego nie zeznał. Pięć dni później jego postrzępiony grzbiet otrzymał jeszcze piętnaście razów. W stanie agonalnym carewicz wyznał, że powiedział spowiednikowi, iż życzy sobie śmierci ojca i że chętnie zapłaciłby cesarzowi za użyczenie mu wojska, by zawładnąć tronem Piotra. To wystarczyło. Zgromadzenie 127 senatorów, ministrów, gubernatorów, generałów i oficerów carskiej straży jednomyślnie skazało Aleksego na śmierć; wyrok musiał jeszcze podpisać car. Nawet dla tak bezwzględnego monarchy jak Piotr Wielki przyłożenie ręki do śmierci własnego syna byłoby aktem zdumiewającym. Aleksy oszczędził ojcu tak ciężkiej decyzji, taktownie usuwając się z tego świata w dwa dni po drugim biczowaniu. Przyczyna śmierci obrosła w rozmaite spekulacje i do dziś pozostaje tajemnicą. Niektórzy twierdzą, że carewicz został potajemnie zgładzony; inni historycy utrzymują, że sama tortura była przyczyną zgonu. Jakkolwiek było, Piotr nie przywdział żałoby. Przeciwnie, już następnego dnia bawił się na ucztach i balu z okazji zwycięstwa nad Szwedami w bitwie pod Połtawą, odniesionego dziewięć lat wcześniej. W rozumieniu cara śmierć syna, choć tragiczna, była konieczna. Aleksy okazał się wrogiem postępu i, gdyby żył, zniszczyłby wszystko, co ojciec zbudował. By upamiętnić ocalenie Rosji przed takim nieszczęściem, Piotr kazał wybić medal. Przedstawia on koronę oświetloną przez słońce, którego promienie

przenikają przez chmury, otoczona napisem „Horyzont się przejaśnił”.

Katarzyna I (1725–1727):
chłopka na cesarskim tronie

Zadziwiające jest działanie Opatrzności Bożej: cesarzowa została wyniesiona z najniższego szczebla drabiny społecznej, na którym się urodziła i żyła, na same szczyty.

Friedrich Wilhelm von Bergholtz

Schedę po śmierci Piotra I w 1725 przejęła Katarzyna, jego druga żona, co stanowiło jedną z najbardziej zaskakujących karier w dziejach domów panujących. Gdyby nie to, że wyniesienie chłopki na rosyjski tron jest najprawdziwszą prawdą, można by pomyśleć, że mamy do czynienia z bajką.

Nielatwo umierało się Piotrowi Wielkiemu. Olbrzym, który wyrwał Rosję ze średniowiecznego letargu i stworzył imperium jedynie siłą woli, leżał w konwulsjach agonii. W oczy zaglądał mu strach, zaś energia, która niegdyś go rozpierała, uchodziła nieubłaganie. By ocalić duszę, konający samodzierzca wyznawał grzechy i co chwila domagał się rozgrzeszenia. Nie mówił jednak, kto miałby po nim zasiąść na tronie^[9].

Taki stan utrzymywał się do wczesnych godzin 8 lutego 1725 roku, aż w końcu car wyzionął ducha. Wizje potężnego cesarza zostały pogrzebane wraz z nim, zaś następcę wybrano bez jego wskazania. Niewykluczone, że Piotr nigdy nie dopuszczał myśli, że niewykształcona chłopka miałaby zająć jego miejsce na tronie. Z drugiej jednak strony to właśnie on uczynił z istoty o tak niskim pochodzeniu swoją żonę, a następnie cesarzową. Te fakty się liczyły. Jak i to, że otrzymała ona od niego na kilka tygodni przed śmiercią głowę swego domniemanego kochanka... w słoju.

Znane są tylko szczątkowe dane o młodości kobiety, która miała zostać cesarzową Katarzyną I. Urodziła się jako Marta Skowrońska, prawdopodobnie w roku 1684, w chłopskiej rodzinie w tej części Inflant, która należała wówczas do Szwecji^[10]. Wcześniej osierocona, została przygarnięta przez luterańskiego pastora Glucka, u którego służyła^[11]. Nie mając większych widoków na przyszłość, żyłaby sobie Marta, nieznana światu, w miasteczku Marienburg, gdyby nie to, że w 1702

roku, podczas wielkiej wojny północnej przeciw Szwecji, przewaliły się przez tę miejscowość wojska rosyjskie, biorąc ją do niewoli. Od tej chwili życie Marty Skowrońskiej zaczęło się gwałtownie zmieniać.

Nastolatka, wojenna branka, była przekazywana z rąk do rąk, mając na sobie li tylko okrywający jej nagość żołnierski mundur, aż w końcu została sprezentowana pięćdziesięcioletniemu marszałkowi polnemu Borysowi Szeremietiewowi. U boku marszałka, służąc jako praczka lub kochanka, a być może jedno i drugie, wpadła w oko Aleksandrowi Mienszykowowi^[12], towarzyszowi i powiernikowi cara, który zarekwirował ją dla siebie (a potem miał odegrać kluczową rolę w wyniesieniu jej na tron).

Marta nie była piękna w powszechnym rozumieniu tego słowa, była jednak czerstwa i pełna życia, o ujmującym i szlachetnym usposobieniu, i te cechy przykuły uwagę cara, kiedy pod koniec roku 1703 spotkał ją w domu Mienszykowa. „Uważał, że była dowcipna, a przekomarzając się, powiedział wreszcie, że gdy będzie szedł spać, ma przynieść świecę do jego pokoju – wspominał adiutant Piotra, kapitan Villebois. – Od takiego rozkazu, choćby i wydanego z uśmiechem, nie było odwołania. Mienszykow zaakceptował ten pomysł. A zatem dziewczyna, za przyzwoleniem swego pana, spędziła noc u cara”.

Liczne kochanki Piotra Wielkiego nic dla niego nie znaczyły: większość stanowiła li tylko erotyczną rozrywkę, którą szybko porzucał (i z których przynajmniej jedna obdarzyła go rzeźączką). Z Martą (lub Katarzyną, bo takie imię otrzymała po przejściu na prawosławie) było jednak inaczej. Udawało się jej zabawiać cara, tak jak on lubił sprośny dowcip i alkohol, a także dodawała mu sił, które sama czerpała z nieprzebranych pokładów zdrowego rozsądku i niegasnącego optymizmu. Rozumiała ciężar, który dźwigał, i jak nikt inny była w stanie pohamować jego ślepy gniew oraz napady konwulsji. „Sam dźwięk jej głosu natychmiast wpływał na niego kojąco – wspominał hrabia Henning Friedrich von Bassewitz, sekretarz księcia Holsztynu. – Sadzała go, łagodnie głaskała po głowie i czesała mu palcami włosy. I jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki usypiał w ciągu kilku minut. Żeby nie zmącić mu odpoczynku, trzymała jego głowę na piersiach, siedząc tak nieruchomo przez dwie lub trzy godziny. Gdy budził się, był

odświeżony i w dobrym nastroju”.

Jak zauważa jego biograf Robert K. Massie, car potrzebował jej nie po to jedynie, żeby mu matkowała: „Dzięki niezwykłym przymiotom serca i umysłu umiała nie tylko go koić, bawić się z nim, kochać go, ale także uczestniczyć w jego życiu wewnętrznym, rozmawiać o poważnych sprawach, omawiać zamysły i zapatrywania, dodawać nadziei i wspierać aspiracje. Jej obecność dodawała mu otuchy, a rozmowy z nią podnosiły go na duchu i sprawiały, że odzyskiwał równowagę”.

Katarzyna, mówiąc po prostu, była na tyle przeciwieństwem Eudoksji, pierwszej żony Piotra (w owym czasie zakonniczy), że już przed rokiem 1707 car był gotów ożenić się z nią. Zaślubiny odbyły się potajemnie, gdyż nawet tak potężny władca jak Piotr Wielki miałby trudności z narzuceniem inflanckiej chłopki narodowi rosyjskiemu w charakterze pani, przynajmniej do pewnego czasu. W niespełna pięć lat później, w roku 1711, wszystko to miało się zmienić, gdy Katarzyna odegrała doniosłą rolę w kampanii nad Prutem przeciw imperium osmańskiemu.

W lipcu owego roku car znalazł się w niemałych tarapatach, otoczony przeważającymi siłami wroga, który gotował się do zadania mu śmiertelnego ciosu. Wydawało się, że jedynym wyjściem jest bezwarunkowa kapitulacja, co niesło za sobą utratę olbrzymich terenów nie tylko na rzecz Turcji, ale także Szwecji, jej sprzymierzeńca. Katarzyna, która towarzyszyła mężowi w czasie walk, nalegała, by car przystąpił do negocjacji z wielkim wezyrem tureckim Mehmetem Baltadjim, mimo że – ze względu na olbrzymią przewagę przeciwnika – trudno było liczyć na jakiegokolwiek względy z jego strony. Jakież było zaskoczenie Piotra, gdy wielki wezyr zadowolili się ustępstwami, które choć bolesne, nie rzucały Rosji na kolana i pozwalały carowi wyjść z twarzą.

Legenda głosi, że Katarzyna posłała wielkiemu wezyrowi w formie prezentu swoje precjoza, co zmiękczyło jego stanowisko w późniejszych rokowaniach. Nie sposób orzec, czy tak było, ale pewne jest, że niedługo potem car uhonorował żonę Orderem Świętej Katarzyny, „ustanowionym dla upamiętnienia udziału Jej Wysokości w bitwie z Turkami nad rzeką Prut, gdzie działając w stanie wyższej konieczności,

zachowała się nie jak słaba niewiasta, ale jak odważny mąż”.

W siedem miesięcy po niedoszłym pogromie nad Prutem Piotr poślubił Katarzynę – po raz drugi – ale tym razem nadając temu uroczystą oprawę, biorąc cały świat na świadka. „I tak Kopciuszek został królową – pisze rosyjski historyk Jewgienij W. Asimow. – Odtąd każdy musiał się do niej zwracać per »Wasza Wysokość«, a wszyscy poddani, bez względu na status, stali się jej rabami, zobowiązanymi do oddawania jej pokłonów”.

Rosjanie musieli widzieć w niej swoją panią (mnichowi, który odważył się temu sprzeciwić, połamano kości na kole), ale obowiązek ten nie spoczywał na zagranicy. Gdy w 1718 Katarzyna wizytowała Berlin, nie zrobiła korzystnego wrażenia na margrabinie Wilhelminie von Bayreuth, siostrze Fryderyka Wielkiego, czemu ta dała wyraz w niepochlebnym opisie: „Caryca jest niska i krępa, ma bardzo ciemną karnację, brak jej szyku i wdzięku. Dość spojrzeć na nią, a widać plebejskie pochodzenie. O jej złym guście zaświadcza niemodna, wyszywana srebrem i uwalana błotem suknia, którą kupiła chyba na jarmarku. Nosi na piersiach cały rząd odznaczeń oraz ikon i medali z relikwiami, które tak brzęczą przy każdym jej kroku, że człowiek odnosi wrażenie, iż zbliża się do niego obładowany muł”.

Ale dla Piotra Katarzyna była uosobieniem doskonałości. Rubaszna i bezpretensjonalna, oaza spokoju w nieuporządkowanym życiu cara, była matką jedenaściorga jego dzieci (z których tylko dwie córki dożyły wieku dorosłego)^[13] i jedynym jego czystym źródłem ukojenia. Rozległa korespondencja między nimi, która powstawała, gdy bywali z dala od siebie, daje wgląd we wzajemną czułość i porozumienie.

Mimo że Katarzyna była jedyną prawdziwą miłością Piotra, co jakiś czas bywał jej niewierny, zaś ona wspaniałomyślnie tolerowała te jego nic nieznaczące zdrady. Wiedziała, że do niej należy serce cara (jeśli już nie rozporek) i miała na tyle rozsądku, by zdawać sobie sprawę, co może stracić, jeśli się mu zbyt mocno sprzeciwi. Tę szczególną stronę ich związku ilustruje wymiana korespondencji z czerwca 1717, kiedy Piotr był u wód w spa:

„Nie ma o czym pisać z tego miejsca, poza tym, że dojechaliśmy wczoraj bezpiecznie, oraz tym, że ponieważ na czas picia wód lekarze

zabraniają mi uciech [czytaj: erotycznych rozrywek], odesłałem kochankę do Ciebie, gdyż nie byłbym w stanie oprzeć się pokusie, gdyby ona tu pozostawała”. W odpowiedzi Katarzyna zauważa z przekąsem, że kochanka nie została odesłana z powodu lekarskich nakazów, ale dlatego, że ma chorobę weneryczną, „a ja nie mam najmniejszego zamiaru (broń mnie Panie Boże!) przyjmować u siebie kochankę tej metresy [czytaj: Piotra] w takim stanie zdrowia, w jakim jest ona”.

Pobłażanie carskiej niewierności wynikało z jednej strony po prostu z niższej pozycji Katarzyny, a z drugiej powodowane było tym, że i ona lubiła flirtować z obcymi mężczyznami, co miało się zakończyć głośnym skandalem. Wydarzył się on jednak dopiero po tym, jak Piotr wyniósł ją do godności carycy.

Ceremonia wyróżniała się przepychem i wystawnością, których Piotr skądinąd nie cierpiał. Nawet ubrał się specjalnie na tę okazję, zamieniając robocze odzienie, w którym zazwyczaj chodził, na wyszywany srebrem błękitny kaftan, czerwone jedwabne pończochy oraz kapelusz z białym piórem. Katarzyna prezentowała się jeszcze bardziej uroczyście w fioletowej sukni ze złotym obramowaniem, w brokatowym, podbijanym sobolami, narzuconym na ramiona płaszczu i skrzącymi się diamentami we włosach.

Przy kanonadzie artylerii i biciu moskiewskich dzwonów królewska para pojawiła się na szczycie kremlowskich Czerwonych Schodów, miejscu masakry, której świadkiem był car jako dziecko, po czym udała się do soboru Wniebowzięcia, gdzie w 1547 roku koronowano Iwana Groźnego. Tam, przy blasku setek świec, oboje zajęli miejsca na dwóch wysadzanych drogimi kamieniami tronach. Gdy ceremonia sięgała punktu kulminacyjnego, Piotr ujął wykonaną specjalnie na tę okazję koronę, którą zdobiły tysiące pereł, diamentów i innych szlachetnych kamieni (w tym rubin wielkości gołębiego jaja), i zwracając się do zgromadzonych, oznajmił: „Jest naszą wolą dokonać koronacji naszej ukochanej małżonki”. Następnie włożył koronę Katarzynie na głowę i wręczył jej jabłko. Co ciekawe, nie przekazał jej berła, ostatecznego symbolu monarszej władzy.

„Zadziwiająca jest działalność Opatrzności Bożej: cesarzowa^[14] została wyniesiona z najniższego szczebla drabiny społecznej, na którym

się urodziła i żyła, na same szczyty” – pisał Friedrich Wilhelm von Bergholtz, holsztyński dworzanin i weselny gość.

Rzeczywiście, Piotr wyniósł swą krzepką towarzyszkę życia wysoko, ale co to właściwie oznaczało? Niektórzy historycy twierdzą, że tym samym oficjalnie wyznaczył Katarzynę na swoją sukcesorkę. Żaden z jego synów, w tym nieszczęsny Aleksy, nie żył, a car już kilka lat wcześniej zadeklarował, że nie obowiązują dotychczasowe reguły sukcesji, że odtąd monarcha będzie miał pełną władzę wyznaczania następcy. Nigdy jednak wyraźnie nie mianował Katarzyny swoją sukcesorką. Dało to asumpt Lindseyowi Hughesowi do przypuszczeń, że:

„Wobec braku bezpośredniego dowodu intencji Piotra odnośnie do sukcesji w maju 1724 koronację być może należałoby odczytywać w kategoriach honorowego gestu, co zresztą sam Piotr powiedział: to była ceremonia ku czci Katarzyny. Jeśli chodzi o odbiór społeczny, to Piotrowi chodziło o utworzenie dworu na modłę zachodnioeuropejską, na którym monarcha pokazuje się z małżonką. Był też to pstryczek wymierzony tym, którzy szemrali, że Katarzyna nie nadaje się do roli cesarzowej, a także kolejne zaakcentowanie woli Piotra.

Z drugiej strony koronacja chłopki z obcego kraju na cesarzową pokazywała, że świat Piotra był postawiony na głowie, że była to karykaturalna rzeczywistość przezeń wykreowana, którą się posługiwał, by dzierżyć władzę i wprowadzać zamęt w myślenie ludzi”^[15].

Jakiegokolwiek były pobudki cesarza, doprowadzające do koronacji Katarzyny, jest wielce prawdopodobne, że pożałował tego kroku, gdyż już kilka tygodni później światło dzienne ujrzały rewelacje na temat Williama Monsa, sekretarza i powiernika cesarzowej, którego Hans Georg von Westphalen, poseł duński, opisał jako „jednego z najprzystojniejszych i najwytworniejszych ludzi, jakich znał”. Prawdopodobnie był on także kochankiem Katarzyny. Mons z pewnością robił dobry interes, gdyż sprzedawał swe usługi człowiekowi mającego wpływ na cesarzową, z której głosem liczył się sam car. Ale czy aby na pewno miał z nią romans? Wiadomo tylko, że car powziął takie podejrzenie, że kazał Monsa stracić, oficjalnie karząc go za korupcję, a następnie polecił zakonserwować jego głowę i w słoju

wysłać do Katarzyny, jako swoistą, acz makabryczną pamiątkę.

Afera z Monsem wzmogła napięcie między małżonkami. „Prawie ze sobą nie rozmawiają – donosił Jean Lefort w depeszy do elektora Saksonii. – Nie spożywają razem posiłków, nie dzielą łoża”. Mówiono, że Piotr był tak rozwścieczony, że rozbił cenną wazę. „Tak postąpię z tobą i twymi bliskimi!” – krzyczał do Katarzyny, która miała odpowiedzieć: „Właśnie zniszczyłeś jedną z najpiękniejszych domowych ozdób. Cały urok prysnął”.

Cesarzowa była zdruzgotana śmiercią powiernika i być może kochanka. „Wszyscy wiedzieli o jej związku z Monsem – donosił poseł francuski. – Chociaż stara się ukryć żalobę, widać ją na jej twarzy i w jej zachowaniu. Wszyscy w napięciu oczekujemy, co się z nią stanie”.

Los Katarzyny okazał się nie do przewidzenia. Zamiast popaść w niełaskę czy napytać sobie jeszcze większej biedy, została monarchinią, samodzielnie panującą cesarzową Rosji, gdyż wkrótce po aferze z Monsem Piotr Wielki legł na łożu śmierci.

Nad krajem zawisła groźba bezhołowania i o schedę po carze zaczęły walczyć dwie potężne koterie. Jedna skupiała „nowych ludzi”, których Piotr wyniósł do najwyższych godności często ze społecznych nizin. Przewodził jej Aleksander Mienszykow (w którego domu Piotr spotkał Katarzynę) i dążyła ona do tego, by utrzymać władzę, sadowiąc na tronie Katarzynę. Drugą stanowiła arystokracja i ci wszyscy, którzy nie mogli się pogodzić z tym, że za panowania Piotra I ich prawa i przywileje doznały uszczerbku. Przywiązani do tradycji, uważali, że prawnym następcą tronu jest wnuk cara Piotr, syn tragicznie zmarłego Aleksego.

Ostatnie słowo należało do Gwardii Imperium Rosyjskiego, która za czasów Piotra I zastąpiła strzelców. Francuski poseł nie przesadzał, gdy donosił, że „to, co postanowi Gwardia, jest tu prawem”. A gwardziści obstawali za Katarzyną (pierwszą z długiego szeregu monarchów, których wprowadzą na tron lub zrzucą z niego). Towarzyszyła im ona w czasie wielu kampanii wojennych, razem z nimi znosząc ich trudy, w wyniku czego zaskarbiła sobie ich oddanie i przywiązanie. Toteż, wezwani przez Mienszykova, otoczyli pałac, w którym rozgorzała debata na temat sukcesji.

Nagły odgłos werbli z dziedzińca przywołał do okien

opozycyjnych polityków. Książę Repnin, przewodniczący Kolegium Wojny oraz członek ugrupowania arystokratycznego, zareagował pełen oburzenia, żądając wyjaśnień, dlaczego Gwardia pojawiła się bez jego rozkazu. Dowódca Gwardii, który już był na sali, odpowiedział chłodno: „Ekscelencjo, wykonałem wyraźny rozkaz naszej pani, cesarzowej Katarzyny, której tak ja, jak i pan, i każdy wierny poddany winien jest bezwarunkowe posłuszeństwo”. Po czym obecni tam gwardziści wydali ze łzami w oczach okrzyk: „Nasz ojciec nie żyje, ale nadal żyje nasza mateczka!”.

Korzystając z chwili, donośnym głosem odezwał się Mienszykow: „Niech żyje nasza czcigodna władczyni cesarzowa Katarzyna!”. „Niech żyje!” – podchwyciła okrzyk Gwardia.

A potem, jak można wyczytać w opisie hrabiego Bassewitza, „te ostatnie słowa natychmiast powtórzyli wszyscy obecni, przy czym jeden przed drugim chciał pokazać, że włączył się do skandowania z własnej woli, a nie dlatego, że naśladował innych”.

W ten oto sposób 8 lutego 1725 roku niegdysiejsza branka, chłopka Marta Skowrońska, została cesarzową Katarzyną I, jedynowładczynią Wszechrusi. Jej władanie było stosunkowo krótkie i jednostajne, gdyż pierwsze skrzypce grał Mienszykow, a cesarzowa była na ogół pijana. Jacques de Campredon, francuski poseł, zanotował, że jej rozrywkę stanowią „niemal codzienne popijawy, które mają miejsce w ogrodzie i trwają do białego rana, a biorą w nich udział osoby, których obowiązkiem jest stała obecność na dworze”.

Jeśli chodzi o zamiłowanie do alkoholu, cesarzowa mogła uchodzić za zmarłego męża w kobiecym przebraniu. Reaktywowała Piotrowy Synod Pijany i z upodobaniem mu przewodniczyła, z czego jej małżonek mógłby być dumny. Często była ostatnią osobą, która w czasie libacji trzymała się jeszcze na nogach, i dopiero o świcie chwiejnym krokiem zataczała się do łóżka, by po przebudzeniu zacząć ponowną pijatykę. Cesarskie rachunki za węgierskie wino, gdańską wódkę i inne trunki to odrębna karta jej alkoholowych dokonań. Cesarzowa nigdy nie przykładła wagi ani do wydatków, ani do stanu zdrowia, nawet wtedy, gdy niekończące się picie zaczęło zbierać swe okropne żniwo.

Dwa lata po wstąpieniu na tron czterdziestotrzyletnia była chłopka

zmarła.

Anna (1730–1740):

„znudzona kochanka na włościach”

Nasza pani jest głupia; nie jest w stanie podjąć żadnej decyzji.

Artemi Wołyński

Żadne z żyjących dzieci Katarzyny I, ani Anna, ani Elżbieta, nie wstąpiło na tron po niej. Ta godność przypadła Piotrowi, wnukowi Piotra Wielkiego i Eudoksji, jego pierwszej żony – chłopcu, który wychowywał się w cieniu rozpustnego życia i tragicznej śmierci ojca, carewicza Aleksego (o czym w rozdziale 2). Osierocony w wieku trzech lat i zanedbywany przez dziadka, żył na uboczu, choć był ostatnim męskim potomkiem z linii Romanowów. Kiedy w 1727 korona spoczęła nagle na jego skroniach, Piotr był jeszcze dzieckiem. Toteż po krótkim, niespełna trzyletnim panowaniu, pełnym nieudolności i erotycznych, zaskakujących jak na jego wiek wybryków, mając lat czternaście, chłopiec-car zakończył życie.

Członkowie Najwyższej Tajnej Rady – kolegialnego ciała złożonego z bojarów, którzy zarządzali państwem – zastanawiali się, jak umocnić swoją władzę. W tym celu postawili nie na potomków Piotra Wielkiego, ale na dzieci Iwana V, umyślowo niepełnosprawnego przyrodniego brata i współrządcy tego pierwszego, który choć nie grzeszył innymi talentami, zdołał przynajmniej spłodzić trzy córki. Najwyższa Tajna Rada doprowadziła do osadzenia na tronie Anny, drugiej pod względem starszeństwa z córek, wierząc, że będzie ona posłuszna ich woli. I to był błąd. Anna zachowała wszystkie atrybuty samodzierżawia i robiła z nich użytek, o jakim nikomu się nie śniło.

Cesarzowa, która miała osobliwe poczucie humoru, z radością na przykład zaplanowała wesele księcia Michała Golicyna, arystokraty, którego zdegradowała do roli jednego z dworskich błaznów, ze szkaradną służącą. Teraz nadszedł czas na noc poślubną. Anna kazała wybudować na zamarzniętej Newie bajkowy lodowy pałac. Każdy szczegół został odtworzony z zegarmistrzowską dokładnością, nie wyłączając lodowych kart do gry na lodowym stoliku. Na zewnątrz stały lodowe drzewa i krzewy, wejścia pilnował lodowy słoń, zaś wewnątrz

apartamentu dla nowożeńców na młodą parę czekały lodowe łóżko z baldachimem, lodowe prześcieradła, poduszki i koce. Do tego lodowego zacisza szedł pochód odprowadzany przez tłum ludzi – nieszczęsna para, która miała spędzić tu noc poślubną dopełniającą małżeństwo, którego żadne z nich nie chciało. Wyjdą stąd nazajutrz, pociągając nosami, z odmrożeniami, sprawiając tym niebywałą radość rozkapryszonej cesarzowej.

Jeszcze kilka lat wcześniej Anna nie przypuszczałaby, że kiedyś będzie się tak dobrze bawić. Przyszła na świat w rodzinie Romanowów, ale po śmierci ojca, Iwana V, jej przyszłość nie przedstawiała się najlepiej: stała się polityczną kartą w rękach stryja, Piotra Wielkiego, który gdy miała siedemnaście lat, wydał ją za Fryderyka Wilhelma, księcia kurlandzkiego. Uroczystości weselne dały jej przedsmak przepychu, który ją czekał w roli przyszłej władczyni Rosji, między innymi uświetniały je 72 karły, które dla rozbawienia gości sprowadził stryj Piotr (o czym w rozdziale 2). Po niespełna dwóch miesiącach Anna owdowiała, jednak Piotr nie pozwolił jej wrócić do kraju – chciał, by mieszkała w Kurlandii (obecnie część Łotwy), na którą miał apetyt. Życie tam nie należało do przyjemnych.

Anna była tytularną księżną Kurlandii, ale jej stryj Piotr niewiele jej pomagał. Pełna rozgoryczenia pisała do Katarzyny I, następczyni Piotra, błagając ją o wsparcie: „Czy wiesz, moja kochana pani, że poza adamaszkiem, który dla mnie zamówiłaś, nie mam niczego, i gdyby trzeba było się pokazać, to nie mam ani stosownych diamentów, ani koronek, ani bielizny, ani pięknej sukni; zaś z rocznych dochodów czerpanych ze wsi ledwie mogę utrzymać dom”.

Na domiar złego młoda wdowa czuła się samotna. Rozpaczliwie chciała mieć męża, który by ją ochraniał i pocieszał. Jej wysiłki w tym kierunku były udaremniane. Siostrzeniec króla pruskiego wydawał się na tyle realnym kandydatem, że w 1723 roku przygotowano nawet umowę małżeńską, ale Piotr Wielki szybko zniweczył te plany, obawiając się wpływów, jakie Prusy zyskałyby w Kurlandii. Potem pojawił się hrabia Maurycy z Saksonii. Cóż, że był rozwiązłym kobieciarzem: należałby przede wszystkim do Anny, nawet gdyby musiała się nim dzielić. Przed sfinalizowaniem małżeństwa miejscowa

arystokracja wyniosła go do godności księcia Kurlandii. Niestety, ktoś inny miał chrapkę na ten książęcy tron, a był nim nie lada przeciwnik: Aleksander Mienszykow^[16].

„Małżeństwo z Maurycem nie leży w interesie Rosji” – napisała Katarzyna I i pozostała niewzruszona na wszelkie błagania Anny. Hrabiego Maurycego przepędzono z Kurlandii, a jego niedoszła małżonka pozostała ze złamanym sercem. A skoro nie mogła mieć męża, znalazła pocieszenie w ramionach Piotra Bestużewa-Riumina, kochanka i zręcznego dyplomaty, który w Kurlandii reprezentował Piotra Wielkiego. Samotna wdowa całkowicie uległa silnej osobowości człowieka, który był od niej starszy o dziewiętnaście lat i, jak hrabia Maurycy, nie był wzorem monogamii. „Uwodzi dworskie panny i płodzi [z nimi] dzieci” – zapisał anonimowy świadek. Anna, erotycznie wyposzczona, przymykała oko na te zdrady, choć i tak koniec końców Mienszykow doprowadził do zniszczenia tego jej związku. Oskarżył on Bestużewa-Riumina o nieudolność w pozyskiwaniu kurlandzkiego tronu, w wyniku czego kochanek księżnej został odwołany do Petersburga. Anna była niepokieszona. „Pokornie błagam was, ekscelencjo, o wstawienie się za mną, biedną kobietą, u Jego Eminencji [Mienszykowa] – pisała w jednym z dziesiątków rozpaczliwych listów do dworskich urzędników. – Proszę o wyrozumiałość (...) o wejrzenie na pokorne błaganie sieroty, o odrobinę radości, która otarłaby me łzy. Proszę o zmiłowanie nade mną, którego nie odmówiłby mi sam Bóg (...). Doprawdy żyję w wielkim smutku, pustce i strachu! Czy reszta mego życia ma upłynąć we łzach? Przywiązałam się do niego!”

Rozpacz spowodowana utratą Bestużewa-Riumina nie przeszkodziła Annie szybko znaleźć sobie nowego kochanka. Był nim Ernst Johann von Biron, człowiek, który od roku 1730, kiedy Anna została cesarzową Rosji, miał zdominować jej dziesięcioletnie panowanie. To, że miał żonę i był ojcem trojga dzieci, nie stanowiło przeszkody. Anna po prostu przyjęła jego rodzinę za własną. Do tego stopnia, że niektórzy historycy przypuszczają, iż najmłodszy syn Birona, Karl Ernst, był jej synem. Faktem jest, że nie odstępował jej na krok, a kiedy objęła tron, uhonorowała go najwyższymi zaszczytami i godnościami.

Podczas gdy Anna romansowała z Bironem w Kurlandii, Najwyższa Tajna Rada snuła plany dotyczące jej przyszłości w Rosji. Po śmierci Piotra II Rada, zdominowana przez wpływowe rodziny Dołgorukich i Golicynów, chciała widzieć na jego miejscu uległego następcę, którym można będzie sterować^[17]. Wydawało się, że w tej roli najlepiej sprawdzi się zubożała, druga pod względem starszeństwa córka Iwana V, która dała się już poznać jako osoba potulna. Dlatego też zaproponowano jej koronę, złoty wieniec, co nie wiązało się jednak z realną władzą, gdyż Anna miała być kukiełką w rękach Rady, która przejęła prawa przysługujące monarsze. Bezwolna Anna podpisała dokument, który pozbawiał ją większości prerogatyw samodzierny.

Niedługo miało się jednak okazać, że namaszczona cesarzowa nie chce odgrywać roli figurantki. W szeregach rosyjskiej szlachty wybuchło niezadowolenie na wieść o tak zuchwałym przejściu władzy przez Najwyższą Tajną Radę. W obliczu groźby wybuchu rozruchów do działania przystąpiła raz jeszcze – jak to już było po śmierci Piotra Wielkiego – bardzo oddana monarchini Gwardia Imperium. Mając za sobą poparcie tej potężnej siły, Anna kazała przynieść sobie dokument, w którym zrzekała się przysługujących jej uprawnień i przywilejów, a następnie podarła go na strzępy.

Tej nocy, kiedy to Anna zdobyła niczym nieograniczoną władzę, na niebie pojawiła się purpurowa zorza o niezwyklej intensywności, „wzdłuż całego horyzontu – jak można wyczytać w źródłach – co sprawiało wrażenie, jakby cały świat był zboczony we krwi”. Zjawisko tłumaczono sobie z lękiem jako złą wróżbę, która się spełni w nadchodzącej dekadzie.

Rosja znalazła się w rękach kobiety małostkowej, podejrzliwej, z wyraźną skazą charakteru. Wygląd zdawał się potwierdzać jej osobowość. Cesarzowa bardziej przypominała krępego mężczyznę niż piękną kobietę. „Patrzysz na portrety z jej okazałym, pozbawionym wyrazu obliczem – pisał historyk Thomas Carlyle – i wydaje ci się, że widzisz westfalską szynkę!”

Sprawy kraju nie interesowały jej; wolała zaspakajać swoje osobliwe często przyjemności. Podobnie jak stryj Piotr Wielki, cesarzowa znajdowała przyjemność w oglądaniu zdeformowanych ciał,

w związku z czym otaczała się ludźmi wadliwie rozwiniętymi, niepełnosprawnymi i pokracznymi. Ci zaś, którzy nie byli kalekami, mogli przebywać na jej dworze pod warunkiem zabawiania Anny odgrywaniem błaznów i pajaców. Chcąc nie chcąc, wytarzani w pierzu arystokraci siadywali w gniazdach i gdakali jak kurczaki albo spędzali noc w lodowym pałacu.

Podobnie jak Piotr II Anna była zapalonym myśliwym, a jej wkładem w tę formę rozrywki było niespotykane okrucieństwo. Z całej Rosji do jej posiadłości zwożono dzikie zwierzęta, by w dowolnym czasie mogła sobie do nich postrzelać. Trofea łowieckie szły w tysiące sztuk. Broń myśliwską trzymała nawet przy pałacowym oknie, by w każdej chwili móc strzelić do ptaka, który akurat przelatywał.

Pociąg Anny do strzelania udzielał się wyższym sferom. „Nadskakująca jej szlachta kazała swym córkom ćwiczyć strzelanie, biorąc za cel gołębie – pisze jej biograf Jewgienij W. Anisimow. – Czegóż innego można było się spodziewać? Jeśli Jej Wysokości przyszło do głowy zanurzyć się w przerębli wybitej w pokrytym lodem strumieniu, wszystkie młode i dojrzałe hrabianki i księżniczki musiały także zanurzać się w lodowatej wodzie, by przypodobać się koronowanej rusałce”.

W przerwach od mordowania zwierzyny kierowała Anna uwagę na poddanych, oczywiście nie po to, by im przychylić nieba, ale by tresować ich we właściwych postawach. W całym kraju miała donosicieli, a sale tortur pełne były ludzi, którzy jej się narazili. Interesowała się każdym, nawet najdrobniejszym szczegółem życia poddanych. „Zblazowana pani na włóściach – określił ją Anisimow. – Zabobonna, małostkowa i kapryśna (...), wyglądała z petersburskiego »okna« i z upodobaniem, wnikliwie obserwowała rozległe obejście [Rosję], wymierzając kary sługom i niewolnikom winnym jakichkolwiek wykroczeń, które akurat dostrzegła”.

Caryca Anna posyłała szpiegów, zwłaszcza powinowatego, hrabiego Siemiona Sałtykowa, gubernatora Moskwy, by wścibiał nos w sprawy tak zdumiewająco błahe, że mógłby się interesować nimi sąsiad zza miedzy, ale przecież nie autokratyczna cesarzowa Rosji. Wśród poleceń, które otrzymywał Sałtykow, były na przykład takie:

– „Pojedź do Apraksinów i osobiście przeszukaj składzik; poszukaj portretu, na którym widnieje jego ojciec na koniu, i przyślij go do nas; on [Apraksin] jest oczywiście w Moskwie, więc jeśli go schowa, to Apraksinowie pożałują”.

– „Dowiedz się, czy mój kamerdyner (...) nadal jest żonaty. Tu [w Petersburgu] krążą pogłoski, że się rozwiódł. (...) Piszę Ci o tym w tajemnicy, żeby on się nie dowiedział o moim dochodzeniu”.

– „Gdy otrzymasz ten liścik, porozglądaj się za narzeczoną dla Dawydowa. Przyślij ją tu w towarzystwie żołnierza, ale bez krewnych, nawet bez matki”.

– „Dowiedz się, czy ojciec Golicyna naprawdę był chory, jak mówi nam tutaj jego syn; jeśli był chory, to napisz na co i jak długo”.

Mając na głowie tak ważne sprawy, Annie nie starczało czasu – nie mówiąc już o chęci – na zajęcie się tym, co naprawdę do niej należało. „Nasza pani jest głupia – narzekał Artemi Wołyński – nie jest w stanie podjąć żadnej decyzji”. Rzeczywiste zarządzanie Rosją caryca złożyła w ręce, a jakże, swojego kurlandzkiego kochanka Birona, który według współczesnego mu świadka wydarzeń był „wyniosły, nadmiernie ambitny, gwałtowny, brutalny, zawistny, pamiętliwy i mściwy”. Anna go ubóstwiała. Nie odstępowała sobie na krok, a cesarzowa dostrajała się do zmiennych nastrojów partnera i była na każde jego skinienie.

Żadne z nich nie umiało ukryć swych uczuć – wspomina w pamiętnikach Ernst von Münnich. – Gdy książę przychodził nachmurzony, na twarzy cesarzowej natychmiast pojawiała się troska. Jeśli on był wesoły, również na jej obliczu malowała się radość. Komu nie udało się zadowolić księcia, ten musiał się liczyć z nieprzychylnym spojrzeniem i przyjęciem ze strony monarchini. Droga do niej prowadziła przez księcia, gdyż decyzje podejmowała po jego uprzedniej aprobacie.

Anna uczyniła z Birona faktycznego władcę Rosji, on zaś wzbudzał powszechną nienawiść. Taki stan rzeczy trwał przez całą dekadę panowania cesarzowej Anny. Dopiero jej śmierć 28 października 1740 roku rozdzieliła kochanków. Ostatnie wspólne chwile Anny i Birona tak opisał angielski poseł: „Jej Wysokość, patrząc na niego, powiedziała: *Nie bojsia!*, co się tłumaczy »nie bój się« i jest w tym kraju

wyrażeniem potocznym”.

Bieg wydarzeń pokaże, że Biron miał jednak powody do strachu^[18].

Elżbieta (1741–1762):
cesarzowa pretensjonalna

Nawet najstarsi i najbardziej doświadczeni dworzanie nie mają przystępu do jej serca; cesarzowa okazuje im serdeczność jedynie wtedy, gdy pozbawia ich pozycji i względów.

Jean-Louis Favier, francuski dyplomata

Cesarzowa Anna chciała przeznaczyć rosyjski tron spadkobiercom z linii Iwana V, jej ojca, a w żadnym razie z linii jej stryja, Piotra Wielkiego. W tym celu przekazała władzę w ręce Iwana VI, siostrzeńca i prawnuka Iwana V. Na swoją kolejkę do tronu od dłuższego czasu czekała również cierpliwie jedyna żyjąca córka Piotra I, ubóstwiana przezeń Lizetka. Lekceważono ją jako osobę głupiutką, oddaną wyłącznie przyjemnościom i dlatego po śmierci ojca cztery razy pomijano jej kandydaturę do tronu: po raz pierwszy na rzecz Katarzyny I, jej matki, potem na rzecz Piotra II, jej siostrzeńca, potem kuzynki Anny, która jej nie cierpiała, aż wreszcie na rzecz Iwana VI. Ten ostatni miał pecha, gdyż nim dobiegł końca pierwszy rok jego panowania, Elżbieta dojrzała wreszcie do decyzji o przejęciu władzy.

Pogłoski o przygotowywanym zamachu były tak liczne, że Anna Leopoldowna^[19], matka Iwana VI i regentka, nie mogła ich lekceważyć. Musiała się upewnić, że tron pozostanie bezpiecznie w rękach jej dziecka, w związku z czym postanowiła przystąpić do konfrontacji z osobą, która stała za spodziewanym przewrotem: swoją kuzynką Elżbietą. Gdy nadarzyła się stosowna okazja, Anna Leopoldowna odciągnęła na stronę córkę Piotra Wielkiego i zadała jej bezpośrednie pytanie, czy aby nie jest uwikłana w spisek zmierzający do przejęcia tronu. Tak postawione przez monarchinię pytanie spowodowałoby u kogoś mniej pewnego siebie podenerwowanie i chęć gorączkowego zaprzeczania, ale Elżbiecie nie drgnęła nawet powieka.

„Wcale się nie mieszała – donosił generał Christoph von Manstein. – Zapewniła wielką księżnę, że nigdy nic podobnego nie przyszłoby jej do głowy ani wobec jej syna, ani jej samej; że wiara nie pozwala jej złamać złożonej przysięgi; że wszystkie te plotki rozsiewają

jej wrogowie, którzy chcą jej zaszkodzić”.

Skoro więc obawy Anny Leopoldowny zostały rozwiane, jęła się ona w strugach łez godzić ze swoją kuzynką, po czym Elżbieta opuściła pałac. Niespełna półtora dnia później wróciła w towarzystwie zbrojnych stronników, by aresztować rodzinę panującą i ogłosić się cesarzową.

Błędem było lekceważyć Elżbietę, o czym Anna Leopoldowna przekonała się zbyt późno. Nie liczone się z nią, gdy była młodą kobietą, gdyż zdążyła wyrobić sobie opinię niepoważnej kokietki. Dni spędzała głównie na ucztowaniu, polowaniach i licznych romansach z dobrze zbudowanymi mężczyznami. „Zachowanie księżnej pogarsza się z każdym dniem – pisał książę Lirii i ambasador hiszpański. – Jest tak bezwstydna, że wprawia w zażenowanie nawet najbardziej wyrozumiałych”.

Elżbieta była pomijana przy ustalaniu praw do tronu po części właśnie dlatego, że robiła wrażenie osoby, z którą nie należy się liczyć. Nie traktowano jej poważnie. Miała jednak w sobie coś, co uszło uwadze otoczenia. Bo choć sprowadzała siostrzeńca Piotra II na złą drogę (nie wyłączając odrobiny kazirodztwa), to nie kto inny jak właśnie ona zbuntowała go przeciw tyranii Mienszykowa. Byli tacy, którzy zauważyli, że osobowość Elżbiety nie jest wcale taka prosta.

Jest uprzejma i ujmująca, co niepostrzeżenie zjednuje jej ludzkie oddanie i szacunek – pisała w 1735 lady Rondeau, żona brytyjskiego dyplomaty. – Szerokiemu gronu znana jest jako kobieta szczerą, wesołą, choć nieco roztrzepaną; w węższym gronie potrafi okazać taki zdrowy rozsądek i zrównoważenie, że przychodzi mi na myśl, iż jej publiczny wizerunek jest tylko maską.

To nie była maska: lady Rondeau widziała dwie strony tej samej osobowości. Z wielu możliwych. Była ona bowiem połączeniem kilku, nierzadko sprzecznych cech, które ujawniły się z całą ostrością, gdy Elżbieta zasiadła na tronie: coś jakby słodka kochanka z żądłem kokoty; o sercu zmysłowym lub, kiedy trzeba, mężnym; pobożna chrześcijanka, acz skłonna do rozwiązłości; rosyjska patriotka zakochana we wszystkim co francuskie. Uniemożliwiało to skuteczną obronę przed tą osobowością i właśnie dlatego na jej zapewnienia o miłości i oddaniu dała się nabrać Anna Leopoldowna – w przeddzień pozbawienia Iwana

VI korony Elżbieta wybrała ze swego bogatego emploi i przekonująco odegrała rolę przywiązaną kuzynki.

Bardzo przypominała swego ojca – pisze jej biograf Robert Coughlan – już choćby pod względem umiejętności łączenia złożonych, nierzadko przeciwstawnych, czasem dziwacznych cech charakteru w jedną żywotną i energiczną osobowość, która co często dezorientowało otoczenie, funkcjonowała przy wzmożonym poczuciu własnej wartości.

Dzięki takim cechom charakteru Elżbieta zdołała przetrwać bez szwanku czworo kolejnych władców po śmierci swego ojca, choć łatwo jej nie było, zwłaszcza za panowania mściwej kuzynki Anny. Przysadzista, brzydka cesarzowa nienawidziła Elżbiety już chociażby za jej niepospolitą urodę.

„Nierzadko spotyka się kobietę tak piękną jak księżna Elżbieta – donosił w 1728 roku książę de Liria. – Ma cudowną karnację, piękne oczy, smukłą szyję i nienaganną figurę. Jest wysoka i tętniąca życiem; świetnie tańczy i znakomicie trzyma się w siodle. Jest inteligentna, pełna wdzięku i niesłychanie zalotna”. Krótko mówiąc, była całkowitym przeciwieństwem cesarzowej Anny.

Zazdrosna cesarzowa wychodziła z siebie, by maksymalnie uprzykrzyć życie kuzynce – a to zmniejszała jej uposażenie, a to podsyciała szkodliwe dla niej plotki – ale Elżbieta dzięki taktowi i przesadnej uniżoności zdoła przetrwać. A gdy Anna ustąpiła miejsca małoletniemu Iwanowi VI, w życiu Elżbiety nastąpiły zmiany. Nie wiadomo, jakie ambicje rozbudzała w sobie Elżbieta w tym czasie. „Cieszę się, że nie upominałam się o swoje prawa do tronu wcześniej – wyznała później. – Byłam za młoda i poddani nie ścierpieliby tego”^[20]. Elżbieta dostrzegła swoją szansę, gdy car-niemowlę leżał w kołysce. Proniemiecka polityka rządu Anny Leopoldownej wywoływała niechęć, a niezadowolenie otwierało drogę do władzy. By móc pójść tą drogą, Elżbieta potrzebowała wsparcia Gwardii Imperialnej.

Zabrała się za uwodzenie gwardzistów, wkładając w to cały swój osobisty wdzięk. Schlebiała oficerom, przyjmowała rolę matki chrzestnej ich dzieci, wspominała z nimi wielkie czyny swego ojca i tak krok po kroku jednała ich sobie. Gdy wydarzenia zaczęły nabierać rozpędu,

zawahała się jednak. Co się stanie, jeśli jej plan się nie powiedzie? Skończy wtedy w monasterze – jak jej ciotka Zofia^[21] – a przecież jak zauważył z przekąsem brytyjski poseł, „nie było w niej ni krztyny powołania do życia klasztornego”. I właśnie wtedy niespodziewana konfrontacja z Anną Leopoldowną nie pozostawiła jej innego wyboru, jak tylko przystąpienie do działania^[22].

Znalazła w sobie dość siły, wdziała kirys na suknię i udała się do lojalnych wobec niej gwardzistów. „Przyjaciele! – zawołała. – Tak jak wiernie służyliście mojemu ojcu, tak teraz okażcie mi swoje oddanie!” „Będzie dla nas zaszczytem móc umrzeć za Waszą Wysokość i za ojczyznę!” – zagrzmiało w odpowiedzi.

Pod osłoną nocy, we wczesnych godzinach rannych 6 grudnia 1741 roku, oddział zwolenników wsiadł na sanie i ruszył na Pałac Zimowy. Na placu Admiralicji Elżbieta wysiadła z sań, postanawiając resztę drogi pokonać pieszo. Pochód utrudniały jej suknie i śnieg. Bez chwili wahania grenadierzy wzięli ją na ramiona i przenieśli aż do pałacu.

Pałacowa straż spała w koszarach, gdy przybyła Elżbieta. „Wstawać, chłopcy, i słuchajcie! – odezwała się. – Wiecie, kim jestem, i wiecie, że zgodnie z prawem korona należy się mnie. Pójdziecie za mną?” Mając po swojej stronie straż, Elżbieta kazała otoczyć pałac, a następnie udała się do komnat Anny Leopoldownej, gdzie zastała ją w łóżku z Julie Mengden, przyjaciółką. „Wstawaj, siostrzyczko” – powiedziała Elżbieta i delikatnie potrząsnęła śpiącą. Anna Leopoldowna otworzyła oczy, zobaczyła wdzierających się do pomieszczenia gwardzistów i zrozumiała, że nadszedł jej koniec.

Zamach był bezkrwawy. Iwan VI w jednej chwili z cesarza przeistoczył się w więźnia. Podnosząc dzieciątko do piersi, Elżbieta powiedziała: „Niczemu nie jesteś winny, malutki!”, po czym skazała je na straszny los^[23].

Wraz z zesłaniem Iwana VI z rodziną zaczął się okres panowania Elżbiety. Błazny i półkaleki, tak lubiane przez cesarzową Annę, musiały ustąpić miejsca pałacom pełnym gustownych francuskich mebli oraz dzieł sztuki, które miały obrazować majestat (i dobry smak) nowej

władczyni. We wspaniałych pałacach umieszczono mnóstwo luster, by mogła się w nich przeglądać pod różnymi kątami, gdyż kto jak kto, ale Elżbieta była uosobieniem próżności.

Cesarzowa lubiła błyszczeć na balach maskowych i podczas innych, często urządzanych zabaw. Bywało, że przebierała się za mężczyznę, co przy jej figurze i prezencji udawało się znakomicie^[24]. Kiedy jednak miała ochotę czuć się kobietą, ozdabiała się błyszczącymi diamentami i wkładała paradne francuskie stroje, których nigdy nie nosiła dwa razy, a które nieraz zmieniała kilka razy dziennie. Podobno po jej śmierci w 1762 roku w jej garderobie ze zdumieniem doliczono się piętnastu tysięcy sukien, nie mówiąc już o „dwóch skrzyniach pełnych pończoch, kilku tysiącach par obuwia i setkach łokci doskonałych francuskich tkanin”^[25]. „Znakomicie tańczyła i wszystko, co robiła, robiła z właściwym sobie wdziękiem, czy w strojach kobiecych czy męskich – wspominała Katarzyna Wielka, która nastąpiła po Elżbiecie. – Chciało się na nią patrzeć bez przerwy. Z żalem odwracało się od niej wzrok, gdyż nic nie równało się z nią pod względem piękna”.

Elżbieta była słońcem, a jej otoczenie planetami, które miały świecić światłem odbitym. Na dworze obowiązywała ścisła etykieta dotycząca także ubioru. Mężczyzna musiał być wytworny, a kobieta nie mogła, na wzór monarchini, dwa razy wkładać tej samej sukni. Dlatego w czasie balów znaczone stroje, by nie można ich było użyć po raz drugi. Jednocześnie trzeba było uważać, by na przyjęciach czy balach u cesarzowej nie wyglądać zbyt dobrze. Jeśli jakaś dama przyćmiła toaletą swą panią, mogła słono za to zapłacić: Elżbieta potrafiła posługiwać się nożycami z równą surowością jak jej ojciec. Przyszła Katarzyna II miała szczęście, gdyż została poproszona jedynie o zmianę sukni, której piękno uchybiało władczyni, natomiast opisała los kilku kobiet, które nierozważnie przekroczyły granicę tego, co dozwolone:

Moja kochana ciotka nie panowała nad najdrobniejszym uczuciem zazdrości nie tylko wobec mnie, ale wobec wszystkich dam dworu. W szczególności nie mogła znieść młodszych od siebie i nieustannie dawała im to odczuć. Powodowana tym uczuciem, wezwała raz do siebie Annę Naryszkinę (...) która stała się antypatią cesarzowej, jako że była piękna, miała nienaganną figurę, poruszała się z gracją i miała

wyrobiony smak, jeśli chodzi o modę. W obecności całego dworu monarchini wzięła nożyce i odcięła obszycie ze ślicznych wstążek u szyi Naryszkiny. Innym razem odcięła do połowy przednie loki dwóm damom dworu, tłumacząc, że nie podobają się jej ich fryzury. Młode damy opowiadały potem w tajemnicy, że – czy to ze względu na pośpiech, czy z zawziętości, z jaką chciała okazać swą niepohamowaną wściekłość – razem z lokami Jej Cesarska Wysokość ścięła odrobinę skóry.

Zdarzyło się, że cesarzowa Elżbieta w żaden sposób nie mogła dojść do ładu z własnymi włosami: po nieudanym farbowaniu musiała zdecydować się na ogolenie głowy. „W tych okolicznościach jak mogła ścierpieć obecność kobiet, które zdawały się urągać jej swoimi fryzurami? – pisze Henri Troyat. – W żaden sposób. W końcu obowiązkiem dobrych poddanych jest naśladowanie we wszystkim monarchy”. Wydała więc rozkaz: wszystkie niewiasty na dworze musiały poddać się stryżeniu i nałożyć czarne niedopasowane peruki.

Z włosami czy bez, nie było chyba wieczoru w roku, by nie urządzano tańców, przyjęć, przedstawień teatralnych czy balów maskowych. Od elity oczekiwano, że z entuzjazmem równym temu, który okazywała caryca, będzie uczestniczyła we wszystkich tych rozrywkach. Większości jednak brakowało środków, których nie brakowało jej. Zdarzało się, że ogromne wydatki na, jak to określiła Katarzyna Wielka, „fałszywą dworskość”, której oczekiwała Elżbieta, doprowadzały niejednego do bankructwa.

Dla większości jednak ważniejsza była obecność na cesarskim dworze niż finansowa plajta. O ironio, najbardziej faworyzowani poddani cesarzowej Elżbiety – ci, z którymi dzieliła łożę – zaczęli jako najbiedniejsi lub najkorniejsi. Najważniejszym z nich był Aleksy Razumowski, nieokrzesany, acz przystojny Ukrainiec o pięknym głosie. Elżbieta zadurzyła się w tym prostym chłopie, kiedy spotkała go po raz pierwszy w roku 1731, więc kiedy dziesięć lat później objęła tron, awansowała go ze śpiewaka dworskiego chóru na najwyższe stanowiska w państwie. W przeciwieństwie do innych cesarskich kochanków – czy to Birona cesarzowej Anny, czy całego grona amantów Katarzyny Wielkiej (o czym w rozdziale 7) – Razumowski wystrzegął się

przywilejów i wysokich godności, którymi obsypywała go zakochana Elżbieta. „Wasza Wysokość, jeśli sobie zażyczy, może mianować mnie nawet marszałkiem polnym – powiedział jej raz Razumowski – ale wątpię, czy komukolwiek udałoby się zrobić ze mnie choćby średniej klasy kapitana”.

Z powodu wpływu, jaki wywierał na cesarzową, i oczywiście miejsca, które zajmował w jej alkowie, Razumowskiego zaczęto nazywać „nocnym cesarzem”. Mówiło się także, że kochankowie potajemnie się pobrali^[26]. Temperament miała Elżbieta, podobnie jak jej następczyni, niepohamowany. Gdy więc postanowiła wymienić Razumowskiego na nowego i młodszego kochanka – a był nim paż Iwan Szuwałow – dobroduszny „nocny cesarz” taktownie usunął się w cień.

Pochłonięta przez niezliczone rozrywki, nie tylko łóżkowe, cesarzowa Elżbieta zdołała jednak znaleźć odrobinę czasu na sprawy państwowe, co miało miejsce popołudniami, kiedy budziła się ze snu. Wiele uczyniła dla kultury kraju, w którym nie stała ona na wysokim poziomie. To właśnie ona sfinansowała wiele stojących do dziś pereł rosyjskiej architektury, zaś jej mecenat sprzyjał bujnemu rozwojowi sztuki. Poświęcała trochę uwagi polityce zagranicznej, zawsze mając na względzie najlepiej rozumiane interesy Rosji i starając się rządzić w postępowym duchu swego ojca^[27], choć pod względem energii działania z Piotrem Wielkim nie mogła się równać. Była zasadniczo leniwa.

Ważne dokumenty leżały na jej biurku tygodniami, czekając na przeczytanie lub podpis, co przyprawiało ministrów o szewską pasję. „Gdyby cesarzowa zechciała poświęcić sprawom państwowym tylko jedną setną czasu, który poświęca na nie [austriacka cesarzowa] Maria Teresa, miałbym się za najszcześniejszego człowieka na świecie” – pisał Aleksiej Bestużew-Riumin, wiceminister spraw zagranicznych. Przyszła cesarzowa Katarzyna II, wzór pracowitości, zauważyła, że „lenistwo odciągnęło Elżbietę od kształcenia umysłu”. Zamiast tego, pisała Katarzyna, „pochlebcy i plotkarki otoczyli tę księżną atmosferą takiej małostkowości, że oddawała się na co dzień spełnianiu zachcianek, celebrowaniu świąt religijnych i folgowaniu sobie; brak dyscypliny i umysłowej pracy nad poważnymi i twórczymi zadaniami spowodował,

że pod koniec życia dopadła ją nuda, a jedyną ucieczką od przygnębienia był, na ile się dało, sen”. Jedyną rzeczą, która interesowała Elżbietę w rządzeniu, było zabieganie o utrzymanie się przy władzy. Mogła robić wrażenie głupiej i nierozważnej, ale u podstaw wszystkich jej działań – lub często ich braku – leżała naczelną zasadą: była jedynowładcą i nie tolerowała niczego, co mogłoby ograniczyć jej pozycję. „Taka była podstawowa zasada jej panowania – pisze Anisimow – która choć prosta, okazała się skuteczna” .

Elżbieta lubiła kreować się na Matkę Rosję, dbającą o naród jak o własne dzieci. Wizerunek ten miały potwierdzać akty łaski i obietnica, że nigdy nie zarządzi egzekucji żadnego z poddanych (co nie dotyczyło tortur). Ale jej osobowość kryła w sobie coś jeszcze.

Za zasłoną uprzejmości i człowieczeństwa często można było zobaczyć pychę, zarozumiałstwo, czasem nawet okrucieństwo, a zwłaszcza podejrzliwość – donosił pod koniec jej panowania francuski dyplomata Jean-Louis Favier. – Chorobliwie zazdrosna o swój status i nieograniczoną władzę, łatwo poddaje się lękowi, że coś lub ktoś mógłby umniejszyć lub pozbawić ją tej pozycji. Niejeden raz pokazała swoją drażliwość na tym punkcie. Nie chcąc ujawniać tych odczuć, cesarzowa do perfekcji wypracowała sztukę maskowania. Nawet najstarsi i najbardziej doświadczeni dworzanie nie mają przystępu do jej serca; cesarzowa okazuje im serdeczność jedynie wtedy, gdy pozbawia ich pozycji i względów.

Była tylko jedna rzecz, której utraty Elżbieta bała się bardziej niż utraty władzy: uroda. Nie starzała się ładnie, z wdziękiem: każda nowa zmarszczka czy rozstęp doprowadzały ją do bezgranicznej rozpacz. „Nadal lubi się przebierać, a wraz z upływem czasu staje się pod tym względem coraz bardziej drobiazgowa i wybredna – donosił Favier. – Żadna kobieta nie przeżywała tak mocno pożegnania z młodością i urodą. Często się zdarza, że spędziwszy sporo czasu przy toalecie, złości się na lustro i każe zdjąć nakrycie głowy lub szatę, odwołuje zaplanowane przedstawienie teatralne lub obiad, zamyka się w swojej komnacie i nie chce widzieć absolutnie nikogo”.

Zacząła prowadzić życie coraz bardziej pustelnicze i odczuwać strach przed upływem czasu, który prowadził do nieuchronnego końca;

liczne pod koniec życia choroby wymownie przypominały o śmiertelności, której tak się lękała. „Jej zdrowie pogarsza się z każdym dniem – pisał w maju 1761 roku francuski dyplomata Lafermière. – Nie ma dużej nadziei, że będzie żyć długo. Nikt nie ukrywa tego przed nią tak bardzo jak ona sama. Nikt nigdy nie bał się śmierci tak bardzo jak ona. W jej obecności tego słowa nigdy się nie wypowiada. Nie jest ona w stanie znieść samej myśli o śmierci. Cokolwiek mogłoby ją przypominać, zostało przed nią schowane”.

Choć Elżbieta niechętnie myślała o świecie bez niej, zatroszczyła się przynajmniej o następcę. Dwie dekady wcześniej sprowadziła z Niemiec siostrzeńca Piotra Ulrycha, syna zmarłej Anny Holstein. Wybór nie był trafny, więc kiedy w 1762 roku pięćdziesięcioletnia cesarzowa dotarła do kresu, którego tak się obawiała, na jej miejsce szykował się matolek.

Piotr III (1762):
„urodzony trusia”

Rzadko dwie umysłowości różnią się tak skrajnie.

Katarzyna II o swoim mężu Piotrze III

Zaraz po wyniesieniu na rosyjski tron w 1742 cesarzowa Elżbieta podjęła kroki zapewniające ciągłość dynastii, sprowadzając z niemieckiego księstwa Holsztyn ostatniego wnuka Piotra Wielkiego, także imieniem Piotr. Niestety, młodzieniec – syn Anny, zmarłej siostry Elżbiety – w niczym nie przypominał swego imiennika. Przeciwnie, był to skarłały prostak, który nienawidził wszystkiego, co rosyjskie, i zostanie odsunięty od władzy przez Katarzynę Wielką, wybraną mu przez Elżbietę na żonę.

Zmarła cesarzowa Elżbieta, odziana po królewsku w jeden z jej piętnastu tysięcy strojów, leżała bez ruchu w trumnie. Mając przed sobą jej pomalowaną twarz, maskę doskonałej obojętności, jej następcę, półgłówek Piotr III, odgrywał scenę ze sobą w roli głównej. „Stroił miny, zachowywał się jak kabotyn i przedrzeźniał starsze damy dworu” – zapisała siostra jego kochanki. To był jego wkład – gdy na chwilę oderwał się od prostackiego świętowania przejęcia władzy – w oddawanie hołdu zgasłej ciotce, po której okryła się żałobą cała Rosja. Jego naganne zachowanie dało się zauważyć ze szczególną mocą w kondukcje pogrzebowym, co tak opisała Katarzyna, jego żona:

Umyślnie snuł się za katafalkiem, odstając w tyle na dziewięć metrów, po czym puszczał się szybkim biegiem, by go dogonić. Starsi dworzanie, którzy trzymali jego tren, wypuszczali go z rąk, gdyż nie byli w stanie nadążyć. Tren łopotał na wietrze, co tak bardzo bawiło Piotra III, że kilka razy powtórzył ten figiel, tak że zarówno ja sama, jak i wszyscy inni zostawaliśmy daleko z tyłu i musiałam zatrzymać pochód, by przywrócić porządek. Wieść o oburzającym zachowaniu cesarza szybko przedostała się do publicznej wiadomości i jego manieri były u wszystkich na językach.

Nie trzeba było długo czekać, by ludzkie gadanie przełożyło się

na działanie i Piotrowi III nie było już do śmiechu. Postarała się o to jego żona.

W annałach opisujących niedobre królewskie małżeństwa, których było bez liku, związek Piotra i Katarzyny z pewnością zajmowałyby poczesne miejsce. Jedynym, co małżonków (o drugim stopniu pokrewieństwa) łączyło, było to, że oboje urodzili się w Niemczech i oboje zostali przywiezieni do Rosji jako nastolatki. On był rozmazgajonym matolkiem, nawet zakładając, że pozostawiony w *Pamiętnikach*^[28] Katarzyny opis złych cech jego osobowości jest przesadzony, podczas gdy ona była, w duchu oświecenia, żadna wiedza, z aspiracjami, które wykraczały daleko poza nakreśloną jej rolę rodzicielki królewskich dzieci. Skojarzenie tych dwojga było mieszanką wybuchową, co musiało skończyć się ponuro dla jednej ze stron.

Piotr wniósł do małżeństwa swą poranioną osobowość, do czego bardzo się przyczyniło szorstkie wychowanie. Anna, jego matka, starsza córka Piotra Wielkiego, zmarła w trzy miesiące po porodzie, zaś ojciec, Karol Fryderyk książę Holsztynu, wykazujący niewiele troski o chłopca, zmarł, gdy Piotr miał jedenaście lat. Pozbawiony rodzicielskiej miłości i czułości, młody książę wychowywał się u boku Ottona Brümmera, który cierpiał na sadystyczne zaburzenia osobowości i terroryzował chorowitego chłopca. Wystarczyło, że Piotr odniósł jakieś niepowodzenie w nauce lub w innych dziedzinach życia, a Brümmer natychmiast upokarzał go, kazał nosić na szyi wizerunek osła, pozbawiał jedzenia lub, co było jego ulubioną formą kary, kazał chłopcu godzinami klęczeć na suchym grochu. Nieuchronnie ręka, która stosowała tak ohydny reżim, ukształtowała emocjonalnie niedorozwiniętą, zdeprawowaną osobowość, którą uczenie się napawało niedającą się przewyciężyć odrazą i która znajdowała upodobanie w dręczeniu zwierząt.

W 1742 roku tego czternastolatka z nieodwracalnie zniszczoną osobowością zwabiła do Rosji obietnicą uczynienia zeń swego następcy ciotka, cesarzowa Elżbieta. Szybko się przekonała, że dokonała niefortunnego wyboru. Piotr był chuderlawy, miał wyłupiaste oczy i cofnięty podbródek i nie tylko robił wrażenie nierozgarniętego, ale takim też był. Gdy Elżbieta z przerażeniem odkryła olbrzymie braki

w wykształceniu siostrzeńca, natychmiast zleciła Jacobowi von Staehlinowi, członkowi Cesarskiej Akademii Nauk, zajęcie się jego edukacją. „Widzę, że Wasza Wysokość musi się jeszcze wiele nauczyć – zwróciła się do Piotra łagodnie – a obecny tu monsieur Staehlin uczyni naukę taką przyjemnością, że będzie to dla was jedna z rozrywek”.

Zabiegi te okazały się daremne. Piotr był „karygodnie lekkomyślny” i „w ogóle krnąbrny”, raportował Staehlin. Stanowczo opierał się wysiłkom uczynienia z niego Rosjanina: gardził językiem i obyczajami kraju, którym miał rządzić. Za przejście z luteranizmu na prawosławie (niechętne) Elżbieta wyniosła go do godności Jego Cesarskiej Wysokości i wynagrodziła tytułem wielkiego księcia. Mianowała go także pułkownikiem założonej jeszcze przez jego dziada, Piotra Wielkiego, elitarnej Gwardii Priebrażenskiej. Młodzieniec przyjmował te zaszczyty obojętnie. Jego serce tęskniło do Holsztynu. Cesarzowej pozostawała jedynie nadzieja, że siostrzeniec spłodzi następcę, który przedłuży ród Romanowów. W tym celu kazała sprowadzić do Rosji niemiecką kuzynkę Piotra, przyszlą Katarzynę Wielką, na którą miało spaść zadanie nie do pozazdroszczenia – sypania z nim.

Przy urodzeniu^[29] nadano jej imiona Zofia Augusta Fryderyka; ojcem był Christian August, władca małego niemieckiego księstwa Anhalt-Zerbst, matką ambitna księżna Joanna Elżbieta Holstein-Gottorp. Gdy 2 maja 1729 roku Zofia przyszła na świat, nie spotkała się z radością matki, która nie usiłowała nawet ukryć ogromnego rozczarowania, że po zagrażającym jej życiu porodzie pojawiła się córka a nie, jak sobie życzyła, syn. „Matka niewiele się o mnie troszczyła – pisała w *Pamiętnikach* przechrzczona później na Katarzynę Zofia. – Półtora roku później urodziła syna, którego ubóstwiała. Mnie ledwo tolerowała i często, niewspółmiernie do mojej winy, surowo besztala. Podświadomie to wyczuwałam”. Nie tylko płeć córki, ale także jej wygląd irytował Joannę. Uważała, że Zofia jest brzydka, co nie zwiększało szans na polepszenie statusu rodziny na europejskim rynku dynastycznych małżeństw. Nie dostrzegała też jej bystrości umysłu ani ujmującej osobowości. Przeciwnie, interpretowała te cechy jako wyniosłość. Mimo braków, których dopatrywała się w córce, Joanna

zabierała jednak Zofię ze sobą na niekończące się wizyty u niemieckich panujących rodzin, w tym swoich krewnych, mając nadzieję na korzystne jej wyswatanie. Tylko w skrytości ducha mogła dopuszczać myśl, że mógłby to być ktoś tak znamienity jak wnuk Piotra Wielkiego.

Można sobie wyobrazić entuzjazm Joanny, gdy przyjmowała niespodziewane poselstwo z Rosji, proszące o rękę jej czternastoletniej córki. Jakiego splendoru ten związek doda jej samej! Nie tracąc ani minuty, bez wahania odpowiedziała na zaproszenie w świetlaną przyszłość, niezniechęcona ani trwającą zimą, która czyniła podróż do Rosji ryzykowną, ani tym, że przecież nie o jej osobę chodziło.

Zanim udała się w drogę, Fryderyk II pruski poprosił ją o złożenie wizyty w Berlinie. Król, który właśnie prowadził wojnę z Austrią^[30], popierał wydanie Zofii za Piotra, mając nadzieję, że pozwoli to na zneutralizowanie Rosji w toczącym się konflikcie. Zależało mu zatem na poznaniu księżniczki, od której częściowo zależała jego polityka zagraniczna. Joanna przyjechała jednak na dwór Fryderyka bez Zofii, gdyż obawiała się, że przyćmi ona jej własną gwiazdę. Dopiero po dłuższych naleganiach króla ustąpiła i przywiozła ze sobą córkę. Fryderyk doznał oczarowania. „Księżniczka Zerbst łączy radość i żywiołowość, tak charakterystyczną dla jej wieku, z rzadko spotykanym intelektem i rozumem” – pisał do cesarzowej Elżbiety król, który przeszedł do historii jako Fryderyk Wielki.

Ku niepomiernej radości Joanny i dla niej znalazło się miejsce w tym politycznym równaniu. Fryderyk zlecił posiadającej wysokie mniemanie o sobie księżnej, by na rosyjskim dworze działała w roli jego tajnej agentki i postarała się, na ile się da, osłabić pozycję nieugiętego antypruskiego ministra Elżbiety, Aleksieja Bestużewa-Riumina, który energicznie sprzeciwiał się małżeństwu niemieckiej księżniczki Zofii z niemieckim wielkim księciem Piotrem. Joanna uwielbiała takie zadania, co jednak miało mieć skutki dla niej katastrofalne i omal nie pogrzebało przyszłości jej córki.

Po trudnej zimowej wyprawie przez Rosję, w czasie której na życzenie cesarzowej tożsamość podróżnych i cel podróży pozostawały utajnione, obsługiwane przez nieliczną służbę i zatrzymujące się w coraz to bardziej obskurnych kwaterach, w lutym

1744 Joanna i Zofia dotarły wreszcie do Petersburga, gdzie czekało na nie huczne przyjęcie. „Tutaj wszystko wygląda tak bajkowo i okazale (...) jakby było snem” – pisała księżna Joanna do męża, którego do Rosji nie zaproszono.

Joanna była wyraźnie w swoim żywiole, choć przyszłość Zofii znajdowała się jeszcze setki kilometrów dalej, w Moskwie, dokąd cesarzowa Elżbieta i wielki książę Piotr udali się kilka tygodni wcześniej i gdzie jej oczekiwali. Joannie i Zofii podsunięto myśl, że cesarzowa bardzo by się ucieszyła, gdyby przybyły do Moskwy akurat na szesnaste urodziny Piotra – 21 lutego. Tak też postąpiły, wyruszając w orszaku trzydziestu sań.

Wydawało się, że Piotr był szczerze uradowany wizytą niemieckich krewnych, które zjechały do moskiewskiego Pałacu Gołowina. Tam je powitał głupekowatym uśmiechem i nieustanną paplaniną. Następnie wziął Joannę za rękę (Zofii podał ramię książę Hesse-Homburg) i poprowadził je przez kilka skrzących się światłami przejść na spotkanie z cesarzową.

Jej dostojna postać, odziana w srebrną szatę zdobną w diamenty, z czarnym piórem wpiętym we włosy, wzbudziła podziw matki i mizernie wyglądającej, bladej córki. Elżbieta ciepło przywitała gości, a widok Joanny wyraźnie ją wzruszył, gdyż do złudzenia przypominała swego brata, niedoszłego męża cesarzowej, Karola Augusta Holsztyńskiego. I wydawało się, że Zofia, młoda księżniczka, w której pokładała wielkie nadzieje dotyczące przyszłości dynastii, podbiła jej serce. Obsypała dziewczynę podarunkami i otoczyła – przynajmniej na razie – matczynym uczuciem, które Zofii nie było znane. W przeciwieństwie do monarchini Piotr był mniej entuzjastycznie nastawiony. Zofia nadawała się dla niego na kompana do zabaw, ale nie widział w niej przyszłej żony.

Miałam piętnaście lat i przez pierwsze dziesięć dni on bardzo się starał – wspomina Zofia w *Pamiętnikach*. – W tym krótkim czasie zorientowałam się, że mało go obchodzi naród, którym miał władać, że nie wyrzekł się luteranizmu, nie darzył otoczenia sympatią i był bardzo dziecinny. Zachowywałam milczenie i słuchałam, co pomogło mi zyskać jego zaufanie. Pamiętam, że powiedział mi między innymi,

iż najbardziej podobało się mu we mnie to, że byłam jego kuzynką w drugim stopniu pokrewieństwa i że w związku z tym mógł ze mną, jako z krewną, swobodnie rozmawiać. Po czym zwierzył się, że kocha się w jednej z dam dworu cesarzowej, która została przepędzona (...), że chętnie by się z nią ożenił, ale na życzenie ciotki przestał wzbraniać się przed małżeństwem ze mną. Rumieniłam się, słuchając tych wynurzeń, dziękowałam za te przedwczesne zwierzenia, ale w skrytości obserwowałam w osłupieniu, jak nierozważnie postępował w szeregu spraw.

Zofia ochoczo przystała na głupiutki rozrywki Piotra. W końcu sama była jeszcze dzieckiem, dlatego też nie przeszkadzały jej zbytnio te proste zabawy z przyszłym mężem. Poza tym chciała się mu spodobać. Takie otrzymała przykazanie od ojca jeszcze przed wyjazdem z Niemiec, a i sama była przekonana, że od tego zależy jej przyszłość. „Stałam się powierniczką jego dziecinnych bredni – pisała – i nie do mnie należało sprowadzanie go ze złej drogi; pozwalałam mu mówić i robić, co chciał”. Do tego stopnia, że gdy odpychający Otto Brümmer, który przyjechał z Piotrem do Rosji i nie przestawał znęcać się nad nim, poprosił Zofię, by nakłoniła wielkiego księcia do ambitniejszego spędzania czasu, odmówiła. „Powiedziałam mu, że nie jestem w stanie tego dokonać i że jeśli spróbuję, znienawidzi mnie tak jak całe swoje otoczenie”.

I tak Zofia folgowała wszystkim wygłupom przyszłego męża, przy czym była wystarczająco inteligentna, by zdawać sobie sprawę, że powinna pozyskać sobie cesarzową Elżbietę i cały naród. W tym celu postanowiła stać się na wskroś Rosjanką. W przeciwieństwie do Piotra, który uparcie odmawiał uczenia się języka i odrzucał panujące wyznanie, Zofia z zapalem zabrała się za naukę. Oddawała się jej z taką zapamiętałością, że podupadła na zdrowiu i zachorowała na zapalenie płuc, z którego z trudem wyszła. Z łoża cierpienia podniosła się triumfatorka.

Chcąc przynieść jej ulgę, zajmujący się Zofią lekarze usilnie zalecali puszczanie krwi, na co jednak stanowczo nie zgadzała się matka. Kiedyś właśnie od puszczania krwi zmarł chory na ospę jej brat. Poza tym ewentualny zgon córki pogrzebałby jej własne ambicje. „Matka

i lekarze sprzeczali się, a ja leżałam z wysoką gorączką – pisze Zofia. – Nie mogłam powstrzymać się przed stękaniami, za co strofowała mnie matka, która uważała, że powinnam przyjmować cierpienie w milczeniu”. Wtedy właśnie zainterweniowała cesarzowa Elżbieta, zwymyślała Joannę za to, że podważa profesjonalizm jej medyków, i przepędziła ją z izolatki. Następnie sama zajęła się pielęgnacją Zofii, troszcząc się o nią z matczynym oddaniem, do którego Joanna nie była zdaje się zdolna.

Gdy choroba osiągnęła punkt krytyczny, Joanna nalegała na sprowadzenie luterańskiego pastora, ale cierpiąca księżniczka poprosiła o prawosławnego popa. „To podbudowało moją pozycję w oczach cesarzowej i całego dworu” – wspominała.

Gdy Zofia zdobywała uznanie za trud wkładany w naukę rosyjskiego, a zwłaszcza za ufność, którą w chwili zagrożenia życia pokładała w prawosławnym, a nie w luterańskim spowiedniku, jej matka omal wszystkiego nie zepsuła. Zaraz po przybyciu do Rosji, zgodnie z instrukcjami króla Fryderyka, zaczęła knuć z ambasadorami Francji i Niemiec przeciwko Bestużewowi-Riuminowi. Jej nieudolne działanie Bestużew-Riumin szybko zdemaskował po przechwyceniu listów i o wszystkim zameldował cesarzowej. Elżbieta wpadła w furję, dowiedziawszy się o intrygach tej niewdzięcznej kobiety, której użyczała serdecznej gościny i którą wciągnęła do kapituły Orderu św. Katarzyny. Joanna popadła w niełaskę i wyglądało na to, że wraz z nią także córka.

Zofia siedziała z Piotrem, śmiała się z tego, co on powiedział, gdy nagle do komnaty wpadł francuski lekarz cesarzowej, L’Estocq. „Dosyć wygłupów! – krzyknął. Po czym, zwracając się do Zofii, warknął: »Zbieraj się. Wracasz do domu«”. Był to grom z jasnego nieba zarówno dla Zofii, jak i Piotra, gdyż żadne z nich nie wiedziało o knowaniach Joanny ani o tym, że została na nich przyłapana. Księżniczka ochłonęła dopiero wtedy, gdy do pomieszczenia weszła cesarzowa i uspokoiła ją, że nie obwinia jej o perfidne postępowanie matki. W tych dramatycznych chwilach Zofia przekonała się również, że jej niedoszłemu mężowi wcale na niej nie zależy. Gdy ważył się jej los, popatrzyła na niego i „dotarło do mnie – napisała później – że rozstałby się ze mną bez żalu”.

Nawet jeśli Piotr jej nie kochał, to co? Nic nie mogło zawrócić Zofii z drogi jej przeznaczenia. Młodzi zostali oficjalnie zaręczeni 29 czerwca 1744 roku, podczas uroczystości w kremłowskim soborze Wniebowzięcia, gdzie od pokoleń koronowano carów. W przeddzień Zofia formalnie porzuciła luteranizm i przyjęła prawosławie, otrzymując imię Katarzyna jak też godność Jej Cesarskiej Wysokości i tytuł wielkiej księżnej. Niedysiejsza niemiecka księżniczka zrobiła istotny krok na drodze do rosyjskiego tronu. Na małżeństwo trzeba było poczekać.

W wieku lat szesnastu Piotr wciąż nie był dojrzały płciowo, a więc nie mógł spłodzić następcy. Na Elżbietę naciskano, by odłożyła zaślubiny, aby dać wielkiemu księciu więcej czasu, by dorósł do małżeństwa. Choć cesarzowa niecierpliwie oczekiwała przedłużenia dynastii, chcąc nie chcąc, musiała się zgodzić. I wtedy, pod koniec roku, wydarzyło się nieszczęście. Nie dość, że następca tronu zachorował na odrę, to jeszcze padł ofiarą o wiele groźniejszej ospy. Nie zważając na zagrożenie własnego życia i, co ważniejsze, urody, cesarzowa z czułością zajęła się pielęgnacją cierpiącego na zakaźną chorobę siostrzeńca. Piotr przeżył, ale choroba odcisnęła na jego ciele swe potworne piętno. Katarzyna z trudem przewyciężała wstręt, gdy po raz pierwszy zobaczyła przyszłego męża w tym stanie.

Wygląd wielkiego księcia napawał mnie niemal przerażeniem – pisała – zmężniał, ale twarz zmieniła się mu nie do poznania: stała się chropowata, opuchła i widać było ponad wszelką wątpliwość, że na zawsze będzie pokryta głębokimi bliznami. Ponieważ ogolono mu głowę, miał na niej ogromnych rozmiarów perukę, która szpeciła go jeszcze bardziej. Podeszedł do mnie i zapytał, czy da się go rozpoznać. Wyjąkałam kilka zdawkowych słów, życząc mu powrotu do pełnego zdrowia, ale prawdę powiedziawszy, przykro było na niego patrzeć.

Niektórzy uważają, że późniejsze złe odnośnienie się Piotra do Katarzyny wynikało z odruchowego wstrętu, który okazywała na jego widok. Mając jednak na względzie jego charakter i wcześniejsze zachowanie, wydaje się, że tak czy owak byłby przykrym mężem. Choroba wielkiego księcia jeszcze bardziej pogłębiła dzielącą ich przepaść. „Od tego czasu przestał mnie w ogóle adorować – pisze Katarzyna. – Doskonale rozumiałam, że chce mnie widzieć jak

najbardziej i że nie żywi do mnie zbyt wiele uczucia”.

I właśnie wtedy, gdy uczucia między nimi wygasły, cesarzowa, jak zwykle niecierpliwa, wyznaczyła datę ślubu. Pochłonięta planowaniem uroczystości, które według jej zamierzeń miały przyćmić podobne w całej Europie, monarchini wykazywała beztroską obojętność wobec niechęci, którą jej siostrzeniec żywił do przyszłej małżonki. Nie zdawała też sobie sprawy z jego nieobycia z płcią odmienną ani z fizycznych ograniczeń, które prawie zupełnie uniemożliwiały mu pełne obcowanie z kobietą. Jasne, że Piotr miał jakieś mgliste pojęcie o współżyciu, którą to wiedzę przekazali mu w niewybredny sposób towarzysze do wypitki, ale to było wszystko. Nikt nie nauczył wielkiego księcia, na czym polega życie intymne. Jedyną rzeczą, którą Piotr przyswoił sobie o małżeństwie, była lekcja, jakiej udzielił mu jeden ze służących, a mianowicie, że żona musi być uległa wobec męża, a gdyby zapomniała, gdzie jest jej miejsce, należy jej o tym przypomnieć biciem. Tę właśnie zasadę Piotr stosował wobec Katarzyny.

Legendy krążą na temat życia erotycznego przyszłej carycy (o czym w rozdziale 8), ale w owym czasie o tej sferze życia wiedziała ona nawet mniej niż Piotr. Miała szesnaście lat, gdy na kilka tygodni przed ślubem zapytała matkę o kwestie związane z płcią odmienną, za co porządnie się jej oberwało.

Katarzyna nie wiedziała, czego się spodziewać po nocy poślubnej, ale była wystarczająco inteligentna, by w ogólnym zarysie rozumieć, co ją czeka. „Zbliżał się dzień zaślubin, a ja stawałam się smutna i często płakałam, nie wiedząc właściwie dlaczego – pisze. – Serce przewidywało kłopoty; tylko ambicja trzymała mnie przy życiu. Gdzieś w głębi ducha było coś, co nie przestawało mi podpowiadać, że prędzej czy później zostanę samodzielną władczynią Rosji”.

21 sierpnia 1745 roku misterne plany dotyczące uroczystości weselnych doczekały się realizacji. „Oprawa nadana ożenkowi [wielkiego] księcia – donosił angielski świadek wydarzeń – w sensie strojów i zaprzęgów nie miała sobie równych w dziejach Rosji”. Wygląd pary młodej był olśniewający, z pewnym zastrzeżeniem co do pana młodego. „Okazała kreacja Piotra wyglądała na nim komicznie” – pisze jego biograf Henri Troyat. Było to barwne widowisko, które zaspokajało

próżność cesarzowej, ale kryło w sobie coś nieapetycznego. A jego finałem była noc poślubna.

Damy dworu zdjęły z Katarzyny ubrania i ułożyły ją w łożu. Tu przez dwie godziny czekała na Piotra, zanim przyszedł, pijany, i oświadczył, że służba miałaby ubaw, widząc ich oboje w pościeli. Rano była nadal dziewicą. I tak przez osiem lat.

Jej mąż ani chciał z nią spać, ani był do tego zdolny. Wielki książę był bardzo niedojrzały i choć przechwalał się jurnością wobec innych kobiet, czas spędzał na pohulankach w towarzystwie niższej służby i bawił się zabawkami, zwłaszcza w wojsko. Żona w tych zajęciach nie była przewidziana, co najwyżej w charakterze musztrowanego żołnierza. Tkwiąc w tym pozbawionym uczucia związku, Katarzyna „ziewała z nudów”. Ale szybko wyciągnęła wnioski:

Kochałabym męża, gdyby tylko zrobił coś, by dało się go kochać, ale w ciągu pierwszych dni małżeństwa poczyniłam kilka bolesnych refleksji na jego temat. Pomyślałam sobie: »Kochając tego człowieka, staniesz się najniezwyklejszym stworzeniem na świecie; twoja natura domaga się wzajemności w uczuciach; ten człowiek ledwo zaszczyca cię spojrzeniem, rozmawia niemal wyłącznie o lalkach i bardziej interesuje go każda inna kobieta niż ty«. (...) Takie myśli odcisnęły się na moim wrażliwym sercu i nigdy już nie mogłam się ich wyzbyć.

W tej samotności we dwoje Katarzyna znalazła pocieszenie tam, gdzie się go najmniej spodziewała: u kobiety, która ją bezceremonialnie besztala i rywalizowała z nią na dworze – u własnej matki. Ale Joanna była w niełasce i jej dni w Rosji były policzone. Cesarzowa Elżbieta zezwoliła kobiecie, którą pogardzała, pozostawać na dworze, by towarzyszyła córce w uroczystościach ślubnych, po czym odesłała ją bez pardonu do Niemiec. „Wtedy – pisze Katarzyna – wiele bym dała, by móc wyjechać z matką”.

Przez jakiś czas cesarzowa Elżbieta kreowała siebie na dobrotliwą drugą matkę Katarzyny, obsypywała ją drogimi prezentami i czule zajmowała się nią w czasie choroby. „Mój podziw i wdzięczność dla cesarzowej były bezgraniczne – pisze Katarzyna. – Lubiła powtarzać, że kocha mnie bardziej niż wielkiego księcia”. Elżbieta jednak była w każdym calu tak zmienna jak jej ojciec i nie trzeba było długo czekać,

by również Katarzyna poznała ciemniejszą stronę kapryśnej władczyni. Elżbieta umiała jej dokuczyć, na przykład bez przyczyny usuwając z dworu jej najlepszą przyjaciółkę lub każąc zmienić suknię, która zbyt podkreślała jej urodę. Cesarzowa krytykowała dziewczynę, którą kiedyś faworyzowała, za zaciąganie długów; gdy w 1747 zmarł ojciec Katarzyny, Elżbieta nakazała jej ograniczyć żałobę do tygodnia, „bo przecież twój ojciec nie był królem”. Skłonność cesarzowej do okrucieństwa nie znała granic. „Wyrządzała krzywdę bez powodu i wedle swojego widzimisię – wspominała Katarzyna – nie starając się o żadne uzasadnienie”.

Złość Elżbiety nie ograniczała się do Katarzyny. Dostawało się także Piotrowi, który dawał po temu powody. „Mój siostrzeniec, niech go piekło pochłonie, jest potworem!” – oświadczyła. Gdy cesarzowa dowiedziała się, iż wielki książę w tajemnicy wywiercił dziurę w ścianie komnaty, by móc ją podglądać, wpadła do pokoju Piotra i, jak pisze Katarzyna, „wyrzuciła z siebie serię przekleństw, dając tym upust swojej pogardzie i złości. Oniemieliśmy, osłupieliśmy i odebrało nam mowę, jemu i mnie, i choć sprawa mnie nie dotyczyła, wybuchłam płaczem”.

Piotr dawał wiele powodów, by Elżbieta wpadała w pasję, ale jej największym zmartwieniem była przedłużająca się bezdzietność młodej pary, za którą winą obarczała Katarzynę. W czasie jednej szczególnie nieprzyjemnej sceny cesarzowa bezpośrednio zaatakowała wielką księżną w tej sprawie. „Powiedziała (...) że to przeze mnie małżeństwo nie zostało jeszcze skonsumowane – pisze Katarzyna. – Zaczęła mnie lżyć, pytać, czy to moja matka nie pouczyła mnie, żebym się tak właśnie zachowywała. Mówiła, że ją zdradzam na rzecz króla Prus, że przejrzała wszystkie moje diabelskie sztuczki i dwulicowość, że o wszystkim wie”.

W końcu cesarzowa przestała nad sobą panować. „Zanosilo się na to, że mnie uderzy – pisze Katarzyna – przecież znana była z tego, że była damy, służące, a czasami nawet dworzan, kiedy wpadała w złość; nie mogłam salwować się ucieczką, bo cesarzowa stała między mną a drzwiami”. Jedynym wyjściem była pokorna kapitulacja, która zdaje się pohamowała złość Elżbiety.

Bezdzietne małżeństwo Piotra i Katarzyny ściągnęło na oboje poważne konsekwencje. Cesarzowa wpadła na pomysł, by ich odosobnić

od towarzystwa, by w ten sposób wymusić ich obcowanie ze sobą. Co zresztą doskonale pokrywało się z antypruską polityką Bestużewa-Riumina, kanclerza Elżbiety, który nie żywił zaufania do obojga młodych Niemców i zdecydowanie sprzeciwiał się niegdyś temu mariażowi. Stopniowo odesłano wszystkich bliższych znajomych Piotra i Katarzyny, a także wydano ukaz, który regulował ich zajęcia.

Jeden z dworzan wyższej rangi miał dopilnować, by Piotr „popracował nad zachowaniem godnym jego cesarskiej wysokości, (...) by ten nie opróżniał zawartości stołowego szkła na głowy służących, nie zwracał się w nieuprzejmy lub nieprzyzwoity sposób do petentów ani publicznie nie wykoślawiał ciała poprzez nieustanne strojenie min i wyginanie kończyn”. W świetle powyższej charakterystyki sprawowania się Piotra wyznaczone Katarzynie zadanie było na dobrą sprawę nie do wykonania: „żeby Jej Cesarska Wysokość przez roztropne postępowanie, humor i dobroć wzbudziła w Jego Cesarskiej Wysokości głęboką miłość i zdobyła sobie jego serce, by pojawił się tak bardzo wyczekiwany dziedzic cesarstwa i kontynuator naszej przesławnej dynastii”.

W roli cerberów, mających dopilnować izolacji pary od świata, mieli wystąpić Maria Czogłokowa, a potem jej mąż Mikołaj; mieli oni być także dla młodych wzorem dietnego małżeństwa. Maria była, według opisu sporządzonego przez Katarzynę, „niewykształcona, zgryźliwa i zapatrzona w siebie”, zaś Mikołaj był „butnym i grubiańskim durniem (...), zarozumiałym, zgryźliwym, napuszczonym, skrytym i małomównym, na którego ustach uśmiech był rzadkim gościem, (...) postrachem dla otoczenia”. Czogłokowowie zamienili życie Katarzyny i Piotra w istne piekło, w którym wymuszanie na młodych zbliżeń było dodatkową udręką. Katarzyna znalazła się na dnie rozpacz. „Rzadko dwie umysłowości różnią się tak skrajnie – pisze. – Mieliliśmy odmienne upodobania, inne zapatrywania. (...) Nie było rozrywki, rozmowy, życzliwości czy uprzejmości, które mogłyby wyrwać mnie z martwoty, w której się znalazłam. Życie stało się nieznośne”.

Piotr popadł w całkowite uzależnienie od żony, na której mu nie zależało. Była mu druhem i towarzyszką zabaw; z kolei ona z coraz większym trudem dźwigała tę rolę: „Jego wielogodzinne wizyty nużyły

mnie, a nawet wyczerpywały, bo on nigdy nie siadał, więc musiałam chodzić z nim po pokoju w tę i w tę. (...) Chodził szybko, stawiał duże kroki i trudno mi było za nim nadążyć i na dodatek prowadzić rozmowę o najdrobniejszych szczegółach dotyczących wojskowości, czyli na temat, w którym czuł się jak ryba w wodzie i na który mógł mówić nieprzerwanie godzinami”.

Małżeńskie łożo, przynajmniej w sensie erotycznym, pozostawało bezużyteczne. Dla Piotra stanowiło ono scenę jego dzieciennych zabaw. „Ileż razy śmiałam się – pisze Katarzyna – ale jeszcze częściej czułam się rozdrażniona, a nawet zakłopotana, widząc na łóżku lalki i żołnierzyki, niektóre bardzo ciężkie”. Również gra w karty z mężem była udręką. – „Umyślnie przegrywałam, by nie narażać się na jego napady złości”.

Jedną z pożałowania godnych pasji, którym Piotr oddawał się w czasie ich życia w przymusowym odosobnieniu, była – obok, jak to z żalem odnotowała Katarzyna, bezowocnych wysiłków nauczania się gry na skrzypcach – tresura psów, tym przykrzejsza, że postanowił on trzymać charty w komnatach, w których mieszkali. „I tak od siódmej rano do późna w nocy działały mi na nerwy naprzemiennie kocia muzyka, którą zapamiętałe wydobywał ze strun, oraz szczekanie i wycie pięciu czy sześciu psów, które chłostał przez resztę dnia. Przyznaję, że omal nie doprowadziło mnie to do szału (...). Byłam najniešťeśliwszą osobą, zaraz po tych psach”.

Odszkodnią od tego wszystkiego było dla Katarzyny czytanie – książki pochłaniała łapczywie – oraz jazda konna, „najsilniejsze zamiłowanie”. Jednak w 1751 roku w jej życiu pojawiło się jeszcze bardziej uwodzicielskie urozmaicenie w osobie czarującego młodego arystokraty, który wyzwolił ją nie tylko od dokuczliwej samotności, ale przy którym przestała być dziewicą. Nazywał się Sergiusz Sałtykow.

Miłość była dla Katarzyny nieznanym uczuciem: niewiele jej doznała, gdy wzrastała, a już z pewnością nie doświadczyła jej w małżeństwie. Wszystko to zmieniło się, gdy po rocznym zalecaniu się Sałtykowi udało się ją uwieść. Był „bosko przystojny – pisze Katarzyna. – Był dowcipny i miał sporą wiedzę o świecie, dobre maniere i ogładę, której się nabywa, obracając się w eleganckim towarzystwie,

na salonach. Miał dwadzieścia sześć lat. Wszystko to razem, jak i urodzenie, a także wiele innych zalet, wyróżniało go spośród innych osób”. Był też draniem, podstępny uwodzicielem, który zostawi ją ze złamanym sercem. „W życiu interesowały go przede wszystkim miłosne podboje, dybanie na niewieścią cnotę i jej niszczenie” – pisze jej biograf Henri Troyat. Póki jednak romans trwał, Katarzyna po raz pierwszy w życiu czuła, co to jest wielka namiętność. Poznała też, co to znaczy być w ciąży, co nie było zbyt pożądanym stanem dla kobiety, która powinna była dbać o reputację i która od ośmiu lat tkwiła w nieskonsumowanym małżeństwie.

Niektórzy historycy przypuszczają, że przyczyną, dla której Piotr nie mógł odbywać stosunków płciowych, była stulejka, czyli zwężenie ujścia napletka, które powoduje bardzo bolesne wzwody. Można temu zaradzić przez obrzezanie, do czego jak przekazał francuski dyplomata Jean-Henri Castéra, przekonał wielkiego księcia Sałtykow, który prawdopodobnie chciał się ubezpieczyć od ewentualnych nieprzyjemnych posądzeń o ojcostwo. Nie wiemy, czy wersja Castéry jest prawdziwa, ale wiemy, że mniej więcej w tym czasie madame Czogłokowa, pod wpływem nalegań cesarzowej i przy pomocy jednego ze służących Piotra, zleciła madame Groot, by ta zapoznała księżęcego prawiczką z tymi cielesnymi przyjemnościami, których nie znała. I dopiero wtedy, czy to dzięki usunięciu przeszkody fizycznej, czy dzięki przełamaniu oporów psychicznych (czy jednemu i drugiemu), w wieku dwudziestu pięciu lat Piotr po raz pierwszy fizycznie zbliżył się do żony. Żadne z nich nie było z tego powodu szczególnie usatysfakcjonowane.

W czasie gdy wielki książe wprowadzany był w świat życia intymnego przez madame Groot, wyglądało na to, że romans Katarzyny z Sałtykowem miał swego rodzaju cesarskie przyzwolenie. Stawało się coraz bardziej oczywiste, że cesarzowej Elżbiecie zależy na dziedzicu tak bardzo, że nie obchodzi ją, z kim Katarzyna zajdzie w ciążę.

Po dwóch poronieniach w roku 1754 Katarzyna znów była w stanie błogosławionym. W kwietniu tego roku zmarł Mikołaj Czogłokow. Był to dla Katarzyny spory cios, gdyż jej opiekun w końcu spuścił z tonu i złagodniał, zwłaszcza po tym, gdy odkryto, że ten człowiek, uchodzący za cnotliwego, nawiązał romans. „Umierał właśnie wtedy, gdy po latach,

w których mieliśmy z nim utrapienie, udało się nam nie tylko utemperować go, ale i sprawić, że stał się ustępliwy – pisze Katarzyna. – Odtąd jego żona bardzo się do mnie przywiązała i zmieniła z surowej i dokuczliwej opiekunki w oddaną przyjaciółkę”.

Niestety, po śmierci męża madame Czogłokowa została oddalona z dworu, zaś miejsce po Czogłokowych zajęły osoby budzące jeszcze większą grozę: hrabia Aleksander Szuwałow z małżonką. Katarzynę peszyło nie tylko to, że był szefem wzbudzającej strach tajnej policji, ale także „konwulsyjne drgawki”, które czasami wykręcały mu twarz. „Dziwiło mnie – pisze – jak można było wybrać człowieka z takim koszmarnym wyrazem twarzy dla dotrzymywania towarzystwa młodej ciężarnej kobiecie. Myślę, że nie do śmiechu byłoby cesarzowej, gdybym wydała na świat dziecko, które miałoby podobnie okropny tik”.

Im bardziej zaawansowana była ciąża, w tym większe przygnębienie wpadała Katarzyna. Warował przy niej kolejny wściekły cerber, kochanek oddalał się od niej emocjonalnie, a naiwny mąż, choć już dojrzały w sprawach erotycznych, pozostawał dzieckiem z psychicznymi zaburzeniami i problemem alkoholowym. Pewnego dnia, gdy Katarzyna weszła do komnaty Piotra, zobaczyła na prowizorycznej szubienicy szczura powieszonoego po „z całą powagą przeprowadzonej egzekucji”. Gryzoń dopuścił się zdrady, wyjaśnił jej wielki książe, bo zżarł dwóch żołnierzyków zrobionych z krochmalu. I będzie tak wisiał „przez trzy dni, dla odstraszenia innych”.

1 października 1754 roku Katarzyna urodziła syna, Pawła. Pozostaje zagadką, kto był jego ojcem: czy było to dziecko Sałtykowa, czy może jednak Piotra^[31]? Cesarzowa nie przykładła wagi do tego, kto był ojcem. Ani na dobrą sprawę – matką. Jak tylko Katarzyna urodziła, Paweł został przechwycony przez rozpromienioną Elżbietę, która sama zamierzała go wychowywać. Katarzyna, jak pisze Troyat, „użyczywszy łona, przestała kogokolwiek interesować. Momentalnie została pozostawiona w komnacie sama sobie”.

Wyczerpana po przedłużającym się porodzie, Katarzyna leżała samotna na materacu, na którym przyszło na świat jej dziecko. Godzinami nie mogła się doprosić zmiany pościeli i czegoś do picia. „Myślałam – pisze – że skonam z wyczerpania i pragnienia. Od chwili

rozwiązania zalewałam się łzami, głównie dlatego, że zostałam tak bezdusznie opuszczona. (...) Mój stan nikogo nie obchodził. (...) Aż wreszcie przeniesiono mnie na moje łóżko i tego dnia nie zobaczyłam więcej żywej duszy ani też nie przysłano nikogo z zapytaniem, czy czego mi nie potrzeba. Wielki książę pił z każdą napotkaną osobą, zaś cesarzowa krzątała się przy dziecku”. Przez ponad miesiąc nie pokazano Katarzynie dziecka. Na dobre też zniknął Sałtykow, którego taktownie posłano z dyplomatyczną misją do Szwecji (gdzie, o ironio, miał donieść o narodzinach chłopca, który być może był jego synem).

W swoim smutku i rozpaczycy Katarzyna schowała się w małym pokoju, w którym hulały przeciągi. Spędziła w nim zimę, gdy tymczasem cały świat radował się z okazji narodzin jej syna. „Był to najgorszy, najprzykrzejszy okres życia, w którym czuła się dogłębnie zdruzgotana – pisze Robert Coughlan. – W tym czasie znalazła się na skraju załamania psychicznego i została emocjonalnie okaleczona, być może na całe życie. Ale przetrwała. A przetrwawszy, stała się inną osobą”.

Rzeczywiście, gdy jej odosobnienie dobiegło końca, Katarzyna przeszła metamorfozę. Umarła ugodowa, nadskakująca Katarzyna, a narodziła się twarda rzeczniczka własnych interesów i bojowniczką o własną pozycję. „Wyprostowałam się – pisze. – Nauczyłam się chodzić z podniesioną głową, niczym przywódca ważnego ugrupowania, a nie jak ktoś poniżony i złamany”.

Zbyt długo tolerowała wygłupy i lekceważenie ze strony Piotra. Nastął między nimi czas śmiertelnej wrogości, choć wielki książę wciąż jeszcze radził się żony w wielu sprawach, począwszy od tego, jak zalecać się do kochanek, a skończywszy na zdalnym zarządzaniu księstwem Holsztynu. Nazywał ją „madame Zaradna”. „Czy był na mnie zły czy naburmuszony – pisze – jeśli cokolwiek go trapiło, pędził do mnie, mało nóg nie pogubił, by zasięgnąć rady, a gdy tylko mu jej udzieliłam, zniknął równie szybko, jak się pojawił”.

W jednej sprawie Piotr nie słuchał wskazówek „madame Zaradnej” – w kwestii nieskrywanej lojalności wobec rodzinnego kraju. Raz sprowadził nawet z Holsztynu do Rosji spory kontyngent wojska,

co rozdrażniło przyszłych poddanych, zwłaszcza żołnierzy, i tylko potwierdziło narastające obawy, że jako car będzie dbał o niemieckie interesy.

Wielki książę był niezwykle przywiązany do tego małego zakątka świata, gdzie się urodził – pisze Katarzyna – Nie przestawał o nim myśleć, choć wyjechał stamtąd, mając trzynaście lat; gdy tylko o nim mówił, rozbudzała się jego wyobraźnia, a ponieważ żaden ze słuchaczy nigdy nie był w tym, jak twierdził, cudownym rajem, dzień w dzień opowiadał nam o nim bajeczne historie, które działały na nas usypiająco.

Proniemieckie ciągotki Piotra stawały się coraz bardziej kłopotliwe, szczególnie gdy w 1756 Rosja znalazła się w stanie wojny z Prusami^[32]. Katarzyna rozumiała, że niefrasobliwe postępowanie jej męża nieuchronnie wpływa na jej przyszłość, dlatego też w tajemnicy przystąpiła do montowania politycznych sojuszy, nawet ze swoim niegdysiejszym wrogiem, kanclerzem Bestuzewem-Riuminem, co miało poprawić jej pozycję w przypadku, gdyby Piotrowi udało się pogrzebać swoją wiarygodność, na co się niestety zanosilo. „Miałam – pisze – do wyboru: zginąć z nim lub przez niego albo ocalić siebie, dzieci i być może państwo przed rozbięciem się na skałach, spowodowanym przez fizyczne i moralne cechy tego księcia”.

Szczególnie zaniepokoiła się, gdy cesarzowa Elżbieta doznała kilku udarów i jej stan był ciężki. Osoba jej męża zapowiadała nieszczęście; działania polityczne, które podejmowała Katarzyna, były na miarę jej ogromnej, od dawna pielęgnowanej ambicji, by za wszelką cenę panować w Rosji bez niego. „Nie ma bardziej śmiałej kobiety niż ja – oznajmiła francuskiemu dyplomacie. – Jestem zdecydowana na wszystko”. I właśnie ta śmiałość omal jej nie zgubiła.

Katarzyna zabiegała o własną przyszłość, ale jednocześnie nie zapomniała o życiu erotycznym. Nawiązała romans z protegowanym Charlesa Hanbury’ego-Williamsa, brytyjskiego ambasadora i jej politycznego sprzymierzeńca. Nowy kochanek nazywał się Stanisław Poniatowski i, w przeciwieństwie do Sergiusza Sałtykowa, zakochał się w niej po uszy, zwłaszcza dlatego, że była jego pierwszą kobietą. „Całe moje życie złożyłem u jej stóp – pisał – z oddaniem głębszym, niż to się dzieje w podobnych sytuacjach” .

Ich związek mógł być przybrać niezręczny obrót, kiedy Piotr przyłapał Poniatowskiego w przebraniu, gdy ten zakradał się do pałacu. Jednak mąż, któremu właśnie przyprawiano rogi, nie był ani trochę oburzony. Przeciwnie, chcąc czerpać z tej sytuacji szczególną przyjemność, wyciągnął żonę z łóżka i wymusił na niej i na nim, by zasiedli do wspólnego obiadu z nim i z jego kochanką. Nastąpił intymny wieczór, w czasie którego Piotr polubił łóżkowego partnera żony, tak jak niegdyś zżył się z Sałtykowem. „To urodzony trusia – pisał Poniatowski o Piotrze. – Nie jest głupcem, ale obłąkanym, a alkohol, który lubi, jeszcze bardziej mąci mu umysł”.

Romans z Poniatowskim zaowocował ciążą. Trudno i w tym wypadku dociec ojcostwa dziecka, które nosiła. „Bóg jeden raczy wiedzieć, jak to się dzieje, że moja żona zachodzi w ciążę – powiedział Piotr. – Skąd mam wiedzieć, czy to moje dziecko i czy mam je uznać?”^[33].

Ostatecznie związek z Poniatowskim i być może będąca jego owocem ciąża nie niosły poważnych zmian w życiu Katarzyny (co najwyżej owocowały uciążliwymi chwilami, które kochankowie musieli spędzać z Piotrem); daleko ważniejsze były następstwa jej politycznych machinacji, gdy niektórzy z jej sprzymierzeńców, jak Bestużew-Riumin, zaczęli się chwiać na swych posiadach. Kłopoty pojawiły się, gdy generał Stiepan Apraksin, jeden z sojuszników Katarzyny, dowódca wojsk rosyjskich w wojnie z Prusami, odniósłszy imponujące zwycięstwo nad armią Fryderyka II, nagle wycofał się z teatru działań wojennych. Zaczęto podejrzewać zdradę, wszczęto śledztwo i zainteresowano się Katarzyną. Bo prowadziła z Apraksinem korespondencję, na co stanowczo nie miała zezwolenia.

Katarzyna, czując, że pętla zaciska się wokół szyi, zdecydowała się na śmiały krok. „Starając się ją rozczulić”, napisała list do cesarzowej, w którym prosząc o odesłanie do domu, wprowadzała swoją korespondentkę w błąd co do swoich rzeczywistych pragnień (którymi były chęć pozostania w Rosji i objęcia tronu).

List pozostawał bez odpowiedzi, w związku z czym Katarzyna przybrała dramatyczną pozę: zasymulowała chorobę, wezwała spowiednika cesarzowej, a ten obiecał, że natychmiast uda się

do Elżbiety i nakłoni ją, by przyjęła u siebie młodą księżnę. Brzemienne w skutkach spotkanie miało miejsce 13 kwietnia 1759 roku. Katarzyna spisała się na medal: żarliwie zapewniała o swym oddaniu cesarzowej, przybierając naprzemiennie postawę pełną rozpaczy i poddania. Piotr, który przyglądał się tej scenie zza zasłony, w końcu wyszedł z ukrycia i zaczął bez pardonu besztać żonę, co tylko wzbudzało współczucie dla Katarzyny. Gniew Elżbiety stopniowo topniał. „Widziałam, że moje słowa robią na niej silne i korzystne dla mnie wrażenie – wspominała Katarzyna. – Oczy zalśniły jej od łez i, by nie okazać wzruszenia, wyprosiła nas”.

Pamiętniki Katarzyny urywają się nagle, gdy zaczyna opowiadać o szczegółach drugiego, bardziej prywatnego spotkania z cesarzową. Choć została skarcona, nie ma wątpliwości, że nie dała się złamać. Pozostało jej teraz tylko przetrwać do końca panowania Elżbiety i uchronić się przed głęboką nienawiścią męża.

5 stycznia 1762 roku, w wieku lat pięćdziesięciu trzech, cesarzowa Elżbieta zmarła na skutek rozległego wylewu. Na tronie zasiadł Piotr i natychmiast przystąpił do zrażania sobie poddanych. Po sześciu latach wycieńczającej wojny Rosja znalazła się w sytuacji, w której mogła zadać ostateczny cios wojskom pruskim Fryderyka Wielkiego. Lecz Piotr III nie zamierzał przyglądać się, jak jego bożyszczce zostaje tak haniebnie rozgromione. Nie, Piotr zatrzymuje działania wojenne, pozbawiając własne wojska pewnego zwycięstwa. Do jednej zniewagi doszła i druga: nowy cesarz uparł się, by elitarne jednostki gwardii nosiły mundury wzorowane na pruskich.

Rozgromiwszy własne wojsko, przystąpił Piotr do ataku na prawosławną wiarę, jeden z kamieni węgielnych rosyjskiego narodu. Mimo że gdy namaszczano go na następcę na cesarskim tronie, oficjalnie dokonał konwersji, cesarz dogłębnie gardził wschodnim obrządkiem i uparcie trzymał się Kościoła luterańskiego, w którym został wychowany. Rozkazał powynosić święte ikony z miejsc modlitwy, a nawet odważył się na konfiskatę cerkiewnego majątku; trudno było o posunięcie, które by jeszcze bardziej zrażało do niego prawosławną hierarchię. „Wasz cesarz zbzikował do reszty – pozwolił sobie na komentarz zagraniczny dyplomata w obecności damy dworu. –

Inaczej nie da się wytłumaczyć takiego zachowania”.

Swym wyzywającym postępowaniem Piotr robił sobie wrogów z wpływowych ludzi, a największego z własnej żony. Małżonkowie zaczęli czuć do siebie odrazę, a cesarz nawet się z tym nie krył, że chce się pozbyć żony, która mu obmierzła, i poślubić Elżbietę Woroncową, swoją brzydką kochankę^[34]. Kazał Elżbiecie wprowadzić się do jego komnat i uczynił z niej panią na włościach, zaś Katarzynę odesłał do mniej reprezentacyjnych pomieszczeń pałacu. Na tym upokarzanie własnej żony bynajmniej się nie skończyło: kazał jej być obecną na ceremonii udekorowania kochanki jednym z najwyższych rosyjskich odznaczeń dla kobiet – Orderem św. Katarzyny, który ustanowił Piotr Wielki na cześć bohaterskiej postawy swojej żony Katarzyny w czasie kampanii przeciw Turkom w 1711 (o czym w rozdziale 3). Nadanie takiego wyróżnienia Elżbiecie Woroncowej miało znaczenie złowróżbne, gdyż przyznawano je z zasady tym, którzy poprzez małżeństwo stawali się członkami rodziny panującej.

Nieprzejednana postawa Piotra wobec Katarzyny dała o sobie znać ze szczególną ostrością podczas przyjęcia z okazji zawarcia traktatu z Prusami, w ramach którego do niedawna wojujące ze sobą państwa zawierały nieprzemyślane zbrojne przymierze przeciw Danii. Cesarz wznosił toast za „imperatorską rodzinę”, ale gdy wszyscy goście wstali, Katarzyna pozostała na swoim miejscu. Gdy Piotr poprzez adiutanta spytał siedzącą po drugiej stronie stołu Katarzynę, dlaczego nie wstała, odpowiedziała mu przez tegoż adiutanta, że jako członkowi tej rodziny nie wypada jej wstawać. Uwaga ta rozzłościła cesarza. „Głupia baba!” – ryknął, uprawiając obecnych w osłupienie. Pijany, rozkazał uwięzić żonę, choć ostatecznie ich wspólny krewny, książę Jerzy Holstein, któremu Piotr powierzył dowództwo rosyjskich wojsk, lawirując między mężem a żoną, wyperswadował mu ten pomysł. „Brutalna i bezmyślna wścikłość Piotra III robiła wrażenie, że chce się pozbyć żony” – pisał francuski chargé d'affaires. Cesarz w zasadzie wypowiadał Katarzynie wojnę, jednocześnie niebezpiecznie nie doceniając przeciwnika. „Cesarzowa [Katarzyna] znajduje się w pozałowania godnym położeniu, a przy tym okazuje się jej bezbrzeżną pogardę” – pisał na początku roku 1762 baron de Breteuil, ambasador Francji, do diuka de Choiseul,

francuskiego ministra spraw zagranicznych. „Donosiłem Panu, Monseigneur, że szukała otuchy w filozofii, i pisałem wówczas, że nie znalazła w niej odpowiedniej dla jej osobowości strawy duchowej. Od tego czasu dowiedziałem się ponad wszelką wątpliwość, że jest na granicy wytrzymałości, mając do czynienia z zachowaniem cesarza oraz wyniosłością mademoiselle Woroncovej. O ile znam odwagę i temperament tej księżnej, nie mogę pozbyć się myśli, że prędzej czy później zostanie ona doprowadzona do ostateczności. Wiem, że ma grono życzliwych, którzy wprawdzie starają się wpłynąć na nią uspokajająco, ale są jednocześnie gotowi dla niej na wszystko, jeśli tego od nich zażąda”.

I rzeczywiście, gdy cesarz robił wszystko, by doprowadzić się do zguby, Katarzyna zabiegała o krąg oddanych sobie sprzymierzeńców. Zaliczali się do nich Grzegorz Orłow, jej nowy kochanek, przystojny oficer gwardii z frontowym doświadczeniem, z którym Katarzyna była w ciąży^[35], oraz jego czterej bracia, z których każdy cieszył się dużym szacunkiem w kołach wojskowych, w związku z czym mógł odegrać istotną rolę w pozyskiwaniu w nich poparcia. Katarzyna zdołała nawet przeciągnąć na swoją stronę siostrę kochanki męża, która utrzymywała rozliczne kontakty w kręgach rządowych i podobnie krytycznie oceniała politykę uprawianą przez Piotra III.

Pogardzana, źle traktowana żona nie mogła narzekać na brak sojuszników, jednak ani ona, ani oni, czekając na właściwy moment, nie mieli planu działania. Dopiero gdy jeden z nich, kapitan Passek, został 27 czerwca 1762 aresztowany za publiczne znieważanie cesarza po pijanemu, spiskowcy – bojąc się, że poddany torturom Passek zacznie sypać – przystąpili do działania. W tym czasie niczego niepodejrzewający cesarz wyjechał na kilka tygodni z Petersburga na przegląd wojsk wysyłanych na wojnę z Danią. Przed wyjazdem nakazał żonie przenieść się do Peterhofu, dokąd zapowiedział wrócić 29 czerwca, na swoje imieniny. Nikt nie wiedział, czy tylko na imieniny.

28 czerwca we wczesnych godzinach porannych Aleksy Orłow przyjechał do letniego domku Mon Plaisir na terenie Peterhofu, gdzie przebywała Katarzyna. Energicznie wyrwał ją ze snu. „Czas wstawać – powiedział. – Wszystko jest gotowe, by ogłosić was cesarzową”.

Katarzyna pośpiesznie się ubrała i wsiadła do czekającego powozu, który natychmiast ruszył w kierunku Petersburga.

Zaraz po siódmej rano dotarła do komendantury pierwszego z trzech pułków gwardyjskich. Przyjęcie, które jej tam zgotowano, a które przygotowali bracia Orłowowie, było entuzjastyczne. „Ura, nasza mateczka Katarzyna!” – wyrwało się z gardeł żołnierzy, z których niektórzy uklękli przed nią, a inni całowali rąbek jej sukni. Na kolanach był także dowódca pułku Cyryl Razumowski (brat kochanka cesarzowej Elżbiety), który ogłosił ją monarchinią oraz złożył przysięgę wierności w imieniu żołnierzy. Następnie pochód, powiększony przez dołączających po drodze rozemocjonowanych oficerów i żołnierzy, udał się do drugiego pułku gwardyjskiego, gdzie nową cesarzową przyjęto z równym zachwytem. W końcu, po chwilach pełnej napięcia niepewności, także elitarna jednostka Piotra III, pułk priebrażenski, uznała w Katarzynie suwerena.

Cały Petersburg wyległ radośnie na ulice. Rozdająca uśmiechy cesarzowa udała się najpierw do cerkwi Matki Boskiej Kazańskiej, gdzie wśród świętych ikon oraz przy brzmieniu dzwonów otrzymała kapłańskie błogosławieństwo, a następnie pojechała do Pałacu Zimowego, gdzie powitały ją różne stany narodu pragnące złożyć hołd. Wydarzenia następowały w oszałamiającym tempie. Nie rozwiązano jednak jeszcze problemu z Piotrem, który pozostawał na wolności i rozporządzał olbrzymią armią.

Zabezpieczywszy Petersburg i wydawszy manifest, który szczegółowo wyliczał przestępstwa Piotra przeciw Rosji oraz podawał uzasadnienie dla przejęcia władzy, cesarzowa udała się konno do Peterhofu, by stawić czoło siłom opowiadającym się po stronie męża (a których jak się okazało, nie było). Odziana sztywnie w mundur gwardzisty, z szablą w ręku, z rozwianym włosiem wyłaniającym się spod dębowego wieńca wokół nakrycia głowy, robiła wrażenie amazonki prowadzącej wojsko w bój. Na ten niezwykły widok z gardeł świadków wydarzeń wydobywały się entuzjastyczne okrzyki życzące jej powodzenia.

Gdy w Petersburgu jego żonę ogłaszano cesarzową, Piotr, który nie miał pojęcia, że został zdetronizowany, przybył, jak zapowiedział,

do Peterhofu, ciągnąc ze sobą kochankę. Katarzyny jednak tam nie było. Rozsierdzony taką niesubordynacją, Piotr przystąpił do poszukiwań krnąbrnej małżonki, zaglądnął pod łóżka i do szaf. Wreszcie doniesiono mu, co się stało tego ranka w stolicy. To był druzgocący cios, ale zamiast wziąć się w garść i przystąpić do konfrontacji z Katarzyną, Piotr się załamał. „Odwagi, Wasza Wysokość! Odwagi! – radził mu jeden z ministrów, gdy obalony monarcha łkał. – Wystarczy jedno słowo, jedno władcze spojrzenie, a ludzie padną na kolana przed swym carem! Ludzie z Holsztynu tylko czekają! Ruszajmy na Petersburg!”

Nie ruszyli. Piotr nie umiał się zdobyć na decyzję. To omdlewał, to zanosił się od płaczu, to znowu wlewał w siebie brandy, w międzyczasie wydając desperackie rozkazy i przymilne odezwy i niczego nie doprowadzając do końca. Żaden z ministrów, których posłał na rozmowy z Katarzyną, nie wrócił: jedni przeszli na jej stronę, inni zostali aresztowani.

Mając bardzo ograniczone pole manewru, zdetronizowany cesarz dał się w końcu przekonać, by popłynąć na położoną na wyspie twierdzę Kronsztad, skąd mógłby zbierać wciąż wierne mu wojska. Na to było już jednak za późno. Admirał Talysin w imieniu Katarzyny przekonał komendanta twierdzy, że Piotr III już się nie liczy. Wystawiono pływające zapory. „Jestem cesarzem!” – oznajmił krzykiem Piotr, gdy zbliżył się do jednej z nich. „Nie ma cesarza! – usłyszał odpowiedź. – Jest tylko cesarzowa!” Piotr mógł jeszcze, do czego namawiali go oficerowie, sforsować przejście, ale wołał razem z obecnymi na pokładzie damami zanosić się żalnym płaczem. Następnie kazał wziąć kurs na letnią rezydencję Oranienbaum, gdzie, wyczerpany, poszedł do łóżka z Elżbietą Woroncową, zdając się na łaskę i niełaskę cesarzowej Katarzyny II. Stamtąd został zabrany do Peterhofu, ale Katarzyna nie chciała się z nim widzieć. Uzyskała od niego, co chciała: podpis na akcie abdykacji, który sama sporządziła. Jego tekst brzmiał: „Podczas krótkiego okresu mojego absolutnego panowania w Rosji [sześć miesięcy] doszedłem do przekonania, że nie jestem w stanie unieść takiego brzemienia. (...) Z tego powodu, poddawszy wszystko gruntownej rozwadze, z własnej i nieprzymuszonej woli oświadczam uroczyście poddanym Wszech Rosji i całemu światu, że zrzekam się

władania nad rzeczonym Cesarstwem do końca dni moich”. Czyli jak się okaże, przez tydzień. Piotr pozwolił się zdetronizować „jak dziecko, które odesłano do łóżka” – napisze później Fryderyk II. Liczył, że zostanie okazana mu litość, że dostanie swojego psa i połączy się z kochanką i że pozwoli się mu pojechać do Holsztyna. By to uzyskać, ten niegdysiejszy dowódca niezliczonych żołnierzyków, pozbawiony munduru, odznaczeń i szpady, padł na kolana i błagał. Widok wnuka Piotra Wielkiego w tak żalosnej pozycji był nie do zniesienia dla hrabiego Nikity Panina, jednego ze spiskowców, który napisał potem: „To jedno z najbardziej przykrych doświadczeń mego życia być zmuszonym widzieć Piotra w takiej chwili!”

Ostatecznie postanowiono zesłać byłego cesarza do położonej na wyspie twierdzy Szlisselburg, gdzie wciąż gnił Iwan VI i gdzie, co za złośliwość losu, jeszcze niedawno Piotr III go odwiedził. Póki nie przygotowano mu więziennego pomieszczenia, wysłano Piotra do majątku ziemskiego Ropsza. Tam spędził ostatni tydzień życia, podczas którego napisał kilka rozpaczliwych listów do żony, która radowała się swoim zwycięstwem w Petersburgu.

W pierwszym pisał: „Błagam Waszą Wysokość (...) o wyświadczenie mi łaski i usunięcie strażników z drugiego pokoju, ponieważ pokój, w którym przebywam, jest tak mały, że ledwo mogę się po nim poruszać, a przecież Wasza Wysokość wie, jak bardzo lubię chodzić w tę i w tę, w przeciwnym razie puchną mi nogi. Błagam także, by oficerowie nie zostawali [ze mną] w tym samym pokoju; nie mogę się przy nich załatwiać. Dalej, błagam Waszą Wysokość, by nie traktować mnie jak wielkiego zbrodniarza, bo nie pamiętam, bym w czymś uchybił. Polecając się wspaniałomyślności Waszej Wysokości, błagam o wypuszczenie jak najszybciej do Niemiec ze wspomnianą osobą [kochanką Elżbietą Woroncową]. Z pewnością Bóg za to wszystko odpłaci Waszej Wysokości. Pozostaję Waszym uniżonym sługą”.

Kolejny pełen zbolelej treści list zaczynał się od słów: „Wasza Wysokość, jeśli nie chcesz doprowadzić do śmierci i tak już nieszczęsnego człowieka, zlituj się nade mną i zostaw przy mnie moją jedyną pociechę, to jest Elżbietę [Woroncową]. Tym czynem dokonasz Pani największego czynu miłosierdzia za swego panowania. A gdyby

Wasza Wysokość zechciała zobaczyć mnie na chwilę, to nie posiadałbym się ze szczęścia” .

Cesarzowa Katarzyna nigdy nie odpowiedziała na te listy, a po tygodniu trzymania Piotra w areszcie otrzymała z Ropszy wieści, które będą ją prześladowały do końca jej panowania. Mąż zmarł – albo umyślnie zgładzony przez straż, albo jak utrzymywał Aleksy Orłow, w wyniku nieszczęśliwego wypadku w pijackiej burdzie. Z pewnością zgon byłego cesarza był na rękę nowej władzy, choć nie ma dowodów na to, że tego właśnie życzyła sobie Katarzyna. Przeciwnie, była to plama na jej honorze, i to u progu samodzielnego panowania. „Nie umiem wręcz wyrazić, jak bardzo wstrząsnęła mną ta śmierć – zwierzała się powierniczce. – Ten cios zważył mnie z nóg!” Może tak było, ale niewielu wierzyło w oficjalną wersję, według której Piotr zmarł w wyniku niedającego się opanować krwotoku. I prawie nikogo to nie obchodziło.

Katarzyna II (1762–1796):
„Ofiara silnych namiętności”

Tragedią mojego życia jest to, że moje serce nawet przez godzinę nie może żyć bez miłości.

Cesarzowa Katarzyna II

Katarzyna II z pewnością zalicza się do najwybitniejszych rosyjskich monarchów, zajmując poczesne miejsce obok Piotra I, wizjonera, na którym się wzorowała i z którym dzieli zaszczytny przydomek „Wielka”. Osiągnięcia jej trzydziestoczteroletniego panowania są ogromne, poczynając od poskromienia Turcji i przyłączenia Krymu, a kończąc na energicznym sprawowaniu władzy, które zaowocowało udanym włączeniem Rosji w polityczny i kulturalny nurt europejskiego życia; w tym wyrażała się płomienna miłość Niemki na rosyjskim tronie do przybranej ojczyzny. Wolter i Diderot ubóstwiali tę autokratkę za jej liberalny światopogląd (jakkolwiek realia wewnętrznych powstań oraz rewolucja za granicą mocno wyhamowały jej początkowy zapał do reformowania kraju), zaś ważne europejskie dwory naprzemiennie zazdrościły jej, podziwiała ją, to znowu bały się jej. Niemniej wszelka chwała, którą Katarzyna Wielka zdołała zdobyć, została przyćmiona przez urastające do legendy opowieści o jej życiu erotycznym. A było ono rzeczywiście burzliwe, choć nigdy, inaczej jak to się często zdarzało w dziejach, nie przekraczało pewnych granic.

Na kartach swych pamiętników cesarzowa nie kryje się z tym, że jako młoda dziewczyna siadała nocą okrakiem na poduszce i żywiołowo ją ujeżdżała, pragnąc zaspokoić jeszcze nieuświadomianą potrzebę. Z czasem poduszka została wyparta przez łańcuszek kochanków, poczynając od Sergiusza Sałtykowa, który nareszcie pokazał przyszłej monarchini, mającej za sobą osiem lat białego małżeństwa, na czym polega prawdziwa namiętność. I mimo że Sałtykow okazał się łajdakiem i porzucił Katarzynę (być może spółdziwszy z nią Pawła), przechwalając się wszem wobec swoją zdobyczą, obudził w niej erotyzm, który miał pozostać ważną cechą jej osobowości. Seks ją pobudzał i odurzał, czasami do tego stopnia,

że potrafiła wystawiać się na śmieszność, gdy – posunięta w latach, otyła i prawie bezzębna – wierzyła, że szczerze wynagradzani młodzi mężczyźni, których brała do łóżka, dawali się tam zaciągać z powodu jej powabu. Nie wstydziła się cielesnego pożądania i nie tłumaczyła się z niego. Każdy młodzieniec, któremu się oddawała, zajmował eksponowane stanowisko na dworze, odpowiednie do miejsca, które zajmował w jej alkowie, póki nie znalazł się jego następca. Przerwy między kochankami nie były zbyt długie. „Tragedią mojego życia jest to – wyznawała – że moje serce nawet przez godzinę nie może żyć bez miłości”.

Porzucona przez mało sentymentalnego Sałtykowa, znalazła pocieszenie w ramionach Poniatowskiego, który, w przeciwieństwie do poprzednika, całkowicie uległ czarowi zameżnej kochanki. Jeszcze po latach śpiewał hymny na cześć „jej czarnych włosów, urzekającej jasnej karnacji skóry, pięknych wymownych błękitnych oczu i długich rzęs, greckiego nosa, proszących o pocałunek ust, doskonale ukształtowanych rąk i ramion, dostojnej i pełnej godności postawy oraz uśmiechu tak radosnego jak jej nastrój”. To ona wprowadziła tego niedoświadczonego Polaka w świat doznań cielesnych, które sama nie tak dawno odkryła. „Nie mogę odmówić sobie przyjemności wspomnienia nawet ubrań, które miała na sobie tamtego dnia” – mówił Poniatowski o początkach ich erotycznego życia: „sukienka z białej satyny, obszyta delikatną koronką i ozdobiona jedynie różową wstążką”. Wprawdzie Poniatowski musiał w końcu wyjechać z Rosji, gdy wyszły na jaw polityczne intrygi Katarzyny, to jednak gdy kochanka została cesarzową, zrobiła z niego króla Polski, po czym wchłonęła spory kawałek jego królestwa. Nawet gdy już dawno nie odwzajemniała jego miłości, jego uczucie do niej trwało.

Pustkę po przedwczesnym wyjeździe Poniatowskiego wypełnił Grzegorz Orłow, chwacki awanturnik, który, przy pomocy czterech braci, dopomógł Katarzynie w pozbawieniu tronu jej męża, Piotra III. W uznaniu ogromnych zasług, które położył w wyniesieniu jej do władzy, a także w dowód miłości, Katarzyna szczerze obsypała swego faworyta dobrami i uczyniła zeń najpotężniejszego człowieka w cesarstwie. Jednak chorobliwa ambicja Orłowa sięgała dalej: chciał,

by stała się jego żoną, czyli jego poddaną. Jak napisał Robert Coughlan, był on „pewnym siebie urodzonym chojrakiem, typem macho; drapieżnym, z grubsza ociosanym samcem alfa, w którego naturze nie leżało być bawidamkiem, żadnej kobiety. Nie żeby był nieczuły. Umiał okazywać miłość, był sentymentalny i delikatny, a nawet stały. Kochał w iście męski sposób, a to oznaczało, że chciał być zdobywcą, obrońcą i darczyńcą, a nie zdobywanym, bronionym i obdarowywanym. Przed i w czasie przewrotu spełniał się w typowo męskiej roli: podejmował ryzyko i działał na rzecz kobiety, którą kochał. Pomagając jej stać się cesarzową, stawiał się niżej od niej i przestawał być śmiałym, namiętym kochankiem a stawał się cesarskim »faworytem«”.

Pewne źródła sugerują, że Katarzyna wcale nie odrzucała możliwości wyjścia za mąż za Orłowa. W jednym z nich można wyczytać, że kazała przeprowadzić dochodzenie, czy aby nie było już takiego precedensu, zlecając kanclerzowi Michałowi Woroncowskiemu udanie się do Aleksieja Razumowskiego, „nocnego cesarza” przy boku zmarłej cesarzowej Elżbiety (o czym w rozdziale 5), by się przekonać, czy nie ma dokumentów, które by poświadczały, że Elżbieta, jak plotkowano, potajemnie go poślubiła. Razumowski jednak nie lubił Orłowa i nie ufał mu. Dlatego też, jak opowiadali potomkowie kanclerza Woroncowa, ten starszy już człowiek podszedł do sekretarzyka, wyciągnął poźółkły pergamin związany różową wstążką i nie zwracając się do Woroncowa ani słowem, wrzucił go do kominka.

Nawet gdyby Razumowski nie zniszczył był domniemanego dowodu na to, że inna cesarzowa wzięła już sobie kiedyś poddanego za męża, Katarzyna napotkałaby na silny polityczny sprzeciw wobec małżeństwa z Orłowem, człowiekiem, który przez rosyjską arystokrację i ziemiaństwo uważany był za nieokrzesanego, pazernego parweniusza, wraz z braćmi dążącego do zawładnięcia cesarstwem. „Cesarzowa może robić, co chce – mówił hrabia Nikita Panin, minister spraw zagranicznych – ale pani Orłow nigdy nie będzie cesarzową Rosji”.

Nie mogąc zaspokoić swych aspiracji, Orłow mocno się dąsał, twierdząc, że jest dla cesarzowej niewiele więcej niż ogierem, niechby i sownie wynagradzanym. „Im bardziej na politycznej scenie ona jaśniała, tym głębiej w cień odchodził on – pisze jej biograf Henri

Troyat. – Pożądała jego pocałunków, ale stulała mu usta, gdy tylko próbował politykować”. Orłów, znudzony kochanek, robił jej sceny, gdy pochłonięta sprawami państwa, niewiele miała czasu dla niego. Odniesione przezeń niegdyś sukcesy ustąpiły miejsca gnuśności, a w miarę jak związek z Katarzyną słabł, Orłów zaczął uwodzić inne kobiety, mnóstwo kobiet. Nie obudziło to w nim starego Orłowa ani nie przydało sensu jego próżniaczemu życiu. Bo Katarzyna Wielka wciąż nad nim górowała.

Orłów nosił się z zamiarem udowodnienia swej wartości, tak jak jego brat Aleksy, w wojnie z Turcją, ale cesarzowa nie chciała o tym nawet słyszeć. Przecież ktoś musiał ogrzewać ją w łóżku. Pojawiła się jednak inna okazja zdobycia sławy: oto w 1771 roku w Moskwie wybuchła epidemia ospy, w wyniku której doszło do niepokojów społecznych. Orłów poprosił o zlecenie mu zadania uspokojenia niebezpiecznie zrewoltowanego miasta i Katarzyna, chcąc nieco od niego odpocząć, wydała zgodę. Orłów wywiązał się z powierzonego mu zadania znakomicie, zyskał sobie olbrzymi rozgłos, którego tak pragnął, zaś cesarzowa w uznaniu zasług posłała go do Mołdawii jako swego przedstawiciela na rozmowy pokojowe z Turkami.

Orłów przygotowywał się do wyjazdu na pertraktacje. Rozpierała go duma, wyglądał wspaniale i dosłownie błyszczał w zdobionym diamentami mundurze, który otrzymał od cesarzowej. Nic dziwnego, że w Katarzynie odezwały się dawniej żywione uczucia. „Moi aniołowie pokoju są teraz na miejscu, jak przypuszczam, twarzą w twarz z odpychającymi, brodatymi Turkami – pisała cesarzowa do przyjaciółki, madame de Bielke. – Hrabia Orłów, który bez przesady jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znam, z pewnością wygląda tam jak anioł w porównaniu z tymi prymitywami; także jego świta jest okazała i doborowa. (...) Założę się jednak, że hrabia przyćmiewa wszystkich wokół siebie. Jest on tak nietuzinkową postacią, ten mój ambasador; natura szczerze go wyposażyła – w postawę, umysł, serce i duszę!”

Z czasem okazało się, że gwiazda Orłowa w sercu Katarzyny powoli gasła, a ożywienie dawnych uczuć nie trwało długo. Niebawem dotarły do niej doniesienia o jego nieudolności w trakcie rokowań

pokojowych oraz o niestosownie butnym zachowaniu jako negocjatora. Nie dość, że w Mołdawii Orłow postępował jak błazen, to jeszcze jego wrogowie na dworze z satysfakcją informowali cesarzową o licznych miłosnych podbojach kochanka. Te donosy nie miały już jednak większego znaczenia, gdyż po dziesięciu latach burzliwego z nim związku Katarzyna i tak rozglądała się za nowymi erotycznymi doznaniem.

Następnym amantem, którego cesarzowa sobie upatrzyła, był męski, bardzo pociągający jednooki oficer (drugie oko stracił ponoć w starciu z Aleksiejem, bratem Grzegorza Orłowa). Nazywał się Grzegorz Potiomkin. Katarzynie podobały się jego potężna sylwetka, poczucie humoru, a także niezwykła energia i liczne uzdolnienia. Niestety, w czasie gdy cesarzowa potrzebowała świeżego ciała w łóżku, Potiomkin zajęty był sprawami wojska, więc zadowolili ją usługi Aleksandra Wasylczikowa, niemal dwa razy młodszego od niej postawnego strażnika. „Czułem się jak utrzymanka – pisał on później o tym związku – i tak też byłem traktowany”. Wygląda jednak na to, że pokładane w nim oczekiwania Wasylczikow spełniał znakomicie, nawet jeśli poza alkową Katarzyna nie umiała znaleźć z nim wspólnego języka. „Cesarzowa pisze do monsieur Wasylczikowa płomienne listy – donosił Sabatier de Cabre, francuski chargé d'affaires – i nieustannie zasypuje go kosztownymi prezentami”.

Gdy Orłow dowiedział się, że jego miejsce na dworze zajął młody Wasylczikow, natychmiast porzucił krzesło przy stole rokowań pokojowych i pognął co koń wyskoczy do Petersburga. Został jednak w drodze zatrzymany i nakazano mu udanie się do jego letniego pałacu w Gatczyń. Nie żeby cesarzowa mu czymś groziła – jej rozkaz był wyrazem lęku przed tym, co jej porywczy były kochanek mógłby zrobić w reakcji na swoją erotyczną degradację. „Nie znacie go! – mówiła w kręgu bliskich. – Stać go nawet na to, żeby mnie zabić!”

Pragnąc osłodzić nieobliczalnemu kochankowi rozstanie, pocieszała go Katarzyna niekończącym się strumieniem hojnych darów i nadała mu tytuł książęcy. Orłow odczytał to jako znak przywrócenia do łask i pojawił się na dworze bez pozwolenia. Choć spotkał się z jej strony z chłodnym przyjęciem, nie został jednak odesłany. Ale do łóżka

cesarzowa kładła się z Wasylczikowem. Księżę Orłow nie umiał sobie z tym poradzić. Okazywaną mu przez cesarzową obojętność kompensował sobie piciem i rozwiązłym życiem erotycznym. Chciał w ten sposób zagoić głębokie rany po gwałtownym upadku. Jego rażące otoczenie postępowanie jedynie odzwierciedlało utratę zajmowanej niegdyś pozycji. Zachowywał się „jak człowiek, który nie mogąc odzyskać uprzywilejowanego statusu, woli stoczyć się na samo dno” – zauważał Sabatier de Cabre.

Gdy Orłow poszedł w odstawkę, a z Wasylczikowem, „który miał pstro w głowie”, Katarzyna nie umiała znaleźć wspólnego języka, przypomniała sobie o Potiomkinie, tym jednookim kolosie, który czy to ze względu na spowitą aurą tajemniczości witalność, czy to ze względu na połączenie muskulatury z bystrością umysłu, nie dawał jej spokoju. W roku 1774, gdy udało się jej oderwać obiekt swoich westchnień od działań wojennych, wdała się w jeden z najczęściej opiewanych romansów w historii. Jak pisała do Friedricha Melchiora Grimma, przyjaciela i powiernika, „Rozstałam się z pewnym pięknym, ale bardzo nieciekawym obywatelem [Wasylczikowem] i natychmiast go zamieniłam, sama nie wiem, jak to się stało, na jedną z najwspanialszych, najosobliwszych, najzabawniejszych i niebanalnych postaci tego wieku żelaza”.

Czterdziestopięcioletnia cesarzowa, władczyni olbrzymich obszarów i dosłownie najpotężniejsza kobieta świata, zupełnie straciła głowę dla Potiomkina. Wymyślała dla niego cały arsenał pieśczośliwych imion, jak: „złoty kur”, „miła zabawka”, „droga maskotka”, „bratnia dusza”, „ulubiona lalka”, „tygrys”, „papużka”, „wiarołomca”, „Griszeczka”, „złoty bażant”, „lwie serce”, „ptaszysko”, „marmurowa piękność”, „ukochany, z którym nie może się równać żaden król w świecie”.

„Kochanie – pisała – opowiadałeś mi wczoraj prześmieszne historie! Gdy tylko przypominam je sobie, nie mogę się powstrzymać od śmiechu. (...) Potrafimy spędzić ze sobą cztery godziny i nigdy nam dosyć siebie, tak że z wielkim trudem rozstaję się z Tobą. Kochany Gołąbku, jakże Cię kocham. Jesteś przystojny, inteligentny, zabawny”.

Katarzyna płonęła nieugaszoną ogniem namiętności,

podsyconym przez nieokiełznaną, władcą seksualność Potiomkina. Znajdowało to swój wyraz w lawinie miłosnych listów, którymi go zasypywała. Oto kilka wyjątków:

– „Nie ma ani jednej komórki w moim ciele, która by nie usychała z tęsknoty za Tobą, mój Ty wiarołomco!”

– „Dziękuję Ci za wczorajszą ucztę. Mój Griszka nasycił mnie i napoił, bynajmniej nie winem”.

– „Czuję się jak kotka w rui”.

– „Będę »ognistą kobietą« dla Ciebie, jak często powiadasz. Postaram się jednak nie oparzyć Cię”.

Czasami Katarzyna sama nie rozumiała własnych tak silnych uczuć. „Och, Monsieur Potiomkin! – pisała. – Dokonał Pan istnego cudu, doprowadzając do oblędu umysł, który dotąd uchodził za jeden z najtrzeźwiejszych w Europie! (...) Kto by pomyślał! Katarzyna II ofiarą dzikiej namiętności! »Przyjdzie czas – powtarzam sobie – że będziesz odczuwać piekący wstyd za swoje szaleństwo«”.

Cesarzowa pozostawiła nam bogaty materiał potwierdzający, że życie erotyczne z Potiomkinem było upojne. Miał ten „złoty kur” coś więcej niż tylko olbrzymie ciało, w którego objęciach zasypiała. Tego człowieka Katarzyna Wielka uważała za równego sobie: miał podobnie jak ona żywiołową, energiczną osobowość i jak ona wiedział, czego chce od życia, zaś to, co ich różniło, dodawało mu w jej oczach jeszcze większego uroku.

To absolutnie wyjątkowy człowiek – donosił książę de Ligne. – Robi wrażenie próżniaka, a w rzeczywistości pracuje niezmiernie. (...) Często kładzie się na sofie, ale nigdy nie śpi, czy w dzień, czy w noc, ponieważ jego oddanie monarchini, którą ubóstwia, nie pozwala mu na spoczynek. (...) Smętny przy doznawaniu przyjemności, nieszczęśliwy z powodu bycia szczęśliwym, na wszystko obojętny, wszystkim znużony, markotny, zmienny, przenikliwy filozof, sprawny urzędnik, wytrawny polityk, dziesięciolatek (...) nieprawdopodobnie bogaty bez grosza w kieszeni; rozprawiający o teologii z generałami i o wojnie z arcybiskupami; żaden z niego uczony, a jednak egzaminator dla rozmówców, (...) rozkapryszony jak dziecko i wspaniałomyślny jak dojrzały mąż. [...] W czym tkwi jego urok? W geniuszu, w geniuszu,

i jeszcze raz w geniuszu!

W uznaniu jego licznych talentów cesarzowa przekazała mu nieograniczoną władzę, nie mówiąc już o bajecznych bogactwach, którymi z reguły obsypywała kochanków. Potiomkin stał się na dobrą sprawę współzarządzającym monarchą i wspólnie tych dwoje spędziło niezliczone godziny na snuciu marzeń o wielkości Rosji, podporządkowując sobie i wcielając nowe terytoria. Jest bardzo prawdopodobne, w każdym razie wiele dowodów za tym przemawia, że stał się on jej potajemnym mężem. Taki stan rzeczy zdaje się znajdować potwierdzenie w listach i zapiskach Katarzyny. Często zwracała się do niego per „mój ukochany małżonek” albo „mój najdroższy mąż”, a siebie określała mianem „żony”. W jednym z listów pisze: „Po co wierzyć chorobliwej wyobraźni zamiast faktom, z których każdy potwierdza słowa Twojej żony? (...) Czyż nie jestem od dwóch lat związana z Tobą najświętszymi więzami? (...) Pozostaję Twoją wierną żoną, która Cię kocha dozgonną miłością”^[36].

Współpraca na polu politycznym między Katarzyną a Potiomkinem przetrwała do jego śmierci w 1791 roku, ale intymna sfera ich życia od początku była skazana na porażkę. Problemem była zazdrość – chorobliwa zazdrość Potiomkina. Gdy pierwszy raz pojawił się na dworze i zobaczył, że faworytem nadal jest Wasylczikow, urażony wyjechał do monasteru i opuścił go z ociąganiem dopiero po wielokrotnych zapewnieniach cesarzowej, że w jej sercu jest miejsce tylko dla niego. Ale i później nie mógł przestać myśleć o swoim poprzedniku i nie miał pewności, jak mocne są uczucia Katarzyny do niego. „Nie masz żadnych powodów do obaw – pisała kojąco. – Strasznie sobie poparzyłam palce z tym półgłówkiem Wasylczikowem. (...) Można to wyczytać w mojej duszy i sercu. (...) Moja miłość do Ciebie jest bezgraniczna”.

Dotkliwy brak poczucia bezpieczeństwa, które odczuwał Potiomkin, nie wynikał li tylko z obecności Wasylczikowa. Wytwarzał je każdy mężczyzna, z którym Katarzyna kiedykolwiek spała, cała plejada kochanków, których liczbę szacował on na piętnastu. Chcąc osłodzić mu to udręczenie, cesarzowa zdobyła się na napisanie, jak sama to nazwała, „szczerej spowiedzi”, gdzie opisywała okoliczności czterech

romansów, w które się rzeczywiście wdała, zanim w jej życiu pojawił się Potiomkin. Był to doniosły akt pokory i oddania, na który niewielu innych absolutnych monarchów zdobyłoby się wobec poddanego, ale i tego nie było mu dość.

Obok byłych mężczyzn Katarzyny Potiomkina dręczyła nieracjonalna obawa o jego własną pozycję. Czy naprawdę był jej stałym towarzyszem życia, czy też bez pardonu zostanie zastąpiony przez kogoś innego? Wątpliwości, które się mu nasuwały, sprawiały, że bywał humorzasty i swarliwy, co z kolei irytowało cesarzową. Między namiętnymi umizgami a sterowaniem państwową nawą niemal codziennie wybuchały gwałtowne kłótnie, zazwyczaj wszczynane przez Potiomkina i łagodzone przez Katarzynę:

– „Daj mi uprzejmie znać, gdy przejdą ci te fochy (...). Zachowujesz się jak nędzny Tatar!”

– „Doprawdy czas, żebyśmy wreszcie doszli do całkowitej zgody. Nie dręcz mnie znęcaniem się nade mną. Wtedy nie będę wobec Ciebie oziębła”.

– „Moja Duszeńko, do jednego końca sznurka przywiązałam kamień, a do drugiego nasze kłótnie i wyrzuciłam to wszystko w bezdenną przepaść (...). Witaj, Ukochany! Witaj bez kłótni, bez scysji, bez sprzeczek”.

– „Nie ma powodu do niezadowolenia. Ale też dosyć mam dawania Ci nieustannych zapewnień. Czas, byś nabrał jak największej pewności, że Cię kocham. (...) Chcę, żebyś i Ty mnie kochał. Chcę Ci się podobać. (...) Jeśli chcesz, mogę skrócić tę stronę do dwóch słów. Oto one: Kocham Cię”.

Po każdej burzy następowało krótkie przejaśnienie, zanim nie nadeszła następna, wznawiając niekończący się cykl wzajemnych oskarżeń, wątpliwości i dąsów, póki cesarzowa, jak zwykle, nie zdołała udobruchać porywczego kochanka. Po dwóch i pół roku takich awantur związek zaczął trzeszczeć w szwach. „Twoje głupie zachowanie nie zmieniło się – pisała Katarzyna. – W chwili gdy nie spodziewam się niczego złego, uderza we mnie grom. (...) Dla takiego wariata jak Ty spokój to nieznośny stan ducha^[37]. (...) Nie zniknął dług wdzięczności, który zaciągnęłam u Ciebie, i chyba nie było chwili, żebyś nie

otrzymywał tego dowodów. Ale znowu wysysasz ze mnie wszystkie siły, znęcając się nade mną nowymi zmyśleniami. (...) No powiedz mi, proszę, czy mam Ci być za to wdzięczna. Myślałam dotąd, że zdrowie i spokojne dni coś znaczą w tym świecie, ale z Tobą są one najwyraźniej niemożliwe”.

Wybuchowa gwałtowność namiętności, która łączyła Katarzynę i Potiomkina, szybko się wyczerpała, tak że już w 1776 ich romans wygasł. Pozostali jednak serdecznymi przyjaciółmi (być może małżonkami) i, wypracowawszy porozumienie, wspólnie władali Rosją. Potiomkin nadal był obecny w życiu erotycznym starzejącej się cesarzowej, tym razem w roli stręczyciela. Katarzyna, zręcznie oddzielając monarszy majestat od temperamentu, zmieniała jurnych amantów jak rękawiczki, zaś każdy z nich hojnie opłacał się Potiomkinowi w zamian za przywilej sypiania z nią i, oczywiście, odbierania od niej bardzo atrakcyjnego wynagrodzenia za te usługi.

Pojawiający się jeden za drugim dobrze zbudowani faworyci byli do siebie podobni: młodzi, przystojni, wychwalani przez cesarzową pod niebiosa, a po roku lub dwóch (najczęściej) namiętności – odsyłani. Starał się o to sam Potiomkin. „Jasne, że ani przez chwilę nie rozważał możliwości powrócenia do alkowy Katarzyny – pisze Troyat – ale też nie pozwalał intruzowi, by był dla niej czymś więcej niż kaprysem”.

Uparcie krążą legendy, jakoby stręczeni przez Potiomkina kandydaci do łóżka Katarzyny byli poddawani weryfikacji – najpierw przez lekarza, w celu wykluczenia chorób wenerycznych, następnie przez hrabinę Bruce, powierniczkę cesarzowej, która miałaby intymnie ich egzaminować, by sprawdzić, czy spełniają wysokie wymagania^[38].

I tak przez dwie dekady przez jej łóżko przewinęło się wielu amantów, każdy uwielbiany przez starzejącą się, ale wciąż namiętną cesarzową, i każdy w końcu odsuwany. Gdy jej przyjaciel Wolter łagodnie karmił ją za niestałość w uczuciach, odpowiadała, że przeciwnie, jest „bezwzględnie wierna”. Komu? „Pięknu, ma się rozumieć – wyjaśniała. – Tylko piękno jest dla mnie pociągające!”^[39]

Pierwszym, który zastąpił Potiomkina w jej łóżu, był młody Ukrainiec Piotr Zawadowski, który choć przypadł cesarzowej do gustu, nie mógł wyjść z cienia kolosa, który go polecił i nadal stał przy jej

boku. Jak sam Zawadowski zauważył z nutą podziwu i frustracji: „Rzadko stwarza Bóg osobę tak wszechstronną jak księżę Potiomkin: on jest wszystkim wszędzie”. Po jakimś roku, w czasie gdy amerykańskie kolonie ogłaszały właśnie niepodległość, a więc w roku 1776, Katarzyna ogłosiła swoją. Zawadowski został odesłany, oczywiście nie bez olbrzymiej nagrody.

Otrzymał od Jej Wysokości pięćdziesiąt tysięcy rubli, pensję w wysokości pięciu tysięcy oraz cztery tysiące chłopów na Ukrainie, gdzie ich wartość jest bardzo wysoka – donosił bratu kawaler de Corberon, nowy chargé d'affaires Francji. – Musisz przyznać, mój przyjacielu, że taka gra jest warta świeczki^[40].

Ledwo Zawadowski zamknął za sobą drzwi, a już próg przekraczał Siemion Zorycz, którego damy dworu nazywały Adonisem. Natychmiast doniósł o tym nowym wydarzeniu kawaler de Corberon: „[Potiomkin], który cieszy się większymi względami niż kiedykolwiek, a który odgrywa teraz tę samą rolę, którą pod koniec życia odgrywała Pompadour przy Ludwiku XV^[41], polecił cesarzowej niejakiego Zorycza, majora huzarów, z którego uczyniono podpułkownika oraz inspektora lekkiej jazdy. Nowy faworyt zjadł z nią obiad. Chodzą słuchy, że otrzymał 1800 chłopów za samo umizgiwanie się! Po posiłku Potiomkin wypił zdrowie cesarzowej i uklęknął przed nią”.

Zorycz, jak poprzednik, nie znosił nieustannie wyczuwanej obecności stręczyciela cesarzowej. W przeciwieństwie jednak do Zawadowskiego młody zuchwalec, gdy jego pozycja zaczęła się nieuchronnie chwiać, ośmielił się rzucić wyzwanie hegemonii Potiomkina. „Zoritz [*sic*] liczy się z dymisją – donosił James Howard Harris, nowy brytyjski ambasador – ale mówi się tu, że nosi się z zamiarem rozprawienia się ze swoim następcą. »Jasne, że wiem, że zostanę oddalony, ale przysięgam, że obetnę uszy temu, który spróbuje zająć moje miejsce!« – miał się wyrazić kilka dni temu”.

Tracący wpływy faworyt odegrał scenę, ale jego pozycja była tak słaba, że Potiomkin z pogardą odrzucił wyzwanie na pojedynek. Nie trzeba było długo czekać, by również Katarzyna oddaliła go od siebie; szczodre podarunki miały oczywiście osłodzić mu bezsilną wściekłość. „Jeszcze tej nocy byłam w nim zakochana – pisała cesarzowa szczerze –

dziś nie mogę się na niego patrzeć”.

W 1778 roku, kiedy Katarzyna została właśnie czterdziestodziewięcioletnią babcią, polecono jej nowego kochanka, dwukrotnie młodszego od niej Iwana Rymskiego-Korsakowa. Tak o najnowszej miłości cesarzowej pisał kawaler de Corberon: „To chodząca zarozumiałość, która nie byłaby tolerowana nawet w Paryżu”. Był przystojny i silny, a to właściwie wszystko, na czym Katarzynie zależało. Gdy Grimm, jej przyjaciel, droczył się z nią na temat tego zauroczenia, cesarzowa odpowiedziała: „Zauroczenie, zauroczenie! Czy nie zdaje Pan sobie sprawy, że to określenie jest zupełnie nieprzydatne, gdy się mówi o Pyrrusie, królu Epiru, któremu nie są w stanie sprostać talenty malarzy i umiejętności rzeźbiarzy? Właściwszym słowem jest podziw, Monsieur, zachwyty, który wzbudzają w nas dzieła natury”.

Zachwyty Katarzyny doznał pewnego uszczerbku, gdy nakryła Iwana w łóżku z hrabiną Bruce, swoją damą dworu. Jeśli było ziarno prawdy w twierdzeniu, że hrabina służyła cesarzowej w roli „testerki”, znaczyłoby to, że ten petent spodobał jej się na tyle, że kazała mu wrócić na jeszcze bardziej wymagający egzamin, w wyniku czego oboje zostali oddaleni z dworu. Miejsce hrabiny zajęła Anna Protasowa (czyli *l'Éprouveuse* w *Don Juanie* Byrona)^[42]; miejsce Rymskiego-Korsakowa – Aleksander Łanskoj.

Dla każdego z późniejszych kochanków Katarzyna mogłaby być matką; skromnego Łanskiego, którego zalety dostrzegali nawet wrogowie Katarzyny, otaczała szczególną macierzyńską opieką. „To wzór łagodności, człowieczeństwa, dobrych manier, skromności i piękna – pisze Charles Masson. – Miłośnik sztuki i wielbiciel talentów; ludzki i życzliwy”. Także Łanskoj nie pozostawał dłużny nadskakującej mu Katarzynie, której zainteresowanie jego osobą wykraczało daleko poza alkowę. „Wzajemne zaufanie między nimi równe było temu, jakie istnieje między matką a synem” – zapisał prywatny sekretarz cesarzowej.

Wzruszające (a jednocześnie nieco nieapetyczne) było obserwowanie, jak Katarzyna, którą własny syn Paweł tak bardzo rozczarowywał (o czym w następnym rozdziale), starała się hołubić tego ambitnego młodzieńca, jakby przygotowywała go do jakiejś wielkiej roli, może nawet nowego Potiomkina. Razem czytali i uczyli się,

zachwycali się sztuką i po prostu dobrze się ze sobą czuli. Jak pisze cesarzowa, usposobienie Łanskiego sprawiało, że Carskie Sioło stało się „najbardziej uroczym i przyjemnym miejscem, w którym dni upływały szybko, bez cienia nudy”.

Po czterech latach kadencja „pogodnego, szlachetnego i łagodnego” Łanskiego okazała się dłuższa niż wszystkich poprzednich kochanków z wyjątkiem Orłowa i nie zanosilo się na jej koniec. „Żywię nadzieję, że stanie się on dla mnie wsparciem na starość” – zwierzała się Katarzyna w liście do Grimma. Niestety, dziesięć dni później młodzieniec zachorował, prawdopodobnie na dyfteryt, i 25 czerwca 1784 roku zmarł.

Gdy zaczynałam ten list, byłam szczęśliwa i radosna, a myśli tak szybko przelatywały mi przez głowę, że nie nadążałam za nimi – zwierza się cesarzowa w liście do Grimma. – I oto już po wszystkim; pograżyłam się w przejmującym smutku, a szczęście gdzieś znikło. Niepowetowana strata, którą poniosłam tydzień temu w osobie najlepszego przyjaciela, omal nie przyprawiła mnie o śmierć. (...) Dawał z siebie wszystko, wiele się nauczył, przejął ode mnie wszystkie moje upodobania. Młody człowiek, którego kształciłam, który okazywał wdzięczność, był łagodny i delikatny, który dzielił kłopoty, jeśli je miałam, a także radości. Krótko mówiąc, z przykrością muszę Panu donieść, a pisząc to zalewam się łzami, że generała Łanskiego nie ma już między nami. (...) Komnata, w której doznałam tylu radości, zamieniła się w pustą norę, po której snuję się jak cień. (...) Za każdym razem gdy spojrzę na kogoś, nie mogę się powstrzymać od dławiących łez. Nie odczuwam łaknienia, spędzam bezsenne noce. Męczy mnie czytanie, pisanie jest ponad moje siły. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale wiem, że jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak nieszczęśliwa jak po odejściu tego oddanego i serdecznego przyjaciela. Zaglądnęłam do szuflady, zobaczyłam napoczęty list i napisałam tych kilka linijek; dalej nie jestem w stanie.

Katarzyna trwała w żałobie prawie cały rok, co było wiecznością dla niej, zanim była w stanie nawiązać nowy romans, tym razem z trzydziestojednoletnią miernotą o imieniu Aleksander Jermołow. Ten, jak jego poprzednik Zorycz, wdał się w rywalizację z Potiomkinem. Sprzymierzywszy się z potężnymi wrogami księcia, bezmyślny faworyt

oskarżył go o defraudację. Naturalnie Katarzyna nie posiadała się z oburzenia, ale Potiomkinowi udało się utrzymać nad nią swą władzę. Oskarżenia po prostu odrzucił i, nie starając się nawet udowodnić swej niewinności, nie ukrywając oburzenia, wybiegł z pałacu.

„Nie ma obaw – powiedział hrabiemu de Ségur. – Przecież nie obali mnie dziecko ani nikt inny nie ośmieli się tego dokonać. (...) Zbyt głęboką mam pogardę dla wrogów, by się ich bać”. Mając niezachwiane przekonanie, że jest dla cesarzowej niezastąpiony, Potiomkin w końcu wparował do jej pokoju, stawiając ultimatum: „Madame, musi Pani wybrać między Jermołowem a mną i jednego z nas odprawić; dopóki trzyma Pani tego białego murzyna, dopóty noga moja w pałacu nie postanie”. Cesarzowa nie miała tak naprawdę wyboru, więc niewiele dla niej znaczący Jermołow został jak zwykle sowicie wynagrodzony i odprawiony.

Już trzy dni później Potiomkin pośpiesznie wymienił go na Aleksandra Mamonowa, przystojnego oficera gwardii. Katarzyna, który liczyła sobie pięćdziesiąt siedem wiosen, zadurzyła się w nowym kochanku (którego nazywała »Anglikiem« ze względu na czerwony kolor munduru, który nosił, a który podkreślał jego ciemne oczy) i pisała o nim w gorączkowym uniesieniu, jakże typowym dla niej na początku każdego nowego związku: „Ten »Anglik« jest taki zachwycający, tak dowcipny, wesoły, przystojny, uczynny i dobrze urodzony, że można go pokochać, nawet wcale nie znając”.

Miłości Katarzyny w przypadku nastoletniej dziewczyny nie byłyby niczym dziwnym, ale kobietę w jej wieku wystawiały na śmieszność: za jej plecami pojawiały się coraz to śmielsze i coraz bardziej obraźliwe uśmieszki, ale cesarzowa najwyraźniej ich nie zauważała. Gdy cesarz Józef II austriacki towarzyszył Katarzynie i jej młodemu amantowi na długiej wycieczce statkiem po Dnieprze na niedawno podbity Krym^[43], nie mógł się nadziwić, jak niegodnie zachowuje się równa mu dostojnością monarchini. „Nie mogę pojąć – zauważał – jak kobieta, która ma tak wysokie mniemanie o sobie i której tak bardzo zależy na dobrej reputacji, może mieć taką słabość i tak pobłażać temu młodemu adiutantowi Mamonowowi, który zachowuje się jak rozkapryszone dziecko”.

Cesarzowa straciła głowę dla Mamonowa, zaś on, co zupełnie zrozumiałe, miał z nią niełatwe życie. W końcu był młodym, pełnym życia mężczyzną, a prestiż bycia faworytem oraz wynikający z tego blichtr nie mogły powetować mu faktu, że był zmuszony dotrzymywać towarzystwa i kłaść się do łóżka z otyłą, sapiącą starą kobietą, dla której wejście na schody było nie lada wyzwaniem. Jak pisał jeden z jego znajomych: „uważa [on], że jego życie stało się więzieniem, cierpi nieustanną nudę i, jak mówi, po każdym spotkaniu w szerszym gronie, na którym były obecne damy, cesarzowa uwiesza się na nim i robi mu sceny zazdrości”.

Mamonow, chcąc wywinąć się z objęć nieodstępującej go kochanki, zaczął unikać nocnych zaproszeń, tłumacząc się chorobą, a jednocześnie nawiązał tajny romans z rówieśnicą, która zaszła z nim w ciążę. Ma się rozumieć, Katarzyna była zdruzgotana i poniżona. Mimo to zdobyła się na wspałałomyślność i udzieliła młodej parze błogosławieństwa. Prywatnie jednak dawała upust wściekłości: „Podejrzywałam go od ośmiu miesięcy! – mówiła podniesionym głosem swemu sekretarzowi. – Unikał mnie. (...) Wymawiał się dusznościami i z tego powodu pozostawał w swoim pokoju! Ostatnio powoływał się na wyrzuty sumienia, które go dręczyły i nie pozwalały na spotkania ze mną. Zdrajca jeden! To nie wyrzuty, tylko ta kochanka; dusiła go dwulicowość. A skoro to było od niego silniejsze, dlaczego mi o tym szczerze nie powiedział? (...) On nie zdaje sobie nawet sprawy, jak ja się wycierpiałam”.

Potiomkin, doradzając cesarzowej, by „splunęła na niego”, szybko się odciął od swego protegowanego. „Nigdy nie miałem co do niego złudzeń – wyraził się o Mamonowie. – Są w nim gnuśność i samolubstwo zarazem. To drugie zrobiło zeń narcyza w każdym calu. Myśli tylko o sobie, stawia żądania bez umiaru, nie dając niczego w zamian”.

Gdy odsunięty faworyt zakosztował szarzyzny małżeńskiego życia i ojcostwa, zdał sobie sprawę, że przebywanie w pozłacanej klatce nie było takie złe. Zaczął błagać o przywrócenie go do łask, ale Katarzyna zajęta była już amantem, który miał się okazać ostatnim w jej życiu.

Od strony fizycznej Płaton Zubow nie odbiegał od poprzedników:

„gibki, umięśniony, dobrze zbudowany” – opisywał go Masson. Nie był jednak człowiekiem Potiomkina. Ten bezbarwny, nieprawdopodobnie pazerny trzydziestoosmiolatek z własnej inicjatywy wśliznął się na salony i uwiódł o trzydzieści osiem lat starszą cesarzową, gdy wielki książę był na wojnie z Turcją. Nie minęło wiele czasu, a całkowicie przyćmił gwiazdę Potiomkina i bynajmniej nie dlatego, że przewyższał go talentami, gdyż tymi Zubow nie grzeszył, ale pobbłażając uwielbiającej go i coraz bardziej dziecinniejącej cesarzowej, która, na co dotychczas nigdy sobie nie pozwalała, postawiła rozkosz ponad sprawy państwowe. „Wróciło do mnie życie jak do muchy, która drętwiała na mrozie” – radośnie opisywała Potiomkinowi nową zdobycz. („Olbrzymia, sześćdziesięcioletnia mucha – pisze Troyat. – Natrętna, brzęcząca i głodna”.)

Nadęty nowy faworyt, „olśniewający w nowiutkim mundurze, noszący kapelusz z olbrzymim piórem” – jak donosił Masson – natychmiast zaczął napawać się pozyskanym statusem, narzucać swoją wolę i bezwstydnie wykorzystywać swoje wpływy. Przyciągał do siebie gromadkę pochlebców.

Codziennie od ósmej rano w przedsionku tłoczyli się ministrowie, dworzanie, generałowie, posłowie, petenci, ludzie ubiegający się o mianowania i awanse – donosił hrabia Langeron. – Zazwyczaj musieli czekać od czterech do pięciu godzin, zanim zostali przyjęci. (...) Wreszcie otwierały się podwójne drzwi, tłum wpychał się do pokoju, przed oblicze faworyta, który siedział przed lustrem, ufryzowany, najczęściej z jedną nogą spoczywającą na krześle lub blacie toaletki. Oddawszy głęboki pokłon, petenci ustawiali się przed nim w dwóch lub trzech rzędach, w chmurze rozpylonego pudru, a żaden ni słowem nie pisnął, ni się poruszył.

Wyczekawszy się tyle czasu za drzwiami, petenci nie posiadali się z radości, jeśli zainteresowała się nimi małpka kapucynka Zubowa, która wrzaskliwie skakała po całym pomieszczeniu i iskała im włosy.

Starzy generałowie, ludzie zasłużeni dla cesarstwa, zaskarbiali sobie przychylność najpośledniejszego z kamerdynerów i wcale się tego nie wstydzili – pisze Masson. – Rozwalony na fotelu, niechlujnie odziany w nieprzyzwoity strój, dłubiąc małym palcem w nosie, gapiąc

się gdzieś w sufit, ten młody człowiek o zimnej twarzy bez wyrazu ledwo raczył zwracać uwagę na znajdujących się w jego obecności ludzi.

Tymczasem zadurzona cesarzowa była święcie przekonana, że Zubow czy, jak go nazywała, „dzieciak”, jest drogocennym cherubinkiem. „Jak mało kto ma on niewinną duszę” – pisała do Potiomkina. Nie ma w nim „złej woli ani perfidii; jest skromny, ofiarny i bezgranicznie wdzięczny”. Potiomkin z pewnością wiedział swoje, dlatego też, gdy doszły go wieści, że kariera Zubowa niebezpiecznie nabiera rozpędu, nie wahał się – porzucił linię frontu i wrócił do Petersburga. „Książę Potiomkin przyjechał tu cztery dni temu, jeszcze przystojniejszy, układniejszy, dowcipniejszy i błyskotliwszy niż wcześniej oraz w jak najlepszym nastroju – pisała Katarzyna do Grimma. – Ot, co czyni z mężczyzny udana i chwalebna kampania wojenna: wprawia go w dobry nastrój”. Tymczasem księciu nie było do śmiechu, gdy się przekonał, że doniesienia o szybkim awansie Zubowa nie były przesadzone. Mimo że cesarzowa nadal okazywała swemu „lwiemu sercu” poważanie i uznanie, to jednak jednooki cyklop nie był już władcą Rosji. Zastąpił go „dzieciak”.

Czy to starając się rozpaczliwie odzyskać dawną pozycję, czy czyniąc gest oficjalnego rozstania się z cesarzową, którą kochał i której dopomógł stać się „Wielką”, czy też dla obu tych powodów, wydał Potiomkin w 1791 w swoim Pałacu Taurydzkim huczny bal, którego wystawność nie miała sobie równych. I odniósł sukces, przynajmniej w tym sensie, że cesarzowa bawiła się aż do drugiej nad ranem. Wyszła jednak w towarzystwie Zubowa.

Przybity Potiomkin wrócił na front, gdzie miał nadzieję przynajmniej przeciw Turcji odnieść większe zwycięstwo. Kiedy jednak dotarł na miejsce walk, okazało się, że Katarzyna przekreśliła wszystkie jego zamiary i, za podpuszczeniem Zubowa, nakazała zaprzestanie działań wojennych. W obliczu czego ten niegdyś niezwyknięty książę całkowicie się załamał – w miejsce urażonej ambicji pojawiły się bezsilność i zwątpienie. „Książę zaczął działać na własną szkodę – donosił hrabia Langeron. – Widziałem, jak w przypiływie pobudzenia pożarł całą szynkę, soloną gęś, trzy albo cztery kurczaki, popił to kwasem chlebowym, winem żurawinowym, miodem i innymi trunkami”.

Potiomkin uchylił się od udziału w rokowaniach pokojowych, nie widząc w nich sensu, zaś Katarzynie napisał: „Mateczko, łaskawa Pani, dłużej nie zniosę tych udręk. Jedyne wyjście dla mnie to wyjechać z tego miasta [Jassy]. Kazałem się zawieźć do Mikołajewa [miasta, które założył na Ukrainie]. Nie wiem, co ze mną będzie. Twój wierny i wdzięczny poddany – Potiomkin”.

W drodze do Mikołajewa, w październiku 1791, Potiomkin znowu zachorował. Poprosił, by go wyniesiono z powozu i położono na trawie, gdzie chciał odpocząć. Na niej też, a właściwie w przydrożnym rowie, umarł – on, zdobywca nowych ziem, budowniczy miast, polityczny i wojskowy geniusz, który służył cesarzowej w charakterze kochanka, być może męża i na dobrą sprawę współwładcy.

„I znowu straszliwy cios spadł mi na głowę – zwierzała się Katarzyna Grimmowi w długim, pełnym rozpaczliwym liście. – Uważałam księcia Potiomkina za bardzo wielkiego człowieka, któremu nie udało się osiągnąć połowy tego, co mógłby”. I choć okryła się głęboką żalobą po człowieku, którego właśnie straciła, składane mu hołdy nie mogły mieć rangi państwowej. Wyperswadował to jej Zubow, który bez wątpienia zdawał sobie sprawę, o ile mniejszego formatu jest człowiekiem w porównaniu z tym wielkim Rosjaninem, którego zastąpił. Potiomkina pochowano bez rozgłosu. „Zanim to nastąpiło, już właściwie odszedł w niepamięć – napisze później hrabia Fiodor Rostopczyn. – Przyszłe pokolenia nie będą go wspominały”.

Wraz z odejściem wybitnego księcia rosły wpływy jego cienia. „Bez hrabiego Zubowa nic nie ma prawa się dziać – donosił Rostopczyn. – Liczy się tylko jego wola. Jego władza jest silniejsza niż Potiomkina. Jest lekkomyślny i nieudolny jak zawsze, ale cesarzowa nieustannie powtarza, że to największy geniusz w historii Rosji”.

I rzeczywiście, Katarzyna pozostawała pod urokiem tego rosłego gamonia. Uległa jego naleganiom i zrobiła zeń ministra spraw zagranicznych^[44], a także udekorowała go tak dużą liczbą odznaczeń, że Masson zażartował sobie, iż wyglądał on jak „jarmarczny domokrażca z naręczem wstążek i świecidełek”. Cesarzowa przekazała Zubowowi nawet pokoje po Potiomkinie, ale nie była w stanie przekazać talentów tego ostatniego.

Potiomkin zawdzięczał niemal całą wielkość sobie samemu – pisze Masson. – Zubowa na szczyty wyniósł uwiad starczy Katarzyny. Patrzyliśmy, jak rosna jego władza, zamożność, prestiż proporcjonalnie do tego, jak kurczyły się rzutkość, witalność i intelekt Katarzyny. (...) On był opętany ambicją robienia wszystkiego lub sprawiania wrażenia, że wszystko jest jego autorstwa. (...) Im większa była jego buta, tym większa była czołobitność tych, którzy pchali się jeden przez drugiego, by paść mu do nóg. (...) Każdy tarzał się przed nim w prochu, on zaś stał wyprężony i był we własnych oczach kimś wielkim.

Zubow był tak zarozumiały, że ośmielił się nawet umizgiwać do żony wnuka Katarzyny, przyszłego Aleksandra I. Młoda para z trudem mogła się przed tym bronić. „Moja żona prowadzi się jak anioł – zwierzał się Aleksander przyjacielowi. – Musisz jednak przyznać, że trzeba dokonywać cudów, by umieć zachować się wobec Zubowa. (...) Jeśli się go dobrze traktuje, on to przyjmuje jako przyjęcie jego zalotów, a jeśli traktuje się go obcesowo, by zniechęcić, naraża się człowiek na to, że cesarzowa, która nie zdaje sobie sprawy z całej tej sytuacji, obrazi się, że nie oddajemy należnej czci człowiekowi, którego ona faworyzuje. Niezwykle trudno jest utrzymać konieczną równowagę, zwłaszcza na skłonnym do plotek i złośliwości dworze”.

Zdaje się, że Zubow, strojąc się w piórka i nadymając w blasku cesarskich względów, nie wziął pod uwagę, jak nieubłagane kończą się dni życia pani, bez której protekcji jest nikim. Dlatego też, gdy w 1796 Katarzyna doznała udaru, Zubow popadł w „rzadko spotykaną rozpacz”, jak pisał świadek wydarzeń. Gdy władza wymykała mu się z rąk tak szybko, jak kończyło się życie cesarzowej, stał przy jej łóżku i nie mógł powstrzymać się od płaczu.

Tak 17 listopada 1796 roku Płaton Zubow stał się poddanym nowego monarchy, z którego niegdyś jakże nieroztropnie drwił i kpił. (Raz, w czasie obiadu, gdy przyszły cesarz Paweł zgodził się z wygłoszonym przez Zubowa twierdzeniem, faworyt carycy powiedział lekceważąco: „Co? Czyżbym powiedział coś głupiego?”).

Kiedy wydawało się już, że nadszedł czas odpłacenia pięknym za nadobne, cesarz Paweł okazał się raczej wspaniałomyślnym. Osobiście udał się do bezsilnego Zubowa i wzniósł na jego cześć toast:

„Życzę panu tylu szczęśliwych dni, ile jest kropeł w kieliszku” – powiedział. Miało to dwuznaczną wymowę. Wkrótce cesarz skonfiskował majątek Zubowa i skazał go na zesłanie. Jednak to „dzieciak” Katarzyny Wielkiej, a nie jej półobłąkany syn, będzie tym, który się śmiał ostatni.

Paweł (1796–1801):

„On nie cierpi swego narodu”

Wszyscy codziennie rozmawiają o jego nieudolności.

Wielka księżna (późniejsza cesarzowa) Maria Fiodorowna

Po śmierci Katarzyny Wielkiej w 1796 roku na tron wstąpił jej syn Paweł, którego ojcem był albo zamordowany mąż zmarłej cesarzowej Piotr III albo, co prawdopodobniejsze, jej pierwszy kochanek Sergiusz Sałtykow. Mimo że pogłoski o wątpliwym ojcostwie Pawła nie milkły, on sam uważał się za syna Piotra III i jemu też oddawał cześć, również poprzez naśladowanie, co niestety ściągnęło na niego taki sam los.

Wraz ze śmiercią matki, Katarzyny II, nastąpił czas, by jej syn i następca ponaprawiał niektóre z krzywd, które wyrządziła. Oczywiście kazał pochować matkę, której się bał i której nie cierpiał, ze wszystkimi należnymi honorami, ale zadbał też o to, by nie pozostawała sama. Nowy cesarz nakazał wydobyć szczątków domniemanego ojca, Piotra III, z krypty w monasterze Aleksandra Newskiego i uroczyste ich przeniesienie do Pałacu Zimowego oraz wystawienie na widok publiczny obok trumny Katarzyny. Tak oto po trzydziestu czterech latach mąż i żona, którzy za życia czuli do siebie tylko odrazę, zostali połączeni przez śmierć, w obecności byłych poddanych, którzy przechodzili obok, oddając im hołd. Paweł odczuwał zadowolenie z powodu tego makabrycznego przedstawienia, a miał w zanadrzu więcej podobnych pomysłów. Rozkazał, by stary i zniedołężniały Aleksy Orłow, siła sprawcza zabójstwa jego ojca, niósł na poduszce koronę zamordowanego, zaś pozostali żyjący jeszcze spiskowcy mieli odziać się w kir. Następnie, przy dymiących kadzidłach i uroczystych śpiewach, w soborze św. św. Piotra i Pawła Katarzyna II oraz Piotr III zostali na zawsze połączeni w krypcie.

Więź między Pawłem, niemowlęciem jeszcze, a jego matką została zerwana już wtedy, gdy w 1754 osesek został przejęty przez cesarzową Elżbietę. Matce wolno było widywać się z synem tylko raz na jakiś czas, a i to na bardzo krótko. Paweł był dzieckiem „państwowym” i państwo,

w osobie cesarzowej, tłamsiło go w jak najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu.

Trzymano go w przegrzanym pomieszczeniu – wspominała Katarzyna – owiniętego we flanelowe pieluszki, w kołysce wyścielonej czarnym futrem; przykryty był różową satynową pierzyną, podszytą pakułami, na której leżała druga, podszyta czarnym futrem. Nieraz widziałam, jak pot strugami spływał mu po twarzy i zraszał całe ciało, a skutkiem tego było, że gdy podrosł, najmniejszy powiew powietrza powodował przeziębienie. Co gorsza, otaczało go grono starych zabobonnych kumoszek, które, powodowane sobie właściwymi przesądami, wyrządzały mu znacznie więcej krzywdy, niż czyniły dobra, tak w jego psychicznym, jak i fizycznym rozwoju.

Katarzyna zawsze była zainteresowana losem dziecka, które Elżbieta odebrała jej siłą, natomiast jej męża niewiele ono obchodziło. Może Piotr nie wierzył, że Paweł jest jego synem, a może w jego niespokojnym umyśle nie było za dużo miejsca na rodzicielskie uczucia. Jedyne, o co Piotr zabiegał w związku z narodzinami dziecka, to otrzymanie równie wysokiej gratyfikacji finansowej jak ta, którą otrzymała Katarzyna. (By spełnić to wygórowane żądanie, Elżbieta, której skarb świecił pustkami, zmuszona była prosić Katarzynę, by pożyczyła jej spadek). Mimo jednak niemal zupełnej obojętności ojca Paweł będzie się wzorował właśnie na nim.

Jeszcze jako chłopiec przyszły cesarz ujawniał niektóre niepokojące cechy odziedziczone po Piotrze, co może być dowodem, że jednak łączyły ich więzy krwi. Często był niespokojny i pobudzony, miał bzika na punkcie wojska oraz zatrważające upodobanie do zadawania cierpień. „Nawet przy jak najlepszych intencjach – ostrzegał go preceptor – wasza wysokość ściągnie na siebie powszechną nienawiść”.

Pewnego razu, kiedy miał dziewięć lat, tak się rozzłościł podczas teatralnego przedstawienia, że publiczność ośmieliła się klaskać, zanim on zaczął, że poprosił matkę, wówczas już cesarzową, by skazała winowajców na zesłanie. Ma się rozumieć Katarzyna nie spełniła tego żądania; nie mogła jednak nie zauważyć pojawiającej się u syna charakteropatii, która niepokojąco przypominała zmarłego, umysłowo

upośledzonego męża. I to oddaliło ją od syna.

Mówi się o nim, że jest pamiętliwy, zawzięty i nieustępliwy – pisał o czternastoletnim Pawle francuski chargé d'affaires Sabatier de Cabre. – Należy się obawiać, że jeśli zostaną mu podcięte skrzydła, stanowczość jego charakteru może się przerodzić w tępy upór, mogą pojawić się dwulicowość, tłumiona nienawiść, a nawet małoduszność, a szlachetność, którą można było w nim wykształcić, zostanie stłumiona przez strach, którym od zawsze napawa go własna matka. (...) Prawdą jest też, że cesarzowa, której w każdej innej sprawie zależy na zachowaniu pozorów, nie przestrzega tej zasady w odniesieniu do syna. Wobec niego zachowuje się z władczością monarchini, a tej postawie często towarzyszą oziębłość i lekceważenie, które zrażają do niej księcia. Nigdy nie traktowała go jak matka syna. Dlatego też wielki książę [Paweł] zachowuje się w jej obecności jak w obecności sędziego.

Okazywanie miłości synowi przychodziło Katarzynie z trudem, zwłaszcza że ten w wieku dojrzewania, gdy zaczął ją podejrzewać o zamordowanie ojca, stawał się coraz bardziej niezrównoważony, nieufny i obłąkany. „Sam jej widok wywoływał w nim myśli o śmierci – pisze Henri Troyat – a towarzyszyło jej grobowe tchnienie”. Zdarzyło się raz, że Paweł znalazł w jedzeniu kilka odłamków szkła. Wpadł wtedy w szal i pędem puścił się przez pałacowe pokoje do matki, której rzucił w twarz, że usiłowała go zabić. Nawet jego wygląd zaczął dopasowywać się do charakteru. Niegdyś subtelne rysy twarzy jasnowłosego chłopca o mięsistym, zadartym nosku z wiekiem wyraźnie się deformowały: wargi stawały się grube, twarz zniekształcały tiki, zaś płaski nos przypominał buldoga. Paweł zaczął zagrażać władzy matki.

Młody książę przejawia okropne i niebezpieczne skłonności – donosił Bérenger, francuski dyplomata. – Kilka dni temu rozpytywał, dlaczego zabito jego ojca i dlaczego posadzono na tronie, który należał się jemu, matkę. Dodał, że gdy dorośnie, przeprowadzi gruntowne śledztwo. Mówi się tu (...) że chłopak wypowiada za dużo zdań tego typu, co musi dojść do uszu cesarzowej. Nie ma wątpliwości, że księżna podejmie wszelkie środki bezpieczeństwa, które uniemożliwią mu przekucie słów w czyn.

Katarzyna miała nadzieję, że małżeństwo odwróci uwagę Pawła od niektórych jego niezdrowych namiętności, a w dodatku zaowocuje następcą, którego ona ukształtuje na własne podobieństwo, by kontynuował politykę, którą jej syn się nie interesował. Zatem zwróciła się do Fryderyka Wielkiego (tego samego, który niegdyś pomagał wyswatać ją z Piotrem III), by ten znalazł Pawłowi odpowiednią niemiecką pannę, najlepiej taką, która by miała te same cechy, które cesarzowa tak bardzo podziwiała u siebie.

Fryderyk od razu pomyślał o trzech najmłodszych córkach landgraфа Hesji-Darmstadt. Nie mogąc się jednak zdecydować, postanowił posłać wszystkie trzy księżniczki do Rosji, by Katarzyna obejrzała je, a Piotr zaakceptował. Wielki książę z miejsca uległ urokowi najstarszej, Wilhelminy, która spodobała się także jego przyjacielowi Andriejowi Razumowskiemu, towarzyszącemu jej w czasie podróży statkiem z Niemiec. Dla Wilhelminy Paweł był człowiekiem, który otwierał jej drogę do rosyjskiego tronu, i to byłaby właściwie jedyna jego zaleta. „Wyróżnienie Wilhelminy przez następcę tronu nie jest jej niemiłe” – pisała bez większego entuzjazmu jej matka do cesarzowej.

Podobnie jak to było wiele lat wcześniej w przypadku młodej księżnej Zofii, Wilhelmina miała stać się Rosjanką, przejść na prawosławie i otrzymać nowe imię – Natalia. I także ona będzie zdradzała męża z jego najlepszym przyjacielem, Razumowskim, choć w przeciwieństwie do teściowej nie będzie czekała aż dekadę, by odejść.

Paweł był oczarowany narzeczoną, natomiast Katarzyna nie podzielała jego entuzjazmu. „Wielka księżna we wszystkim lubi skrajności – pisała cesarzowa do Friedricha Melchiora Grimma. – Nie posłucha żadnej rady. Nie dostrzegam w niej ani uroku, ani dowcipu, ani rozsądku”. Większość czasu Natalia spędzała, spiskując z mężem przeciw jego matce lub zadając się z jego przyjacielem. Kochankowie często usypiali Pawła odrobiną opium, by nie przeszkadzał im w pozamałżeńskich igraszkach, „redukując w ten sposób trio – jak to ujął hrabia d’Allonville – do tête-à-tête”.

Wydaje się, że dziedzic tronu był jedynym na dworze, który nie wiedział o niewierności żony. Niewykluczone, że Katarzyna nosiła się z zamiarem ukrócenia tego procederu, do czego jednak nie doszło, gdyż

Natalia zaszła w ciążę. Nosiła pod sercem przyszłego monarchę, nawet jeśli jego ojcem nie był Paweł. Wszystko to i tak ostatecznie nie miało znaczenia, gdyż Natalia zmarła w czasie porodu, wydając na świat martwego chłopca. Mąż, któremu przyprowadziła rogi, szalał z rozpacz, rozbijał meble w swoich pokojach i groził, że wyskoczy przez okno. Nie chciał nawet pozwolić na pochówek Natalii, gdyż miał nadzieję, że ożyje.

W końcu cesarzowa położyła kres tym dziwactwom i powiedziała synowi bolesną prawdę o zmarłej żonie, a w charakterze dowodu pokazała listy miłosne od Razumowskiego, które znalazła w biurku Natalii. Zniszczywszy, a przynajmniej osłabiwszy uczucia Piotra do żony, przedstawiła mu plany dotyczące jej następczyni. „Nie traciłam czasu – pisała do Grimma. – Kułam żelazo póki gorące, starając się obrócić stratę w zysk, a postępując w ten sposób, udało mi się rozproszyć smutek, w którym byliśmy pogrążeni”.

Niemiecką księżniczką, którą Katarzyna sobie upatrzyła, była szesnastoletnia Zofia Dorota Württemberg; swatem i tym razem był Fryderyk Wielki. Paweł został wysłany do Berlina, by przyjrzeć się ewentualnej żonie i, ku radości matki, która robiła sobie nadzieje na wzmocnienie więzi z Prusami, natychmiast się w dziewczynie zakochał. „Jest taka, jaką mógłbym sobie tylko wymarzyć – pisał Paweł do matki. – Wysoka, zgrabna, inteligentna, dowcipna i pewna siebie”^[45]. Fakt, że Zofia Dorota była z rekomendacji Fryderyka, jeszcze dodawał jej blasku, ponieważ dla Pawła, tak jak dla Piotra III, pruski monarcha był wzorem. Natomiast Fryderyk nie był najlepszego zdania o rosyjskim następcy tronu: „Mam wrażenie, że jest on butny, wyniosły i porywczy, więc znawcy Rosji przypuszczają, że będzie miał niemałe trudności z utrzymaniem się na tronie – pisał o Pawle. – Będzie musiał uważać, by nie skończyć jak jego nieszczęsny ojciec”.

26 września 1776 roku, w niecały rok po pogrzebie pierwszej żony, Paweł poślubił Zofię Dorotę, która po obowiązkowym przejściu na prawosławie otrzymała imię Maria Fiodorowna. Katarzyna Wielka zachwycała się nową synową. „Przyznaję się przed Tobą, że jestem urzeczona tą uroczą księżniczką, dosłownie urzeczona – pisała do przyjaciółki. – Spełnia ona moje najskrytsze marzenia: ciało nimfy,

różano-liliowa cera, najdelikatniejsza na świecie skóra, wysoka i dobrze zbudowana. Jest zgrabna, a na jej twarzy malują się słodycz, łagodność i niewinność”.

Choć raz, przynajmniej na temat Marii, cesarzowa i żyjący z dala od niej syn zgadzali się ze sobą w zupełności. „Potrafi nie tylko rozproszyć wszystkie melancholijne myśli – pisał Paweł o nowej narzeczonej – ale i przywrócić mi dobry nastrój, którego w ogóle nie zaznałem przez ostatnie trzy smutne lata”. Niestety, Maria nie była w stanie przepędzić najgorszego z demonów, który dręczył męża – jego matki.

Katarzyna była w myślach Pawła jak upiór, który chce go unicestwić, tak jak zrobiła to z człowiekiem, którego uważał za swego ojca. Podobna niechęć oddalała matkę od syna. Im bardziej przekonywała się ona, że syn nie nadaje się na jej następcę, tym większe nadzieje pokładała w kolejnym pokoleniu. Dlatego gdy w 1777 wielka księżna Maria urodziła syna, przyszłego Aleksandra I, Katarzyna natychmiast nim zawładnęła, zupełnie tak samo, jak postąpiła cesarzowa Elżbieta lata wcześniej z jej nowo narodzonym Pawłem.

„Pod moją ręką wzrasta doskonałe dziecko – pisała wielce z siebie zadowolona do Grimma. – Zaskakujące jest to, że choć nie umie jeszcze mówić, bo ma dopiero dwadzieścia miesięcy, zna rzeczy, które są za trudne dla trzyletnich dzieci. Babcia robi z nim, co chce”.

I babcia postępowała tak samo z następnym dzieckiem^[46] – Konstantym – dla którego wymarzyła sobie tron cesarstwa bizantyjskiego, które trzeba będzie jeszcze zdobyć. Ci mali chłopcy mieli być uosobieniem wielkości Rosji. Z kolei ich ojciec, poza rolą rozplodowca, był zbyteczny. Z Aleksandra „będzie *excellentissima* indywidualność – twierdziła cesarzowa – jeśli tylko *secondaterie* [Paweł] nie przeszkodzi mi w działaniu”.

„Mam już trzydzieści lat i nic do roboty” – skarżył się przyjacielowi bezsilny jako rodzic (i nie tylko rodzic) Paweł. Jediną jego rozrywką była zabawa w wojsko na pruską modłę, której dawał upust na terenie swojej posiadłości w Gatczynie, gdzie utrzymywał dwa tysiące żołnierzy i gdzie jak zauważyła goszcząca tam koronowana głowa, „robił z siebie niezwykłego głupca”. Wielu go obserwujących

z lękiem myślało o czasie, gdy władza tego obłąkanego kaprała od musztry przekroczy granice ufortyfikowanego majątku i obejmie całą Rosję. „Biada jego przyjaciółom, wrogom, sprzymierzeńcom i poddanym! – pisał książę Charles de Ligne. – On nie cierpi swego narodu”.

Maria, która darzyła męża miłością, wiedziała, co się o nim mówi. „Wszyscy codziennie rozmawiają o jego nieudolności” – zwierzała się. I tak też było. Zachowała się cała lista niekorzystnych opinii o osobowości następcy tronu, jego zdrowiu umysłowym i zdolności do rządzenia:

– ambasador Anglii: „[Jego] usposobienie jest obcesowe, co sprawia, że wielki książę napawa lękiem tych, którzy myślą o przyszłym władcy”;

– ambasador Austrii: „Po księciu o takim charakterze trudno oczekiwać przewidywalności postępowania”;

– ambasador Francji: „Mówi się tu nawet, że jest niepoczytalny”;

– ambasador Szwecji: „Wielki książę Paweł nadal zachowuje się bardzo nieodpowiednio i traci poparcie nie tylko wielkich, ale i zwyczajnych poddanych”.

Hrabia Fiodor Rostopczyn, który stał się powiernikiem wielkiego księcia, a raczej któremu rolę tę najwyraźniej narzucono, zostawił obszerną i zatrwającą relację, w jaki sposób w tym czasie zachowywał się wielki książę Paweł:

Drugą obok hańby obmierzłą mi rzeczą jest widzimisię Pawła. Głowa wielkiego księcia pełna jest chimer, a otaczają go tacy ludzie, że najuczciwszy z nich zasługuje na powieszenie, i to bez sądu. (...) Patrząc na to, jak wielki książę postępuje, nie da się nie odczuwać wstrętu i żalu. Robi wszystko, by stać się obiektem powszechnej nienawiści. Wbił sobie do głowy, że ludzie go nie szanują, że drwią z niego. Wychodząc z tego [założenia], wszczyna o wszystko awantury i wydaje sprzeczne polecenia. (...) W środy przeprowadza manewry i codziennie obecny jest przy zmianie warty, a także wymierzaniu kar, jeśli akurat ma miejsce. Najmniejsze opóźnienie, najmniejszy opór wyprowadzają go z równowagi i wpada w szal. Co najgorsze, zupełnie nie dostrzega własnych błędów i jest pamiętliwy wobec tych, którzy go

rozniewali. (...) Niszczy sam siebie, podsycając ogólną wobec siebie niechęć.

Nikt tak bardzo nie przejmował się niezdolnością wielkiego księcia do noszenia rosyjskiej korony jak sama cesarzowa. „Widzę, w jakie ręce dostanie się cesarstwo, gdy mnie nie będzie” – pozwoliła sobie raz na cierpką uwagę. Katarzyna II długo nosiła się z myślą, by wydziedziczyć niegodnego syna na rzecz wychowywanego przez siebie wnuka Aleksandra. Powszechnie nawet sądzono, że na początku roku 1797 była gotowa na wydanie odpowiedniego ukazu. Los przekreślił te plany: cesarzowa dostała wylewu i w listopadzie 1796 zmarła. Wielki książę Paweł kazał natychmiast opieczetować biuro matki, by w przypadku gdyby istniał dokument odsuwający go od sukcesji, mieć odpowiednio dużo możliwości, aby go zniszczyć. Tak zaczęło się jego szaleńcze panowanie.

Kazawszy dokonać ekshumacji i ponownego pochówku Piotra III obok matki, Paweł skierował niepewne spojrzenie na znajdujące się od teraz pod jego władaniem rosyjskie imperium. W legislacyjnym szale zaczął przejmować kontrolę nad najdrobniejszymi przejawami życia swoich poddanych. Wprowadzono na przykład nowe zasady dotyczące ubioru. Po kraju krążyły rządowe patrole, które darły na strzepy zakazane stroje na ciele winowajcy i konfiskowały nieprzepisowe obuwie. Prawo nakładało na kobiety obowiązek padania na twarz, nawet w błoto, gdy car przejeżdżał ulicą. Domy wolno było malować tylko na określone, dozwolone kolory. Pozamykano drukarnie, zakazano importowania książek i muzyki, zaś ze względu na cesarską odrazę do rewolucji francuskiej wyrazy o zapalnej treści, jak na przykład *obywatel*, zostały usunięte z języka. Hrabia Gołowkin rozpaczał nad przynębiającym położeniem, w którym się znalazł Petersburg:

Ta piękna stolica, w której niegdyś ludzie poruszali się tak swobodnie jak powietrze; która nie miała ni bram, ni strażników, ni celników; została zamieniona w ogromne więzienie otoczone przez wartowników. Miasto stało się jaskinią strachu, przez którą nie można przejść, nawet pod nieobecność cesarza, nie zdejmując nakrycia głowy. Piękne, szerokie trotuary opustoszały, gdyż członkowie starej arystokracji nie mogą tak po prostu udać się na dwór, by pełnić swoje

funkcje, bez niekończącego się legitymowania przed policją.

Cesarskiej tyranii, która odciskała swe piętno w kraju, towarzyszyła kuriozalna polityka zagraniczna, którą najlepiej zilustruje jeden z najbardziej oryginalnych dyplomatycznych debiutów. Otóż, chcąc raz na zawsze rozwiązać wszystkie konflikty w Europie, Paweł publicznie wezwał monarchów, by zmierzyli się ze sobą w pojedynkach.

Cesarz najbardziej ingerował w sprawę wojska, które choć rosyjskie, wedle marzeń Piotra III zostało przerobione na modłę Fryderyka Wielkiego: dumni żołnierze zostali obrócen, jak to ktoś zauważył, w „pruskie małpy” i poddani surowym karom. Każdy błąd w kroku defiladowym, każdy niedoczyszczony guzik ściągał na winowajcę straszliwy gniew cesarza, tak że oficerowie nosili przy sobie spore sumy pieniędzy na wypadek gdyby nagle zostali zesłani na Sybir. „Na ogół – donosił pewien dyplomata – najdrobniejszy błąd popełniony przez oficera w czasie parady, najmniejsze uchybienie przy salutowaniu (...) karane jest zesłaniem pułku na prowincję, (...) natychmiastowym rozwiązaniem jednostki lub zdegradowaniem jej do rangi zwykłej piechoty. (...) Petersburg stał się siedliskiem Strachu”.

Bała się cesarza nawet jego rodzina, którą coraz bardziej niepokoiła jego obłądna polityka. Jego syn Aleksander, którego Katarzyna Wielka chciała osadzić na tronie, po śmierci babki okazywał ojcu należny mu szacunek, odpychając od siebie jakąkolwiek myśl o pozbawieniu rodzica władzy. Uległość okazywał nawet w tym, że przy łożu śmierci Katarzyny pojawił się w tak lubianym przez Pawła mundurze pruskiego kroju. Ale nie minęło dużo czasu, a i syna zraziło postępowania ojca.

Nagle wszystko zostało postawione na głowie – pisał w 1797 Aleksander do niegdysiejszego preceptora. – Co tylko pogłębiło zamęt, który i bez tego nie był mały. Wojsko trawi prawie cały czas na paradach. W innych dziedzinach życia państwowego brak spójnego planu. Polecenie wydane dziś za miesiąc będzie odwołane. Nie rozpatruje się żadnych skarg, dopuszczając tym samym do powstawania jeszcze większych szkód. Krótko i otwarcie mówiąc, przy wydawaniu rozporządzeń nikt się nie troszczy o pomyślność państwa. Jest jeden jedyny ośrodek władzy absolutnej, a jego decyzje są nieprzewidywalne.

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie błazeństwa, których się dopuszczono. (...) Mój biedny kraj znajduje się w pożałowania godnym stanie: rolnik zgnębiony, handel utrudniony, swobody osobiste i dobrobyt obrócone w niwecz. Oto jak dziś wygląda Rosja.

Wielka księżna Elżbieta, żona Aleksandra, w liście do matki wystawiła równie niską ocenę teściowi. „Człowiek się cieszy, gdy nie ma przyjemności spotkania się z cesarzem – pisała. – Prawdę mówiąc, Mamo, samo brzmienie jego imienia jest dla mnie *widerwärtig* [wstrętne], nie mówiąc już o przebywaniu w jego obecności. (...) Słyszano, jak mówił pod nosem, że nie zależy mu na tym, by być lubiany, lecz na tym, by się go bano. Jego życzenie zostało w zasadzie spełnione: jest znienawidzony i wszyscy się go boją”.

Po czterech latach szalonego sprawowania władzy cesarzowi udało się całkowicie zniechęcić do siebie poddanych, z których wielu było przekonanych, że ma do czynienia z obłąkanym. „Prawda jest taka, a mówię o tym z przykrością, że cesarz najdosłowniej nie jest przy zdrowych zmysłach – donosił w 1800 roku ambasador Anglii. – Najbliższemu otoczeniu ta prawda jest dobrze znana, a i ja sam miałem liczne okazje przyjrzenia się jej z bliska. Od kiedy jednak wstąpił na tron, jego niepoczytalność pogłębiła się i obecnie objawia się w taki sposób, że zdejmuje każdego zrozumiałą trwogą”.

Aby ocalić Rosję przed szalonym monarchą, zawiązał się spisek zmierzający do obalenia cara. Przewodził mu hrabia Piotr Pahlen, gubernator Petersburga i najbliższy powiernik Pawła. Wśród spiskowców znalazł się, wraz ze swymi braćmi, Płaton Zubow, ostatni kochanek Katarzyny, żądny odwetu za poniżenie, którego doznał z rąk cara. Dalsze działania spiskowców wymagały przychylności syna i następcy tronu. Wprawdzie początkowo sama myśl o przyłożeniu ręki do tego rodzaju działań była Aleksandrowi obmierzła, ale z czasem Paweł zaczął zagrażać jemu samemu. Pewnego razu, gdy Aleksander czytał tragedię *Brutus* Woltera, do pokoju wpadł ojciec, wyrwał mu książkę z ręki i zatrzęsł się z oburzenia, gdy przeczytał ostatnią linijkę: „Rzym jest wolny; wystarczy (...). Oddajmy bogom dzięki”. Cesarz bez słowa wyszedł, udał się do swego pokoju i wyciągnął z biblioteczki życiorys Piotra Wielkiego. Następnie odnalazł fragment opisujący

śmierć zadaną na torturach nieposłusznemu synowi i kazał posłać książkę Aleksandrowi z poleceniem przeczytania zaznaczonego fragmentu. Przekaz był jednoznaczny. Toteż upewniwszy się, że planowany zamach nie jest wymierzony w życie i zdrowie ojca i przewiduje jedynie honorową abdykację, Aleksander wyraził milczącą zgodę na akcję. Odmówił tylko osobistego w niej udziału.

Data zdetronizowania cesarza Pawła i wymuszenia na nim abdykacji została wyznaczona na połowę marca 1801. Tymczasem car nabierał coraz mocniejszych podejrzeń. Otrzymawszy ostrzeżenie o możliwym spisku, niespodziewanie wezwał do swego gabinetu Pahlena i zażądał wyjaśnień, pytając, czy w całą sprawę nie są zaangażowani członkowie rodziny. Jakby spodziewając się takiego pytania, przywódca dojrzewającego spisku roześmiał się i odpowiedział z nutą beztroski w głosie: „Ależ sire, jeśli zawiązuje się jakieś sprzysiężenie, to ja stoję na jego czele, pociągam za wszystkie sznurki i o wszystkim wiem. Proszę się nie niepokoić – beze mnie żadna zmowa nie dojdzie do skutku. Ręczę za to własnym życiem”.

Słodkie kłamstwa Pahlena tylko trochę dodały Pawłowi otuchy; nadal był zasepiony i opryskliwy, zwłaszcza wobec rodziny. „Życie nasze nie należy do radosnych – zwierzała się cesarzowa Maria przyjaciółce – bo i nasz drogi pan radością nie promieniuje. Jest w jego duszy smutek, który go zżera; cierpi na brak apetytu; nie jada tak jak niegdyś, a uśmiech rzadko gości na jego wargach”. Nawet trwająca od jakiegoś czasu deszczowa aura wydawała się zapowiadać coś ponurego. „Ciemność spowija świat – pisał świadek wydarzeń – całe tygodnie nie widzimy słońca; nikomu nie chce się opuszczać domu. Zresztą wyjście jest ryzykowne. Wygląda to tak, jakby sam Bóg się od nas odwrócił”.

W ostatnim dniu życia nastrój cesarza się poprawił. Jeśli jeszcze dzień wcześniej siedział skwaszony, wprawiając w zakłopotanie gości i doprowadzając żonę do łez, to teraz, w czasie wieczerzy z okazji ukończenia budowy Zamku Michajłowskiego, zachowywał się wytwornie. Jednak gdy tylko skończył się posiłek, cesarz nagle wstał i bez słowa opuścił pomieszczenie. Następnie, u wejścia do prywatnych pokoi, gniewnie zaatakował dowódcę gwardyjskiego pułku kawalerii

i nazwał wartowników stojących przed jego drzwiami wywrotowcami. „Już ja się znam na rzeczy – oświadczył ich dowódca. – Zwolnij ich”. Żołnierze odmaszerowali, zaś cesarz wezwał dwóch lokajów, by stanęli na ich miejscu. Co przeprowadziwszy, wszedł do sypialni, a za nim jego pies Szpic. Miał już z niej nigdy nie wyjść.

Mniej więcej o dziesiątej wieczorem grupa około pięćdziesięciu sprzysiężonych, chyba ze wszystkich rodzajów wojsk, zebrała się w przylegających do Pałacu Zimowego koszarach gwardyjskiego pułku priebrażńskiego. „Panowie, jesteśmy wśród swoich – rozpoczął Pahlen – i wzajemnie się rozumiemy. Czy jesteście gotowi? Wypijemy szampanem zdrowie nowego monarchy. Panowanie Pawła I właśnie się skończyło. Nie kierujemy się duchem odwetu, ale pragniemy zapobiec oburzającemu poniżaniu i upokarzaniu naszej ojczyzny. Jesteśmy jak Rzymianie. Znamy wymowę id marcowych. (...) Podjęliśmy wszelkie środki ostrożności”. Gdy jeden z obecnych zapytał, co się stanie, jeśli cesarz będzie stawiał opór, Pahlen odparł: „Wiecie, panowie, że żeby zrobić omlet, trzeba rozbić jajka”.

Spiskowcy, rozgrzani alkoholem i w patriotycznym uniesieniu, udali się na Zamek Michajłowski i wtargnęli do wnętrza. Zaskoczyło ich, że przed komnatą cara nie było wartowników tylko stało dwóch lokajów; z jednym szybko sobie poradzili, drugi, przerażony, zbiegł. Droga została oczyszczona, ale potworność czynu, którego mieli się dopuścić, sprawiła, że niektórzy się wycofali. Reszta wdarła się do carskich apartamentów, gdzie zastała puste łóżko. „Ptaszek wyleciał!” – krzyknął wściekły Zubow. Ktoś inny, pomacawszy pościel, stwierdził: „Gniazdo jest jeszcze ciepłe, nie może być daleko!” I właśnie wtedy zobaczyli dwie nagie stopy wystające spod zasłony.

Stał za nią roztrzęsiony cesarz w nocnej bieliźnie. „Czego ode mnie chcecie? – wyjąkał przerażony. – Co tu robicie?” Powiedziano mu, że jest aresztowany, na co on: „Aresztowany? Aresztowany? Co to ma znaczyć?”. W słowo wszedł mu Zubow: „Przychodzimy w imieniu ojczyzny błagać Waszą Wysokość, by Wasza Wysokość abdykowała. Syn Waszej Wysokości oraz państwo gwarantują bezpieczeństwo osoby oraz godne utrzymanie”. Inny z przywódców sprzysiężenia, generał Benningsen, dodał: „Wasza Wysokość nie może odtąd panować

milionom ludzi. Przysparza im tylko nieszczęść. Trzeba abdykować. Nikt nie chce pozbawić Waszej Wysokości życia; jestem tu, by Waszej Wysokości bronić. Proszę podpisać akt zrzeczenia się tronu”. Jednocześnie popchnięto cesarza w kierunku stołu, na którym leżał dokument, a jakiś oficer podawał mu pióro. Paweł stawiał opór. „Nie, nie podpiszę tego!” – krzyczał.

Nieustępliwość cesarza doprowadziła do zamieszania wśród podnieconych zamachowców. Doszło do przepychanek, podczas których wywróciła się jedyna świeca oświetlająca pomieszczenie. W półmroku sprzysiężeni rzucili się na Pawła, który rozpaczliwie się bronił. Wreszcie ktoś zaciągnął szarfę wokół jego szyi i zacisnął, póki nie ustał oddech. Na odgłosy walki w pokoju pojawiła się cesarzowa Maria, zastąpiono jej jednak drogę. Przerażona kobieta krzyczała po niemiecku: „*Päulchen, Päulchen!*”. Była chyba jedyną osobą, której zależało na obłąkanym monarsze.

Gdy Paweł kończył życie na piętrze, na dole, w swoich apartamentach, syn Aleksander niecierpliwie czekał na wieści. Pahlen zastał go w objęciach z żoną, czoło do czoła, w atmosferze kruchej niepewności. Gdy mu powiedziano, co się wydarzyło, nowy cesarz wybuchnął płaczem, porażony faktem, że biernie wziął udział nie tylko w ojco-, ale i królobójstwie. Pahlen zwrócił się do niego szorstko: „Dosyć tej dziecinady. Proszę objąć władzę. Trzeba wyjść i pokazać się gwardii!” Do tych upomnień przyłączyła się jego żona. „Nigdy nie zapomnę – napisze potem – tamtej nocy”.

Aleksander I (1801–1825):
zwycięzca Napoleona

Jednemu z nas – jemu, Napoleonowi, lub mnie, Aleksandrowi –
pisane jest stracić koronę.

Cesarz Aleksander I

Dla Rosjan była to wojna ojczyźniana, olbrzymie zmaganie, które natchnęło Tolstoja do napisania Wojny i pokoju, a Czajkowskiego – uwertury Rok 1812. Wojna ta, obok rozlewu krwi i nieszczęść, które towarzyszyły niefortunnemu najazdowi Francji, była także pojedyńkiem między dwoma cesarzami: parweniuszem Napoleonem, mającym sławę niezwyciężonego, i czternastym Romanowem na tronie, skłonny do filozofowania dwulicowym Aleksandrem I.

Początkowa salwa miała epickie rozmiary i charakter zniewagi. Ten bolesny cios zadał Napoleon Bonaparte, brzuchaty Korsykanin, który miał właśnie ogłosić się cesarzem Francji i oto mierzył prosto w serce rosyjskiego suwerena, Aleksandra I.

W 1804 francuski władca kazał uprowadzić, a następnie rozstrzelać księcia d'Enghien, członka dynastii Burbonów, która została odsunięta od władzy. Aleksander był oburzony, że Bonaparte, człowiek niskiego urodzenia, ośmielił się położyć ręce na osobie, w której żyłach płynęła krew królewska. Ponieważ w owym czasie Rosja nie mogła odpowiedzieć zbrojnie na taką „odrażającą bezwzględność”, cesarz ograniczył się jedynie do ogłoszenia tygodnia żałoby po zamordowanym księciu i wybudowania symbolicznego grobu w Petersburgu, poświęconego ofierze tego „Korsykańskiego Potwora, Postrachu Europy, Bicza Ludzkości”.

Aleksander złożył także nieśmiały protest. Napoleon nie pozostał mu dłużny: „Czy aresztowano już zabójców cesarza Pawła?” – pytał przez swego ministra spraw zagranicznych Talleyranda, przypominając tym samym Aleksandrowi, że nie protestował przeciw tamtemu królobójstwu, i sugerując rosyjskiemu cesarzowi, by i on teraz powstrzymał się od komentarzy.

Ten zbijający z nóg cios został opisany w jednej z najbardziej

poczytnych gazet, bezlitośnie wywlekając na światło dzienne to, co było wyrzutem sumienia Aleksandra, dręczącym go już trzeci rok, który upływał od zabójstwa jego ojca. Napoleon nie tylko zadał kłam oficjalnej wersji, jakoby cesarz Paweł zmarł na apopleksję, ale i, co gorsza, uświadomił opinii publicznej fakt, że syn zamordowanego cesarza biernie się morderstwu przyglądał i puścił je złoczyńcom płazem.

Jednym powodem sprzeciwiania się Napoleonowi na arenie politycznej był jego ekspansjonizm w Europie, a drugim – pragnienie osobistej zemsty na człowieku, którego Aleksander nazywał „jednym z najbardziej znanych tyranów, jacy się zapisali w ludzkich dziejach”.

Aleksandra oburzała również sama myśl, że Napoleonowi mógłby przysługiwać królewski majestat, bo choć sam nasiąknął już pewnymi egalitarnymi ideami, to nie na tyle jednak, by nie być wciąż przeświadczonym o wyjątkowości statusu imperatora. Także niepohamowana ambicja, która powodowała postępowaniem korsykańskiego parweniusza wobec sąsiadów, czyniła go w carskich oczach postacią odpychającą. „On jest nienasycony! – wykrzykiwał cesarz. – Jego ambicja nie zna granic, to bicz na cały świat! Chce wojny, tak!? Bardzo dobrze, będzie ją miał, a im prędzej, tym lepiej!”

Wprawdzie rosyjskie interesy nie były bezpośrednio zagrożone, gdy Napoleon pożerał sąsiadujące z Francją terytoria, ale Aleksander dał się wciągnąć w koalicję z Wielką Brytanią i Austrią, by ukrócić jego wybujałe ambicje. Cesarz działał z pobudek moralnych – miał to być pierwszy krok ku, jak miał nadzieję, zbudowaniu zgodnego współżycia cywilizowanych narodów, gdzie spory miały być rozstrzygane bez przelewu krwi i gdzie triumfować miały „święte prawa ludzkości”. Jak pisze historyk Adam Zamoyski: „Wziął na siebie rolę rycerskiego obrońcy chrześcijańskiej monarchicznej tradycji przed naporem barbarzyństwa, które reprezentował Napoleon”. Oraz jak każdy młody człowiek wychowany na wzorcach wojskowych, który jednak nigdy nie widział wojny, cesarz pragnął odznaczyć się odwagą w warunkach rzeczywistego boju.

Napoleon, który nie widział ani sensu, ani zysku w wojnie z Rosją, próbował wyperswadować Aleksandrowi udział w koalicji, ale cesarz

pozostawał niewzruszony. Gorzej, w pełnym oburzeniu uniesieniu zwracał się do niego per „głowa francuskiego rządu” – przez gardło nie chciało mu przejść tytułowanie Napoleona cesarzem. Tymczasem można było nie uznawać w Bonapartem monarchy, ale nie sposób było zaprzeczyć jego wojskowemu geniuszowi, o czym rosyjski cesarz przekona się już wkrótce pod Austerlitz.

25 listopada 1805 roku Aleksander wyruszył, jako pierwszy rosyjski monarcha w takiej roli od czasów Piotra Wielkiego, na konfrontację z wrogiem pod Wischau (obecnie Vyškov w Czechach). Zwycięstwo Rosjan i ich austriackich sojuszników nie było wielkie, ale przekonało ich o wyższości nad przeciwnikiem. „Jesteśmy pewni zwycięstwa – obwieszczał Piotr Dołgoruki, adiutant cesarza. – Trzeba tylko iść naprzód jak pod Wischau”. Dziesięć dni później był Austerlitz. To była druzgocąca klęska: żołnierze, którzy nie zostali zdziesiątkowani, rozpiechli się na cztery wiatry. Zginęło dwadzieścia pięć tysięcy, „zaledwie kropla krwi” dla Rosji, jak pisał Joseph de Maistre, ambasador Sardynii, ale taka, która zdruzgotała Aleksandra. „Na jego twarzy można było wyczytać dogłębną rozpacz – powie później generał Aleksander Jermołow. – Ze łzami w oczach patrzył na resztki pułków, które go mijaly”. Wieczorem przygnębiony cesarz, jeszcze do niedawna tak pewny zwycięstwa, usiadł pod drzewem i zapłakał.

Napoleon natomiast nie posiadał się z radości. „Rozbiłem rosyjsko-austriacką armię dowodzoną przez dwóch cesarzy – triumfował w liście do Józefiny. – Bitwa pod Austerlitz to najpiękniejsze moje zwycięstwo”. Pokrzepiony wiktoria, która spowodowała wyjście Austrii z koalicji i kazała Aleksandrowi wracać ze wstydem do domu, Bonaparte ani myślał o pokoju. W tym tkwiło ziarno jego ostatecznego upadku: miał teraz przeciw sobie całą Europę. Jak pisze jego biograf Alan Schom: „Kampania, którą zakończyła bitwa pod Austerlitz, miała się okazać jednym z największych błędów w jego karierze”.

Napoleońska nawałnica w Europie trwała w najlepsze. Niedługo po Austerlitz Bonaparte zlikwidował Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego i większość jego terytorium okupował. Aleksander przyglądał się temu w osłupieniu. Mając jednak wojsko zdziesiątkowane i wykrwawione, niezbyt wiele mógł zrobić; co najwyżej drogą zmuszonych

negocjacji postarać się o zabezpieczenie własnych granic.

Cesarz pozostaje w niezmiennym stanie ducha – pisał jego minister spraw zagranicznych – przepełniają go lęk i niemoc. Obawiamy się wszystkiego, nie jesteśmy w stanie podjąć wiążącej decyzji; dawanie mu rad także nie jest łatwe z obawy, że zostaną one odrzucone. (...) Jest w nim mieszanina niemocy, niepewności, lęku, poczucia niesprawiedliwości i niezbornosć działań, co przyprawia nas o smutek i doprowadza do rozpacz.

Dopiero zaklinania króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III odniosły skutek: Aleksander odzyskał poprzednią niezłomność. „Powiedz mi, Sire, błagam – pisał w sierpniu 1806 Fryderyk Wilhelm – czy mogę żywić nadzieję, że Twoje oddziały będą w pobliżu, by móc przyjść mi z pomocą i czy mogę liczyć na nie w przypadku wojny”. I mimo że pruski król bywał fałszywym przyjacielem, gdyż po Austerlitz sprzymierzył się z Napoleonem, Aleksander udzielił mu uspokajającego zapewnienia, które pozwoliło Fryderykowi Wilhelmowi wystosować żądanie wycofania francuskich wojsk z jego królestwa. Jak należało oczekiwać, odpowiedzią Bonapartego był najazd.

W październiku 1806 było już po Prusach, a król i królowa zmuszeni zostali do ucieczki. Złamaną szpadę Fryderyka Wilhelma podniósł Aleksander. Najwyraźniej nie wyciągnąwszy żadnej lekcji ze sromotnej porażki pod Austerlitz, carskie wojska stawily czoła Napoleonowi najpierw pod Pruską Iławą („To nie bitwa, to rzeź” – powie o tym starciu Bonaparte), a następnie pod Frydlandem, gdzie kolejny raz Aleksander został pobity i upokorzony przez przeważające siły wroga.

Sire! – zwrócił się do niego brat Konstanty. – Jeśli nie chcesz zawrzeć pokoju z Francją, to daj każdemu z żołnierzy naładowany pistolet i każ im strzelić sobie w łeb! Osiągniesz dokładnie taki sam skutek, jaki uzyskasz, tocząc kolejną i ostateczną bitwę, która bez wątplenia otworzy zaprawionym w bojach i zawsze zwycięskim francuskim oddziałom bramy Twego imperium!

Wniosek, jaki wyciągnął Aleksander, pokrywał się z surową oceną Konstantego: należało układać się z „korsykańskim potworem”. Twarzą w twarz. Pierwsze historyczne spotkanie obu monarchów miało, zgodnie

z wolą Napoleona, dramatyczną oprawę. W połowie szerokości Niemna zacumowano tratwę, na której postawiono dwa białe namioty: na większym umieszczono po jednej stronie literę „N”, a po drugiej „A”. Monarchowie zostali przewiezieni na tratwę łodziami i na niej powitali się serdecznie.

Jakże odmiennie wyglądali! Aleksander wysoki i szczupły, z kasztanowymi, wypudrowanymi włosami i lśniącymi niebieskimi oczami, wzór wdzięku i elegancji, odziany w galowy zielony mundur prieobrażenskigo pułku Piotra Wielkiego. Naprzeciw malutki Bonaparte, monarcha od lat niewielu, o pospolitym wyglądzie, ziemistej cerze, z wyдутym brzuchem, ale o stalowych oczach. I to on miał tu przewagę – wojenny geniusz, którego nieodpartemu urokowi ulegał rosyjski car.

Aleksander zdawał sobie sprawę, że niewiele może zrobić, by ocalić swego wiarołomnego pruskiego sojusznika; żywił też przekonanie, że Napoleon chce mieć po prostu wolną rękę w Europie Środkowej i że w zamian nie będzie miał nic przeciwko rosyjskim ambicjom realizowanym kosztem Turcji. W pewnym sensie Bonaparte dawał to do zrozumienia. W miarę jednak jak toczyły się rokowania, urozmaicane szampańskimi zabawami w nieodległej Tylży, Napoleon „krok po kroku (...) przeciągał pierzynę na swoją stronę łóżka”, jak pisze biograf Aleksandra Henri Troyat. Aleksander został wmanewrowany w podpisanie niekorzystnego układu, który między innymi ograniczał rosyjską ekspansję, pozostawiał sprawą otwartą, komu ma podlegać Polska, oraz, co było pewnie najgorsze, zobowiązywał cara do wzięcia udziału w nieopłacalnej dla Rosji blokadzie brytyjskiego handlu.

„Rosja została zmuszona do zawarcia z Francją małżeństwa z rozsądku – pisze Zamoyski – i wkrótce zaczęła się zachowywać jak urażona, nadąsana, nieszczęśliwa żona. Tylko czekać, kiedy zdradzi męża, i znowu Napoleon będzie musiał z nią walczyć, by przyprowadzić ją z powrotem do łóżka”. Tymczasem zachowywano pozory zadowolenia, co wyrażało się we wzajemnym przyznawaniu sobie odznaczeń i zaszczytów.

Każdy z cesarzy wyjechał z Tylży z mieszanymi uczuciami.

„Najdroższa – pisał Napoleon do Józefiny. – Właśnie widziałem się z cesarzem Aleksandrem. Zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie – to bardzo przystojny, dobry, młody cesarz; jest mądrzejszy niż wieść głosi. (...) To bohater z powieści. Jest układny, ma maniery jak dobrze wychowany paryżanin”. Nieco później ta ocena ulegnie zmianie: „Nie ma człowieka, który by był inteligentniejszy niż cesarz Aleksander, ale jest w jego charakterze jakaś skaza, którą trudno mi określić”.

Podobnie i rosyjski car wyrażał się bardzo ciepło o wczorajszym wrogu. „Muszę przyznać, że nikt nie pielęgnował w sobie tylu uprzedzeń do [niego] co ja – powiedział do francuskiego posła, generała Savary. – Jednak po czterech kwadransach rozmowy zrobił na mnie takie wrażenie, że wszystkie one znikły jak sen. Zapomniałem o nich na dobre”.

Maskowanie się było jednak drugą naturą Aleksandra I. Zawarcie pokoju z Napoleonem było mu oczywiście na rękę, ale nadal z całego serca go nienawidził. „Na szczęście, przy całym swoim geniuszu, Bonaparte ma słaby punkt – pisał cesarz do matki. – Jest nim próżność. Postanowiłem więc poświęcić własną dumę dla ocalenia cesarstwa”. Zaś w liście prywatnym do króla Prus: „Uzbrój się w cierpliwość. Odzyskamy, co straciliśmy. Złamiemy mu kark. Na zewnątrz w słowie i w czynie okazuję mu przyjaźń, ale w głębi serca pozostaję Twoim sojusznikiem i mam nadzieję niedługo to udowodnić”.

Tego nie mogli jednak wiedzieć jego poddani. Dla nich Aleksander był tym, który podawał rękę potworowi. „Narasta niezadowolenie z cesarza, a opinie, które się słyszy we wszystkich warstwach społecznych, są przerażające – donosił ambasador króla Szwecji. – Jest tajemnicą poliszynela, (...) że tak w rozmowach prywatnych, jak i publicznych często rozprawia się o zmianie panującego, a ludzie zapominają się do tego stopnia, że pozwalają sobie na wypowiedzi, iż należałoby wykluczyć z dziedziczenia tronu całą męską linię rodziny”. Bliski doradca cara Mikołaj Nowosilcow tak bardzo przejął się tą narastającą nieprzychylnością, że ośmielił się szepnąć mu do ucha: „Sire, muszę panu przypomnieć o losie pańskiego ojca”. „Wielkie nieba! – odpowiedział cesarz. – Wiem, wszystko widzę, ale co mogę zrobić wbrew przeznaczeniu?”

Żona Aleksandra, łagodna, śliczna i zdradzana cesarzowa Elżbieta, wyrażała poważne obawy co do zbliżenia między jej mężem a Napoleonem. Jeszcze bardziej jednak drażniła ją nieprzejednana postawa teściowej, przeciwnej polityce ustępstw, którą uprawiał Aleksander. „Cesarzowa, która powinna wspierać i bronić syna przed nierozważnymi posunięciami, przed zadufaniem (bo przecież, jako matka, nie ma ona żadnych złych intencji), stała się jakby przywódcą powstania – donosiła Elżbieta matce. – Wszyscy malkontenci, których jest wielka liczba, gromadzą się wokół niej, wychwalają ją pod niebiosa, tak że jeszcze nigdy cesarzowa nie ściągnęła tylu ludzi do Pawłowska [pałacu cesarzowej wdowy] jak właśnie tego roku. Aż trudno wyrazić słowami, jak bardzo mnie to oburza”^[47].

Cesarz miał nadzieję, że obłaskawi naród, oburzony zawartym rozejmem, wyrzucając Szwedów znad Bałtyku, co zasugerował mu Napoleon w Tylży. („Piękne damy w petersburskich pałacach nie powinny być narażone na słuchanie szwedzkiej kanonady – wyraził się swego czasu francuski cesarz. – Szwecja to wasz geograficzny przeciwnik”). Jednak nawet przyłączenie Finlandii zostało przyjęte obojętnie. Poza tym coraz większego znaczenia nabierała kwestia polska. Napoleon chciał w niej widzieć wskrzeszone królestwo we francuskiej strefie wpływów, ale dla Aleksandra oznaczało to zagrożenie rosyjskich granic, na co nie mógł się zgodzić. „Polska to jedyna sprawa, w której nie ustąpię – oświadczył. – Całego świata nie wystarczy, byśmy mogli osiągnąć porozumienie w sprawie tego kraju”.

W miarę jak zmieniały się odniesienia między obu krajami, zaplanowano na wrzesień 1808 roku drugie spotkanie między cesarzami – w Erfurcie. Aleksander musiał się na nie zgodzić, by zyskać na czasie. „W Europie nie ma miejsca dla nas dwóch – pisał do siostry. – Prędzej czy później jeden z nas będzie musiał ustąpić”. Tymczasem sam okazywał ustępliwość. Perspektywa, że może dojść do kolejnego upokarzającego układu, przerażała jego matkę: „Aleksandrze – błagała go – trzymaj się od tego z dala! Doprowadzisz do ruiny cesarstwo i rodzinę. Zawróć z tej drogi, póki czas. Posłuchaj, co podpowiada ci godność, posłuchaj prośb i błagań matki. Zatrzymaj się, moje dziecko, mój synu!”.

Cesarz starał się rozwiać matczyne niepokój, wyjaśniając pobudki, które mu przyświecały. „Nie śpieszmy się z deklaracją naszej wrogości – pisał – bo możemy wszystko przegrać. Lepiej pokazać, że wzmacniamy sojusz, aby uspić jego czujność. Grajmy na czas i przygotowujmy się. A kiedy nadejdzie ta chwila, będziemy spokojnie przyglądać się upadkowi Napoleona”.

Spotkanie w Erfurcie, które, tak jak i poprzednie, było inicjatywą Napoleona, miało zupełnie inny wydźwięk niż to w Tylży, choć towarzyszyła mu ta sama powierzchowna serdeczność. „Mam do cesarza Napoleona duży sentyment, który będę mu okazywał przy każdej sposobności” – mówił nieszczercze Aleksander marszałkowi Jeanowi Lannes’owi w odpowiedzi na jego powitanie. Po czym z zaciśniętymi zębami rosyjski car przystępował do odgrywania roli wiernego sojusznika Napoleona. Obaj cesarze jedli obiad w przyjaznej atmosferze i świadczyli sobie liczne grzeczności podczas oficjalnych ceremonii politycznego szczytu, który miał umocnić ich więź^[48].

Doszło nawet do swego rodzaju zbratania, gdy pewnego wieczoru, w czasie przedstawienia teatralnego, rozpalony rosyjski car wykazał szczególne zainteresowanie „aktorką” Antoinette Bourgoin, znaną jako „bogini radości i przyjemności”. „Nie radzę zabiegać o jej względy” – ostrzegł go Napoleon. „Bo odmówi?” – spytał Aleksander. „Ależ skąd! – odpowiedział francuski cesarz. – Ale jutro odjeżdża stąd dyliżans pocztowy, więc za pięć dni cały Paryż będzie znał szczegóły anatomii waszej wysokości od stóp do głów. (...) Poza tym, chodzi o pańskie zdrowie. Dlatego mam nadzieję, że oprze się pan pokusie”.

Pod tą życzliwością u Aleksandra kryła się nieustępliwość, której Napoleon się nie spodziewał. Ponieważ francuski cesarz miał na głowie zrewoltowaną Hiszpanię (którą anektował), zależało mu, by rosyjski car obiecał pomoc, gdyby Austria okazała wrogość podczas jego zaangażowania się na Półwyspie Iberyjskim. Rosyjski car robił uniki. „Cesarz Aleksander jest uparty jak osioł! – krzyknął Bonaparte, dając upust frustracji. – Jeśli czegoś nie chce słyszeć, udaje głuchego. Ta awantura w Hiszpanii dużo mnie kosztuje!” Zdarzyło się nawet, że Napoleon w irytacji rzucił kapelusz i zaczął go deptać. Widząc ten napad złości, Aleksander zauważył beznamiętnie: „Pan jest porywczy, ja

jestem uparty. Złością nic pan u mnie nie zyska. Albo rozmawiamy, argumentujemy, albo wyjeżdżam”.

Francuskiemu cesarzowi zależało na rosyjskim ubezpieczeniu od strony Austrii, ale Aleksander miał swoje zadania, z których jednym z ważniejszych była ewakuacja francuskich wojsk z Prus. Napoleon nie posiadał się ze zdumienia: „To mój druh, mój sojusznik proponuje, bym opuścił jedyne pozycje, z których zagrażam austriackiej flance, jeśli Wiedeń zaatakuje mnie, gdy będę zajęty w Europie Południowej, czterysta mil od domu!? (...) Proponuje mi pan osłabienie. Jeśli się zgodzę, Europa będzie mnie wkrótce traktowała jak małego chłopca”.

Właśnie podczas tych rokowań potajemnie nawiązał kontakt z Aleksandrem niedawno zdymisjonowany minister spraw zagranicznych Napoleona, Talleyrand, z zamiarem dopuszczenia się zdrady. „Sire! – powiedział. – Po co pan tu przyjechał? Czyż nie po to, by ocalić Europę? Uda się to panu pod warunkiem, że nie ustąpi pan Napoleonowi. Naród francuski jest cywilizowany, ale jego monarcha nie. Dlatego rosyjski suweren powinien być przyjacielem Francuzów. Ren, Alpy i Pireneje należą się Francji. Reszta to te zdobycze cesarza, na których Francji nie zależy”^[49].

Opinia Talleyranda umocniła Aleksandra w przekonaniu, że jego pozycja jest silniejsza niż ktokolwiek, nie wyłączając Napoleona, przypuszcza. Osiągnięto porozumienie, i choć przewidywało ono pomoc Rosji na wypadek, gdyby Austria przystąpiła do wojny, to car nie miał najmniejszego zamiaru wywiązywać się z tego zobowiązania. „Bonaparte twierdzi, że jestem zwyczajnym głupcem – pisał do siostry. – Ale ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Jeśli o mnie chodzi, pokładam całą nadzieję w Bogu”.

Wraz ze złożeniem nieszczerých obietnic spotkanie na szczycie zakończyło się równie radośnie, jak się zaczęło. „Wszystko się dobrze ułożyło – pisał uspokojony Napoleon do Józefiny. – Aleksander spełnił moje oczekiwania, zapewne też ja spełniłem jego. Gdyby był kobietą, zostałby moją kochanką”.

Ponieważ jednak Aleksander zdecydowanie nie był kobietą, Napoleon powziął myśl, by ożenić się z jego siostrą. Ujawnił rosyjskiemu carowi zamysł przeprowadzenia rozwodu z Józefiną, „żeby

zwieńczyć dzieło i założyć dynastię”. Małżeństwo z rosyjską wielką księżną zapewniłoby następnemu pokoleniu Bonapartych znakomity królewski rodowód. Aby zapobiec takiemu poniżeniu, siostra cara została pośpiesznie zaręczona z księciem Oldenburga. Nie był to szczególnie przystojny mężczyzna, ale przecież każdy był lepszy niż ten wstrętny Korsykanin.

Napoleon nie należał do tych, którzy się zrażają, zaproponował więc, by jego narzeczoną została młodsza siostra, Anna. Cóż z tego, że miała dopiero trzynaście lat! Cesarzowa wdowa Maria była oczywiście przerażona myślą, że jej córka miałaby zastąpić „tę ladacznicę Józefinę” w napoleońskim łóżu. Odmówienie Napoleonowi nieletniego łupu nie wróżyło Rosji nic dobrego, ale cóż było robić?

Aleksander starał się osłodzić Napoleonowi gorycz odrzucenia, zapewniając go, że do sprawy będzie można powrócić, gdy Anna osiągnie dojrzałość, ale francuski cesarz wiedział swoje. Zniewaga zapiekła go jeszcze dotkliwiej na wieść o uroczystym ślubie jego pierwszej wybranki, Katarzyny, z księciem Oldenburga, na którym obecni byli jego pokonani wrogowie – król i królowa Prus. Napoleon ani myślał czekać na Annę. Rosyjska strona odczuła ulgę, ale i odebrała jako policzek fakt, że zamiast Anny Napoleon poślubił Marię Luizę Habsburg. „To jak publiczna obraza – mówił cesarz Aleksander. – Policzek wymierzony przez zaprzyjaźnione mocarstwo”. „Austria ofiarowała Minotaurowi piękną jałówkę” – spuentował to wydarzenie książę de Ligne.

Małżeńskie manewry straciły na znaczeniu, gdy w 1809 Austria wypowiedziała wojnę Francji. Na mocy układu podpisanego w Erfurcie Aleksander powinien był przyjść z pomocą swemu wrogowi. I rzeczywiście, bardzo się starał, żeby tak to wyglądało. „Jeśli zaczniecie działania, wyprowadzę wojska [stając po francuskiej stronie] – oficjalnie ostrzegł cesarz księcia Schwarzenberga, posła austriackiego. – Podpalicie Europę i sami padniecie ofiarą pożaru”.

Prywatnie Aleksander wyrażał odmienne stanowisko: „Cesarz zapewnił mnie, że zrobi wszystko co w ludzkiej mocy, by nie musieć z nami walczyć – donosił Schwarzenberg. – Dodał, że znajduje się w dziwnym położeniu i że choć jesteśmy w przeciwnych obozach, życzy

nam powodzenia”.

Car dotrzymał słowa. Nie tego danego Napoleonowi, ale Austriakom. Na dobrą sprawę jego oddziały nie nawiązywały walki z wojskami Habsburgów w czasie toczonej kampanii. „Przykro mi, że muszę oskarżyć Rosjan o takie wiarołomstwo – donosił książę Poniatowski Napoleonowi – ale nie mogę ukrywać przed Waszą Wysokością, że między nimi a wrogiem ma miejsce doskonała współpraca”. Rosyjska pseudopomoc nie pomogła Austrii uniknąć pogromu z rąk Francuzów. „Byliście niemrawi – zarzucał Napoleon hrabiemu Mikołajowi Rumiancewowi. – Ani razu nie dobyliście szabel”.

Łupy wojenne były proporcjonalne do podjętego wysiłku. Francuski cesarz rzucił swemu „sojusznikowi” ochłap – kawałeczek terytorium Polski^[50]. „Napoleon poniżył Aleksandra – pisał dziennikarz Nicholas Gretsch – wydzielając mu z ziem odebranych Austrii nie jakąś prowincję, ale 400 000 dusz; w taki sposób carowie zwykli byli wynagradzać swoje sługi”. Na tym nie koniec: najgorsze obawy Aleksandra zostały potwierdzone, gdy utworzono Księstwo Warszawskie pod francuskim protektoratem. Nie pomogły zapewnienia Napoleona, że jest gotów „usunąć wyrazy »Polska« i »Polacy« nie tylko z języka dyplomatycznego, ale i z historii”. Rosja utraciła ważny bufor zabezpieczający przed agresją.

W takich okolicznościach nie można już było zapobiec ostatecznemu starciu. Po prostu Napoleon nie mógł się wycofać i pozostawić zdobyte tereny bez ochrony, zaś Aleksander nie mógł tolerować jego tak bliskiej obecności. Odtąd obaj cesarze przygotowywali się do wojny, której żaden z nich nie chciał. Zanim do niej doszło, strony prężyły muskuły. Napoleon przyzna później, że obaj wmanewrowali się „w położenie, w którym zachowywali się jak czupurni pyszałkowie, którzy nie chcąc ze sobą walczyć, starają się wzajemnie przestraszyć”.

„Nie miną dwa miesiące, a Aleksander będzie zabiegał o pokój – wyraził swe przekonanie cesarz Francuzów. – Druzgocący cios wymierzony w samo serce imperium, w wielką Moskwę, w świętą Moskwę, w jednej chwili odda w moje ręce tego wielkiego, ślepego i bezradnego kolosa”. W równie bojowym nastroju był rosyjski car:

„Jeśli już dojdzie do otwartej wojny – powiedział ambasadorowi Francji – jednemu z nas – jemu, Napoleonowi, lub mnie, Aleksandrowi – pisane jest stracić koronę”.

Groźne sąsiedztwo Napoleona podziało na wcześniej wahającego się cara mobilizująco. „Niegdyś tak chwiejny, długo miotał się między sprzecznymi rozwiązaniami – pisze jego biograf Henri Troyat. – Teraz był niczym marmurowy blok, który znalazł się nareszcie w swojej koleinie i posuwał się nieugięcie w jednym kierunku. Wyglądało na to, że upór był naturalną konsekwencją trudności, których doświadczył przy dochodzeniu do podjęcia decyzji. Jego siła narodziła się ze słabości, wytrwałość była wynikiem wcześniejszego niezdecydowania”.

Aleksander nie miał złudzeń co do tego, jaki charakter będzie miała ta wojna. „Poleje się morze krwi – powiedział. – Znowu biedna ludzkość padnie ofiarą ambicji człowieka, który urodził się chyba na jej zgubę”. Był jednak gotów. Natomiast Napoleon w przededniu najazdu wydawał się mniej pewny siebie. „Cesarz, który zazwyczaj jest taki wesoły i pełen zapału, gdy jego wojska wykonują jakiś większy manewr, był przez resztę dnia poważny i zatroskany” – donosił bliski doradca Napoleona (wcześniej ambasador w Rosji) Armand de Caulaincourt. Niektórzy tłumaczyli sobie ten jego posępny nastrój jako przeczucie przyszłych klęsk. Nikt chyba jednak nie wyobrażał sobie, jak koszmarne stanie się wyprawa na Rosję.

24 czerwca 1812 roku Napoleon dokonał brzemiennego w skutki przejścia przez Niemen i wkroczył na tereny Rosji. Tak wyglądało wypowiedzenie wojny, przed którym tak długo się wzbraniał. Nie doszło jednak do żadnej bitwy. Wojska Aleksandra, które skoncentrowane były wokół Wilna, zaskoczone sforsowaniem Niemna, a także wielkością Wielkiej Armii, podjęły taktyczną decyzję i, spaliwszy Wilno, wycofały się. Bonaparte dostał przedsmak tego, co go czekało ze strony Matki Rosji. „Sześćset tysięcy żołnierzy ze wszystkich podległych Napoleonowi krajów ruszyło w dwóch kolumnach, bez zapasów, bez rezerw przez kraj [Litwa] zubożony przez blokadę kontynentalną i wyczerpany niedawnymi rekwizycjami dla wojska – pisała hrabina Tiesenhausen. – W miastach i wsiach, w których dotąd panowały ład i porządek, zaczęto grabić kościoły, nie okazując szacunku ani dla

liturgicznych naczyń, ani dla cmentarzy; nieszczęsne kobiety niewolono. (...) Grabieżców rozstrzelowano [rozkaz Napoleona]. Szli na egzekucję, nic sobie z niej nie robiąc, z fajeczkami w ustach. W końcu co za różnica, czy umrą teraz, czy nieco później? (...) Wojsko nie dostawało chleba przez trzy dni. W Wilnie dawano żołnierzom chleb z ciasta, które nie zostało porządnie wyrobione ani wypieczone, coś jakby suchary; konnica nie dostała obroku, więc konie karmiono pszenicą ścinaną na polach pod koniec czerwca. Zwierzęta padały jak muchy, a padlinę rzucano do rzek”. Taki stan rzeczy trwał przez całe lato, gdy Grande Armée Bonapartego posuwała się coraz głębiej w serce Rosji. Zastawała ona na swojej drodze zburzone wsie i spalone pola lub sama niszczyła wsie i paliła za sobą pola. Reszty dzieła dokonywała natura.

„Upał w tej części świata o tej porze roku jest niczym upały w południowej Europie – pisał francuski żołnierz. – Musieliśmy znosić nie tylko żar lejący się z nieba, ale także wyziewy spieczonej ziemi. Konie wzbijały kopytami chmury piasku drobnego jak pył, który osadzał się na nas w takich ilościach, że nie można było rozróżnić koloru mundurów. Dostawał się do oczu i sprawiał nam niewymowny ból”.

I nadal, poza kilkoma potyczkami i nieopłacalnym szturmem na twierdzę Smoleńsk^[51], francuscy żołnierze nie zdołali nawiązać kontaktu bojowego z przeciwnikiem tam, gdzie czuli się najlepiej: na polu bitwy. Przeciwnie – mieli do czynienia z nieustającym rosyjskim odwrotem. „Tak się nie walczy – powiedział niezadowolony gruziński książę. – Prowadzimy ich do samych bram Moskwy”.

Dopiero u bram Moskwy, koło wsi Borodino, uciekający rosyjski niedźwiedź pokazał nareszcie pazury. Bitwa była zacięta i krwawa, po czym obie strony ogłosiły zwycięstwo. „Moja droga! – pisał Napoleon do żony, Marii Luizy. – Piszę do Ciebie z pola bitwy pod Borodino. Wczoraj pobitem Rosjan, całe ich wojsko. (...) Bitwa była zażarta. (...) Po mojej stronie jest także wielu zabitych i rannych”. W tymże czasie rosyjski dowodzący, książę Michał Kutuzow, pisał do swojej żony: „Mam się dobrze, Moja Droga, i nie dałem się pokonać: wygrałem bitwę z Bonapartem”.

Jeśli nawet bitwa pod Borodino nie była rozstrzygająca, to

rozstrzygające były jej następstwa. Zamiast wdawać się w walkę z wrogiem, Kutuzow postanowił porzucić jedno z najdumniejszych i najświętszych miast Rosji. „Obawiacie się odwrotu przez Moskwę – powiedział swoim współpracownikom – natomiast ja uważam go za opatrznościowy, gdyż ocali on wojsko. Napoleon jest w tej chwili jak wezbrany potok, którego nie jesteśmy jeszcze w stanie zatrzymać. Moskwa stanie się gąbką, w którą wsiąknie. (...) Ściągnę na siebie gromy, ale poświęcę się dla dobra kraju. Zarządzam odwrot”. Tej nocy słyszano, że Kutuzow w łóżku cicho łkał.

Zaczął się olbrzymi exodus ze stolicy, który zmniejszył ludność Moskwy z 250 000 do 15 000: pozostały głównie kaleki, ranni żołnierze i uwolnieni więźniowie. Do miasta weszła Grande Armée, mieszając się z miejscowymi grabieżcami i żebrakami. „Żołnierze, *vivandieres* [markietanki], skazańcy i prostytutki rozbiegli się po ulicach – notował kapitan Eugene Labaume – wchodzili do opuszczonych domów i rabowali. Jedni odziewali się w ubrania ze złotogłowiu lub jedwabiu; inni wkładali, nie przebierając, najcenniejsze futra; ten czy ów wdziewał kobiece lub dziecięce pelisy; nawet skazańcy ukrywali łachmany pod dworskimi ubiorami. Reszta dobierała się do piwnic, wyłamywała drzwi i upijała się najdroższymi winami, wynosząc na chwiejnych nogach bajeczne łupy”.

W krótkim czasie wielkie miasto, o drewnianej w większości zabudowie, padło ofiarą płomieni. Niektórzy uważali, że sami Rosjanie podkładali ogień, by zniszczyć wszystko, co mogłoby być przydatne dla wroga; inni utrzymywali, że czynił to antychryst, czyli Bonaparte we własnej osobie, odpowiedzialny za tę apokalipsę. Pożar szalał przez wiele dni, a niesamowita czerwona luna była widoczna z odległości wielu mil; powstawał huk podobny do huraganu. „Był to najwspanialszy, najwznioślejszy i najstraszliwszy widok, jaki świat kiedykolwiek widział” – wspominał Napoleon.

Horda barbarzyńców rozgościła się w ruinach tego pięknego miasta – pisała cesarzowa Elżbieta do matki. – Zachowywali się tak jak wszędzie, gdzie już byli. Nasz lud zaczął podkładać ogień pod wszystko, co kochał, byle tylko nie dopuścić do tego, by to wszystko dostało się w nieuszkodzonym stanie w ręce wroga, zaś wielki naród [Francuzi] nie

przestanie rabować, grabić i niszczyć tak długo, jak długo będzie tam jeszcze coś do zniszczenia. W tym czasie nasze wojska obeszły Moskwę, zajęły pozycje w pobliżu drogi, którą nieprzyjaciel przybył, i już zaczynają przecinać jego linie komunikacyjne. Kiedy Napoleon wszedł do Moskwy, nie zastał nic z tego, na co liczył. Chciał mieć widownię, a tu nie było nikogo, wszyscy się wynieśli; liczył na zasoby, a zastał pustki; liczył, że obniży nasze morale, że upadniemy na duchu, że zaczniemy się przed nim płaszczyć, a tymczasem wzbudził gniew i pragnienie zemsty. (...) Każdy jego [Napoleona] krok w Rosji przybliżył go do skrajnej przepaści. Zobaczmy, jak sobie poradzi z zimą!

Poświęcenie Moskwy miało swoje taktyczne zalety, dla wielu jednak było to jak wyrwanie duszy narodu. „Rosja przepadła na zawsze” – pisał Rostopczyn do żony. W bólu i smutku lud oskarżał cesarza. Roxanne Stourcza, dama dworu cesarzowej Elżbiety, zaobserwowała ten ponury nastrój, gdy towarzyszyła Aleksandrowi w drodze na uroczystości rocznicy jego koronacji w Petersburgu:

Nasze powozy jechały wolno wśród olbrzymiego tłumu; cisza i złowrogie twarze kontrastowały ze świętem. Do końca życia nie zapomnę chwili, gdy wchodziliśmy na schody soboru w szpalerze ludu, z którego gardeł nie wydobywał się żaden okrzyk. Słysząc było tylko nasze kroki i do dziś jestem przekonana, że wystarczyłaby wtedy jedna iskra, by rozniecić wielki pożar. Spojrzałam na cesarza i wiedziałam, o czym myśli; czułam, jak nogi uginają się pod mną.

Oskarża się Ciebie otwarcie o to, że sprowadziłeś na cesarstwo nieszczęście – pisała do cesarza siostra Katarzyna. – Że doprowadziłeś do zniszczenia życia społecznego i osobistego ludzi, wreszcie że splamiłeś honor kraju i własny. (...) Nie, nie musisz się obawiać jakichś wystąpień rewolucyjnych! Zostawiam Ci jednak osąd stanu, w którym znajduje się kraj, którego przywódca otaczany jest pogardą. (...) Na szczęście myśl o zawarciu pokoju nie jest powszechna; przeciwnie, wstyd z powodu utraty Moskwy rodzi pragnienie zemsty.

Oczywiście, są rzeczy, które trudno sobie wyobrazić – odpowiadał Aleksander. – Bądź jednak pewna, że moja determinacja, by walczyć, jest bardziej nieugięta niż kiedykolwiek; prędy przestanę być tym, kim jestem, niż pójdę na układy z potworem, który jest zmorą świata. (...)

Pokładam nadzieję w Bogu, w duszy naszego narodu i w moim niezłomnym postanowieniu nieugięcia się pod jarzmem.

W tym czasie na Kremlu Bonaparte rozbudzał w sobie nadzieje na jakieś korzystne dla niego wydarzenie. Tyle wysiłku i jedyne, co miał, to zrujnowane miasto, otoczone przez wroga, bez aprowizacji. „Nagle Napoleon zdał sobie sprawę, że w Rosji ma do czynienia z kolejną Hiszpanią – pisze Troyat – tyle że z olbrzymią, dziką, azjatycką i polarną”. Musiał jednak zachować twarz, domagało się tego bezwzględnie jego ego. Tylko rosyjski cesarz mógł mu w tym pomóc. „Chcę pokoju, potrzebuję pokoju, muszę mieć pokój! – zapewniał jednego z jego emisariuszy. – Ale muszę wyjść z tego z honorem”. Aleksander za dużo miał do stracenia, żeby choć przez moment brać pod uwagę ponawiane usilnie prośby przeciwnika:

Wszystkie wiadomości, które otrzymacie ode mnie, wszystkie moje napomnienia, ukazy skierowane do Was, powinny Was utwierdzić w przekonaniu o moim niezłomnym postanowieniu – pisał do Kutuzowa – że żadna propozycja zawieszenia broni nie zostanie przyjęta, że nie sprzeniewierzę się świętemu obowiązkowi pomszczenia zbezczeszczonej ojczyzny.

Pojęcie „odwrót” nie istniało w słowniku Bonapartego. Przez lata wspaniałych kampanii i podbojów rzadko uciekał się do tego manewru. Teraz, zaledwie cztery miesiące po przekroczeniu Niemna, ta przykra konieczność, której tak długo unikał, stawała się rozwiązaniem jedynym. Toteż 23 października 1812 roku Bonaparte opuścił to, co zostało z Moskwy, i udał się naprzeciw przeznaczeniu. „Boże, mój Stwórco, w końcu wysłuchałeś naszych modlitw! – wykrzyknął Kutuzow. – Rosja jest ocalona!”

Zbliżała się najskuteczniejsza broń w rosyjskim arsenale: zima. Jej śmiertelnemu biczowi dopomoże gniew wzburzonego ludu. Dla Grande Armée Rosja stała się, jak to ktoś powiedział, „wielkim grobowcem”. Życie straciło 400 000 żołnierzy, a 100 000 dostało się do niewoli. Niektórzy z tych, co przeżyli, opowiadali o okropnościach bezlitosnego odwrotu: o zamarzniętych, obgryzanych przez wilki ciałach, o złowrogich, okrutnych chłopach, o głodzie tak dojmującym, że łajno stawało się pożywieniem.

Szliśmy, nie wiedząc, dokąd niosą nas nogi – pisał francuski żołnierz. – Gwałtowna zamieć ciskała nam w twarze sypiący się wielkimi płatkami z nieba śnieg, a także wszystko to, co zmiatała z ziemi, i wydawało się, że z całej mocy pragnie powstrzymać nasz pochód. Konie padały, nie potrafiły posuwać się po zamrożonym gruncie; tabory, a także, o zgrozo, armaty pozostawały w tyle, gdyż nie było zaprzęgów do ich ciągnięcia. Droga, po której Grande Armée kierowała się na Smoleńsk, była zasłana zamrożonymi trupami. Śnieg otulał je szybko jakby olbrzymim całunem, zaś powstające kurhany, niczym prastare mogiły, były ledwo widocznymi śladami po poległych towarzyszach broni.

Choć Napoleon wrócił za Niemen, pojedynek cesarzy daleki był od zakończenia. Aleksander poprzysiągł, że tylko jednemu z nich sędzona jest korona. I tak też się stało: rosyjskiego cara witano w Paryżu jako wyzwoliciela Europy, podczas gdy korsykański potwór, którego tak zaciekle ścigał, skończył jako mieszkaniec Elby.

Mikołaj I (1825–1855):
„Dobroduszny Jowisz”

Cesarz Rosji jest jak dowódca na wojnie, a każdy jego dzień to kolejna bitwa.

Wielki książę Konstanty, brat Mikołaja I

Po bezdzietnym Aleksandrze I na tron wstąpił nie starszy brat Konstanty, prawowity następca, bo ten zrzekł się korony, ale młodszy brat – Mikołaj. Nowy car był mężczyzną co się zowie. „Potężnej postawy – jak opisywał go pewien Amerykanin – z twarzą jakby wziętą wprost z greckiej monety (...) robił wrażenie bóstwa”. Pod powierzchownością „istnego Jowisza (...) króla w każdym calu”, jak pisał ktoś inny, krył się rozdygotany despota, lękający się, że władza wymknie mu się z rąk. Na twarzy miał wypisaną „zatroskaną surowość”, jak odnotował Astolphe de Custine. To właśnie te dwie zasadnicze cechy – strach i srogość – składały się na charakter monarchy, który przez trzy dekady miał władać Rosją jako samodzierżawca, bo tylko to w jego mniemaniu gwarantowało utrzymanie się na tronie. „Jeśli – pisał de Custine – cesarzowi w takim samym stopniu brak miłosierdzia jako człowiekowi jak brak go w uprawianej przez niego polityce, jakaż biedna musi być Rosja. Jeśli, z drugiej strony, jego prawdziwe intencje są wznioślejsze niż czyny, to współczuję cesarzowi”.

Nie napisano jeszcze *Zbrodni i kary* ani *Braci Karamazow*. Ów mroźny grudniowy dzień roku 1849 mógł sprawić, że dzieła te by nie powstały. Bo właśnie wtedy autor przyszłej klasyki literatury stanął przed plutonem egzekucyjnym. Fiodor Dostojewski podjął śmiertelne ryzyko, biorąc udział w regularnych spotkaniach kręgu artystów i intelektualistów, którzy swobodnie wypowiadali się na wiele tematów, nie pomijając ciężkiego położenia rosyjskiego chłopca pańszczyźnianego. Surowy reżim Mikołaja I nie tolerował swobodnej wymiany myśli; od poddanych wymagano bezkrytycznej akceptacji trzech państwowych świętości: prawosławia, samodzierżawia i narodu.

Członkowie kółka, w którego zebraniach brał udział Dostojewski, ośmielili się zbłądzić z wąskiej wyznaczonej drogi, zostali

zadenuncjowani jako wichrzyciele i bez ceregieli aresztowani. Następnie, po dającym się we znaki ośmiomiesięcznym pobycie w więzieniu oraz przesłuchaniach w Twierdzy Pietropawłowskiej, pisarza jak i dwudziestu pozostałych skazano na śmierć. W wyznaczonym dniu zostali przewiezieni na miejsce straceń na placu Siemionowskim, gdzie wbito w ziemię trzy pale. „Zaczęły się straszliwe, niewyobrażalnie straszliwe minuty czekania na śmierć – pisze Dostojewski. – Było zimno, przejmująco zimno. Ściągnięto z nas nie tylko płaszcze, ale i kaftany. A było dwadzieścia stopni poniżej zera”.

Gdy Dostojewski i towarzysze stanęli na obitym czarnym płótnem rusztowaniu, trzęsąc się i oczekując dopełnienia losu, pierwszych skazanych przywiązano do pali i nałożono im kaptury. „Brano nas po trzech – wspominał pisarz. – Ja byłem w drugiej grupie. Zostało mi nie więcej niż minuta życia”. Jednak gdy pluton egzekucyjny wznosił karabiny i wymierzył je w skazanych, od cesarza przyszło ulaskawienie. Sam Mikołaj I urządził to przedstawienie: zamiast kary śmierci za niezależność myśli lekcją miała być ta makabra. „Obojętnie przyjąłem wieść o wstrzymaniu egzekucji – wspominał Dostojewski. – Nie było we mnie radości, że wracam do żywych. Zgromadzeni ludzie wydawali okrzyki i byli podnieceni. Nie obchodziło mnie to. Najgorsze, co miało się wydarzyć, już się wydarzyło. Tak, najgorsze już miałem za sobą. Biedny Grigorjew zbzikował. (...) Pozostali jakoś przeżyli. Nie wiem jak. Nawet się nie przeziębiliśmy”.

Dostojewski zaczął doceniać fakt, że zostało mu darowane życie, dopiero gdy odwieziono go do więziennej celi. Cóż z tego, że czekała go czteroletnia zsyłka na katorgę; cóż z tego, że potem czekało go przymusowe wcielenie do wojska. Żył. Inni nie mieli tyle szczęścia. O ileż bogatsza stanie się dzięki temu rosyjska literatura.

Trwające niemal trzy dekady panowanie Mikołaja I rozpoczęło się od przelewu krwi, kiedy w 1825, w dniu, w którym nowy cesarz objął władzę, bezwzględnie stłumiono rebelię, która przejdzie do historii pod mianem powstania dekabrystów. Pięciu z jego przywódców powieszono, wielu, w tym członków najstarszych arystokratycznych rodzin, zesłano na Syberię, skazując na nędzną egzystencję w tych mroźnych pustkowiach. Był to odpowiedni początek carskiego panowania, który

sto lat później znajdzie naśladowcę w osobie Stalina.

„Wszystko tu jest uciemnione; wszystko kuli się ze strachu – pisał de Custine, francuski obserwator Mikołajewskiej Rosji. – Wszystko jest ponure, ciche i ślepo posłuszne niewidzialnej różdze”. Każdy Rosjanin uważany był za niewolnika cesarza, od najpośledniejszego chłopca po najwyższego arystokratę, a to wiązało się z wymogiem bezwzględności posłuszeństwa cesarskiej woli.

Na przekór rozwijającemu się światu Mikołaj I przywracał samodzierżawie przypominające władanie Iwana Groźnego. Bezwzględny metodami uczynił z siebie jedyny ośrodek władzy, odpowiedzialny tylko przed Bogiem. „Wszystko musi brać początek tu” – mawiał, pokazując na swą pierś.

Oświecenie, które opanowało Europę, z obcym mu pojęciem praw człowieka, nie mogło zarazić Rosji. Już car Mikołaj o to zadbał. Jak przekonał się o tym Dostojewski i wielu innych, wypowiedzenie własnych myśli było surowo zakazane, zaś cenzura urosła do rangi sztuki. Sam car ślezczał godzinami nad książkami, dramataми oraz czasopismami w poszukiwaniu wszystkiego, co pachniało wywrotowością. Rozporządzając przy tym piekielnie skuteczną tajną policją, wspieraną przez sieć donosicieli, sprawiał na przeciętnym Rosjaninie wrażenie, że jego oczy i uszy są wszędzie. „Nawet w mojej zupie!” – skarżył się świadek epoki.

Potężnej budowy ciała, o dystygowanej, klasycznej sylwetce oraz piorunującym spojrzeniu, które „jak oczy grzechotnika potrafiło zmrozić krew w żyłach”, Mikołaj I w każdym calu wyglądał jak autokrata. „Neptun Wergiliusza” – nazwał go de Custine^[52] – „nie można być bardziej cesarskim niż on”. A jednak pod tą mitologiczną maską, która wyzwalała bojaźń u wszystkich, którzy się z nim zetknęli, kryły się lęk i obłąd, demony, które popychały go do trzymania wszystkiego żelazną ręką. „Obstawanie Mikołaja przy stanowczości i surowości w działaniu wynikało ze strachu, a nie z pewności siebie – pisze jego biograf Riazanowski. – Za zawziętością krył się stan omal lękowy, zaś odwaga czerpała siłę z czegoś, co można by nazwać rozpaczą”. Mogło to wynikać z faktu, że miał zaledwie cztery lata, gdy jego ojciec został zamordowany przy współudziale starszego brata, Aleksandra, zaś on sam

został z apodyktyczną matką, która niewiele się nim zajmowała^[53]. Znerwicowanego chłopca oddano na wychowanie w ręce hrabiego M.I. Lamsdorfa, który jak Mikołaj później opowiadał, nie rozpieszczał go:

Hrabia Lamsdorf zaszczerpił w nas jedynie uczucie strachu; i to takiego strachu i przekonania o jego wszechmocy, że własnej matce przypisywaliśmy drugie miejsce w świecie naszych hierarchii. Takie wychowanie całkowicie pozbawiło nas synowskiej ufności do matki, z którą rzadko wolno nam było przebywać sam na sam, a i wtedy tylko po to, by wysłuchać jakiejś nagany. Nieustanne zmiany osób w naszym otoczeniu sprawiły, że od najwcześniejszego dzieciństwa nauczyliśmy się wyszukiwać w ludziach słabości, za pomocą których mogliśmy na nich wpływać. (...) Od rana do wieczora odczuwałem strach i myślałem prawie wyłącznie o tym, jak uniknąć kolejnej kary.

Zubożone emocjonalnie dziecko bało się fajerwerków, grzmotów i wystrzałów armatnich i dlatego często reagowało wybuchami bezsilnej złości. „Jeśli przydarzyło się mu coś – pisał świadek epoki – czy upadł, czy się uderzył, czy też uznał, że nie spełnia się jego życzeń lub że się go obraża, natychmiast wyrzucał z siebie obelżywe słowa, rąbał dziecinną siekierką bębenki i inne zabawki, niszczył je i bił towarzyszy zabaw kijem lub czymkolwiek, co wpadło mu w rękę, choć skądinąd bardzo ich lubił. Szczególnie mocno był przywiązany do młodszego brata [Michała]”.

W miarę dorastania pocieszenie znajdował Mikołaj w żelaznej dyscyplinie wojskowej. Podobnie jak ojciec (Paweł) i dziadek (Piotr III) uwielbiał nieustające musztry, projektowanie mundurów oraz wymierzanie kar za najmniejsze uchybienia. Urodzony słuźbista, był serdecznie niecierpiany przez ludzi, którzy mu służyli. Jednak dla Mikołaja wojskowy dryl był sposobem na porządkowanie chaosu, który w przeciwnym razie pochłonałby go.

Tu [w wojsku] jest porządek – pisał. – Ścisła, bezwzględna praworzędność, brak zuchwałych roszczeń, by poznać wszystkie odpowiedzi; brak sprzeciwu, wszystko logicznie poukładane; nikt nie wydaje rozkazów, zanim nie nauczy się ich wykonywać; nikt nie występuje przed szereg bez uzasadnionego powodu; wszystko jest podporządkowane jednemu, określone zadaniu, wszystko ma cel.

Dlatego zawsze będę wysoko cenił żołnierskie powołanie. Uważam, że ludzkie życie to nic tylko służba, ponieważ każdy służy.

I właśnie takie wyobrażenie sztywnego ładu, służby i bezwzględności posłuszeństwa Mikołaj I usiłował narzucić poddanym. „Cesarz Rosji – pisał jego brat Konstanty – jest jak dowódca na wojnie, a każdy jego dzień to kolejna bitwa”.

Mikołaj nie był przewidywany do roli cesarza, przynajmniej wedle ścisłych praw dziedziczenia, które ustanowił jego ojciec^[54]. Po bezdzietnym Aleksandrze na tron powinien był wstąpić Konstanty, starszy brat Mikołaja, ale ten prawowity dziedzic, zarządzający wówczas podporządkowanym Rosji Królestwem Polskim, lata wcześniej zrzekł się tronu^[55]. Właśnie wówczas Aleksander wyznaczył drugiego z braci wedle starszeństwa jako następcę i dokument z tym postanowieniem natychmiast utajnił, być może z myślą, by można go było zniszczyć, gdyby Konstanty jednak się rozmyślił^[56]. Mikołaj, którego nie przygotowywano do roli monarchy i któremu zupełnie wystarczyło, że narzuca swoją wolę w charakterze wojskowego dowódcy, przeraził się na wieść o tym, że jego przyszłość uległa nieodwołalnej zmianie. Tak opisze później swe odczucia:

Dla mnie i dla żony było to mniej więcej tak, jakbyśmy spokojnie spacerowali sobie ukwieconą drogą, po obu stronach której rozpościerał się bajeczny widok, aż tu nagle pod stopami pojawia się ziejąca przepaść i jakaś przemożna siła ciągnie nas w dół. I nie ma już możliwości ani się cofnąć, ani zawrócić.

Tajemnica otaczająca zmienioną zasadę sukcesji dała o sobie znać w 1825, gdy Aleksander I zmarł. Większość Rosjan myślała, że cesarzem będzie Konstanty. Do nieporozumienia przyłożył się sam Mikołaj, gdyż złożył przysięgę na wierność bratu. Wcześniej ostrzegł go wojskowy gubernator Petersburga, że od jakiegoś czasu wśród oficerów gwardii mówi się o spisku zmierzającym do obalenia rządu i że nienawiść, którą żywią do „służbisty Mikołaja”, może stać się iskrą zapalną, jeśli wstąpi na tron.

Doskonale pamiętając, jaki los gwardia zgotowała jego poprzednikom, Mikołaj absolutnie nie miał nic przeciwko temu, by odstąpić tron starszemu bratu, prawnemu sukcesorowi. Niestety,

Konstanty nie zmienił nigdyś podjętej decyzji. „Moje postanowienie pozostaje bez zmian” – oświadczył w piśmie z Warszawy. Mikołaj nie miał wyboru. „Módl się za mnie – pisał do siostry. – Pożałuj biednego brata, który padł ofiarą woli boskiej i woli swych dwóch braci”.

Zamieszanie, które towarzyszyło objęciu władzy, fakt, że przysięgę wierności złożono najpierw Konstantynowi, a dopiero potem Mikołajowi, stały się znakomitym pretekstem dla oficerów gwardii i ich zwolenników do przystąpienia do działania. Stało się to 26 grudnia 1825 roku, pierwszego dnia panowania Mikołaja I. Dodawszy sobie odwagi płomiennymi przemówieniami i potokami wódki, buntownicy udali się do centrum Petersburga i zgromadzili się na placu Senackim. Mieli odwagę, by domagać się przywrócenia na tron Konstantego i przyjęcia konstytucji, ale byli niezorganizowani i nie podjęli żadnego spójnego działania. Dało to czas przestraszonemu nowemu carowi, by zebrać siły i zastanowić się w Pałacu Zimowym, co mu czynić wypada.

Chcąc odciągnąć tłum zgromadzony przed pałacem od rodzącego się na placu buntu, Mikołaj pojawił się przed nim i odczytał dokument sukcesyjny zmarłego cesarza. I wtedy, cesarz nazwie później ten moment „najstraszniejszą chwilą życia”, żołnierze puścili się biegiem, by przejąć dokument i by „w razie oporu zgładzić całą naszą rodzinę”. Napięcie rozładowało nagłe pojawienie się wiernych monarsze gwardzistów, którzy zmusili buntowników, żeby się cofnęli.

Usiłując zapobiec narastaniu niepokojów, na plac Senacki posyłano co chwila jakiegoś generała, aby przemówił do żołnierzy i nakłonił ich do powrotu do koszar. Żadnemu z nich to się nie udało. Gorzej, jednego z nich, bohatera wojen napoleońskich, zastrzelono. Podobna misja nie powiodła się także głowie Kościoła prawosławnego ani młodszemu bratu cara, Michałowi. Stanowczo odrzucono nawet osobiste zwrócenie się cesarza do zgromadzonych. „Strzelono w moim kierunku – wspominał Mikołaj. – Kula przeleciała mi nad głową, ale na szczęście nikomu nie stała się krzywda. Robotnicy pracujący przy budowie soboru św. Izaaka zaczęli ciskać w nas deskami przez płot”.

W czasach, gdy car wciąż był uważany za namiestnika Boga na ziemi, mierzenie do niego z broni palnej w miejscu publicznym było znakiem, że buntownikami nie kierował rozsądek. Mikołaj Karamzin,

pisarz i historyk, doznał silnego wzburzenia, obserwując wydarzenia tego dnia: „Czy miasto Piotra naprawdę padnie pastwą trzech tysięcy na wpół pijanych żołnierzy, oszalałych oficerów i tłuszczy?”. Gdy zbliżał się wieczór, stawało się coraz bardziej oczywiste, że trzeba będzie przystąpić do zdecydowanego działania. „Musiałem podjąć decyzję, by szybko położyć temu kres – pisał Mikołaj. – W przeciwnym razie tłum mógłby przyłączyć się do buntowników, a wtedy [wierne] oddziały otoczone przez tłum znalazłyby się w położeniu nie do pozazdroszczenia”. Wydawało się, że nic nie zapobiegnie krwawemu starciu.

„Wasza Wysokość, nic nie da się zrobić – powiedział adiutant, generał Wasylczikow. – Potrzebujemy kartaczy”. „Czy chce pan, bym przelał krew moich poddanych już pierwszego dnia panowania?” – zapytał cesarz. „Aby ocalić cesarstwo” – odpowiedział Wasylczikow. Matka Mikołaja, cesarzowa wdowa Maria, była przerażona taką możliwością. „O mój Boże! – krzyknęła. – Co o nas powie Europa! Mój syn we krwi wstępuje na tron!”

Mikołaj już wiedział, co ma robić. Jeszcze jako dziesięcioletek pisał o głupocie Ludwika XVI, który nie umiał poskromić zbuntowanych poddanych, póki jeszcze miał czas. I potoczyła się głowa Ludwika. W Rosji nie będzie podobnej rewolucji, a rozstrzygającym argumentem będą armaty. Koniec nadszedł nocą: od kul padły dziesiątki dekabrystów, reszta uciekła. Rozpoczęło się wyłapywanie przywódców, a przesłuchiwanie prowadził car Mikołaj we własnej osobie. Potem przyszedł czas na represje. Cesarz, najwyraźniej znajdując przyjemność w sypaniu soli na rany, kazał ogłosić wyroki śmierci jednemu z czołowych liberałów z czasów panowania zmarłego brata.

„Drogi Konstanty! – pisał Mikołaj do starszego brata. – Twoja wola została uszanowana: jestem cesarzem, ale, na Boga, za jaką cenę! Za cenę krwi moich poddanych!” Nowy cesarz wyszedł z dekabrystowskiej rewolty jak przestraszony i rozwścieczony byk, któremu ostatecznie udało się powalić dręczącego go matadora. Cała Ruś drżała, gdy rzucał żądnym odwetu spojrzeniem, badając, czy aby jeszcze ktoś nie zechce zakwestionować jego władzę.

Na wzór wielbionego Piotra Wielkiego także Mikołaj chciał

zreformować Rosję. Ale nie poprzez wzorowanie się na Zachodzie, tylko jak najbardziej z dala od jego zgubnych wpływów, zwracając się ku czasom, kiedy car był władcą ślepo posłusznych poddanych, niemających pojęcia o wolności osobistej. „Tylko autokracja odpowiada duchowi Rusi” – oświadczył. I oczywiście tylko on, Mikołaj, miał odpowiednie kwalifikacje, by ją narzucić.

Do roli autokraty nadawał się jak nikt inny – pisała Anna Tiutczewa, jedna z dam dworu cesarzowej. – Niezwykle przystojny, nosił się jak król o postawie boga z Olimpu; wszystko w nim, nawet ten jego jowiszowy uśmiech, roztaczało aurę ziemskiego bóstwa. W pałacowym powietrzu unosiło się coś odświętnego, coś nakazującego szacunek. Rozmawiano tu przyciszonym głosem, w lekkim skłonie, (...) by pokazać gotowość do usłużenia. (...) Wszystko przesycone było jego obecnością.

Cesarz był zazdrosnym bóstwem, które nikogo nie dopuszczało do władzy. Czasy wszechmocnych ministrów i wpływowych faworytów, których miał każdy monarcha, poczynając od Piotra Wielkiego, należały do przeszłości. „Nie potrzebuję mądrych, potrzebuję wiernych” – lubił powtarzać Mikołaj, co w jego przekonaniu było uzasadnione, gdyż wszystkich ludzi miał za gorszych od siebie. Osobiście doglądał każdego aspektu sprawowania władzy, od polityki zagranicznej po walkę z cholera, gdyż tylko siebie uznawał za zdolnego do uporania się z problemami. „Wiedz, że nie muszę ani myśleć, ani planować – pisał pewien urzędnik. – Jestem jedynie ślepym narzędziem woli cesarza”.

Prawdopodobnie jedynym człowiekiem, który miał jakiś wpływ na Mikołaja, był Siergiej Uwarow, autor oficjalnej doktryny państwowej: „prawosławie, samodzierżawie, ludowość” – tej świętej trójcy despotycznej Rusi. Jako minister oświaty Uwarow miał jedno zadanie do wykonania: utrzymywać lud w ciemności. „Jeśli zdołam przedłużyć dziecięctwo Rosji o kolejne pięćdziesiąt lat, będę uważał moją misję za wypełnioną” – oświadczył.

Ciemni poddani to posłuszni poddani. Cesarz zirytował się, gdy w Polsce wydrukowano projekt konstytucji, napisany podczas panowania jego brata. „Publikacja tego pisma jest oburzająca – pisał do księcia Paskiewicza w Warszawie. – Ze stu naszych młodych

oficerów [służących w Polsce] dziewięćdziesięciu przeczyta je, nie zrozumie lub zlekceważy, ale też zapamięta jego treść, zacznie ją omawiać i, co najważniejsze, nie zapomni o niej. I to mnie martwi najbardziej. To dlatego nalegam, by gwardziści przebywali w Warszawie jak najkrócej. Proszę nakazać hrabiemu de Witt, by zdobył jak największą liczbę egzemplarzy tej broszury i je zniszczył, a także by znalazł rękopis i przesłał mi go”.

Cesarzowi bardzo na tym zależało, by udaremnić jakiegokolwiek publikacje, które mogłyby podsunąć poddanym niedorzeczną myśl, że sami mogliby kształtować swój los. Książki i gazety poddawane były szczegółowej ocenie, często przez cara we własnej osobie; nie pozwalano nawet na umieszczanie wielokropków w ocenionych miejscach tekstu, aby czytelnik „nie uległ pokusie zastanawiania się nad możliwą treścią usuniętych fragmentów”. Pod rządami Mikołaja niewymownie cierpieli pisarze, zaś tych, którzy ośmieliliby się odejść od przyjętej doktryny, nazywano niebezpiecznie obłąkanymi. Tej treści etykieta, a nie więzienie, miała skutecznie zamykać usta autorom, gdyż jak przypuszczano, nikt nie będzie chciał czytać wynurzeń wariata.

Aleksander Nikitienko, chłop pańszczyźniany awansowany na stanowisko cenzora, był także wolnomyślicielem, który pragnął, jak pisał, „potajemnie pomóc literaturze”. „Na początku rozpaczliwie chcieliśmy, by nas słyszano – notował w pamiętniku, wymownym świadectwie owych represyjnych czasów. – Ale kiedy zobaczyliśmy, że z nimi nie ma żartów, że nasze uzdolnienia i inteligencja są skazane na obumarciu i gniciu na dnie naszych dusz, (...) że każda jasna myśl jest przestępstwem wobec społecznego porządku, kiedy, krótko mówiąc, powiedziano nam, że wykształceni ludzie to pariasi naszego społeczeństwa i że (...) jedyną cnotą jest żołnierska dyscyplina, wtedy całe nasze młode pokolenie uległo moralnemu zubożeniu”.

I właśnie o to chodziło Mikołajowi I. „Raz na zawsze oduczyłem ich wtrącania mi się do pracy” – triumfował. Jednak stłamszenie pisarzy i myślicieli nie wystarczało. Cesarz chciał regulować życie każdego poddanego. Czynił to przy pomocy tajnej policji, III Oddziału Kancelarii Osobistej, a także armii donosicieli. „Z niemiecką wytrwałością i dokładnością – pisał Aleksander Hercen – zaciskał Mikołaj pętlę III

Oddziału wokół rosyjskiej szyi”.

Tak jak w przypadku każdej innej dziedziny rządu, tak i tu cesarz nie ograniczał się do pozostawienia spraw w rękach III Oddziału. Robił wrażenie, że jest wszechobecny. Niezmordowanie podróżował po całej Rosji, by wszystkiego doglądnąć osobiście. „To już piętnaście dni od mojego wyjazdu – pisał do żony, cesarzowej Aleksandry. – Dużo w tym czasie widziałem i dokonałem. Nie marnujemy czasu. Ten sposób na przemieszczanie się po kraju, jeśli się ma do tego zdrowie, jest bardzo dobry, ponieważ nic nie uchodzi mojej uwadze i nikt nie wie, gdzie i kiedy się pojawię. Jestem wszędzie oczekiwany, więc jeśli coś jest nie tak, to przynajmniej starają się stworzyć pozory”.

Niezapowiedziane cesarskie wizytacje często powodowały głębokie urazy u nieszczęśników, na których spadały, jak to było w przypadku dyrektora jednego z gimnazjów. Mikołaj wkroczył do klasy i zobaczył, że jeden z najlepszych i najzdolniejszych uczniów opiera się na łokciu podczas wykładu z historii. Nauczyciela natychmiast zwolniono za dopuszczanie do tak poważnych naruszeń dyscypliny. Przy drugim podobnej wagi wykroczeniu cesarz osobiście zwolnił dyrektora szkoły.

Rozprawa z tą szkołą bynajmniej na tym się nie zakończyła. Wrócił do niej niezapowiedziany innym razem, a Aleksander Nikitienko zanotował, co nastąpiło: „Cesarz przybył zły, zaglądał do każdego kąta, o wszystko wypytywał z wyraźnym zamiarem znalezienia jakiejś nieprawidłowości. Nie spodobała mu się twarz jednego z uczniów: »Co za brzydka (...) gęba!« – wykrzyknął, patrząc na niego wściekle. Wreszcie powiedział dyrektorowi: »Tak, pozornie wszystko jest w porządku u pana, ale jakie gęby mają pańscy uczniowie! Pierwsza szkoła średnia powinna być pierwsza we wszystkim: nie ma w nich tej żywotności, tej pełni, tej szlachetności, która wyróżnia na przykład uczniów z czwartego gimnazjum!«”.

Gniew Mikołaja obracał się nie tylko przeciw ludziom, którzy się mu czymś narazili, ale także przeciw przedmiotom. W 1829 okręt wojenny *Rafael* poddał się w bitwie z Turkami. Cesarz był oburzony na jednostkę i napisał do admirała floty: „Pokładając ufność we Wszechmocnym, żywię nadzieję, że nieustraszona flota

czarnomorska, powodowana ogromnym pragnieniem zmycia hańby fregaty *Rafael*, nie pozostawi jej w rękach wroga. Ponieważ jednostka ta, nawet gdy zostanie nam zwrócona, nie będzie godna tego, by powiewała na niej bandera Rosji, ani tego, by służyła z innymi okrętami naszej floty, nakazuję ją spalić”.

Bywało, że wtrącanie się cara w życie prywatne poddanych przekraczało granice śmieszności, jak wtedy gdy po unieważnieniu małżeństwa pewnej kobiety urzędowo ogłosił, że „ta młoda dama ma być uważana za dziewicę”. Ta całkowita kontrola ściągnęła na siebie kąśliwy komentarz, że w Rosji „ryby pływają w wodzie i ptaki śpiewają w lesie, ponieważ dostały na to zezwolenie od władz”.

Ucieczką od ciężaru drobiazgowego zarządzania Rosją była dla Mikołaja I jego rodzina, której był bardzo oddany. Jednak i od jej członków wymagał takiego samego ślepego posłuszeństwa jak od poddanych. Biada krewnemu, który by mu się sprzeciwił lub go zdenerwował, jak to się przydarzało synowi i następcy tronu Aleksandrowi. „Nie bądź maminsynkiem!” było typową uwagą pod adresem młodego człowieka, lekkim skarceniem w porównaniu z przypadkami, kiedy carewicz naprawdę doprowadził ojca do furii. „Precz mi z oczu! – wykrzykiwał Mikołaj po jakimś jego wykroczeniu. – Po takim postępku nie jesteś godzien nawet zbliżyć się do mnie! Zapomniałeś, że posłuszeństwo jest świętym obowiązkiem! Wszystko mogę wybaczyć, ale nie nieposłuszeństwo!”

Napięcia między ojcem a synem wzmożyły się, gdy młody Aleksander nie chciał zerwać z polską kochanką, kobietą, którą Mikołaj uważał za zupełnie nieodpowiednią dla następcy rosyjskiego tronu. By rozwiązać problem, cesarz gotów był pójść za przykładem tego z Romanowów, którego najbardziej podziwiał. „Dla mnie państwo ma pierwszeństwo przed wszystkim innym – pisał do żony w 1839 roku. – Niezależnie od tego, jak silna jest moja miłość do dzieci, miłość do ojczyzny jest jeszcze silniejsza. Jeśli będzie trzeba, Piotr Wielki zostawił mi przykład [o czym w rozdziale 2], jak trzeba postąpić; i nie zabraknie mi sił”. W tej sytuacji Aleksander posłusznie znajomość z panną zakończył.

Dostawało się nawet ukochanej żonie cesarza, Aleksandrze.

Mikołaj zakochał się w tej pruskiej księżniczce, którą pieszczotliwie nazywał „Mouffy”, gdy był w królestwie jej ojca jako młody człowiek. I po dziewiętnastu latach małżeństwa nadal był nią oczarowany:

Bóg obdarzył Cię tak cudowną osobowością, że nie ma człowiek żadnej zasługi w tym, że Cię kocha – pisał do Aleksandry w 1836. – Istnieję dla Ciebie, tak, Ty jesteś mną, nie wiem, jak to wyrazić inaczej, ale ja nie jestem Twoim zbawieniem, jak mówisz. Nasze zbawienie jest gdzieś tam, poza granicą, którą wszyscy przekroczymy, by odpocząć od udręk życia. O ile zasłużymy na to, wypełniając nasze obowiązki. Bo choć bywają one uciążliwe, wypełnia się je z radością, jeśli ma się w domu ukochaną istotę, przy której można odetchnąć i nabrać sił. Jeśli bywałem wymagający, to dlatego, że szukałem w Tobie wszystkiego. Gdy nie znajduję, wpadam w przygnębienie, mówię sobie „Nie, ona mnie nie rozumie”, ale to są wyjątkowe, rzadkie, choć trudne chwile. Poza tym mam szczęście, radość, spokój, których szukam i które znajduję w mojej poczciwej „Mouffy”. Zawsze starałem się, na ile to było w mojej mocy, uczynić Cię jak najszczęśliwszą, jeśli tylko wiedziałem, jak tego dokonać.

Pod wieloma względami Aleksandra była doskonałą małżonką dla tego pobudliwego cesarza: miła, uległa i na tyle płocha, by nie mieć żadnych poglądów politycznych, które by mogła wygłaszać. „Jej delikatna natura i płytki umysł przedkładały wrażliwość nad zasady – pisała jej dama dworu Anna Tiutczewa. – Mikołaj oddawał nabożną cześć tej kruchej i przepięknej istocie, która okazywała stanowczość tylko w błahostkach, której posłuszeństwo sprawiało, że stał się jej jedynym władcą i prawodawcą. (...) Mikołaj trzymał ją w złotej klatce pałaców, wspaniałych balów i przystojnych dworzan. (...) Przebywając w tym czarodziejskim zamknięciu, ani razu nie pomyślała o wolności. Nawet sobie nie pozwalała na marzenie o życiu poza tą złotą klatką”.

Mikołaj postarał się, by Aleksandra pożałowała jedynej próby, kiedy spróbowała wyrwać się z pozłacanego więzienia. Jej zdrowie zawsze było kruche, co irytowało krzepkiego i energicznego męża, ale w 1845 znacząco się pogorszyło. Lekarz Aleksandry zasugerował, by się wspomogła słońcem Sycylii, i cesarzowa się zgodziła. Mikołaj, który do żony był przywiązany chorobliwie, zareagował tak, jakby doktor

zasugerował, żeby cesarzowa przespała się z batalionem Trzeciej Armii.

Aleksandra zapisała w pamiętniku, że cesarz „wyszedł z siebie, ale w inny sposób niż zwyczajni ludzie: ani się srożył, ani był zły, ani coś mówił, ale wiało od niego chłodem. W ciągu całego długiego tygodnia nie zamienił ze mną dwóch zdań. Te ciężkie, pełne napięcia, rozdzierające serce dni odcisnęły swe piętno na moim zdrowiu i nerwach. Nie będę o tym więcej pisała”.

Zamiast dręczyć biedną „Mouffy” tylko dlatego, że chciała poratować zdrowie, cesarz powinien był pocieszać się w ramionach jednej z kochanek. Zwłaszcza że miał w kim przebierać. Dokładnie tak jak wielu jego dynastycznych poprzedników, popęd Mikołaja był nienasycony.

Jego uwagę przyciągały (...) nie tylko wszystkie te piękności na dworze, damy dworu, ale także młode kobiety, które spotykał na spacerach – pisze de Custine. – Jeśli podczas przechadzki lub w teatrze któraś wpadła mu w oko, informował o tym adiutanta. Następnie przeprowadzano wywiad o kandydatce. Jeśli nie było przeciwwskazań, powiadamiano jej męża (jeśli była mężatką) albo rodziców (jeśli była panną) o zaszczycie, który ich spotkał. (...) Nikt nie stawiał oporu pożądlivosti cara. (...) W tym dziwnym kraju przespać się z cesarzem oznaczało, że rodzice, a nawet mąż dostąpili zaszczytu.

Wiosną 1844 Mikołaj I złożył państwową wizytę w Wielkiej Brytanii, po której królowa Wiktoria, wówczas dwudziestopięcioletnia, tak zapisała wrażenia, jakie wywarł na niej rosyjski monarcha, który władał swym carstwem już prawie dwie dekady:

To z pewnością imponujący mężczyzna; nadal bardzo przystojny; o pięknej sylwetce, bardzo wyszukanych i dystyngowanych manierach; niesłychanie grzeczny, aż do przesady, gdyż pełny jest uprzejmości i wzniosłych słów. Jednak wyraz jego oczu budzi grozę, jakiej nie widywałam kiedykolwiek wcześniej. Robi na mnie i na Albercie [małżonku królowej] wrażenie człowieka, który nie jest szczęśliwy i który ugina się pod brzemieniem ogromnej władzy i stanowiska. Rzadko się uśmiecha, a jeśli już, wyraz twarzy nie jest radosny (...). Jest srogi i surowy, trzyma się niezachwianie zasad obowiązku, od których nie odstąpi za nic na świecie: nie sądzę, by był szczególnie inteligentny,

umysł ma nieobrobiony, nie odebrał większego wykształcenia; jedyne, do czego się zapala, to polityka i sprawy wojskowe; jest obojętny na sztukę i wszelkie mniej poważne sfery życia, ale jest szczery, tego jestem pewna, szczery nawet jako despota, gdyż jest przekonany, że to jedyny sposób sprawowania władzy.

To, co królowa brała za szczerość, urastało do miary „niezłomnego przekonania, co powszechnie uznaje się za zaburzenie graniczące z obłąkaniem, o własnej absolutnej prawości i bezwzględnej wartości własnych poglądów – pisze historyk Edward Crankshaw. – A jednak temu przekonaniu towarzyszyła dogłębna, acz ukrywana niepewność”. Był to tak naprawdę strach, wewnętrzne przerażenie, które prześladowało cesarza od lat chłopięcych, a które maskował nieugiętym despotyzmem. Przytulkiem dla przerażonych był, jak zawsze, brak elastyczności; rozpaczliwe trzymanie się ustalonego porządku, które nie pozwalało na dorastanie, przygodę czy poznanie. Dlatego, konkluduje Crankshaw: „Panowanie Mikołaja I nie było rozwojem, ale zastojem”.

W lipcu 1849 cesarz pisze do żony list, w którym użala się nad sobą i przyznaje, że poczucie obowiązku było sensem jego życia. Gdyby zastąpił to słowo i pogląd wyrazem „strach” – nagie, śmiertelne przerażenie – niemal doskonale, a zwięźle ująłby istotę swej osobowości i panowania:

Doprawdy dziwny jest mój los. Podobno jestem jednym z najpotężniejszych władców świata, z czego by wynikało, że wszystko, to znaczy wszystko, co jest godziwe, powinno być w moim zasięgu; że, w granicach rozsądku, powinienem być w stanie robić, co chcę i gdzie chcę. A w rzeczywistości w moim wypadku jest dokładnie na odwrót. Na pytanie, co jest główną przyczyną tej nienormalności, odpowiadam: Obowiązek! [Strach!] To nie jest puste słowo dla tych, którzy, jak ja, od młodości uczyli się rozumieć jego znaczenie. Słowo to ma święte znaczenie, w obliczu którego wszystkie sprawy osobiste muszą ustąpić, wszystko musi zamilknąć wobec tego jednego odczucia, wszystko musi się wycofać, póki się razem z tym odczuciem nie zniknie w mogile. To słowo to klucz do mnie. Twarde słowo, przyznaję, cierpię z tego powodu bardziej, niż jestem w stanie wypowiedzieć, ale powołano mnie do cierpienia.

Dziesiątki lat poświęcone na wysiłek podtrzymania gnuśnego imperium w obliczu nieuchronnie zmieniającego się świata zaczęły odbijać się na jego fizycznym i psychicznym zdrowiu już w roku 1846. „Z trudem przełamuje zmęczenie, wykonuje czynności, które dotąd nie sprawiały mu trudności – donosił tego roku austriacki ambasador. – Stał się małomówny. Unika towarzystwa. Powiada, że ludzie, bale i uroczystości stały się dlań udręką i że woli żyć jak mieszczanin. (...) Upowszechnia się przekonanie, że cesarzowi, mimo nieustannej pracy i niespożytej energii, nie uda się ani uczynić dobra, które chciał uczynić, ani wytępić zła, które widzi”.

Rozpoczął się upadek Wergiliuszowego Neptuna, który nabierze przyspieszenia w kolejnych latach. W tym czasie w Europie Środkowej cesarz będzie świadkiem rewolucji, którym tak usilnie starał się zapobiec; pogarszającego się zdrowia ukochanej „Mouffy” i odczuwać będzie nieustające napięcie związane z samodzielnym rządzeniem Rosją. „Cesarz Mikołaj postarzał się o dziesięć lat – donosił w 1854 markiz de Castelbajac, francuski dyplomata. – Ma się źle fizycznie i psychicznie”.

Ostateczny cios zadały mu ciężkie porażki podczas wojny krymskiej; konfliktu, w którym Rosja walczyła samotnie przeciw koalicji europejskich potęg^[57]. W lutym 1855 Mikołaj, nie mając jeszcze pięćdziesięciu dziewięciu lat, nabawił się lekkiego przeziębienia, które zlekceważył i kontynuował swe codzienne zajęcia. Gdy dokonywał przeglądu wojsk w temperaturze poniżej zera, dopadło go zapalenie płuc. Jego stan tak szybko się pogarszał, że lekarz wezwał księdza. „A więc umieram?” – zapytał spokojnie Mikołaj, wwiercając się chłodnym spojrzeniem w doktora. „Waszej Wysokości zostało tylko kilka godzin życia” – odpowiedział lekarz.

2 marca, w ostatnich godzinach życia, cesarz, samodzierzca do końca, wydał kilka rozporządzeń. Następnie, z trudem łapiąc oddech, wezwał syna, który wkrótce miał zostać Aleksandrem II: „Chciałem wziąć na siebie wszystko, co trudne, wszystko, co ciężkie, by zostawić ci spokojny, uporządkowany i szczęśliwy kraj. Opatrzność zrzuciła inaczej. Za chwilę odejdę, by modlić się za Rosję i za ciebie. Zaraz po Rosji najbardziej na świecie kochałem ciebie. Służ Rosji”.

Po zmarłym pozostała cierpka uwaga Nikitenki: „Główną wadą

panowania Mikołaja Pawłowicza było to, że całe ono było jedną wielką pomyłką”.

Aleksander II (1855–1881):

„Koronowany żywy trup”

Czy naprawdę jestem aż takim potworem, by tak zajadle dybać na moje życie?

Cesarz Aleksander II

Aleksander II był w każdym calu takim samodzierncą jak jego ojciec Mikołaj I, acz nie był aż tak surowy. Nawet gdy usiłował obdarzyć kogoś lodowatym spojrzeniem na wzór poprzednika, bardziej się ośmieszał, niż wzbudzał strach. Niemniej pod jednym istotnym względem syn przewyższał ojca. Mikołaj I tylko mówił, że poddaństwo jest „oczywistym dla każdego i ewidentnym złem”, natomiast Aleksander od słów przeszedł do czynów. 3 marca 1861, dwa lata przed Proklamacją o emancypacji Abrahama Lincolna, podpisał ukaz, który uwalniał dwadzieścia milionów poddanych z więzów wielowiekowego poddaństwa wobec panów, którzy mogli ich bezkarnie bić, gwałcić i zabijać. Choć posunięcie to podyktowane było bardziej rozsądkiem aniżeli współczuciem („Jeśli nie damy chłopom wolności odgórnie, to wezmą ją oddolnie” – wyraził się sam car), zyskało Aleksandrowi II trwałą przydomek „cara-wyzwoliciele” i zapoczątkowało ważne reformy w sądownictwie oraz w wojsku, które od dawien dawna w swoje szeregi wcielało chłopstwo, by ginęło na niezliczonych polach bitew.

Ostatecznie jednak nie powiodły się starania cara-wyzwoliciele. Przyświecała mu chęć stłumienia niezadowolonych poddanych, a tymczasem reformy, złagodzenie systemu represyjnego, ośmieliły lud do wysuwania dalszych żądań. Najbardziej radykalni postawili sobie za cel zniszczenie monarchii. Aleksander II stał się ich celem, a terroryzm bronią. Przez dwadzieścia lat ścigali go bezlitośnie. Po sześciu zamachach – w którym to czasie, jak to określił świadek epoki, rosyjski cesarz stał się „koronowanym żywym trupem” – siódmy, przeprowadzony w roku 1881, okazał się skuteczny.

To było 4 kwietnia 1866 roku. Aleksander II kończył spacer po Letnich Ogrodach Piotra Wielkiego. Zaraz za ozdobnym żelaznym płotem zebrał się jak zwykle tłum ludzi. Chcieli zobaczyć monarchę –

przystojnego mężczyznę z wąsem, o łagodnych niebieskich oczach. Nagle, gdy cesarz miał już wsiąść do powozu, rozległ się głośny wystrzał, po czym widziano, jak jakiś młodzieniec ucieka w kierunku pobliskiego mostu. Był to Dymitr Karakozow, szlachecki syn i członek grupy terrorystycznej zarazem. Niedoszły zamachowiec – w oddaniu celnego strzału najwyraźniej przeszkodził mu stojący koło niego mężczyzna, niejaki Komissarow – został szybko ujęty i postawiony przed obliczem cesarza, który, nie odniósłszy szwanku, przystąpił do jego przesłuchiwania. „Ludzie, dla was to zrobiłem” – miał krzyzczeć odprowadzany Karakozow do gapiów.

Wiadomość o ocaleniu cara wyzwoliła w stolicy patriotyczną euforię, zaś Osip Komissarow, człowiek, który się walnie do tego przyczynił, natychmiast stał się bohaterem, którego określono mianem „skromnego narzędzia Bożej Opatrzności”. Następca tronu, przyszły Aleksander III, tak opisał odświętny nastrój miasta: „Bez przesady można powiedzieć, że cały Petersburg wyległ na ulice. Tłumy ludzi i podniecenie były nie do opisania. Podążano w różnych kierunkach, przede wszystkim do Pałacu Zimowego i krzyczano »Karakozow!«, »Komissarow!« – groźby i przekleństwa pod adresem pierwszego, zachwyty pod adresem drugiego. Grupy ludzi intonowały »Boże, zachowaj cara«. Powszechna radość i gromkie »ura«. Przyprawiono człowieka, który go ocalił. Papa go ucałował i nadał szlachectwo^[58]. I znowu przejmujące »ura«”.

Poeta Apollon Majkow wspomina, że wieści o zamachu przyniósł mu Fiodor Dostojewski. Majkow zapytał go, czy zabito cara, i usłyszał w odpowiedzi: „Nie. (...) uratowano go. (...) Nic mu nie jest. (...) Ale strzelano, strzelano, strzelano!”. Te słowa, zapisał Majkow, „powtarzał Dostojewski zrozpaczony i wstrząśnięty”. „Pisarz wiedział jednak, że w istocie car został trafiony – wyjaśnia Edward Radziński, biograf Aleksandra II. – Przedtem bowiem władców zabijano, ale w tajemnicy. Oficjalnie, dla ogółu, umierali spokojnie to na kolkę hemoroidalną, to na atak serca. Teraz na oczach ludu do cara strzelano. Cesarz został trafiony, bowiem odarto go z aureoli nietykalności i świętości majestatu. I car to rozumiał^[59]”.

Gdy cała Rosja cieszyła się jego ocaleniem, cesarza ogarnął gniew.

W ciągu pięciu lat od wyzwolenia chłopów młodzi agitatorzy wzniecali w miastach pożary, wydawali wywrotowe odezwy, napadali na ministrów, a teraz jeden z nich oddał strzał do niego. Wniosek? Trzeba wyhamować reformy – nadszedł czas odwetu. Aleksander nie był w stanie nawet w przybliżeniu naśladować mroźnego krew w żyłach spojrzenia ojca, ale doskonale wiedział, jak wprowadzać w życie ojcowskie drakońskie metody. Oczyszczył ministerstwa z liberałów. „To sami kosmopolici, zwolennicy europejskich idei – oświadczył generał Michał Murawjow, z powodu krwawej rozprawy z polskimi powstańcami na Litwie znany jako „Wieszatiel”. – Teraz do władzy muszą dojść prawdziwi Rosjanie!”

Petersburg wzdrygnął się, gdy śledztwo w sprawie zamachu na cara powierzono „Wieszatielowi” i gdy nastąpiły masowe polowania na lewicowych działaczy. Zamachowca i jednego ze współników skazano na śmierć. Cesarz nie skorzystał z prawa łaski, o którą prosił Karakozow, i winowajca został stracony na placu Siemionowskim. Podchodząc do szubienicy, zemdłał i trzeba go było do stryczka donieść. Ten sam los czekał jego współnika, ale w ostatniej chwili obwieszczono mu, że jego kara została zamieniona na dożywotnie ciężkie roboty. Przypominało to „wspaniałomyślność” Mikołaja I okazaną Dostojewskiemu na tym samym placu prawie szesnaście lat wcześniej.

Cesarz był o włos od śmierci. To wstrząsające przeżycie zostało mu osłodzone przez czarującą młodą ślicznotkę, niemal o trzydzieści lat młodszą od niego Katarzynę Dołgoruką, czyli Katię. Dochodzący do pięćdziesiątki zadurzony monarcha był często widziany, jak w czasie długich przechadzek obsypywał nastoletnią ukochaną pocałunkami w cieniu drzew. Wreszcie zatrudnił ją przy schorowanej cesarzowej Marii, z którą od dawna nie dzielił łoża. W przeciwieństwie jednak do całego wianuszka dam dworu, które przewinęły się przez cesarską alkowę, Katia nie dawała się dotknąć.

Niezłomna wytrwałość cnotliwej dziewczynyomal nie doprowadziła namiętnego cesarza do szaleństwa, aż wreszcie w lipcu 1866 – dwa miesiące po nieudanym zamachu – uległa mu. Zakazany owoc nie stracił nic a nic ze swego smaku, inaczej niż często bywa w takich okolicznościach, i Aleksander pozostawał jej wierny. „Kiedy

zobaczyłem Cię z dala w tej alei – pisał do Katii w sierpniu tego roku – serce zabiło mi tak mocno, że cały się zatrząsnąłem, kolana ugięły się pode mną i chciałem zapłakać z radości”. W innym liściku, kilka miesięcy później, cesarz tak opisywał cudzołożne odczucia: „Nie zapominaj, że jesteś dla mnie całym życiem, aniołem duszy mojej, a moim jedynym celem jest widzieć Cię szczęśliwą, tak szczęśliwą, jak to tylko na tym świecie możliwe”.

Cesarz przysiągł młodej ukochanej, że pewnego dnia uczyni z niej małżonkę. Tymczasem musiała znosić ludzkie wścibstwo i plotki, które się nieuchronnie pojawiły wraz z jej pozycją cesarskiej kochanki, a które były trudne do zniesienia. Co rozumiejąc, Aleksander posłał ją na dłużej do brata do Neapolu. Na dworze natychmiast założono, że car znudził się najnowszą metresą i ją oddalił, jak wiele innych przedtem. Mylili się. Miłosny żar Aleksandra wzmógł się podczas jej nieobecności; i to do tego stopnia, że wyznaczył jej potajemne spotkanie w Paryżu. I właśnie tam, podczas radosnej schadzki, cesarz miał przeżyć drugi zamach.

Oficjalnym powodem cesarskiej wizyty w Paryżu było uczestnictwo, wraz z innymi koronowanymi głowami, w otwarciu Światowej Wystawy Gospodarczej oraz chęć udzielenia Francji cichego poparcia w obliczu narastającego pruskiego zagrożenia. Zaraz po przybyciu car wymknął się po północy (niepokojąc osoby towarzyszące), by zrealizować rzeczywisty cel podróży. Odtąd rozstawał się z Katią tylko po to, by dopełnić oficjalnych obowiązków. Przy czym omal nie stracił życia.

Aleksander jechał wzdłuż Lasku Bulońskiego w otwartym powozie, przy nim siedział cesarz Napoleon III, gdy nagle ze zgromadzonego wzdłuż trasy przejazdu tłumu wybiegł jakiś człowiek i dwukrotnie do niego strzelił z pistoletu. Odległość była niewielka, ale zamachowiec podsypał zbyt dużo prochu, co spowodowało, że broń się rozleciała i chybił. Powóz z cesarzami szybko się oddalił, zaś niedoszłego zabójcę natychmiast ujęto. Okazał się nim młody polski emigrant Antoni Berezowski, należący do pokolenia straceńców, których ojczyzna od dawna znajdowała się pod bezwzględną rosyjską okupacją. Aleksander II oczekiwał, że za tak ohydne przestępstwo, jakim było

królobójstwo, zostanie on skazany na śmierć, ale francuska opinia publiczna stała twardo za zamachowcem. Berezowskiego skazano na dożywocie i raczej wiadomo było, że i ten wyrok zostanie złagodzony. Rosyjski cesarz poczuł się osobiście obrażony przez niewdzięczną Francję i w odwecie zaoferował sojusz Prusom, których wojska niebawem rozgromią Napoleona III.

Według legendy w Paryżu Aleksander II dał sobie powróżyc z ręki i dowiedział się, że na jego życie będzie siedem zamachów i ten siódmy będzie skuteczny. Jeśli tak było, to przepowiednia okazała się prawdziwa.

Rosyjski monarcha dbał o to, by prezentować się godnie i tym samym utrzymać aurę cesarskiej nieomal boskości i niezachwianego majestatu. A jednak, gdy 2 kwietnia 1879 roku uciekał przed kolejnym zamachowcem, daleki był od królewskiego dostojęstwa. Stał właśnie na placu przed Pałacem Zimowym, kiedy podszedł do niego wysoki mężczyzna. Miał na sobie długi czarny płaszcz oraz nakrycie głowy z kokardą, podobne do tych, które nosili urzędnicy rządowi. Zasalutował, a następnie strzelił do cesarza. Kula przeleciała minęła monarchę, który rzucił się do ucieczki. Zamachowiec puścił się w pogoń i oddał drugi strzał, po którym car zrobił ostry zwrot. Padły trzy kolejne strzały zmuszające dostojnego cesarza, niczym królika ratującego życie, do uskakiwania przed nimi. Gdyby nie dramatyzm sytuacji, scena ta mogłaby uchodzić za komiczną. Aleksander wyszedł z opresji bez szwanku, acz upokorzony. Następnego dnia obchodził urodziny. „Dostałem niezły prezent” – powiedział z przekąsem.

Terroryzm dawał się we znaki całej monarszej rodzinie. „Widziałem ich cesarskie wysokości – notował w pamiętniku Piotr Wałujew, minister spraw wewnętrznych, dwa miesiące po ostatnim zamachu. – Pozornie wszystko w porządku, ale nie są już tacy, jakimi byli. Rozstałem się z nimi z ciężkim sercem. Car wyglądał na zmęczonego i mówił mi o nerwowym rozstroju, który stara się ukryć. Koronowany żywy trup. Trudne czasy wymagają od niego siły, a trudno mu się na nią zdobyć. (...) Czuje się trzęsienie ziemi, gmach grozi zawaleniem, a mieszkańcy jakby tego nie zauważali. Gospodarze domu mgliście wyczuwają zło, ale ukrywają swój strach”.

Cesarz starał się zachować przynajmniej pozory normalności, ale pewnych zmian nie dało się uniknąć. Nie mógł chodzić po ulicach własnej stolicy bez uzbrojonej obstawy. „Aż przykro na to patrzeć” – pisała Aleksandra Bogdanowicz, mieszkanka Petersburga. Dla cesarzowej Marii zmiana była chyba jeszcze dotkliwsza. Nie dość, że przeżyła trzeci zamach na męża, po którym zawodziła żalostnie: „Nie ma po co żyć. (...) Czuję, że to mnie wykańcza”, ale zmuszona też była do pogodzenia się z decyzją cesarza, by wprowadzić kochankę i ich trójkę dzieci do Pałacu Zimowego, gdzie, tak przynajmniej wydawało się cesarzowi, miały być bezpieczne. Wyglądało na to, że cesarzowa została oficjalnie zdegradowana, więc współczuł jej cały Petersburg. Radziński tak opisuje reakcję stolicy: „Natychmiast pojawiły się plotki, że Katia i jej dzieci mieszkają bezpośrednio nad cesarzową, która – biedna, schorowana i stara – musi słuchać tupotu nieślubnych dzieci swego męża nad głową”.

Ale nie to było najgorsze. Terrorysty nie czynili tajemnicy z faktu, że polowanie na cara wcale się nie skończyło. W dzień po straceniu ich towarzysza, który ścigał cesarza po placu przed Pałacem Zimowym, wydali następującą proklamację: „Podnosimy rękawicę, którą nam rzucono. Nie boimy się ni walki, ni śmierci. Przyjdzie czas, że wysadzimy rząd, nie oglądając się na to, ilu może zginąć po naszej stronie”.

Przy czym rozporządzali teraz nową, straszliwą bronią. Było kwestią czasu, kiedy rosyjscy rewolucjoniści posłużą się dla osiągnięcia swych złowrogich celów dynamitem, który w 1866 wynalazł Alfred Nobel. Teraz, zamiast strzelać do cara, postanowili wysadzić go w powietrze. Atak został zaplanowany na jesień 1879 roku, kiedy Aleksander miał wracać pociągiem z corocznego pobytu na Krymie.

Cesarz podróżował koleją według pewnego schematu, który zamachowcy poznali: zawsze na początku jechał pociąg ze świtą, z bagażami i zaopatrzeniem; w pewnej odległości za nim jechał pociąg cesarski, w którym Aleksander zawsze zajmował czwarty wagon. Rozporządzając tą informacją oraz nową bronią, w małej miejscowości pod Moskwą zamachowcy wynajęli dom położony koło torów. Od niego wykopali tunel do miejsca bezpośrednio pod torami i podłożyli bombę.

19 listopada 1879 przepuścili pierwszy skład, po czym zdetonowali ładunek, gdy pojawił się drugi pociąg. Czwarty, cesarski wagon wyleciał w powietrze, ale cesarza w nim nie było.

„Pociąg cesarski zazwyczaj jedzie w półgodzinnym odstępie za pociągiem wiozącym świtę – wyjaśniał minister wojny Dymitr Milutin. – Tym razem pojechał przed pociągiem ze świtą, gdyż tamten miał jakieś problemy techniczne. Car nie chciał czekać na zmianę parowozu, więc skład cesarski poszedł pierwszy”. Na moskiewski dworzec cesarz dojechał zdrów i cały. Tu dała się słyszeć odległa eksplozja. „Czwarty wagon towarzyszącego pociągu został zamieniony w marmoladę – powiedziano mu później. – Poza owocami z Krymu w wagonie nie było nikogo”. Aleksander przeżył najstraszliwszy jak dotąd zamach, co jednak nie napawało go zbyt otuchą. „Czy naprawdę jestem aż takim potworem, by tak zajadle dybać na moje życie?” – zapytał w rozpacz.

Wydarzenia z 19 listopada położyły się cieniem na cały nasz pobyt w Moskwie – donosił Milutin. – W drodze do Petersburga wrażenie to nie opuszczało nas ani na chwilę. Podjęto wszelkie kroki, by zabezpieczyć cesarski pociąg przed nowym niebezpieczeństwem. Nawet nie daliśmy znać do stolicy, kiedy cesarz przyjedzie. Wojska cesarskiego garnizonu, korpus oficerski, urzędnicy, a także rodzina cesarska czekali kilka godzin na ulicach i dworcu, cierpiąc wyjątkowe i niezwykłe dla tej pory roku zimno. Wstrzymano wszelkie połączenia telegraficzne. Na domiar złego w nocy mieliśmy zamieć śnieżną. Cesarz dotarł do Petersburga dopiero około trzeciej po południu. Był w smutnym i poważnym nastroju.

Ale nawet stolica nie będzie dla niego spokojną przystanią, nawet jego własny dom.

Wieczorem 5 lutego 1880 roku, gdy cesarska rodzina miała właśnie zasiąść do posiłku, Pałacem Zimowym wstrząsnęła potężna eksplozja. Ładunek został odpalony pod jadalnią przez terrorystę, który dostał się do pałacu, zatrudniwszy się tam jako cieśla, a czas został zsynchronizowany z czasem kolacji. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności kilku gości się spóźniło i porządek dnia uległ niewielkiej modyfikacji. Gdyby nie to, sufit zawaliłby się na głowy całej rodziny właśnie wtedy,

gdy zaczynaliby jeść.

Tymczasem gdy wydarzyła się eksplozja, cesarz wraz z rodziną czekali w salonie obok jadalni. „Podłoga podniosła się, jakby to było trzęsienie ziemi – wspominał brat cesarzowej Marii, księżę Aleksander Heski, który był jednym z gości honorowych tego wieczoru. – Zgasło gazowe oświetlenie, zapanowały egipskie ciemności, zaś powietrze zapełniło się odrażającym smrodem prochu strzelniczego czy dynamitu”. Jadalnia uległa niemal całkowitemu zniszczeniu. Wielka dziura w ścianie zaświadczała o mocy podłożonego ładunku; wyleciały wszystkie szyby, wszystko pokryło się grubą warstwą pyłu i gruzu. Wielka księżna Maria, synowa cesarza (żona syna Włodzimierza, znana w rodzinie jako „Miechen”), zapamiętała, że „jadalnia znikła nam z pola widzenia, zaś nas otoczyły nieprzeniknione ciemności”, a następnie:

Do pomieszczenia wdarł się trujący gaz, który to dusił nas, to wzmagał nasze przerażenie – opowiadała malarzowi Henry’emu Jamesowi Thaddeusowi. – Nie sposób opisać, jakie katusze cierpieliśmy, spodziewając się w każdej chwili kolejnej eksplozji! Nie da się tego, po prostu nie da się tego ani opowiedzieć, ani sobie wyobrazić. Serca zamarły nam w piersiach z potwornego strachu, gdy tak milcząc i nie ruszając się, oczekiwaliśmy dopełnienia się losu. Gdy umilkły echa eksplozji, nastąpiła martwa cisza, która w połączeniu z otaczającą nas ciemnością, tak gęstą, że aż fizycznie odczuwalną, sprawiła, że nasze położenie wydało się nam tym bardziej nieznośne. (...) Nikt z nas nie ważył się ruszyć. Nie było ucieczki z pułapki, w którą wpadliśmy.

To właśnie wtedy, wspominała dalej wielka księżna, „w ciemności usłyszeliśmy czysty, spokojny głos cara”, który zaproponował modlitwę. Władczy głos Aleksandra „uspokoił nasze stargane nerwy i wniósł otuchę w nasze serca”. Łkając, padli na kolana w modlitewnym błaganu.

Jak długo pozostawaliśmy w tej pozycji, trudno mi powiedzieć. Wtedy wydawało nam się, że minęły wieki udręki, nim pojawili się strażnicy ze świecami, niemający zbyt dużej nadziei, że zastaną nas żywych. (...) Gdy dotarła pomoc, niektórzy z nas byli na granicy obłąkania, a gdy zobaczyliśmy rozmiar zniszczeń, nasze podenerwowanie bynajmniej nie osłabło. O kilka kroków przed carem

czarna wyrwa ziała tam, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się pełna służby, rześście oświetlona jadalnia. Nie zostało po nich ani po niej śladu! Wydawało się, jakby naprawdę ręka Opatrzności opóźniła carskie przybycie; w przeciwnym razie ich los byłby naszym udziałem. Słabe płomienie świec podkreślały dramatyzm scenerii, od której pośpiesznie oddaliliśmy się do naszych pokoi, gdzie czuliśmy się względnie bezpieczni. (...) Przez całą tę ponurą noc prześladował nas niczym straszliwy koszmar lęk przed kolejnymi wybuchami, ja zaś odchodziłam od zmysłów w obawie o dzieci. Obym nigdy już nie musiała doświadczać czegoś podobnego.

Aleksander II i jego rodzina wyszli z tragedii, przynajmniej fizycznie, cało. Inni nie mieli tyle szczęścia. Ilość dynamitu, którą stopniowo wnosił do pałacu mieszkający w nim zamachowiec, okazała się niewystarczająca, by rozerwać rodzinę cesarską na strzępy, ale aż nadto wystarczająca, by zdziesiątkować duży oddział wartowników zgromadzonych w pomieszczeniach bezpośrednio pod jadalnią. Synowie cesarza pobiegli tam, skąd dobywały się przerażające krzyki.

Gdy weszliśmy, oczom naszym ukazała się straszliwa scena – wspominał przyszły Aleksander III. – Wyleciało w powietrze całe pomieszczenie straży i wszystko się zapadło na jakieś półtora metra w głąb, zaś w gruzowisku cegieł, tynku i płyt, czegoś, co było sklepieniem lub ścianami, leżało ponad pięćdziesięciu żołnierzy w pyle i krwi. Ten obraz tak rozdzierał nam serce, że do końca życia nie zapomnę tej jatki!

Cesarz zaniepokoił się jeszcze o kogoś: o swą ukochaną Katię, która z oczywistych powodów nie została zaproszona na kolację wydaną na cześć brata jej rywalki. Potykając się, przedarł się w ciemności i dymie do jej znajdujących się na trzecim piętrze pomieszczeń, gdzie doznał ulgi, widząc ukochaną ze świecą w ręku, czekającą na niego w drzwiach. Schorowana cesarzowa Maria nie wymagała aż takiej troski – nawet wybuch nie zdołał wybudzić jej z działania silnych środków uśmierających. Cztery miesiące później zmarła.

Petersburg był wstrząśnięty tym zuchwałym terrorystycznym aktem, natomiast cesarz zdołał zachować stoicką postawę. „Car wezwał mnie do gabinetu [nazajutrz po eksplozji] – notował w pamiętniku

Milutin. – Podobnie jak w poprzednich wypadkach cesarz zachował całkowitą przytomność umysłu, dopatrując się w tym wydarzeniu kolejnej oznaki, że chroni go boska dłoń”. Mimo to Aleksander rozumiał, że ciągle zamachy dodają rewolucjonistom śmiałości. I, żeby zachować przynajmniej pozory samowładztwa, doszedł do wniosku, że przyjdzie mu odstąpić część władzy nadanej przez Boga ludziom, którzy się jej domagają. Zanim zdołał wprowadzić ten plan w życie, dosięgnęła go śmierć.

W miesiąc po śmierci żony cesarz ożenił się z Katią. Ten pośpiech stanowił gorszące pogwałcenie zasad dochowywania żałoby po zmarłej, ale Aleksander nie przykładał już do tego wagi. Postanowił zażyć tyle szczęścia, ile się da, w czasie, który mu jeszcze pozostał. Rodzina, której członkowie szanowali zmarłą cesarzową, a Katię uważali za przebiegłą naciągaczkę, była zgorszona, gdy car kazał ukochanej wprowadzić się do apartamentów zmarłej żony, nadał jej tytuł księżnej oraz uznał trójkę jej dzieci, nadając także im książęce tytuły. Kielich goryczy pozostałych Romanowów został dopełniony. „Trudno pogodzić się z małżeństwem cara zawartym w sześć tygodni po śmierci carycy – zwierzała się wielka księżna Maria „Miechen” w liście do brata zmarłej. – Ale jeszcze trudniej wyrazić przykrość, że ta kobieta, która przez czternaście lat zajmowała taką niechlubną pozycję, wraz z trójką dzieci została nam przedstawiona jako członek rodziny”.

Gdy rodzina nie przestawała szemrać, cesarz zażądał, żeby zaprzestano czynienia Katii afrontów i zaczęto traktować ją z należyтым szacunkiem. Chodziły słuchy, że nosił się z zamiarem uczynienia z niej cesarzowej. Stopień jego emocjonalnego zaangażowania na pewno był wystarczająco silny. „Miechen”, która marzyła o dniu, kiedy „car przejrzy na oczy i zobaczy, że osóбка, która owinęła go sobie wokół palca, jest zerem”, zapisała ze smutkiem: „Nadal jest bezgranicznie i niezmiernie szczęśliwy, bardzo dobrze się trzyma i jakby odmłodził”.

Niestety, nowożeńcom nie zostało wiele czasu na wspólne szczęście. Zamachowcy uderzyli ponownie.

Pogłoski o ustępstwach cara na rzecz narodu, zamiast obłaskawić terrorystów, tylko ich rozzuchwalały. Wyrażali oni przekonanie, że te umiarkowane zmiany osłabią rewolucyjne wrzenie w kraju. Dlatego też,

by przeszkodzić carowi w podminowywaniu oporu za pomocą reform, szybko obmyślili nową strategię zgładzenia Aleksandra II. Datę wyznaczono na niedzielę 13 marca 1881, gdyż w tym dniu cesarz zwyczajowo udawał się do Maneżu Michajłowskiego na przegląd wojsk.

Wiedziano, że Aleksander wraca do Pałacu Zimowego jedną z dwóch dróg: przez Małą Sadową lub wzdłuż Kanału Katarzyny. Zamachowcy zaczęli się przy obu trasach. Wynajęli sklep przy Małej Sadowej, z którego piwnicy wykopali tunel i podłożyli bombę bezpośrednio pod ulicą. Gdyby car przejeżdżał tą drogą, zdetonowałiby ładunek w chwili, w której powóz znalazłby się nad nim. Zabezpieczeniem na wypadek gdyby bomba nie wybuchła lub gdyby zawiodła synchronizacja, było trzech konspiratorów, każdy uzbrojony w dynamit, którzy ustawili się na ulicy z zadaniem dokończenia dzieła. Gdyby zaś Aleksander jechał wzdłuż Kanału Katarzyny, ci sami ludzie mieli pobiec na tę drugą trasę i tam rzucić swoje ładunki.

Aleksander II musi zginąć – napisał jeden z zamachowców w testamencie w przeddzień zamachu. – Jego dni są policzone. On zginie, a my, jego wrogowie, jego zabójcy, umrzemy wraz z nim. (...) Historia pokaże, że bujne drzewo wolności żąda ludzkich ofiar. (...) Los sprawił, że umrę przedwcześnie i nie zobaczę zwycięstwa, nie będę żył ani dnia, ani godziny w promiennym czasie triumfu. (...) Wierzę jednak, że wraz z moją śmiercią dokonam tego, co trzeba, tak że nikt na całym świecie nie będzie mógł zażądać ode mnie więcej.

W niedzielny poranek Katia miała złe przeczucia, gdy jej poślubiony sześć miesięcy wcześniej mąż przygotowywał się do przeglądu wojsk. Ze łzami w oczach błagała go, by nie jechał, ale on nie zważał na jej ostrzeżenia. Pożegnał się z nią w szczególny sposób. „Przed wyjazdem na odbiór parady 1[3] marca car położył księżnę na stole i kochał się z nią – zapisał w pamiętniku dziennikarz Aleksy Suworin po rozmowie z cesarskim lekarzem, doktorem Eugeniuszem Botkinem. – Opowiedziała to samemu Botkinowi”.

W tym czasie zamachowcy czynili ostatnie przygotowania i gdy Aleksander wracał z przeglądu – byli gotowi. Nagłe wycofanie wartowników z Małej Sadowej zdradziło im, że cesarz zdecydował się na trasę wzdłuż Kanału Katarzyny. Po drodze zatrzymał się przy Pałacu

Michajłowski, by odwiedzić kuzynkę Katarzynę, prawdopodobnie usiłując ją bezskutecznie przekonać do zaakceptowania jego nowej żony. Dało to zamachowcom aż nadto czasu na zajęcie miejsc.

Po jakiejś półgodzinie car wyszedł z pałacu i wsiadł ponownie do powozu, który natychmiast ruszył. Wtedy właśnie pierwszy zamachowiec podszedł z zawiniętym w chustę ładunkiem. „Po chwili wahania rzuciłem bombę – zezna później zabójca. – Posłałem ją pod kopyta koni, wychodząc z założenia, że wybuchnie pod powozem. (...) Wybuch rzucił mną o płot”. Zabił także lub okaleczył wielu gapiów, ale cesarz, ogłuszony, wyszedł z tego cało. Ładunek wybuchł w chwili, gdy pojazd go minął, co spowodowało, że tylko tył powozu został uszkodzony. Aleksander wynurzył się zeń roztrzęsiony. „Car się przeżegnał – wspominał pułkownik Adrian Dworżycki. – Chwiał się nieco na nogach i, co zrozumiałe, był zdenerwowany. Kiedy go zapytałem, jak się czuje, odpowiedział: »Dzięki Bogu nie jestem ranny«”.

Niedoszłego zamachowca natychmiast pojmano i odebrano mu pistolet, i sztylet. Dworżycki słyszał, jak nawoływał on jednego ze współników i zrozumiał, że car nadal jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, nalegał więc, by natychmiast oddalił się z tego miejsca, ale Aleksander nie posłuchał, tylko podszedł do człowieka, który dopiero co usiłował go zabić. Ktoś zapytał, czy nic mu się nie stało, na co Aleksander odpowiedział: „Dzięki Bogu, nie”. Potem wskazał na zabitych i rannych i powiedział: „Ale patrz (...)”, a wtedy zamachowiec zadrwił: „To też dzięki Bogu?”.

Cesarz udał się z powrotem do zniszczonego powozu, a Dworżycki wciąż błagał go, aby się oddalił. Aleksander zatrzymał się na chwilę i odpowiedział: „Dobrze, ale najpierw niech mi pan pokaże miejsce wybuchu”. Wtedy pojawił się drugi zabójca i rzucił bombę.

„Nowa eksplozja – relacjonował Dworżycki – ogłuszyła mnie, poparzyła, poraniła i cisnęła o ziemię. Nagle w dymie i śnieżnobiałej mgłę usłyszałem słaby głos Jego Wysokości: »Pomocy!« Zebrałem siły, podniosłem się i podbiegłem. Jego Wysokość ni to leżał, ni to siedział, opierając się na prawym ramieniu. Myślałem, że jest tylko ciężko ranny, więc spróbowałem go podnieść, ale nogi cesarza były strzaskane

i broczyły krwią. (...) Na chodniku i na ulicy leżało blisko dwudziestu ciężko i lekko rannych ludzi. Niektórym udało się wstać, inni się czołgali, jeszcze inni usiłowali wydostać się spod ciał, które na nich leżały. Na zbryzganym krwią śniegu widać było strzępy ubrań, epolety, szable, kawałki ludzkich ciał”.

Wśród tych dantejskich scen słyszano, jak Aleksander mówił cicho: „Zimno, jest mi zimno”. A gdy przyjechał jego brat Michał, powiedział: „Zabierz mnie szybko do domu!”. Życie wypływało z niego tak jak krew z jego strzaskanych nóg. W takim stanie położono go na saniach i odwieziono czym prędzej do Pałacu Zimowego. Jednym z tych, którzy pomogli przenieść cara, był trzeci zamachowiec, wciąż trzymający w ręku ładunek.

Wielki ksiązę Aleksander („Sandro” dla rodziny, bratanek cesarza) przybył do pałacu, gdy tylko usłyszał o tym, co się stało. „Do gabinetu cara wskazywały nam drogę duże plamy czarnej krwi na marmurowych schodach, a potem wzdłuż korytarza – wspominał. – Ojciec [wielki ksiązę Michał, brat cesarza] stał w drzwiach i wydawał polecenia służbie. (...) Cesarz Aleksander leżał na tapczanie przy biurku. Był nieprzytomny. (...) Wyglądał strasznie. (...) Jedno oko miał zamknięte, drugie wpatrywało się gdzieś przed siebie bez wyrazu. (...) Jeden po drugim przychodzili członkowie rodziny. Pokój był przepelniony. (...) Następca tronu [już niedługo znany jako Aleksander III] wszedł, płacząc, powiedział »Oto, do czego doszło«, i obejmował wielkich ksiąząt, brata Włodzimierza Aleksandrowicza i wuja Michała Mikołajewicza. (...) Księżna Juriewska [Katia] wbiegła na wpół ubrana. Powiadano, że jakiś nadgorliwy strażnik nie chciał jej wpuścić. Rzuciła się na ciało cara, zaczęła całować jego dłonie i krzyczała »Sasza! Sasza!«. Widok nie do zniesienia”.

Tej krwawej scenie w pałacu przyglądał się trzynastolatek, przyszły Mikołaj II, ostatni car Rosji, któremu będzie pisane umrzeć niespełna trzy dekady później w podobnie dramatycznych okolicznościach. Zanim jednak to nastąpi, jego ojciec obejmie tron, gdy Aleksander II, zaszczuty do końca, nareszcie spocznie w pokoju.

Aleksander III (1881–1894):
kolos niezachwianego samodzielnia
Piastrunka Rosji

Aleksander III o żonie,
cesarzowej Marii Fiodorownej

Ojciec nazywał go „byczkiem”, co było celnym określeniem ociężałego, trzeźwo myślącego wielkoluda, który w 1881 wstąpił na tron po Aleksandrze II i natychmiast zabrał się za demontaż liberalnego kursu w polityce wewnętrznej, który jak sądził, przyczynił się do śmierci ojca. „Konstytucja? – parsknął Aleksander III. – Chcą, by cesarz Wszechrusi przysięgał bydłu?” Żarliwy patriota, ortodoksyjny religijnie, zajadły antysemita, nieokrzesany samodzielnia, który niewiele miał wspólnego ze współczesnymi mu władcami oświeconymi. „Odczuwam dużą niechęć do tego otyłego cara – mówiła angielska królowa Wiktorja. – Jest zapalczywy (...) pełen azjatyckiej nienawiści, zapamiętania i despotyzmu”. Jednak Aleksander III miał coś, co łagodziło jego wady i umiało uwypuklić jego najlepsze ludzkie cechy: żonę, cesarzową Marię. Historia ich miłości – zrodzonej w chwili nieszczęścia i targanej zmiennościami losu – nie miała sobie równych: obydwójce darzyli się uczuciem szczerym i trwałym, a co najdziwniejsze, jak na rosyjską rodzinę monarszą, pozostawali sobie wierni aż po śmierć.

Wiosną 1865 roku Romanowowie zebrali się w smutku przy dwudziestojednoletnim wielkim księciu Mikołaju – ukochanym „Niksie” – który na ich oczach umierał na gruźlicę. Trudno było się z tym pogodzić, że dziedzic tronu po Aleksandrze II, błyskotliwy, przystojny i tętniący życiem młodzieniec, „zwieńczenie doskonałości”, jak nazywał go stryj Konstanty, odchodził na zawsze, a wraz z nim ogromne nadzieje na pomyślną przyszłość cesarskiej rodziny.

Wśród zrozpaczonych krewnych, towarzyszących carewiczowi w jego ostatnich godzinach, była drobniutka siedemnastoletnia narzeczona, księżniczka Dagmara duńska, znana pod pieśczożliwym imieniem „Minni”. Niksa poetyzował swego czasu, że jej ciemne oczy

„mówią za jej usta; są tak ujmujące, mądre, pełne życia”. Był tam również podziwiający Niksę brat Aleksander, którego z kolei nazywano „Saszą” (jak ojca). Widok tego ociężałego, jakby tępawego kolosa, który naginać do swojej woli umiał jedynie metal gołymi rękami, a który w porządku sukcesyjnym miał zastąpić tak bardzo obiecującego brata, pogłębiał cierpienie obecnych.

Niksa powierzył narzeczoną oraz brata opiece ojca. „Ona jest taka subtelna, nieprawdaż?” – wyraził się o Minni, po czym prosił pogrążonego w żalu cesarza: „Papa, zaopiekuj się Saszą: to taki dobry i poczciwy człowiek”. Następnie umierający uchwycił w milczeniu dłonie Dagmary i Aleksandra i je połączył. Jak pisał świadek wydarzenia: „Wyglądało na to, że carewicz przekazuje narzeczoną ukochanemu bratu, któremu ustępował także miejsca na ziemi”.

Okoliczności, które doprowadziły w końcu do zaręczyn Minni i Saszy, nie wróżyły im raczej wspólnej szczęśliwej przyszłości. Tym bardziej że serce każdego z nich biło dla kogoś innego: Minni nie zapomniała o zmarłym narzeczonym, a Sasza o kochance, księżnej Marii Mieszczerskiej, jednej z dam jego matki. Oczywiście nowy następca tronu zdawał sobie sprawę, że aksamitnooka Maria nie może zostać jego małżonką, ale też nie mógł się zdobyć na rozstanie z nią z powodu Minni. „Noszę się z zamiarem niewyrażenia zgody na ślub z Dagmarą, gdyż jej nie kocham i nie pragnę – żalił się na kartach pamiętnika. – Może byłoby lepiej, gdybym zrzekł się sukcesji. Nie czuję się na siłach panować. Mam za mało szacunku dla ludzi i nie cierpię tego wszystkiego, co wiąże się z tą funkcją”.

Zniesmaczony oślim uporem syna, Aleksander II kazał odesłać Marię z dworu i ostro przywołał następcę tronu do porządku. Cesarski rozkaz to rozkaz: wkrótce Sasza był już w drodze do Kopenhagi, by prosić o rękę Minni. Zadanie, które wydawało się tak niewdzięczne, nagle okazało się bardzo przyjemne – Aleksander znalazł się pod urokiem młodej księżniczki. Gdy w końcu zdobył się na odwagę i oświadczył, bynajmniej nie spotkał się z odmową. Pocałowała go namiętnie i zapewniła, że nikogo innego nie mogłaby pokochać. „Obojgu nam łzy popłynęły z oczu – wspominał Aleksander. – Powiedziałem jej wtedy, że mój biedny Niksa utorował nam drogę

i że teraz na pewno modli się o nasze szczęście”.

1 września 1866 roku księżniczka Dagmara pożegnała się ze względnie prostym życiem w Danii, gdzie wraz z siostrą Aleksandrą (przyszłą królową Anglii) dzieliły pokój i zajmowały się szyciem własnych ubrań, i udała na bajecznie bogaty dwór rosyjski. Hans Christian Andersen, który znał Minni od dziecka, tak opisuje pożegnanie z nią: „Wczoraj na nabrzeżu, gdy przechodziła koło mnie, zatrzymała się i wzięła mnie za rękę. Łzy napłynęły mi do oczu. Biedne dziecko! Boże, wesprzyj ją na jej drodze! Podobno w Petersburgu dwór jest okazały, a carska rodzina życzliwa, ale zawsze to nieznany kraj, inni ludzie i odmienne wyznanie. I nie będzie tam miała u boku starych znajomych”.

Przywitanie w Petersburgu było entuzjastyczne, zaś Minni natychmiast oczarowała przyszłych poddanych niewymuszonym wdziękiem i temperamentem. „Popularność Dagmary wzrasta – konstatował S.D. Szeremietiew, przyjaciel Aleksandra. – Uważa się ją za gwarantkę pomyślności i pokłada w niej wszelkie nadzieje. Jej spojrzenie rozpała serca, jej prostota i urok zapowiadają szczęśliwość i spokój”.

Jedynym, który był nieco mniej zachwycony przyjazdem Dagmary, był sam Aleksander, który czuł się nieswojo w sytuacjach publicznych i z całego serca nie cierpiał uroczystości związanych z tym wydarzeniem. „Ogólnie mówiąc, carewicz źle wypadł w roli narzeczonego – pisze Szeremietiew. – Pokazywał się publicznie tylko dlatego, że należało to do jego obowiązków, ale nie lubił iluminacji i fajerwerków. Wszyscy współczuli panie młodej, że straciła narzeczonego eleganckiego i uzdolnionego i została zmuszona do poślubienia bez miłości człowieka bez ogłady, który źle mówił po francusku. Taką na ogół wystawiano im ocenę w kręgach dworskich”.

Mimo tych ogromnych różnic w usposobieniu towarzyska Minni i ponury Sasza bardzo się do siebie przywiązali. Wystawna ceremonia ślubna miała miejsce 9 listopada 1866 roku w kaplicy Pałacu Zimowego. Minni nie mogła powstrzymać się od chichotu, gdy Sasza stanął przy niej w tradycyjnym stroju, na który składały się ciężka srebrna toga z dopasowanymi pantoflami z zagiętymi noskami oraz srebrny turban

ozdobiony amorkami. Jej mąż z kolei tak opisał swoje wrażenia z następującego po niej wieczoru:

Zamknąłem za sobą drzwi na klucz. Wszystkie światła w jej pokoju były zgaszone. (...) Udałem się do garderoby, zamknąłem drzwi na klucz i sięgnąłem do klamki drzwi od sypialni. Serce chciało mi wyskoczyć z piersi. Potem zamknąłem oboje drzwi do garderoby i podszedłem do Minni. Leżała już w łóżku. Nie da się opisać uczuć, które mnie ogarnęły, gdy przyciągnąłem ją do siebie. Obejmowaliśmy się i całowali bardzo długo. Potem zmówiłem modlitwy, zamknąłem drzwi do gabinetu, zdmuchnąłem świece i wszedłem do łóżka. Zsunąłem pantofle i podomkę i poczułem ciało ukochanej tuż przy moim. (...) Nie chciałbym tu opisywać, jak się czułem potem. (...) Następnie dużo rozmawialiśmy. Każde z nas miało wiele pytań i wiele odpowiedzi. Naszą pierwszą wspólną noc spędziliśmy... nie śpiąc!

Zachwyt Aleksandra młodą żoną, która po przejściu na prawosławie otrzymała imię Maria (Fiodorowna), nie znikł nawet po miesiącu miodowym. Minni nie odstępowała go i dodawała mu otuchy, gdy przygotowywał się do roli przyszłego cara. A było to dla niego zniechęcające zadanie, gdyż nie uczono go tego przed śmiercią Niksy i nie miał choć odrobiny wymaganych po temu uzdolnień. (Jego preceptor żalił się, że Aleksander „został potraktowany przez naturę po macoszemu, gdyż przyszedł na świat ubogi w intelektualne dary”). Mając jednak pogodną żonę u boku, Sasza nie poddawał się. Minni udawało się sprawiać, że wszystko jakoś wychodziło. „Wszelkie doniesienia (...) że [Aleksander] jest z Minni nieszczęśliwy i że jakoby ona wyszła za niego tylko po to, by spełnić życzenie matki, są nieprawdziwe – donosiła matce Wiktorii żona pruskiego następcy tronu. – Są bardzo rodzinni i jedno nie może żyć bez drugiego, zaś on jest bardzo dobrym mężem”.

Także Aleksander w kilka tygodni po ślubie powierzył pamiętnikowi słowa, które potwierdzały te obserwacje: „Daj Boże (...) żebym mógł kochać coraz mocniej tę, która mnie kocha całym swym sercem, miłością, za którą tak bardzo jestem wdzięczny, podobnie jak za ofiarę, którą poniosła, opuszczając rodziców i ojczyznę. Często myślę, że nie jestem jej godzien, ale wiem, że zrobię wszystko, żeby

być”.

Ich bliskość była wyraźna, ale opinia publiczna nie miała aż takiego wglądu w ich pożycie, więc ludzie byli przekonani, że niewiele ich łączy. Minni tryskała radością życia, czym zarażała otoczenie. „Nic dziwnego, że cesarz [Aleksander II] ją lubi i że lubią ją Rosjanie – pisał Thomas W. Knox, Amerykanin. – Mnie podoba się też, a przecież nie jestem ani cesarzem, ani Rosjaninem i nigdy nie zamieniłem z nią słowa”.

Przyszła cesarzowa ponad wszystko uwielbiała przyjęcia, na których olśniewała urodą. Na jednym z balów, urządzonym wkrótce po ślubie, zaobserwowano, że była „niezmordowana” oraz „w podniosłym nastroju (...) z policzkami rumianymi od tańca, a wyglądała rześko jak mało kto w Rosji”. Carewicz przeciwnie, wołał zajęcia typowe dla samotnika, a więc polowanie lub wędkarstwo. „Wyglądał jak potężny rosyjski muzyk [chłop] – pisał jego przyszły minister finansów Sergiusz Witte. – Poruszał się mniej więcej jak niedźwiedź”. Zmuszany do uczestnictwa w sytuacjach oficjalnych, zachowywał się rzeczywiście niezręcznie i niezgrabnie jak miś. Zdarzyło się, że gdy dama podziękowała mu za taniec, Aleksander odparł bezceremonialnie: „Dlaczego nie jest pani szczerą? To był obowiązek, który żadnemu z nas nie sprawił przyjemności. Pani ma podeptane pantofle, mnie mdli od pani perfum”.

Ale pod tą skorupą nieokrzesania kryło się „cudowne serce, poczucie humoru i uczciwość”, jak ujął to Witte. „Bardzo mi się podoba – pisała do matki, królowej Wiktorii, żona pruskiego następcy tronu [Vicky]. – Jest niezdamny, nieśmiały i niezgrabny z powodu potężnych rozmiarów, ale jest też naturalny i bezpretensjonalny, a nie zarozumiały czy kapryśny, jak to bywa w przypadku większości Rosjan, i ma w sobie coś prostolinijnego i dobrotliwego, co mi się podoba i co, myślę, spodobałoby się i Tobie”. Vicky napisała też o Minni, że „wydaje się, że jest szczęśliwa i zadowolona z grubego i dobrotliwego męża, który jest wobec niej daleko bardziej troskliwy i uprzejmy, niż się to na pozór wydaje”^[60].

Carewicz o posturze niedźwiedzia i jego filigranowa małżonka osiedli w zaciszu domowym Pałacu Aniczковского i wkrótce

na świecie pojawiły się dzieci. Pierworodnym był Mikołaj, przyszły tragicznie zgładzony car, którego narodziny wzruszyły ojca: „Bóg obdarzył nas synem. (...) Odczuwaliśmy taką radość, że aż trudno opisać. Pobiegłem uścisnąć kochaną żonę; ta od razu rozpogodziła się i była bardzo szczęśliwa”. Po Mikołaju pojawili się Aleksander (zmarł na zapalenie opon mózgowych w pierwszym roku życia), Jerzy, Ksenia, Michał i Olga. Na życzenie ojca dzieci wychowywano raczej po spartańsku, choć w otoczeniu pałacowego przepychu. Spały na zwyczajnych łóżkach i jadały proste posiłki. Ale miały rodziców, którzy je ubóstwiali.

Rozanielony Sasza tak pisał do żony po niemal dwunastu latach małżeństwa: „Moja najdroższa Minni (...) chciałbym Cię w myślach uścisnąć i z całego serca życzyć nam naszego dotychczasowego, pełnego, wyjątkowego szczęścia; nie trzeba nam nic więcej, dlatego, Boże, zachowaj nam to szczęście, którym, dzięki Twej łasce, cieszymy się już od ponad jedenastu lat”.

Niestety, w 1881 spokój w Pałacu Aniczkowskiem został zmacony, gdy cesarz Aleksander II został zabity w siódmym, po sześciu nieudanych, zamachu. „Ach, co za smutek, co za rozpacz, że nasz ukochany Cesarz został nam tak gwałtownie zabrany i do tego w tak straszliwy sposób! – pisała Minni do matki, królowej duńskiej Luizy. – Nikt, kto na własne oczy nie widział tego potwornego widoku, nie jest w stanie nawet w przybliżeniu sobie tego wyobrazić! Biedny, niewinny cesarz; myślałam, że pięknie mi serce, gdy zobaczyłam go w takim stanie! Twarz, głowa i tors były nietknięte, ale nogi zostały zupełnie zmiażdżone, poszarpane po kolana do tego stopnia, że z początku nie wiedziałam, na co patrzę: jakaś krwawa miazga z fragmentem buta na prawej stopie – została tylko podeszwa stopy! W życiu nie widziałam czegoś podobnego; nie, to było przerażające”.

Podobnie jak żona zdruzgotany był Sasza. Gorzko płakał, patrząc na zdeformowane ciało ojca. I oto „byczek”, który niegdyś powiedział: „Nie narodziłem się na to, by być cesarzem”, musiał wcielić się w rolę, przed którą tak bardzo się wzbraniał.

W owej chwili dziwnie się odmienił – pisał o nowym władcy wielki książę Aleksander (Sandro). – To nie był już ten sam carewicz

Aleksander Aleksandrowicz, który lubił się bawić z kolegami własnego synka, Nicky'ego, przedzierając talię kart na pół lub zwijając żelazny pręt w pętlę. W ciągu pięciu minut zmienił się nie do poznania. Jego potężne ciało rozjaśniło coś znacznie większego niż zwykła świadomość obowiązków monarszych. W jego spokojnych oczach rozgorzał ogień.

Z tragicznej śmierci ojca narodził się cesarz Aleksander III, jak go ktoś określił – „kolos niezachwianego samodziśawia”^[61].

Gdy Petersburg, to „gniazdo nieuchwytnych zamachowców, śmierdział [jeszcze] dynamitem” – jak to określił pewien przebywający wówczas w mieście Anglik – Aleksander III przystąpił do walki z opozycją i do ukrócenia liberalnych członków rządu, dlatego że od dawna był przekonany, iż ich postawa zachęcała radykałów do aktów terroru i niepokojów za rządów ojca. Wielki książę Aleksander, bratanek cara, pisał później: „przyszłość cesarstwa, a może i całego świata, będzie zależała od wyniku toczącej się rozgrywki między rosyjskim carem a szybko narastającymi siłami destrukcji”.

Konstantyn Pobiedonoscew, skrajnie konserwatywny preceptor i doradca Aleksandra, dawno stracił nadzieję, że uda mu się wytłumaczyć niezbyt bystremu uczniowi arkana władania. Niemniej przyszły car z łatwością przyswoił sobie prostą dewizę, na której opierało się panowanie jego dziada, Mikołaja I: „prawosławie, samodziśawie, ludowość”. Więcej, te zespolone, przeplatające się zasady przemawiały wprost do cesarskiej duszy, gdyż całe jego wykształcenie sprowadzało się, jak to określił pewien dworzanin: „do niezachwianej wiary w to, że rosyjscy carowie są wszechwładni”.

Gdy Aleksander został władcą, Pobiedonoscew wysyłał mu ostrzeżenia: „Jeśli śpiewają Waszej Wysokości syrenie pieśni o konieczności ugłaskiwania, o kontynuacji rządów liberalnych, o słuchaniu tak zwanej opinii publicznej, to, na Boga, błagam (...) nie słuchajcie ich. Byłby to koniec Rosji i dynastii”. Cesarzowi wcale nie trzeba było tego mówić. Po dwóch miesiącach od wstąpienia na tron wydał *Manifest o niezachwianym samodziśawiu*, w którym oświadczał: „energicznie przejmujemy zadanie rządu (...), wierząc w potęgę i prawdę samodziśawia, które czujemy się powołani utwierdzić i chronić przed wszelkimi zakusami dla dobra ogółu”.

Wypowiedziano wojnę wywrotowej działalności, a rozpoczęto ją od skazania na powieszenie zabójców Aleksandra II i powołania do życia Ochrazy, czyli tajnej policji, w celu chwywania niebezpiecznych jednostek i odstawiania na szafot. Wróg jednak nie należał do tych, których łatwo zastraszyć. Ze względu na czyhające niebezpieczeństwo Aleksander wraz z rodziną zmuszeni byli żyć przy zastosowaniu ścisłych środków ostrożności w niegdysiejszej fortecy cesarza Pawła – w pałacu w Gatczyń, tej tak zwanej cytadeli samodzierżawia, gdzie dla własnego dobra byli na dobrą sprawę więźniami.

Groźba ataku terrorystycznego była tak realna, że położyła się dużym cieniem na uroczystościach koronacyjnych cesarza i cesarzowej, które miały miejsce w Moskwie w maju 1883 roku, dwa lata po wstąpieniu Aleksandra III na tron. Mary King Waddington, żona francuskiego ambasadora, zauważyła „bardzo napiętą atmosferę”, jaka towarzyszyła wydarzeniu, zaś Frederic Chenevix Trench, żona wojskowego attaché ambasady brytyjskiej, stwierdziła, że „nie zanedbano najmniejszych środków ostrożności, by zapobiec i przeciwdziałać możliwym knowaniom nihilistów”. Donosiła też, że tego poranka, gdy Aleksander i Maria mieli dokonać uroczystego wstąpienia na Kreml, „zarówno cesarz, jak i cesarzowa otrzymali kilkanaście anonimowych listów, w których radzono im przygotować się na najgorsze, jeśli zechcą udać się uroczyście na Kreml. (...) Mimo to cesarzowa siedziała uśmiechnięta, nie wiedząc, w której chwili może dojść do zamachu na życie jej lub jej męża. Nie tylko cesarska para otrzymała kilkanaście takich pogroźek – otrzymało je wiele osób, które miały brać udział w uroczystości, w tym paziowie i pocztylioni, którzy mieli jechać przy powozie cesarzowej; zapowiadały im one, że na Kreml dotrą tylko jako trupy”.

Na przekór tym ostrzeżeniom koronacja w kremlowskim soborze Wniebowzięcia była uroczystością podniosłą, zachowującą świętą cesarską tradycję. Najpierw Aleksander ukoronował siebie, a następnie żonę, która uklękła przed nim. Potem, niespodziewanie, Maria powstała i serdecznie objęła męża. „Trudno opisać, trudno wyrazić, jak wzruszający i tkliwy był widok padających sobie w objęcia męża i żony oraz pocałunków pod cesarską koroną – wspominał kuzyn Aleksandra

Konstantyn („K.R” dla rodziny). Zwyczajna ludzka miłość w blasku cesarskiego majestatu”.

Gdy było po wszystkim, Maria, o której niektórzy pisali, że podczas ceremonii wyglądała na „bardzo przejętą” i „bardzo bladą”, tak opisała ten dzień w liście do matki: „Czułam się tak, jakbym była dosłownie barankiem ofiarnym. Miałam na sobie srebrny tren, byłam bez nakrycia głowy, na szyi naszyjnik z pereł. (...) Gdy już byliśmy z powrotem w naszych pokojach, czuliśmy się naprawdę rozanieleni! Dla mnie to było takie same odczucie jak to, którego doznałam, rodząc dziecko”.

Wszystkie niemal opisy były zgodne: Maria robiła znakomite wrażenie jako cesarzowa. „Bohaterka Rosjan” – nazwała ją księżna Katarzyna Radziwiłł. Czy udzielała się w jednym z licznych dzieł miłosierdzia, czy witała gości na dworskich balach, cesarzowa zawsze prezentowała ten sam ujmujący poziom monarszej energii, który budził podziw tych, którzy się z nią zetknęli. „Była bardzo niska, ale jej postawa, charyzmatyczna osobowość, a także wypisana na twarzy inteligencja czyniły z niej osobę bardzo odpowiednią w roli królowej – pisała Cecylia, żona następcy tronu, synowa niemieckiego cesarza. – Gdziekolwiek się pojawiła, jej czarujący uśmiech podbijał ludzkie serca. Sposób, w jaki się odklaniała, jadąc powozem, był pełen uwodzicielskiego wdzięku. Była w Rosji nadzwyczaj lubiana i każdy obdarzał ją zaufaniem (...) [była] jak matka dla swego ludu”.

Maria ubierała się, jak wypadało cesarzowej: olśniewała biżuterią i najnowszą modą. „Jej Wysokość cesarzowa Wszechrusi jest dla mnie źródłem wzniosłej i boskiej inspiracji – mówił o swojej cesarskiej klientce projektant mody Charles Frederick Worth. – Moje kreacje są znacznie lepsze, gdy ona je nosi. Z trudem, ale przyznaję to. Pokażcie mi dowolną kobietę w Europie – królową, artystkę czy mieszczkę – która by umiała mnie tak artystycznie natchnąć jak Jej Wysokość, a będę robił dla niej kreacje do końca życia; i to za darmo”. Precjoza i drogie francuskie suknie zdobiły kobietę o wyjątkowym powabie. Opisując Marię, amerykański obserwator odnotował, że „wszystkie diamenty”, jakie miała na sobie, „choćby nie wiem jak lśniły, to i tak nie były w stanie przyćmić piękna jej przenikliwych, jasnych, błyszczących

oczu”.

Cesarz był osobiście oszczędny („Nie było nikogo w cesarskiej rodzinie ani wśród warstw wyższych, kto lepiej znałby wartość rubla czy kopiejki niż cesarz Aleksander III” – pisał Witte), ale żonie nigdy nie wyrzucał jej zamiłowania do zbytku. Jak zauważył pewien niemiecki sprawozdawca: „Właśnie dlatego, że cesarz jest mało towarzyski, cieszy go fakt, że żona czerpie olbrzymią radość z tańców i rozrywek; nawet jeśli płaci słone rachunki bogini mody, nierzadko dorównujące wydatkom Józefiny, pierwszej żony Napoleona, która połowę życia spędziła w garderobie”.

Pobłażliwość Aleksandra wynikała jednak przede wszystkim z faktu, że cesarz po prostu kochał Minni. Była ona „jedyną osobą na powierzchni ziemi, do której samodzierzca Wszechrusi ma pełne zaufanie – pisał *The London Reader* w 1888. – Pokłada on w delikatnej małżonce nieograniczoną wiarę”. Do tego stopnia, że nazywa ją „Piastunką Rosji”.

Choć cesarz z lubością rozpieszczał ubóstwianą cesarzową, to dla reszty świata pozostawał tym samym szorstkim rosyjskim niedźwiedziem, za jakiego od zawsze uchodził. „Patrzył na ludzi spode łba – wspominał niższej rangi urzędnik – a gdy coś mu się nie podobało, groźnie nachylał się do rozmówcy”. Pewnego wieczoru, w czasie posiłku, ambasador Austro-Węgier mówił o narastających niepokojach na Bałkanach i zasugerował, że jego kraj mógłby zmobilizować dwa do trzech korpusów armijnych. W odpowiedzi na co cesarz wziął widelec, skręcił go w pętelkę i rzucił lekceważąco na talerz ambasadora. „Oto – oznajmił – co zrobię z waszymi dwoma czy trzema korpusami”.

Aleksander III był wielkim patriotą. Choć genetycznie był niemal stuprocentowym Niemcem, uważał się za Rosjanina i wyglądał jak Rosjanin; także dlatego, że nosił tradycyjny ubiór: bufiaste spodnie, kolorowe koszule czy buty z wysokimi cholewami. Jego zawołaniem było „Wszystko dla Rosji!”, czemu towarzyszyła intensywna kampania rusyfikacyjna. Wszystkie regiony i narody imperium miały mówić tym samym językiem, wyznawać tę samą wiarę i pielęgnować te same obyczaje.

Także zachowanie starego porządku było niewątpliwym

priorytetem za panowania Aleksandra III. „Z jego osoby promieniowały siła, rzetelność oraz niezachwiana stanowczość – pisze historyk W. Bruce Lincoln. – Nie był to człowiek, którym targałyby wątpliwości. Był przekonany, że jego zasadniczym zadaniem jest utrzymanie władzy Romanowów bez konieczności pójścia na ustępstwa wobec opinii publicznej”.

Ale nawet ten reakcyjny Goliat potrzebował raz na jakiś czas odpoczynku. Bodaj nigdzie Aleksander III nie czuł się tak zrelaksowany i tak swobodnie jak w czasie rodzinnych pobytów zagranicznych w duńskim Fredensborgu, wiejskiej posiadłości rodziców cesarzowej, dokąd zjeżdżały się koronowane głowy z całej Europy, by spędzać razem czas. „To olbrzymie rodzinne spotkanie – pisał szwagier cara, przyszły angielski Edward VII – istna wieża Babel, siedem różnych języków, do kolacji siada nie mniej niż pięćdziesiąt-sześćdziesiąt osób”.

W czasie pobytów w Danii znikają troski. I te państwowe, i te związane z bezpieczeństwem. Jak pisała później Olga, córka cesarza: „Nie było tam żadnego przedstawiciela Ochrony, który by nas bronił przed zagrożeniami, bo te nie istniały”. Na soczystych trawnikach posiadłości mocarny Aleksander III był zwyczajnie wujkiem Saszą, który umiał zabawiać ubóstwiającego go gromady dzieci z panujących domów. „[Był on] stale w dobrym nastroju – wspominał bratanek cesarza, grecki książę Jerzy. – Kiedy był z nami, robił psikusy jak gimnazjalista”. Jedynym minusem pobytów w Fredensborgu było to, że w końcu trzeba było stamtąd wyjechać, bez pewności, gdzie i jak odbędzie się następne spotkanie, „przeżyć tę nieprzyjemną chwilę bolesnego rozstawania się. (...) Biedna mała [Minni] – wspominała Aleksandra, siostra cesarzowej. – Widzę ją teraz, jak, zrozpaczona, stoi na szczycie schodów, łzy ciurkiem płyną jej po policzkach i ściska mnie tak długo jak się da. Także po biednym Saszy widać było, jak ciężko przeżywał rozstanie, jak płakał żałośnie”. W czasie jednego z takich pożegnań cesarz Aleksander pochylił się, by pocałować dzieci księcia i księżnej Walii. „Żegnajcie, kochani – powiedział. – Wracacie do swego ślicznego angielskiego domu, a ja do mojego rosyjskiego więzienia”.

Taka była prawda – cesarska rodzina żyła jak w twierdzy. I choć wysiłki Aleksandra III, zmierzające do wytopienia wywrotowej

działalności, okazały się w zasadzie skuteczne – ruch rewolucyjny skurczył się do czegoś, co pewien socjalista z goryczą nazwał „manufakturami” – zagrożenie zamachem terrorystycznym nie znikło. Toteż nie znikły wymierzone przeciw terrorystom środki bezpieczeństwa. „[Wystawiano] szpaler żołnierzy, którzy mieli zasłaniać go przed bombami, minami i innymi śmiertcionośnymi akcjami poddanych – pisze jego biograf Charles Lowe. – Każdy most, każdy kanał, każdy przejazd kolejowy, który mijał, był strzeżony przez wyszkolonych wartowników, zaś cała trasa przejazdu patrolowana przez wojsko (...) i nikt przedwcześnie nie wiedział, dokąd Jego Wysokość jedzie”.

W 1887 Aleksandrowi III został oszczędzony los ojca, gdy nakryto grupę rewolucjonistów ze schowkiem pełnym bomb ukrytym w książkach. Jednym z powieszonych za niedoszły zamach był Aleksander Uljanow, starszy brat zacieklego socjalisty, który da się później poznać światu jako Lenin^[62]. W następnym roku miał miejsce wypadek (nie dało się ustalić, czy był to atak terrorystyczny): pociąg, którym podróżowała cesarska rodzina, nagle się wykoleił, a jej członkowie omal nie zostali zmiażdżeni. Cesarz zdołał tak długo utrzymać na swoim potężnym ciele szczątki wagonu, aż przybyła pomoc. „Byczek” miał swój dzień triumfu.

Car Aleksander III, mający dopiero czterdzieści dziewięć lat, nie osiągnął jeszcze punktu kulminacyjnego swego panowania – pisze Robert K. Massie. – Pierwsze lata zostały strawione na odbudowywanie samodzierżawia. Dopiero gdy przywrócono spokój w państwie i zabezpieczono trwanie dynastii, zamyślał wykorzystać tę ogromną władzę, którą skupił w swoich rękach, by ukształtować Rosję według własnych wyobrażeń. Już wtedy pojawili się tacy, którzy patrząc ufnie w przyszłość, zaczęli porównywać Aleksandra III do Piotra Wielkiego^[63].

Rosyjski niedźwiedź nie był wolny od słabości; miał kłopoty z nerkami. To, że car podupadał na zdrowiu, niektórzy przypisywali wypadkowi pociągu, który miał miejsce sześć lat wcześniej, kiedy to uratował swoją rodzinę, nadwyrężając organizm. We wrześniu 1894 udał się do Liwadii, cesarskiej letniskowej rezydencji na Krymie, gdzie

w warunkach umiarkowanego klimatu miał nadzieję podreperować zdrowie. Jednak choroba nie ustępowała. „Naprawdę przykro było patrzeć na tego wielkiego człowieka, cieszącego się poważaniem, pełnego godności, a przy tym poczucia humoru, dręczonego duchowo i cieleśnie przez okrutną chorobę – pisał grecki książę Mikołaj. – Jakby się oglądało zawałanie się wspaniałego gmachu”.

Cesarz zdobył się mimo wszystko na wysiłek, by dopełnić ostatniego obowiązku. Do Liwadii miała przyjechać księżniczka Alicja Hessen-Darmstadt, narzeczona jego syna Mikołaja, i car kazał się ubrać, by móc przywitać gościa jak należy. W ubraniu położył się do łóżka i przygotowywał na własny koniec. Przybył kapłan, by pomóc mu w przejściu stąd Tam: „chwila ściskającą za gardło – pisała cesarzowa Maria – w której otworzyła się cała cudowna i pobożna dusza mojego anielskiego Saszy”.

1 listopada 1894 roku cesarz Aleksander III był już świadom, że nadchodzą ostatnie chwile. „Czuję, że zbliża się koniec – wyszeptał. – Bądź spokojna. Ja jestem spokojny”. Umarł, trzymając głowę na ramieniu ukochanej Minni.

Mikołaj II (1894–1917):

„zupełne dziecko”

Śmiało mów, co myślisz, i pilnuj, by nikt nie zapominał, kim jesteś.

Przyszła cesarzowa Aleksandra do Mikołaja

Zdusiwszy potężną pięścią prawie całą opozycję, Aleksander III zostawił synowi względnie pewny i stabilny tron. Mikołajowi II brakowało jednak ojcowej siły. Nowy cesarz był zasadniczo łagodną, bierną istotą, pozbawioną niemal zupełnie instynktu samozachowawczego. Uwielbiał żonę Aleksandrę, która miała nad nim władzę, tymczasem Rosjanie jej nie cierpieli. Był to związek toksyczny, który doprowadził Mikołaja i Aleksandrę, a także dynastię Romanowów do krwawego końca.

W 1913 mistrz Fabergé wykonał dla cara Mikołaja II przepiękne, zdobione klejnotami jajko. Takie, jakiego można się było spodziewać po rzemieślniku, który od lat tworzył cudowne artefakty dla cesarskiej rodziny. Powodem powstania przedmiotu było trzechsetlecie panowania Romanowów, więc na skorupce przedstawiono osiemnaście miniaturowych podobizn monarchów z panującej dynastii, każda wymalowana na kości słoniowej, wysadzana diamentami i opatrzona złotymi oznakami cesarskiej władzy. Wewnątrz tego dzieła sztuki umieszczono obracający się globus, na którym złotem zaznaczono zasięg władania Romanowów w 1613 roku i ten drugi, znacznie większy, za czasów Mikołaja II, trzy wieki później. Cesarz podarował jajko Fabergé żonie Aleksandrze na Wielkanoc i z pewnością ani mu przez głowę nie przeszło, że ten prezent – hołd złożony rosyjskiej monarchii – za niespełna cztery lata stanie się li tylko wspomnieniem o minionej epoce.

Obchody trzechsetnej rocznicy odbywały się w roku 1913, a więc w przeddzień wojny i rewolucji, które zmiotą dynastię Michała Romanowa. Dwadzieścia lat wcześniej, w 1894, gdy Mikołaj II obejmował bezpieczny i stabilny tron po ojcu Aleksandrze III, nikt by nie pomyślał, że może dojść do takiej katastrofy. A to właśnie wtedy

zostały posiane nasiona rozkładu.

Mikołaj drżał na samą myśl o tym, że miałby zostać władcą, i rzeczywiście nie była to rola skrojona na możliwości tego drobnego, bezpretensjonalnego człowieka. „Co ja teraz pocznę – łkał przy łożu śmierci ojca. – Nie jestem przygotowany na to, by być carem. Nigdy nie chciałem nim być. Zupełnie nie znam się na rządzeniu”. W cieniu potężnego Aleksandra III zajmował się tylko zabawą. „To zupełne dziecko – mówił cesarz o dwudziestopięcioletnim carewiczu na rok przed własną przedwczesną śmiercią. – Jego poglądy są zupełnie dziecinne”. Mało poważna treść zapisów w pamiętniku Mikołaja potwierdza niepochlebną ocenę ojca.

To jest pamiętnik – a chciałoby się powiedzieć: mało zabawny pamiętnik – pisany przez nikogo, przez człowieka o wyraźnie niedojrzałych i jaskrawo trywialnych zainteresowaniach – pisze historyk Richard Charques. – Dwie linijki o jednej udzielonej audiencji, trzy linijki o innej, ledwo kilka słów o strasliwym kataklizmie. (...) Błahostka goni błahostkę. Wpisy to codzienne uwagi na temat pogody w połączeniu z zajęciami na wolnym powietrzu; jest o spacerach z psami, jest o zbieraniu grzybów, o polowaniach, jeździe na rowerze, na łyżwach, o przejażdżce łodzią, o wszelkich najdrobniejszych domowych sprawach. Wydarzeniom o doniosłej wadze państwowej poświęcono niewiele uwagi lub nie są odnotowane w ogóle.

Kilka wymownych fragmentów z pamiętnika młodego człowieka, który wkrótce stanie się jedynowładcą ogromnego imperium:

– Jak zwykle po balu, nie czuję się dobrze. Czuję słabość w nogach. (...) Wstałem o 10:30. Podobno mam pewien rodzaj zaburzeń związanych ze snem, ponieważ budzę się z wielkim trudem.

– Na łyżwach z Ksenią [siostrą] i ciocią Ellą. Dobrze się bawiliśmy i jeździliśmy jak szaleni. Przypiąłem łyżwy i grałem w piłkę z największym zaangażowaniem.

– Tańczyliśmy do upadłego (...) po kolacji (...) w łóżku o 3:30 nad ranem.

– Cały dzień miałem wysoce podniosły nastrój, co nie bardzo koresponduje z czasem Wielkiego Postu.

W życiu Mikołaja, księcia lekkoducha, pełnym nieistotnych zajęć

w rodzaju licznych balów i hulanek do późna, było coś szczególnego: bezgraniczna miłość do pięknej złotowłosej niemieckiej księżniczki, Alix Hessen-Darmstadt. „Marzę o dniu, w którym poślubię Alix H. – pisze w pamiętniku pod koniec 1890 roku. – Kocham ją od dłuższego czasu, ale jeszcze mocniej i głębiej od roku 1889, kiedy spędziła sześć zimowych tygodni w Petersburgu. Walczyłem z tym uczuciem od dawna, usiłując oszukać samego siebie, że przecież moje wytęsknione marzenie nie może się spełnić. (...) Jedyłą barierą między nami jest jej wyznanie. Poza tym nic nas nie dzieli i jestem prawie pewien, że odwzajemnia moje uczucia. Wszystko zależy od woli Bożej, pokładam w Nim nadzieję, ze spokojem i w pokorze patrząc w przyszłość”.

Gdy Mikołaj poślubił Alix – kilka tygodni po śmierci ojca, przy czym pośpiech podyktowany był tym, że bez ukochanej następcą tronu wprost nie wyobrażał sobie panowania nad Rosją – okazało się, że bariera religijna, o której pisał w pamiętniku, nie była jedyną. Skromna ceremonia ślubna, urządzona w Pałacu Zimowym w atmosferze głębokiej żałoby po Aleksandrze III, była zwieńczeniem długiego czasu zalotów, pełnego wielu pozornie niebotycznych przeciwności.

Oboje rodzice Mikołaja stanowczo sprzeciwiali się temu, by żoną jego została Alix. Cesarz Aleksander odrzucał ją, gdyż pochodziła z mało znaczącego księstwa niemieckiego, które niewiele oferowało Rosji pod kątem strategicznych sojuszków. Car chciał umacniać więź z Francją, a więc wolał połączyć syna węzłem małżeńskim z księżną Heleną, przedstawicielką odsuniętej od władzy dynastii Burbonów. Cesarzowa Maria podzielała zdanie męża, a ponieważ miała na syna wpływ przemożny, Mikołaj znalazł się, jak pisze, „w kłopotliwym położeniu. (...) Jestem na rozstaju dwóch dróg; ja chcę iść w jednym kierunku, mama chce, bym poszedł w drugim! Co z tego wyniknie?”.

Maria miała też inny powód, dla którego odrzucała Alix. Niemiecka księżniczka była bez wątpienia śliczna. („Wysoka – opisywał ją barwnie świadek epoki – kruchej, a przy tym pięknej budowy ciała, o białej szyi i ramionach. Odcień skóry miała jasny i różowy jak u dziecka, duże, głębokie, szare i bardzo lśniące oczy”.) Była jednak

niezwykle, chorobliwie wręcz nieśmiała i zachowywała się niezręcznie w sytuacjach publicznych. Nie miała wdzięku i uroku Marii, które według cesarzowej były niezbędne przyszłej monarchini.

Angielska królowa Wiktorja, babka księżniczki Alix ze strony matki, równie mocno sprzeciwiała się skojarzeniu wnuczki z rosyjskim carewiczem. Królowa była zawsze opiekuńcza wobec Alix, zwłaszcza od śmierci jej matki w 1878 traktowała ją jak przybraną córkę. Wiktorji robiło się niedobrze na samą myśl, że hołubiona przez nią „Alicky” miałyby zostać złożona na ołtarzu barbarzyńskich, jak sądziła, dziwactw Rosji. „Państwo rosyjskie jest tak złe, tak przegniłe, że w każdej chwili może się wydarzyć coś strasznego – pisała proroczo Wiktorja do siostry Alix. – (...) położenie żony następcy tronu będzie nie do pozazdroszczenia. (...) [Małżeństwo] będzie miało niekorzystne reperkusje tutaj i w Niemczech (gdzie Rosja nie jest lubiana) i spowoduje wielki podział między naszymi rodzinami”^[64].

Aleksander III miał nadzieję, że uda się mu wyleczyć syna z wpływu, jaki miała na niego Alix, i w tym celu posłał go na wyprawę na Wschód (w Japonii Mikołaj omal nie zginął w zamachu, gdy pewien szaleniec uderzył go mieczem w głowę). Cesarz myślał także, że na przykład romansik z hożą balerina Matyldą Krzesińską będzie lekarstwem na zadurzenie syna w tej nieodpowiedniej niemieckiej księżniczce. Cesarz zlecił więc zaaranżowanie schadzki i, przynajmniej przez jakiś czas, jego plan działał. „Odkrywam w sobie bardzo dziwne zjawisko – pisze Mikołaj w 1892 w pamiętniku – nigdy nie myślałem, że dwa takie same uczucia, dwie miłości, mogą pomieścić się jednocześnie w jednym sercu. Kocham Alix H. już od trzech lat i wciąż mam nadzieję, że pewnego dnia Bóg pozwoli mi się z nią ożenić. (...) Ale od 1890 roku kocham K. z namiętnością. Dziwna rzecz ludzkie serce, bo jednocześnie nie przestaję myśleć o Alix. Rzeczywiście, można by dojść do wniosku, że jestem bardzo kochliwy. W pewnym sensie tak!”

W końcu jednak okazało się, że Matylda Krzesińska^[65] była dla Mikołaja tylko chwilową przygodą, choć bardzo fascynującą. (Dla pocieszenia po rozstaniu ambitna balerina wdała się w romans z wielkim księciem Andrzejem, bratem ciotecznym Mikołaja). A gdy Aleksander

III zaczął cierpieć z powodu niedomagających nerek, osłabł rodzicielski opór wobec ożenku carewicza z wybranką jego serca. Jediną przeszkodą pozostawała sama Alix. Mikołaj deklarował swą miłość, ona zapewniała o wzajemności, ale jednocześnie była żarliwą luteranką, nieskorą do przejścia na prawosławie, co byłoby wymagane od przyszłej monarchini Rosji. „Żyję jako luteranka i luteranką umrę – oświadczyła. – Wiara to nie para rękawiczek, którą się nakłada i ściąga”.

Pożądanie stanęło do walki z przekonaniem religijnym i wiosną 1894 przeważyło serce. Przy odrobinie nacisku ze strony cesarza Niemiec Wilhelma II^[66], który starał się wówczas zacieśniać związki z Rosją (choć i tak oba państwa zewrą się w śmiertelnym boju w Wielkiej Wojnie, która zrzuci z tronu tak Mikołaja, jak i Wilhelma), oraz przekonywaniu przez siostrę Elżbietę („Ellę”), która wcześniej wyszła za mąż za Sergiusza, wuja Mikołaja, i właśnie niedawno przeszła na prawosławie (różnice w dogmatach są niewielkie, twierdziła Ella, a pradawne obrzędy i obyczaje rosyjskiej Cerkwi zapewniają solidne duchowe wsparcie).

W końcu spełnił się wytęskniony sen carewicza. „Tylko Bóg Wszechmogący wie, co to dla mnie znaczy – pisał Mikołaj do matki. – Płakałem jak dziecko, płakała i ona. Nie, kochana Mamo, nie umiem wysłować szczęścia, które odczuwam. Cały świat zmienił się dla mnie w jednej chwili: przyroda, ludzkość – wszystko wydaje się takie dobre, kochane i radosne. Ręce tak mi się trzęsą, że z trudem piszę. (...) Ona [Alix] też zmieniła się nie do poznania: jest wesoła, zabawna i rozmowna”. Jediną osobą, która mówiąc delikatnie, nie była zachwycona zaręczynami, była królowa Wiktoria, która otrzymawszy niemiłą jej wiadomość, poczuła się tak, jakby ją „piorun trafił”. Mimo że od dawna (i poprawnie) przewidywała niebezpieczeństwo czyhające na jej wnuczkę w Rosji, nie miała innego wyboru, jak tylko pogodzić się z rzeczywistością. „Alicky miała łzy w oczach – odnotowała Wiktoria w pamiętniku po spotkaniu z parą – ale wyglądała czarująco i oboje ucałowałam”.

Mikołaj II, obejmując rosyjski tron, wydał oświadczenie, że będzie „bronął zasad samodzielnego państwa tak niezachwianie i stanowczo, jak to czynił jego zmarły i nieodżałowany ojciec”. Niestety, łagodny

i delikatny młody cesarz – mający dwadzieścia sześć lat w chwili przejmowania władzy – nie przypominał mocarza, którym był Aleksander III. Alix widziała wrażliwość męża i postanowiła stać twardo u jego boku, nie tylko jako oddana małżonka, ale i druga kolumna, podtrzymująca cesarski majestat. Zanim jednak zaczęła wywierać szkodliwy wpływ na męża, młoda cesarzowa (która po przejściu na prawosławie przyjęła imię „Aleksandra”) musiała najpierw zmagać się z „drogą, kochaną matką” Mikołaja – Marią.

Po śmierci męża Maria (teraz cesarzowa wdowa) ani myślała usuwać się w cień: jej osobisty czar nie doznał z powodu żałoby uszczerbku. A już nad synem miała władzę całkowitą. „Zapytajcie matkę” lub „zapytam mamę” – można było nieraz usłyszeć z ust Mikołaja w sprawach wagi państwowej. Mając za sobą trzynastoletni staż w charakterze cesarzowej, Maria uważała, że kto jak kto, ale ona wybitnie nadaje się do tego, by kierować i służyć poradą bezradnemu synowi. Maria von Bock (córka premiera Piotra Stołypina) pisała o niej: „Dziwne, jak ktoś tak niewielkiej postaci umie roztaczać taki cesarski majestat. Uprzejma, życzliwa, bezpretensjonalna w obejściu, była cesarzową w każdym calu, łącząc w sobie wrodzoną godność z taką dobrocią, że uwielbiał ją każdy, kto ją znał”. Aleksandra przeciwnie – była bardzo zamknięta w sobie i stremowana. Czuła się obco w Rosji, nie znała języka ani obyczajów tego jakże często zadziwiającego kraju. „Nie narodziła się po to, by być cesarzową jednego z największych państw świata” – pisała Maria von Bock. Nic zatem dziwnego, że daleko bardziej doświadczona cesarzowa wdowa skupiła w swym ręku władzę. Fakt, że zdominowała Mikołaja i mimowolnie pozbawiła go możliwości samodzielnego panowania, wywoływał zrozumiałe głębokie niezadowolenie.

Jeszcze przed małżeństwem Alix bezskutecznie próbowała osłabić wpływy Marii. Przyszła panna młoda przybyła do Liwadii na Krymie, gdy życie Aleksandra III dobiegało końca, i zauważyła, że z przyszłym carem nikt się nie liczy. Raporty o stanie zdrowia Aleksandra składano Marii, wszystkie ważne decyzje podejmowała ona. Mikołaj stał, bezwolny. Alix była przerażona.

Najukochańszy – zapisała w pamiętniku Mikołaja – módl się

do Boga. On Cię pocieszy. Nie popadaj w przygnębienie. Twoje „słoneczko” modli się za Ciebie oraz za ukochanego chorego. (...) Bądź stanowczy i żądaj od lekarzy, by codziennie przychodzili do Ciebie i Tobie mówili o stanie ojca (...) tak, żebyś to Ty zawsze wiedział o wszystkim pierwszy. Nie dopuszczaj do tego, że inni zajmują Twoje miejsce i nie liczą się z Tobą. Ty jesteś ukochanym synem ojca; to Tobie inni mają się opowiadać i Ciebie pytać, co robić. Śmiało mów, co myślisz, i pilnuj, by nikt nie zapominał, kim jesteś.

Mikołaj albo nie był w stanie, albo nie chciał posłuchać rady „słoneczka”. Gdy narastało przerażenie wywoływane dniem zbliżającej się sukcesji, zwracał się właśnie do „kochanej Mamy”. Gotowa recepta na rodzinne waśnie, zwłaszcza gdy po śmierci Aleksandra III Mikołaj i Aleksandra wprowadzili się do domu Marii, czyli Pałacu Anickowskiego. I mimo że byli teraz nowymi władcami Rosji, rządziła nadal Mama. Według cesarskiej tradycji, co tym bardziej podkreślało dominującą pozycję Marii, pierwszeństwo przyznawano cesarzowej wdowie przed cesarżową faktycznie władającą. Toteż podczas jakichkolwiek uroczystości przy Mikołaju stała Maria, zaś Aleksandrze, pozostawianej w tyle, służył ramieniem któryś z wielkich książąt. Jakby tego nie było dosyć, na początku Maria nie chciała rozstać się z cesarską biżuterią, która powinna była przejść na synową. Narastające napięcie wynikało z różnicy osobowości. „Próbowały się wzajemnie zrozumieć i nie udało się to żadnej – pisała Olga, siostra Mikołaja. – Trudno o dwie bardziej odmienne osoby pod względem charakteru, nawyków i wyglądu”.

Cesarz zajmował się rządzeniem Rosją, jego matka zajmowała się rządzeniem cesarzem, więc Aleksandrze pozostawało dręczenie się samej ze sobą. „Czuję się taka samotna – zwierzała się przyjaciółce w Niemczech. – Całymi dniami płaczę i martwię się, ponieważ czuję, że mąż jest taki młody i tak niedoświadczony. (...) Przeważnie jestem sama. Mąż jest całymi dniami zajęty, a wieczory spędza z matką”.

Napięcia między cesarżową i teściową przenosiły się na innych członków rodziny Romanowów, zwłaszcza na wielką księżną Marię Pawłowną („Miechen”), żonę Włodzimierza, stryja Mikołaja (zob. drzewo genealogiczne). Miechen niemal z miejsca powzięła niechęć

do Alix i, według hrabiny Kleinmichel, jednej z ważniejszych dam dworu, „systematycznie wykorzystywała swe wpływy w petersburskiej socjocie, by działać na szkodę cesarzowej. Nastawiała wysoko postawione damy, by dawały carycy [złe] porady; chwaliła je, gdy wyrażały się o niej niepochlebnie, czy też upubliczniała treść listów lub zawartość rozmów, które prowadziły”.

Z jednej strony Miechen prowadziła bezwzględną i niekończącą się wojnę z Aleksandrą (która z czasem ulegnie groźnemu zaostrzeniu), z drugiej cesarzowa nieświadomie dawała po temu powody własnym, często dla otoczenia niezrozumiałym zachowaniem. Zupełnie nie umiała znaleźć się w towarzystwie. W czasie dworskich uroczystości lub rozrywek, zamiast błyszczeć, czego od niej oczekiwano, Aleksandra rumieniła się, gdyż czuła się nieswojo i była zakłopotana. „Czuła się zupełnie zagubiona” – wspominała baronowa Sophie Buxhoeveden, pragnęła „zapaść się pod ziemię”. Jej małomówność była bardzo nieprzychylnie interpretowana. „Towarzystwo nie znało jej – pisała baronowa Buxhoeveden. – Jej nieśmiałość uznawano za wyniosłość, zaś powściągliwość za zarozumiałość”. Ta miazdząca krytyka sprawiała, że cesarzowa czuła się tym bardziej niepewnie i jeszcze bardziej się w sobie zamykała. Oczerniające ją plotki rozprzestrzeniły się daleko poza salony Petersburga po straszliwej tragedii, która rozegrała się w maju 1896, zaraz po koronacji Mikołaja i Aleksandry w Moskwie.

Wprawdzie w przeddzień koronacji zgromadzone tłumy nie powitały wjeżdżających na Kreml cesarza i cesarzowej zbyt serdecznie (w przeciwieństwie do „niemal ogłuszającego” przyjęcia zgotowanego cesarzowej wdowie), to jednak sama uroczystość była okazją. Odbyła się w piękny majowy dzień, w pradawnej siedzibie rosyjskich carów, z całym przepychem i galą, które zawsze towarzyszyły świętemu namaszczeniu przedstawicieli Boga na ziemi. Wkrótce jednak padł grom z jasnego nieba.

Prości Rosjanie zostali zaproszeni na świętowanie koronacji na wolnym powietrzu na przedmieściach Moskwy, na wojskowym poligonie. Zapowiedziano rozdawanie darmowego piwa oraz pamiątkowych kufli; koronowana para miała się pojawić na krótko. Ludzie zaczęli się zbierać jeszcze przed świtem, a gdy ich liczba

niepomiarne wzrosła, rozeszła się pogłoska, że nie dla wszystkich starczy piwa i kufli, że w związku z tym dostaną ci, którzy będą pierwsi. Co słysząc, ludzie zaczęli się tłoczyć, trając nawzajem. Wkrótce poligon przypominał pole bitwy, z dziesiątkami poległych i rannych. „Ten straszny wypadek (...) przechodzi wszelkie wyobrażenie – pisała cesarzowa wdowa Maria do matki w Danii – i całą wspaniałość i okazałość uroczystości okrył kirem! Pomyśl, jak wielu biednych nieszczęśliwych ludzi zostało zmiażdżonych i śmiertelnie rannych”.

Mikołaj i Aleksandra również bardzo przeżywali to, co się stało. Odwiedzili rannych w szpitalach oraz pokryli koszty pogrzebu tych, którzy zginęli. Aleksandra gorzko płakała. Wieczorem tragicznego dnia był przewidziany bal, wydawany przez ambasadora Francji. Przedsięwzięcie było kosztowne: z Paryża i z Wersalu przywieziono srebra i rzadkie gobeliny, a także sto tysięcy róż z południa Francji. Wpływowi stryjowie cesarza nalegali, by wziął udział w balu, gdyż nieobecność może zostać źle odczytana przez jednego z i tak już nielicznych sojuszników Rosji. Niestety, Mikołaj niechętnie, ale się zgodził. „Spodziewaliśmy się, że przyjęcie zostanie odwołane – powiedział Sergiusz Witte, minister finansów. – [Przeciwnie] odbyło się, tak jakby nic się nie wydarzyło. Bal został otwarty przez Ich Wysokości kadrylem”. To wtedy w umysłach wielu ludzi narodził się trwały obraz młodego nieczulego cara tańczącego z „tą Niemką” na świeżych trupach swoich poddanych.

Po jakimś czasie wspólnego pomieszkiwania pod jednym dachem Mikołaj i Aleksandra wyprowadzili się od „Mamy” do własnego domu. Młoda cesarzowa nie chciała okazałego Pałacu Zimowego – tradycyjnej siedziby carów – wolała skromniejszy Pałac Aleksandrowski w Carskim Siole, cesarskim majątku koło Petersburga. To tutaj, w tym, jak to Mikołaj opisał, „uroczym, drogim, kochanym miejscu”, cesarska para będzie mieszkać, odcięta od reszty Rosji, aż wreszcie w 1917 rewolucja zmusi ją do przeniesienia się.

Carskie Sioło to był inny świat, zaczarowany kraj z baśni, gdzie niewiele ludzi miało prawo wstępu – pisze Gleb Botkin, syn nadwornego lekarza Mikołaja II. – Miejsce to obrosło legendą. Dla monarchistów było ono swego rodzaju ziemskim rajem, siedzibą ziemskich bogów. Dla

rewolucjonistów był to straszliwy pałac, gdzie żądni krwi tyrani wykuwali swe straszliwe, wrogie niewinnej ludności plany.

Dla Mikołaja i Aleksandry Carskie Sioło było po prostu domem. Ona zamykała się przed ludźmi w swoim fiołkowym buduarze, on zajmował się „najprzykrzejszą pracą, której się obawiał całe życie: rządzeniem Rosją”. Cesarzowa zdecydowanie wolałaby mieć męża zawsze przy sobie, jak w czas – jak to Crankshaw napisał – „niekończącego się miłego podwieczorku”. Tak naprawdę chciała nad nim panować, jednak ta rola nadal była zarezerwowana dla matki cara i dla jego budzących postrach stryjów, braci Aleksandra III.

„Dziesięć pierwszych lat rządów Mikołaj II spędził za masywnym pałacowym biurkiem, bojaźliwie wysłuchując pokrzykiwań postawnych stryjów – pisał wielki książę Aleksander („Sandro”), stryjeczny brat cara. – Ze zgrozą myślał o tym, że będzie z nimi sam na sam. W obecności świadków jego zdanie było przyjmowane jak polecenie, ale gdy tylko drzwi od jego gabinetu zostały zamknięte, na biurku z hukiem łądowała potężna pięść stryja Aleksego (...) sto piętnaście kilogramów (...) wsadzonych w olśniewający mundur wielkiego admirała. (...) Stryjowie Sergiusz i Włodzimierz wypracowali równie skuteczne metody zastraszania. (...) Obaj mieli faworytów wśród generałów i admirałów, (...) swe baleriny [które były ich kochankami], które pragnęły, by zorganizowano im »rosyjski sezon« w Paryżu, swych cudownych kaznodziei z gorliwością zabierających się do zbawiania cesarskiej duszy, (...) swoich *jurodiwych*^[67], którzy przekazywali boskie zalecenia”.

Kajzer Wilhelm II – ten sam „kuzyn Willy”, który wcześniej zaangażował się w to, by Aleksandra przyjęła oświadczyzny Mikołaja – także wywierał na młodego cesarza fatalny wpływ. Od lat Rosja uprawiała ekspansywną politykę w Azji: zajęła Mandzurię i penetrowała zbrojnie Półwysep Koreański. Zwieńczeniem tego ryzykanckiego awanturnictwa było odebranie w 1898 Japończykom chińskiej twierdzy Port Arthur, co dawało Rosjanom jedyne niezamarzające wyjście na Ocean Spokojny. To właśnie wojowniczy cesarz niemiecki zachęcał do tej agresywnej polityki, schlebiał podatnemu na wpływy „Nickiemu”, tytułując go „admirałem Pacyfiku”. Willym kierował własny interes:

chciał, by car związał swe siły na wschodzie, co by mu dawało wolną rękę w Europie, bez obawy oglądania się na interwencję Rosji. Niestety, Nicky nie był w stanie oprzeć się syrenim pieniom Wilhelma.

Cesarz był przekonany o wyższości Rosjan nad „małymi krótkoogoniastymi małpami”, jak drwiąco określał Japończyków. Kiedy jednak stosunki dyplomatyczne z Japonią załamały się z powodu ingerencji rosyjskiej w Korei, Mikołaj wahał się, czy rozpocząć wojnę. Miał przy sobie wojowniczo nastawionych doradców, jak minister spraw wewnętrznych Wiaczesław Plehwe, który zalecał „krótką, zwycięską wojnę”, by odwrócić uwagę ludu od nasilającego się rewolucyjnego wrzenia podsycanego przez olbrzymie nierówności społeczne. Inni natomiast, jak Sergiusz Witte, stanowczo sprzeciwiali się użyciu siły. „Zbrojny konflikt z Japonią (...) byłby wielką katastrofą” – ostrzegwał Witte cesarza; nie tylko nie stłumi wrzenia, ale przemieni „drzemiące niezadowolenie ze stanu kraju” w otwartą polityczną walkę.

By rozstrzygnąć problem, łagodny i nieśmiały monarcha zdawał się zwykle na los lub polegał na zdaniu doradców lub na własnym osądzie. Tak też było w przypadku japońskiego kryzysu. „Wojna to wojna – powiedział – a pokój to pokój. Najgorzej to nie wiedzieć, z czym ma się do czynienia”. Dopiero niespodziewany atak Japonii na Port Arthur w lutym 1904 wyręczył go w podjęciu decyzji. „Czy to wojna bez wypowiedzenia? – wykrzyknął, otrzymawszy wiadomość. – Niech więc Bóg ma nas w swojej opiece!”

Napaść na Port Arthur spowodowała krótkie ożywienie rosyjskich uczuć patriotycznych. „Nie ma różnic społecznych – donosiła jedna z gazet. – Ramię w ramię szli generałowie i włóczędzy, studenci z flagami i panie z torbami pełnymi zakupów. Wszystkich jednoczyło wszechogarniające uczucie”. Miała to być „krótka, zwycięska wojna”, a skończyło się druzgocącą klęską. Poprzednie pokolenie Japończyków zbudowało wojskową i przemysłową potęgę, zdolną do sprawnego uzupełniania oddziałów na pierwszej linii, gdy tymczasem jednostki rosyjskie musiały pokonywać niezwykle długie dystanse, by nieukończoną jeszcze Koleją Transsyberyjską dotrzeć na linię frontu. Ponoszone straty były wysokie, a w miarę jak rosły, patriotyzm przeradzał się w powszechne niezadowolenie, dokładnie jak to

przewidywał Witte.

Nie masz pojęcia o napięciu w Rosji w ostatnich kilku miesiącach – pisała pod koniec 1904 roku hrabina Kleinmichel. – Nasi muzykowie nie chcą ginąć za spłacheć ziemi, o którym nigdy nie słyszeli. (...) Nie ma tygodnia, by w koszarach nie było buntu lub zamieszek wzdłuż szlaków, którymi rezerwiści ciągną na front. (...) Jeszcze gorzej jest na uniwersytetach; manifestacje rewolucyjne, do których pretekstem staje się najdrobniejszy incydent, są na porządku dziennym. Nie ma wątpliwości, że zanim się obejrzymy, na scenę historii wkroczą chłopci. To będzie koniec caratu!

Jakkolwiek ponuro wyglądały wydarzenia roku 1904, był to tylko wstęp do przełomowego roku następnego, roku, jak go określiła cesarzowa wdowa Maria, „pełnego koszmarów”.

Nowy rok, 1905, zaczął się od sromotnej porażki, co ambasador Francji opisał następująco: „Dziś rano poddał się (...) Port Arthur, Gibraltar Dalekiego Wschodu, potężna twierdza, symbol rosyjskiego panowania nad Morzem Chińskim”. Upadek tego strategicznego punktu nie tylko „dolał oliwy narodowego poniżenia do ognia narodowego gniewu”, jak pisze Crankshaw; rozpętał on także serię strajków robotników, od dawna niezadowolonych z warunków pracy i bytu w epoce uprzemysławiania kraju. W rezultacie popularność Mikołaja II sięgnęła dna.

Młody pop Gieorgij Gapon skrzyknął robotników, którzy nazbyt długo skrywali niezadowolenie, na masowy marsz pod Pałac Zimowy, gdzie zamysłał przedłożyć ich skargi bezpośrednio carowi. Marsz zaczął się w niedzielę 22 stycznia. Ze wszystkich stron miasta olbrzymie tłumy zaczęły spokojnie ciągnąć w kierunku pałacu. Pełne rozbudzonych nadziei, niosły krzyże, ikony, portrety Mikołaja i śpiewały hymn *Boże, zachowaj cara*.

Pochody, schodzące się koncentrycznie przed pałacem, miały charakter uroczysty, ale już sam widok ludzkiej masy okazał się nie do udźwignięcia dla żołnierzy, którzy mieli rozkaz utrzymać porządek. Kilku z nich otworzyło ogień i zaczęło się: mężczyźni, kobiety i dzieci padali setkami. „Dzień, który przeszedł do historii jako »krwawa niedziela«, stał się punktem zwrotnym w historii Rosji – pisze Robert

K. Massie. – Roztrzaskana została prastara wiara w jedność cara i ludu. Ludzie, gdy kule dziurawiły ikony, flagi i portrety z carem, krzyczeli »Car nam nie pomoże!«. Nie trzeba było długo czekać, by doszli do nasuwającego się przykrego wniosku: »Nie mamy cara«”.

Gdy dokonywano rzezi, Mikołaj przebywał w Carskim Siole. Wieczorem tak zapisał tę tragedię: „Dzień pełen bolesnych zdarzeń! W Petersburgu miały miejsce poważne zamieszki, gdy robotnicy usiłowali dotrzeć do Pałacu Zimowego. W kilku miejscach wojsko zostało zmuszone do strzelania, tak że jest wielu zabitych i rannych. Boże, jakież to bolesne i smutne!”. Podobnie zareagowali inni członkowie cesarskiej rodziny. „Jesteśmy zgubieni, prawda? – rozpacział stryj cara, wielki książę Paweł. – Czy wewnątrz, czy na zewnątrz, wszystko się wali!” Zbieżne były słowa jego żony, Olgi: „Co za straszny dzień! Teraz będziemy mieli rewolucję – to koniec! (...) To nieodwracalna katastrofa!”.

Odpowiedzią na „krwawą niedzielę” było wezwanie do powstania i aktów terroru o natężeniu niewidzianym od czasów Aleksandra II. „Nastąpiła rewolucja” – oświadczył marksista Lew Trocki. Pop Gapon napisał z miejsca ukrycia publiczne potępienie „Mikołaja Romanowa, byłego cara, a obecnie zabójcy duszy rosyjskiego imperium”, zaś Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji wydała ostro sformułowaną odezwę: „Wczoraj można było się przekonać o bestialstwie caratu. Ulice spłynęły krwią. (...) Kto kierował żołnierskimi karabinami i strzelał do robotniczych piersi? Car! Wielcy książęta, ministrowie, generałowie, szumowiny dworskie. (...) Oby nie ominęła ich śmierć!”. I rzeczywiście, trzy tygodnie później śmierć dosięgnęła stryja cara (którego żona była siostrą Aleksandry), wielkiego księcia Sergiusza, który zginął w jeszcze straszniejszym zamachu niż jego ojciec Aleksander II. Bomba wrzucona do powozu rozerwała go na strzępy. „Nieszczęsny wielki książę został rozczłonkowany tak, że nie mogliśmy znaleźć jego głowy, która musiała rozlecieć się na kawałki – relacjonował stryjeczny brat Mikołaja. – Cząstki ciała, jak na przykład dwa palce, znaleziono na dachu Pałacu Sprawiedliwości, zaś na śniegu leżały krwawe fragmenty zmasakrowanych członków”^[68].

Zagrożenie terrorem było tak olbrzymie, że cesarska para nie

mogła wziąć udziału w pogrzebie Sergiusza, gdyż uważano to za zbyt duże ryzyko. Pozwolono jednak przyjechać na pogrzeb Pawłowi, bratu zamordowanego, który żył na wygnaniu z powodu poślubienia kobiety spoza arystokracji bez pozwolenia cara. Stan, w jakim zastał on stryjecznego brata Mikołaja, opisał jako napawający troską – car robił wrażenie, że nie jest świadom ani niebezpieczeństwa dalszego prowadzenia wojny z Japonią i związanych z tym ogromnych strat, ani wynikającego z tej wojny rewolucyjnego wrzenia. Cesarz „omawiał wojnę z zadowoleniem napawającym niepokojem – opowiadał wielki książę Paweł francuskiemu dyplomacie (późniejszemu ambasadorowi) Maurycemu Paléologue, który tę rozmowę zapisał. – Rewolucyjne rozruchy prawie nie robią na nim wrażenia; twierdzi, że masy nie są nimi w ogóle zainteresowane; jest przekonany, że on i naród to jedno”. Znacznie bardziej realistycznie podchodziła do sytuacji matka cara. To ona w czarnych barwach przedstawiła wielkiemu księciu Pawłowi, jak się sprawy mają: „Zaprzepaściliśmy ostatnią szansę odniesienia zwycięstwa na Dalekim Wschodzie; powinniśmy natychmiast zawrzeć pokój; w przeciwnym razie wybuchnie rewolucja”. Gdy wielki książę zapytał szwagierkę, czy równie szczerze rozmawiała z synem, cesarzowa wdowa odparła: „Mówię mu o tym codziennie, ale on nie chce słuchać; on nie zdaje sobie sprawy ani z położenia militarnego, ani z sytuacji w kraju. Nie widzi, że prowadzi Rosję do katastrofy”.

Każdy kolejny dzień „koszmarnego roku” potwierdzał krytyczną ocenę cesarzowej Marii. 27 maja rosyjska flota bałtycka, opłynąwszy w siedem miesięcy pół globu, wpadła w japońską pułapkę w cieśninie Cuszima. W wielkiej morskiej bitwie, która się tam rozegrała, największej od stoczonej sto lat wcześniej bitwy pod Trafalgarem, zginęło ponad cztery tysiące Rosjan, zaś sześć tysięcy dostało się do niewoli. Ogółem stracono dwadzieścia okrętów wojennych, co wymusiło kapitulację Rosji dnia następnego. Otrzymawszy o tym doniesienie, Mikołaj II według słów jego siostry Olgi „zbladł jak kreda, rozdygotał się i kurczowo ścisnął krzesło, by nie stracić równowagi. Alicy doznała załamania nerwowego i zaczęła płakać. Tego dnia cały pałac okrył się żałobą”.

Ta sromotna przegrana nie pozostawiała innego wyjścia jak tylko

zakończeniu działań wojennych. Sergiusz Witte zrezygnacyjnie wynegocjował raczej korzystne warunki pokoju dla Rosji^[69], ale jak zauważył historyk W. Bruce Lincoln: „nawet jemu nie udało się uchronić Mikołaja II przed faktem, że stał się on pierwszym europejskim monarchą, którego pobili Azjaci”.

W tym czasie w całej Rosji w zastraszającym tempie narastały zamieszki i niepokoje, co jak pisze Lincoln, potwierdzało tylko opinię, że »krwawa niedziela« była jedynie „pierwszym upuszczeniem krwi”. „Co się dzieje z Rosją? – wołał wielki książę Konstantyn (znany jako K.R.). – Co za dezorganizacja, co za dezintegracja, zupełnie jak ubranie, które zaczyna się drzeć wzdłuż szwów i się rozpada”.

W końcu nawet do Mikołaja zaczęła docierać powaga sytuacji. „Niedobrze mi się robi, gdy czytam wiadomości – zapisał. – Strajki w szkołach, w fabrykach, mordowani policjanci, kozacy, bunty. A ministrowie, zamiast energicznie działać, zbierają się tylko na naradach jak stado przestraszonych kur i gdaczą o wprowadzeniu spójnego działania rządu”. Z tym że najwyższa władza i ostateczna odpowiedzialność spoczywały, jak od dawna w autokratycznej Rosji, na monarsze. A ten był bezradny.

„Mój biedny Nicky! – pisała do niego matka. – Oby Bóg przydał Ci siły i mądrości w tych tak strasznie trudnych czasach, byś mógł podjąć odpowiednie kroki i przemógł to zło. (...) Oby Bóg Cię wspomógł, o co stale się modłę”. Matka miała kilka porad dla syna, który coraz mniej jej słuchał: „Jestem pewna, że jedynym człowiekiem, który może Ci teraz pomóc i oddać cenne usługi, jest [Sergiusz] Witte (...) to z pewnością nieprzeciętna postać, energiczna, o niezmaconym umyśle”.

W połowie października 1905 strajki sparaliżowały cały kraj, co Lincoln nazwał „burzą, której Rosja nigdy wcześniej nie doświadczyła”. W miastach strajkowali robotnicy dosłownie każdej profesji, zaś chłopcy wszczynali rozruchy po wsiach, łupiąc i podpalając. „Rewolucja dojrzała – pisze Massie. – Potrzebowała tylko iskry”.

Zaczęły się złowrogo spokojne dni – pisał Mikołaj do matki. – Na ulicach zupełny porządek, ale jednocześnie każdy oczekiwał, że coś się wydarzy. Wojsko czekało na rozkaz, ale druga strona nie zaczynała.

Miało się podobne wrażenie jak w upalny dzień przed burzą. Wszyscy byli podnieceni i na skraju nerwowego wyczerpania. (...) W ciągu tych strasznych dni nieustannie widywałem się z Wittem. Niekiedy spotykaliśmy się wcześniej rano, a rozstawali o zmierzchu. Przed nami były tylko dwie drogi. Pierwsza: znaleźć energicznego żołnierza, który by stłumił rewoltę brutalną siłą. Wtedy zyskalibyśmy czas na oddech, ale najprawdopodobniej za kilka miesięcy trzeba by ponownie odwołać się do siły, a to by oznaczało rzeki krwi i koniec końców wrócilibyśmy do punktu wyjścia.

Jednym z nielicznych ludzi, o których sędzono, że są w stanie zdławić rozruchy i ustanowić dyktaturę wojskową, był kuzyn cara, wielki książę Mikołaj (dla rodziny „Nikolasza”), dowódca petersburskiego okręgu wojskowego. Ale wielki książę kategorycznie sprzeciwił się takim planom i, wyciągnąwszy pistolet, oświadczył, że jeśli car „zechce go zmusić, by został dyktatorem, zastrzeli się w jego obecności z tego rewolweru”. Pozostawało więc rozwiązanie, które Witte nakreślił cesarzowi, a które Mikołaj tak opisał w liście do matki:

Inną drogą byłoby dać narodowi prawa obywatelskie, wolność słowa i prasy, nadać Dumie Państwowej prawo zatwierdzania ustaw, a to wszystko razem byłoby oczywiście konstytucją. Witte energicznie przy tym obstaje. Powiada, że choć związane z jakimś ryzykiem, to jest to jedyne wyjście z obecnego położenia.

Po wielu debatach Mikołaj II – „odwołując się do Bożej pomocy”, jak sam napisał – podpisał *Manifest październikowy*, który nadawał narodowi swobody, o jakich wcześniej nie mógł nawet marzyć. W owej chwili Rosja stała się monarchią na wpół konstytucyjną. Choć car zachowywał pewne prerogatywy – jak zajmowanie się sprawami zagranicznymi oraz mianowanie ministrów – prąd samodzielną drogą dobiegł swego końca.

Kochana Mamo, nie wyobrażasz sobie, co przeżywałem w tamtej chwili – pisał Mikołaj do cesarzowej Marii. – Nie było innego wyjścia, jak tylko się przeżegnać i dać to, o co prosił naród. Jedyne moje pocieszenie w tym, że taka jest wola Boża i że ta poważna decyzja wywiedzie moją ukochaną Rosję z tego nie do zniesienia chaosu, w którym była pogrążona przez prawie rok.

Monarsza rodzina zareagowała z przerażeniem na to, co zrobił car – jednym pociągnięciem pióra spętał instytucję, której w dniu koronacji ślubował strzec. „To był koniec – pisał kuzyn i szwagier Mikołaja, wielki książe Aleksander („Sandro”, żonaty z Ksenią, siostrą cara). – Koniec dynastii i koniec cesarstwa. Brawurowy skok w przepaść zaoszczędziłby nam agonii pozostałych dwunastu lat”. Decyzja ta dręczyła też Mikołaja. „Jestem skrajnie przygnębiony – wyznawał ze łzami w oczach księciu Włodzimierzowi Orłowowi. – Czuję, że podpisując ten akt, utraciłem koronę. Teraz wszystko skończone”.

Najgorsze było to, że *Manifest październikowy* nie powstrzymał fali zamieszek. „Rozruchy chłopskie trwają nadal – donosił Mikołaj matce. – Trudno je stłumić, bo za mało jest wojska lub kozaków, by patrolować cały kraj. Najgorsze jest jednak to, że mamy kolejny bunt w porcie wojennym w Sewastopolu oraz w części garnizonu wojskowego. Odczuwam wielki ból i wstyd”. W grudniu powstanie w Moskwie pociągnęło za sobą śmierć pięciu tysięcy ludzi, a czternaście tysięcy było rannych.

Siłą napędową zarówno wojska, jak i powstańców nie jest entuzjazm czy jakakolwiek inna ludzka pobudka – donosił korespondent *New York Timesa*. – Tą siłą jest nadludzka nienawiść. Nic więc dziwnego, że wydarzenia, o których się donosi, to nie czyny patriotów czy żołnierzy, ale okropności szaleńców^[70].

I tak rok 1905 dobiegł końca. Z chaosu i zniszczeń „roku koszmarów” wyłoniła się jedna z najciemniejszych i najbardziej tajemniczych postaci w historii Rosji – „święty diabeł”, który dwanaście lat później doprowadzi dynastię Romanowów do zupełnego upadku: Rasputin.

Mikołaj II (1894–1917):

po równi pochyłej

Słuchaj słów Naszego Przyjaciela [Rasputina]. Uwierz mu. Los Twój i Rosji leżą mu na sercu. Bóg ma w tym jakiś swój cel, że posłał go do nas. Tylko musimy więcej baczyć na jego słowa.

Cesarzowa Aleksandra do Mikołaja II

Do nieszczęść, które spadły na Mikołaja II w pierwszym dziesięcioleciu jego rządów, doszła jeszcze w 1904 roku choroba carewicza Aleksego. Długo oczekiwany następca tronu cierpiął na nieuleczalną, wyniszczającą hemofilię. Cudowna zdolność chłopca mistyka, zwanego Grigorijem Rasputinem, łagodzenia cierpień dziecka doprowadziła cesarzową Aleksandrę do zgubnego przekonania, że Rasputin jest osobą posłaną przez Boga. Odtąd Aleksandra i jej nieokrzesany guru będą wpływać na losy Rosji i poprzez koleje wojny i rewolucji popchną Romanowów ku ich ostatecznemu przeznaczeniu.

„Poznaliśmy bożego człowieka – zapisał Mikołaj II w swoim pamiętniku pod koniec roku 1905. – To Grigorij [Rasputin] z okolic Tobolska”.

Wzmianka o pierwszym spotkaniu z syberyjskim chłopem o najwidoczniej nadprzyrodzonych umiejętnościach wydaje się marginalnym, nic nieznaczącym wpisem wśród ważniejszych, codziennie zapisywanych informacji. Bo choć ostatecznie Rasputin stanie się postacią o kluczowym, by nie rzec katastrofalnym znaczeniu dla rządów Mikołaja, to w tamtym czasie był tylko jednym z wielu wątpliwych świętych, fałszywych proroków i zwykłych szarlatanów, którzy próbowali zdobyć zaufanie Pałacu Aleksandrowskiego. Niemożność wydania na świat następcy tronu sprawiła, że żyjąca w odosobnieniu cesarzowa okazywała się niezwykle podatna na ich oszustwa. W ciągu dziesięciu lat małżeństwa rodziła tylko córki: Olgę, Tatianę, Marię oraz Anastazję (której wypadnie stać się chyba naj słynniejszą z Romanowów). Księżniczki szczęśliwie były zdrowe i pełne życia, jednak – ze względu na prawo ustanowione przez szalonego cara Pawła z nienawiści do własnej matki, Katarzyny

Wielkiej, a odbierające kobietom możliwość rządzenia Rosją – groziło niebezpieczeństwo, że carska korona będzie musiała przypaść osobie spoza najbliższego kręgu rodziny Mikołaja.

W desperackich próbach poczęcia syna Aleksandra poddawała się wszelakim, nawet nonsensownym zabiegom, na przykład brała kąpiel w wodach, które zalecano jako skuteczne dla poczęcia wybranej płci. Ale co gorsza, otaczała się gromadą zdeformowanych, niepoczytalnych *jurodiwych*, których ataki epilepsji uznawano w Rosji za oznaki boskiego natchnienia. Z Francji ściągnięto znachora o imieniu Filip, chełpiącego się umiejętnością wpływania na płęć dziecka i – aby przydać mu powagi – nadano mu na rozkaz cara tytuł doktora. Innymi razy doradzono Aleksandrze, by modliła się o cud dzięki wstawiennictwu dawno już nieżyjącego, a uważanego za świętego starca Serafima. Konieczne było zatem jego kanonizowanie. Kanonizację, oczywiście z nakazu Mikołaja II, przeprowadzono, wbrew przepisom Cerkwii prawosławnej, wymagającym dla uznania świętości nienaruszonego rozkładem ciała, gdy tymczasem ekshumacja wykazała, że ciało Serafima takiemu rozkładowi uległo.

I wtedy, w roku 1904, zdarzył się cud: Aleksandra powiła ślicznego syna. Nadano mu imię Aleksy, po drugim carze z dynastii Romanowów. „To niewiarygodne! – wykrzykiwała cesarzowa. – To niewiarygodne! Czy to naprawdę chłopiec?” Dla przepelnionej szczęściem matki Aleksy natychmiast stał się „promykiem słońca”. „Widziałem, że była cała przemieniona radością matki, która w końcu ujrzała spełnienie swoich marzeń – wspominał Pierre Gilliard, wychowawca córek Mikołaja i Aleksandry, a z czasem i Aleksego. – Była dumna i szczęśliwa z powodu piękna swojego dziecka”.

Mikołaja również przepelniała entuzjastyczna radość. Główny radca dworu Aleksander Mossołow wspominał, że szczęśliwy car zabrał go do pokoju syna. „Z pewnością jeszcze nie poznaliście mojego ukochanego carewicza – mówił po drodze. – Chodźcie, pokażę wam Aleksego”. „Weszliśmy do dziecięcego pokoju – opowiadał Mossołow. – Dziecko właśnie było kąpane i energicznie przebierało nóżkami w wodzie. (...) Car wyciągnął dziecko z ręczników kąpielowych, głaskał jego stópki, podtrzymując drugim ramieniem jego małe nagie ciało.

Chłopczyk był śliczny, puciołowaty i zaróżowiony”. „I co sądzicie? Czyż nie jest śliczny?” – pytał dumny ojciec.

Chłopiec rzeczywiście wyglądał jak aniołek – „z długimi jasnymi i kręconymi włosami, wielkimi szaroniebieskimi oczami, okolonymi długimi wywiniętymi rzęsami, miał delikatnie różową skórę zdrowego dziecka” – wspominał Gilliard. Niestety, radość nie trwała długo. Wkrótce Mikołaj i Aleksandra odkrywają, że pod tą różowiutką skórą płynie krew, która nie chce krzepnąć. Już po sześciu tygodniach w tym małym ciałku ujawniła się straszna, nieuleczalna choroba, zwana hemofilią. „Byliśmy z Alix bardzo zaniepokojeni niedającym się zatamować krwawieniem u Aleksego – zapisał Mikołaj w dzienniku. – Krew wypływała z pępka aż do wieczora”.

Wkrótce nikt już nie miał wątpliwości co do choroby carewicza. Każdy siniak, każde zadrażnienie, nieszkodliwe dla większości dzieci, dla Aleksego stawało się próbą na śmierć i życie. Najłżejsze wypadki, z których składa się dzieciństwo, miały katastrofalne skutki. Krew płynęła bez przerwy z pękniętych naczyń, gromadząc się pod skórą, powodując rozległe opuchnięcia, uszkodzenia tkanek i chrząstek, zanim powoli uległa ponownemu wchłonięciu. Skądinąd wesoły i pogodny chłopiec bywał wtedy unieruchamiany na całe tygodnie, cierpiąc niewymownie i ocierając się o śmierć. Według przyjaciółki cesarzowej, Anny Wyrubowej, Aleksandra „od czasu, gdy poznała los swego syna, nie zaznała ani dnia spokoju. Podupadła na zdrowiu i duchu, nieustannie skarżyła się na serce. (...) Choć schorzenie nie było w żaden sposób jej winą, nie mogła przestać myśleć o tym, że choroba jest przenoszona przez matkę i że to taka częsta przypadłość w jej rodzinie”^[71].

Świat cesarzowej rzeczywiście się zawalił. Jej modlitwy o syna zostały wysłuchane, ale zamiast szczęścia rozpoczął się niekończący koszmar. Nieustannie trawił ją niepokój, gdyż wiedziała, że najmniejszy wypadek może odebrać jej w jednej chwili ukochany promyczek. Bywało, że całymi dniami czuwała przy łożu żałośnie płaczącego Aleksego, dopóki nie wrócił do zdrowia. Brak snu nieuchronnie skutkował wyczerpaniem, a z nim przychodziła rozpacz, potęgowana bezsilnością. „Żadna tragedia nie dotknęła Aleksandry tak głęboko jak hemofilia jej syna – pisze jej biograf Greg King. – Dla niej nie była to

zwykła choroba: to była zła moc, która niszczyła jej syna od środka”.

Mikołaj był podobnie wstrząśnięty okrutnym losem, który przypadł w udziale jego synowi. „W ciągu jednej nocy cesarz postarzał się o dziesięć lat – zanotował jeden z kuzynów Mikołaja. – Nie może znieść myśli, że lekarze skazali jego syna na śmierć lub życie inwalidy. (...) Dla rodziców Aleksego życie straciło wszelki sens”. Smutek smutkiem, ale Mikołaj II był cesarzem i musiał wykrzesać siły na zarządzanie całym państwem. Sam. Bez wsparcia żony, która poświęciła się bez reszty opiece nad synem. „Większą część dnia spędza w swojej sypialni lub na tarasie, nikogo nie przyjmuje, nie wychodzi na posiłki – zwierzał się Mikołaj matce. – Botkin [lekarz nadworny] przekonał ją, by wczesną jesienią wyjechała podreperować zdrowie do Nauheim [kurortu w Niemczech]. To bardzo ważne, by poczuła się lepiej, dla niej samej, dla dzieci i dla mnie. Jestem zupełnie wyczerpany zamartwianiem się o jej zdrowie”.

Carewicz Aleksy, znajdujący się w centrum uwagi całej rodziny Romanowów następca tronu, chłopiec, w którym pokładano nadzieję na przyszłość dynastii, był typowym najmłodszym dzieckiem: uroczym, rozpieszczanym, uwielbianym przez siostry i, jak pisze Gilliard, „obdarzonym naturalnie pogodnym usposobieniem. (...) Kiedy czuł się dobrze, cały pałac był przemieniony. Wszyscy i wszystko wydawało się skąpane w promieniach słońca”. Dbanie o zdrowie carewicza było nieustanną walką. Aby zapobiec ewentualnym zranieniom, które mogłyby okazać się śmiertelne, drastycznie ograniczano wszelką jego aktywność. Żadnego wspinania się po drzewach czy jeżdżenia na rowerze, żadnego biegania. Towarzyszyło mu nieustannie dwóch marynarzy, Andriej Dieriewienko i Klemens Nagorny. Chronili oni carewicza przed najlżejszą kontuzją^[72]. „Na szczęście siostry lubiły bawić się z nim – pisze Gilliard. – Wnosiły w jego życie młodzieńczą wesołość, której inaczej bardzo by mu brakowało”.

Mimo jednak radosnych relacji z rodzeństwem, góry wyszukanych zabawek i całej menażerii domowych zwierzątek Aleksemu brakowało czegoś istotnego: zwykłych zabaw z kolegami, chłopięcych żartów, przepychanek, rywalizacji. „Dlaczego inni chłopcy mogą wszystko, a ja nie!” – wybuchł raz, pełen żalu i frustracji. Pierre Gilliard pierwszy

zauważył szkodliwy wpływ nadopiekuńczości na kształtowanie się charakteru Aleksego i postanowił temu zaradzić. O dziwo, rodzice pozwolili mu na zniesienie większości ograniczeń, którym Aleksy podlegał. Wszystko szło dobrze, aż do czasu, gdy chłopiec spadł z krzesła, na którym stał w trakcie jakiejś zabawy, i w konsekwencji otarł się o śmierć.

Byłem wstrząśnięty – pisze Gilliard – choć ani car, ani caryca w najmniejszym stopniu nie obwiniali mnie o to wydarzenie. Raczej dokładali starań, bym nie wpadł w rozpacz. (...) Caryca czuwała przy łożu syna od samego początku, otaczając go czułą miłością i troskliwie próbując wszelkich sposobów, by złagodzić jego ból. (...) Pomyśl o cierpieniach matki, bezsilnego świadka męczeństwa syna w ciągu tych długich godzin katuszy, matki, która wiedziała, że jest w jakiś sposób przyczyną tego męczeństwa, gdyż sama przekazała mu chorobę, wobec której nauka jest bezradna. Teraz rozumiem ukrytą tragedię jej życia, teraz w pełni widzę kolejne stacje tej długiej drogi krzyżowej.

Nie wiadomo, kiedy dokładnie Rasputin pojawił się ponownie w Carskim Siole. Przedstawiono go cesarzowi i cesarzowej po raz pierwszy w roku 1905. Ten samozwańczy święty (zdobył sobie przydomek „Stariec”^[73]) był gorąco rekomendowany przez niektórych wysokich dostojników cerkiewnych oraz członków dalszej rodziny cara, a jego bezpośredni wpływ na Aleksego wydawał się cudem.

„Zabrano go do sypialni carewicza – opowiadał mieszkaniec pałacu. – Chłopiec spojrzał na niego i zaczął się śmiać. Rasputin roześmiał się również. Położył rękę na nodze chłopca i krwawienie natychmiast ustało. »Dobry chłopiec! – powiedział Rasputin.- Zaraz poczujesz się lepiej. Ale tylko Bóg wie, co będzie z tobą jutro«”. W jednej chwili ten niechlujny, niewykształcony chłop osiągnął to, czego nie udawało się osiągnąć lekarzom carewicza. W oczach cesarzowej stał się ratunkiem w ciemności, boskim narzędziem wybawienia jej syna. „Rasputin był pośrednikiem między nią a Bogiem – pisze Gilliard. – Jej własne modlitwy pozostawały bez odpowiedzi, a jego okazały się skuteczne”.

Wkrótce i inni uwierzyli w uzdrowieńczą moc Starca. „Nie ma żadnych wątpliwości – pisała siostra Mikołaja, Olga. – Widziałam

na własne oczy, i to więcej niż raz, cuda dokonywane przez niego”^[74]. Nawet cesarski chirurg, profesor S.P. Fiodorow, był pod wrażeniem tego, co ujrzał: „Rasputin przybywał, podchodził do chorego, patrzył na niego i spluwał. Krwawienie zaraz ustępowało. (...) Jak mogła cesarzowa nie ufać Rasputinowi?”.

Tajemniczy dar uzdrawiania i niewątpliwa zdolność panowania nad chorobą dręczącą chłopca wprawiały w konsternację od tamtej pory wielu historyków. Przedstawiano rozliczne teorie celem racjonalnego wytłumaczenia tej zdolności. Niektórzy przypuszczali, że ten tak zwany Starzec był w zмовie z kimś z pałacu, kto powiadamiał go o aktualnym stanie carewicza. Dzięki takim informacjom „uzdrowiciel” przybywał wtedy, gdy objawy zaczynały naturalnie ustępować. Inni ozdrowienia chłopca tłumaczyli szczególnymi cechami osobowości Rasputina, dzięki którym obolały chłopiec nabywał psychicznych sił, co współczesna medycyna uważa za istotne w wypadku osób z hemofilią na etapie zdrowienia po kontuzji. Faktem jest, że wielu współczesnych Rasputinowi potwierdzało jego niesłychaną umiejętność uspokajania i pocieszania. Jak pisał jeden z nich: „miał dar wprowadzania duszy w stan spokoju i pogody”. Do tego dochodziły opanowanie i autorytet, sugestywny głos oraz przenikliwe oczy, powszechnie uważane za hipnotyzujące, raz przyciągające, raz odpychające tych, na których je obrócił. „Nasze oczy spotkały się i w jednej chwili poczułam się jak porażona jego niesamowitym spojrzeniem – wspomina Lili Dehn, jedna z dam dworu i stała towarzyszką cesarzowej. – Wpierw wydał mi się zwykłym chłopem z mroźnej północy, ale jego oczy, błyszczące stalowe oczy, zatapiały się w moich, jakby czytał najgłębsze myśli”. Maurycy Paléologue, ambasador Francji, odnotował podobne wrażenie: „Cały wyraz jego twarzy zdawał się skupiać w oczach, jasnoniebieskich [inni opisywali je jako zielone], dociekliwych, głębokich, pełnych zainteresowania. Jego spojrzenie było jednocześnie przeszywające i czułe, naiwne i przebiegłe, bezpośrednie i budujące dystans. Kiedy był ożywiony, jego źrenice stawały się wręcz magnetyczne”^[75].

Jakiegokolwiek było źródło niewątpliwej władzy Rasputina nad chorobą carewicza – być może był to dar uzdrawiania – cesarzowa Aleksandra szczerze wierzyła, że ten bezpośredni, prosty chłop

naprawdę jest wysłannikiem niebios. Dzięki tym boskim referencjom Rasputin stał się jedną z najbardziej zaufanych osób rodziny cesarskiej. Dla ich nowego „Przyjaciela” cesarz z cesarzową nie byli Ich Cesarskimi Wysokościami, ale „Papą” i „Mamą” – życzliwymi gospodarzami domu.

Rosyjskim zwyczajem witali się trzykrotnym pocałunkiem i zaczęli rozmawiać – raportował generał A.I. Spirydowicz, szef carskiej ochrony. – Opowiadał im o Syberii, o potrzebach chłopów, o swoich pielgrzymkach. Ich Cesarskie Wysokości poruszały temat zdrowia carewicza lub inne bieżące troski związane z jego chorobą. Gdy po godzinnej rozmowie odchodził, zostawiał Ich Cesarskie Wysokości w radosnym i pogodnym nastroju, przepelnione nadzieją. Do samego końca wierzyły w moc jego modlitw. (...) Nikt nie był w stanie nadwątlić ich wiary w niego.

To był osobliwy obraz: najznamienitsze osobistości Rosji rozmawiały prywatnie w swym cesarskim sanktuarium z jednym z tych milionów chłopów, którymi rządziły, a których w codziennym życiu prawie nigdy nie widywały ani nie zauważały. Rasputin rozkoszował się tym wyjątkowym zaufaniem i bliskością, jednak nie zmienił ani swego wyglądu, ani przyzwyczajień, co mogłoby zmniejszyć rozdziew między nim a wykwintnym otoczeniem, w którym przyszło mu bywać (choć z czasem poprawiła się jakość materiału, z którego wykonany był jego tradycyjny ubiór). Wciąż jadał rękoma, a usta wycierał brodą. Jego wypowiedzi były bezceremonialne, na granicy niegrzeczności, ale cesarska rodzina nie miała mu tego za złe, przyjmując jego prostotę za dobrą monetę: w końcu to człowiek z ludu.

Lubiły go chyba wszystkie dzieci – pisała ich ciotka Olga. – Zachowywały się przy nim zupełnie swobodnie. Wciąż pamiętam, jak mały Aleksy, udając królika, skakał wzdłuż i wszerz komnaty. Nagle Rasputin złapał go za rękę i zaprowadził do sypialni. (...) Zapadła cisza, jakbyśmy nagle znaleźli się w kościele. W sypialni Aleksego nie paliły się żadne lampy, jedynie świeczki przed ikonami przydawały trochę światła. Dziecko stało cichutko u boku tego rosłego chłopca, który pochylił głowę. Wiedziałam, że się modlił. Wywarło to na mnie wielkie wrażenie. Wiedziałam również, że mój mały bratanek przyłączył się do jego modlitwy. Nie potrafię tego opisać, ale byłam wtedy przekonana

o szczerości tego człowieka.

Aż do czasu, gdy Rasputin spróbuje ją uwieść. Albowiem za fasadą pobożności, którą Starzec prezentował Mikołajowi II i Aleksandrze, ukrywał się rozpasany lubieżnik, syberyjski satyr, który beztrąsko zaciągał do łóżka wszystkie kobiety, niezależnie od ich statusu i pochodzenia, z częstotliwością i zapamiętaniem królika. „Ma wystarczająco siły na wszystkie” – powiedziała raz z rezygnacją w głosie jego tak często zdradzana żona.

Bywało, że siedział otoczony wianuszkami wielbicielek, z którymi również sypiał – opowiadała sekretarka Rasputina. – Robił to zupełnie otwarcie i bez poczucia wstydu. Pieścił je (...) a kiedy on lub one poczuły, że mają na to ochotę, zabierał je na chwilę osobności do swojego gabinetu. (...) Często słyszałam jego opinie na ten temat: była to mieszanina religijności i rozwiązłości. Nieraz słyszałam, jak instruował swoje adoratorki: „Sądziś, że cię hańbię? Nie, ja cię nie hańbię, ja cię oczyszczam” – mawiał. To była jego podstawowa idea. Często używał też słowa »łaska«, sugerując, że sypiając z nim, kobieta zdobywa łaskę Boga.

Sukcesy, które Rasputin odnosił z kobietami – według słów sekretarki „miał aż zbyt wiele ofert” – należałoby przypisać, przynajmniej częściowo, jego pseudoreligijnej koncepcji, w myśl której żeby otrzymać prawdziwe przebaczenie, trzeba wpierw poważnie zgrzeszyć. To dawało jego wielbicielkom potrzebne usprawiedliwienie, aby znaleźć się w łóżku z tym zniewalającym mistykiem (jego częste wizyty w publicznych łaźniach, gdzie swoje uczennice obdarzał przywilejem mycia jego genitaliów, zadają kłam twierdzeniom, jakoby był śmierdzącym brudasem).

Kobiety – pisze biograf Rasputina René Fülöp-Miller – widziały w Grigoriju Jefimowiczu spełnienie dwóch pragnień, uprzednio nie do pogodzenia: religijnego zbawienia i zaspokojenia potrzeb cielesnych. (...) W oczach swoich uczennic Rasputin był wcieleniem Boga, zatem współżycie z nim nie mogło być grzechem. Po raz pierwszy w życiu odkrywały więc prawdziwe szczęście, niezmacone żadnymi wyrzutami sumienia.

Prawdopodobnie Rasputin nie odczuwał wewnętrznego niepokoju

z powodu prowadzenia podwójnego życia, choć skądinąd bardzo starannie skrywał swoją rozpustną drugą naturę przed cesarskimi protektorami. „Sprzeczności? Jakie sprzeczności? – pytał. – Dla was to może są sprzeczności, ale dla mnie liczy się tylko to, że ja, Grigorij Rasputin, doszedłem, patrzcie, jak wysoko!” To była prawda. Ten prosty syberyjski chłop, który całe lata spędził, wędrując po Rosji, żyjąc w nędzy i głosząc swoją nieortodoksyjną wersję wiary, dotarł na sam szczyt społeczeństwa. W oczach świadków nieprawdopodobne wyniesienie „świętego diabła” było wydarzeniem bulwersującym i zatrważającym. „Na salonach Sankt Petersburga, gdzie często bawię, Rasputin jest głównym tematem rozmów” – pisał rosyjski minister w korespondencji wysyłanej do Bułgarii. Z czasem te rozmowy będą zawierały coraz więcej sprośnych informacji.

Wiele plotek krążyło wokół relacji, która łączyła cesarzową ze Starcem. U ich źródła leżała decyzja Mikołaja i Aleksandry o zachowaniu choroby syna w tajemnicy. Społeczeństwo nie wiedziało ani o ciężkim stanie zdrowia carewicza, ani o uzdrowicielskim darze Rasputina, dlatego też doszło do przekonania o istnieniu czegoś podejrzanego w kontraktach niepopularnej, zamkniętej w sobie cesarzowej z nieokrzesanym seksoholikiem, którego rozwiązłość stała się tajemnicą poliszynela. Plotki zataczały coraz szersze kręgi i stały się szczególnie zjadliwe po publikacji w roku 1911 serii skradzionych listów członków rodziny cesarskiej do Rasputina. Najbardziej pogrążającym dowodem w opinii publicznej był list od cesarzowej, której kwiecisty styl gorliwej wyznawczyni do duchowego mistrza mógł być łatwo nadinterpretowany:

Mój umiłowany, niezapomniany Nauczycielu i Wybawco!

Jakże nieznośnie upływają dni bez Ciebie. Moja dusza jest spokojna i odpoczywa tylko wtedy, gdy Ty, mój Mistrz, siedzisz obok mnie, gdy całuję Twoje ręce i opieram się na Twoich błogosławionych ramionach. O, jak lekko wtedy się czuję! Mam tylko jedno pragnienie: zasnąć na zawsze w Twoich ramionach. Jakie to szczęście czuć Twoją obecność. Gdzie jesteś? Gdzie odszedłeś? Jestem taka smutna i moje serce usycha z tęsknoty. (...) Kiedy znowu Ciebie zobaczę? Przybywaj jak najszybciej, czekam na Ciebie i martwię się o Ciebie. Proszę o Tve

święte błogosławieństwo i całuję Twoje błogosławione ręce. Kocham Cię na zawsze.

Twoja Mama

Rasputin niewiele zrobił, aby rozwiać te plotki, wręcz przeciwnie: był zachwycony zainteresowaniem i sławą, które zdobył dzięki kontaktom z carską rodziną. „Zaczął odczuwać, że ma do spełnienia polityczno-historyczną misję – pisze jego biograf Alex de Jonge. – Był przekonany, iż jego los jest związany z losem narodu i domu panującego”. Rasputin chełpił się swoim wpływem na cesarza i cesarzową z subtelnością, jakiej używał do wabienia naiwnych partnerek. „Car uważa, że jestem wcieleniem Chrystusa – obwieszczał wszem wobec. – Car i caryca kłaniają mi się, klękają przede mną i całują moje ręce. Caryca przysięgła, że nawet gdyby wszyscy odwrócili się od Grisy [tak zwali go najbliżsi], ona zawsze będzie go uważać za swego przyjaciela”.

W pretensjonalnych przechwałkach Rasputina było wiele prawdy, bo choć władca Rosji raczej nie płaszczył się u stóp wieśniaka, to Aleksandra rzeczywiście stała się jego zacieklą i nieprzejednaną obrończynią. „Świętych zawsze prześladowano” – powiedziała doktorowi Botkinowi w reakcji na falę wzburzenia, która przetoczyła się przez społeczeństwo na wieść o wybrykach Rasputina. „Nienawidzą go, ponieważ my go kochamy – mówiła do swojej przyjaciółki Anny Wyrubowej. – Oskarżają Rasputina o całowanie kobiet i inne rzeczy. A przecież jest napisane, że apostołowie witali się pocałunkiem ze wszystkimi, z mężczyznami i kobietami”.

Do każdego, kto śmiał kwestionować zachowanie człowieka, którego uważała za jedyny ratunek dla jej syna i Rosji, żywiła nieubłaganą wrogość. Premier Piotr Stołypin, powszechnie uważany za najzdolniejszego rosyjskiego polityka, zdolnego wyprowadzić Rosję na drogę monarchii konstytucyjnej, serdecznie gardził Rasputinem, więc Aleksandra go znienawidziła. Jej gniewu nie złagodziło nawet zabójstwo Stołyпина w roku 1911. „Ci, którzy obrazili Boga w osobie naszego przyjaciela, nie mogą dłużej liczyć na boską pomoc” – mściwie stwierdziła cesarzowa. Również następca Stołyпина, Władimir

Kokowcow, naraził się Aleksandrze swoim stosunkiem do Rasputina i musiał pożegnać się ze stanowiskiem.

Cesarzowa wdowa Maria z zażenowaniem i przerażeniem czytała pikantne doniesienia o rozwiązłości Rasputina i nie mogła pojąć, dlaczego Aleksandra wciąż go przyjmuje. „Moja biedna synowa nie widzi, że rujnuje reputację swoją i dynastii – zwierzyła się premierowi Kokowcowowi w lutym 1912. – Ona szczerze wierzy w świętość tego hochsztaplera, a my nie jesteśmy w stanie zażegnać nieuchronnego nieszczęścia”. Starając się przekonać Mikołaja i Aleksandrę, że Rasputin stanowi dla nich zagrożenie, cesarzowa wdowa odbyła z nimi rozmowę sam na sam. Maria zwróciła się do cesarzowej bez ogródek: „To nie jest sprawa dotycząca was, waszych uczuć, przekonań czy może raczej religijnej manii. To sprawa dotycząca cesarza, dynastii, Rosji! Jeśli się nie opamiętacie, doprowadzicie do zguby nas wszystkich!”. Niestety, jeżeli cesarzowa Maria oczekiwała, że chociaż jej syn wyzwoli się spod wpływu Rasputina, to gorzko się rozczarowała. Mikołaj II okazał się tak samo nieustępliwy w tej kwestii jak jego żona; w końcu od tego zależała zgoda między małżonkami. „Lepszy jeden Rasputin niż dziesięć ataków hysterii dziennie” – zdradził car w chwili słabości.

Poza tym dla Mikołaja Rasputin „był tylko dobrym, religijnym i prostodusznym Rosjaninem” – jak powiedział szefowi swojej ochrony. „Kiedy przygniatają mnie troski lub wątpliwości – dodał – lubię z nim porozmawiać, bo to przywraca mi wewnętrzny spokój”. Cesarz, który nieraz mówił o sobie, że „dusi się w atmosferze plotek, kłamstw i złośliwości”, był – podobnie jak Aleksandra – szczególnie wrażliwy na wszelkie uwagi na temat Starca, zarówno wygłaszane w Dumie, jak i w prasie. Mawiał, że nikomu nic do tego, kogo zapraszają do swojego domu. To stanowisko cesarza Rasputin umiejętnie wzmacniał, broniąc własnej pozycji. „Co to za pytania o Grigorija? – dziwił się. – To działanie diabła. Żadne pytania nie powinny być stawiane”.

Bazyli Szulgin, członek Dumy i monarchista, pisał o dwóch obliczach Rasputina, zwanego przez niego „Janusem”, i o ogromie nieporozumień, które z jego powodu powstały między cesarzem a jego poddanymi:

Cesarskiej rodzinie ukazywał [Rasputin] twarz pokornego

pustelnika i cesarzowa mogła wyciągnąć tylko jeden wniosek: duch Boży mieszka w tym człowieku. Ludowi zaś ukazywał zwierzęcą, plugawą twarz pijanego, łysiego satyra z Tobolska. (...) Z powodu tej zgubnej dwoistości (...) żadna strona nie jest w stanie zrozumieć drugiej. W rezultacie zarówno car, jak i naród zmierzają oddzielnie, choć w jednym kierunku: na krawędź przepaści.

Kolejny krok w stronę tej przepaści miał miejsce w roku 1912, kiedy Rasputin wyratował carewicza z najboleśniejszej i najstraszliwszej traumy w jego życiu, czym ostatecznie utrwalił swoją pozycję.

Wypadek wydarzył się w samym środku wakacji, gdy carska rodzina wyjechała na odpoczynek do dużego pałacu myśliwskiego w Polsce. Ośmioletni Aleksy upadł, próbując wskoczyć do łódki. Wpierw wydawało się, że upadek spowodował tylko niewielkie obrażenia wewnętrzne, że skończy się na opuchnięciu i posiniaczeniu w okolicy pachwiny. Wkrótce okazało się, że były to płonne nadzieje. Jakiś czas potem rodzina przeniosła się do mniejszego pałacyku, w Spale, a cesarzowa zabrała syna na przejażdżkę powozem po okolicznych ścieżkach leśnych. Po paru chwilach Aleksy zaczął skręcać się z bólu, krzycząc za każdym razem, gdy powóz podskoczył na wybojach. Przerażona Aleksandra nakazała jak najszybciej wracać do pałacyku. „Droga powrotna tkwi w mojej pamięci jako dramatyczne doświadczenie – opowiadała Anna Wyrubowa, która towarzyszyła im w wyprawie. – Każdy wstrząs, każda nierówność na drodze powodowały niewymowne cierpienia i nim dotarliśmy do domu, Aleksy był prawie nieprzytomny z bólu”. Jak zwykle lekarze byli bezradni: krew płynęła z uszkodzonych naczyń bez ustanku, zbierając się dookoła poprzedniego urazu i tworząc rozległy krwiak. Chłopcu nigdy nie podawano środków uśmierzających ból z obawy przed uzależnieniem, więc carewicz leżał w stanie półagonii, a życie powoli z niego uchodziło.

„Najgorsze były dni między szóstym a dziesiątym [października] – informował car swoją matkę. – Nasz biedny promyczek cierpiał niewymownie. Ataki bólu nasilały się falami, co kwadrans. Wysoka temperatura utrzymywała się dzień i noc, odbierając mu przytomność. Czasem próbował podnieść się na łóżku, ale każdy ruch wyzwał na nowo ogromny ból. Nie spał prawie wcale, nie miał już siły płakać,

powtarzał tylko w kółko »Boże, zlituj się nade mną«”. Bóle były tak intensywne, że ten zazwyczaj tryskający energią chłopiec zaczął rozmyślać o śmierci jako upragnionej uldze. „Kiedy umrę, nie będzie już bolało, prawda?” – wyszeptał w pewnej chwili. Innym razem poważnym głosem poprosił rodziców, aby postawili mu „mały kamienny pomnik wśród lasów”. Mikołaj i Aleksandra zaczęli się obawiać, że nadchodzi chwila rozstania.

Przez cały czas tej próby cesarzowa trwała przy synu, jak zawsze wspierając go w jego walce, szukając możliwości choćby najdrobniejszej ulgi i ukojenia. Anna Wyrubowa zapisała: „Cesarzowa w tych dniach nie odchodziła od niego ani na krok, nie spała, nie rozbierała się, z rzadka pozwalając sobie na godzinę odpoczynku. Godzina za godziną siedziała przy łóżku, gdzie jej nieprzytomny syn leżał skulony na boku, z wyciągniętą lewą nogą. (...) Twarz miał bladą i ściągniętą z bólu, zapadnięte oczy zupełnie bez wyrazu. Pewnego razu cesarz wszedł do jego pokoju, ale widząc stan syna i słysząc ciche okrzyki bólu, biedny ojciec kompletnie stracił odwagę: wybiegł, gorzko płacząc, do swojego gabinetu”. Przy łóżu syna cesarzowa została więc sama; jej mąż był zbyt pogrążony w rozpacz, zaś lekarze tylko kiwali głowami. I Rasputina nie było, gdyż pojechał daleko w rodzinne strony. Mimo to Aleksandrze udało się wysłać mu telegram i poprosić o wstawiennictwo. Parę godzin później, gdy już przygotowywano publiczne oświadczenie o śmierci carewicza oraz rozpoczęto planowanie jego pogrzebu, z Syberii nadeszła odpowiedź: „Mały nie umrze. Nie pozwólcie lekarzom męczyć go za bardzo”. I rzeczywiście – zdrowie Aleksego zaczęło się poprawiać prawie natychmiast. Pozycja Rasputina była odtąd niezachwiana.

28 czerwca 1914 roku dokonano zamachu na następcę tronu Austro-Węgier, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego żonę, co wywołało międzynarodowy kryzys i doprowadziło do wybuchu Wielkiej Wojny. Tego samego dnia Rasputin, przebywający w swojej rodzinnej wsi, został ugodzony nożem w brzuch przez fanatyczną zwolenniczkę mnicha Iliodora, jego zaprzysięgłego wroga. „Zabiłam antychrysta!” – krzyczała chora psychicznie zabójczyni. Okazało się, że tylko go zraniła, choć bardzo poważnie, gdyż poprzecinała powłoki brzuszne. Atak na długie tygodnie odebrał Starcowi siły do tego stopnia,

że nie mógł zrobić nic, by przeciwdziałać nadciągającej katastrofie. Gdyby tylko mógł wtedy zobaczyć cara osobiście – twierdził później – pokój z pewnością zostałby utrzymany. Na początku nikt nie spodziewał się wojny, jednak w miarę jak pojawiały się kolejne żądania i odwoływano się do obowiązujących sojuszy, stawało się jasne, że wojna jest nieuchronna. Rosja ogłosiła mobilizację, aby obronić Serbię przed ewentualnym atakiem Austro-Węgier i Niemiec, co skłoniło wciąż kurującego się Rasputina do wysłania Mikołajowi II poważnego ostrzeżenia. „Niech Papa nie planuje wojny – nalegał. – To będzie koniec Rosji i nas wszystkich. Przegramy z kretesem”. Jednak cesarz z gniewem podarł telegram.

Mimo złowieszczej przestrogi Rasputina Mikołaj II nie dał się powstrzymać i 2 sierpnia 1914 roku wypowiedział wojnę Niemcom i Austro-Węgrom. Postawa cara miała ogromny wpływ na jego poddanych. Wszelkie niesnaski zniknęły, gdy naród po raz pierwszy od stulecia zjednoczył się w patriotycznym uniesieniu (z pewnością większym niż krótkotrwały przyływ patriotyzmu towarzyszący wybuchowi wojny z Japonią dziesięć lat wcześniej). „To była Rosja, jakiej nie znałem – pisał brytyjski dyplomata Robert Bruce Lockhart. – Rosja natchniona patriotycznymi, głęboko zakorzenionymi uczuciami”. Rozentuzjasmowany tłum zgromadził się przed Pałacem Zimowym, w tym samym miejscu, w którym tyłu Rosjan zginęło w »krwawą niedzielę«. Kiedy cesarz z cesarzową pojawili się na balkonie, tłum padł na kolana. „Dla tych tysięcy klęczących ludzi – pisał Paléologue – car był w tamtej chwili prawdziwym autokratą, wojskowym, politycznym i religijnym przywódcą narodu, absolutnym panem ich ciał i dusz”. To była demonstracja lojalności, której cesarz już od dłuższego czasu był pozbawiony. „W całym swoim dwudziestoletnim nieszczęsnym panowaniu nie usłyszał Misza tyłu spontanicznych »Ura!«” – pisał jeden z jego kuzynów. W rzeczy samej, jak zauważył ktoś z jemu współczesnych, car nigdy nie był „tak kochany, tak szanowany, tak popularny jak w tamtych chwilach. (...) Portrety monarchy były wywieszane w oknach wystawowych sklepów, a cześć otaczająca cara była tak głęboka, że mężczyźni ścigali kapelusze, a kobiety, nawet eleganckie damy, żegnały się [przechodząc koło takiego sklepu]”. Nawet

wyszydzana cesarzowa cieszyła się chwilą wytchnienia od pogardy poddanych. Księżniczka Julia Cantacuzene, wnuczka prezydenta Ulyssesa S. Granta i żona szefa sztabu armii, relacjonowała wzruszającą scenę, która miała miejsce przed Pałacem Zimowym, gdy po nabożeństwie Mikołaj i Aleksandra przechodzili tamtędy, a zgromadzeni ludzie odważyli się podejść bliżej do swojego władcy:

Nasza piękna cesarzowa, jak Madonna Bolesna, ze łzami na policzkach, wyciągała do nich ręce, pochylała się z gracją, by objąć jakąś kobietę, która całowała jej dłoń. Jej Cesarska Wysokość tego dnia była uosobieniem nieszczęść, które na nas spadły; czując to, dziękowała zebrany za ich oddanie i postawę. Twarz jej była pełna nadzwyczajnej słodyczy, udręki i piękna, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam w jej dumnych, klasycznych rysach. Wszyscy wydawali się poruszeni zachowaniem Jej Wysokości, kiedy ona sama musiała przeżywać katusze na wspomnienie domu swojego dzieciństwa.

I tak to wszystko wyglądało latem 1914: naród zjednoczył się wokół swojego władcy, zdeprymowani rewolucjoniści rozpierzchli się i pochowali – rozpoczynała się, jak to ujął cesarz, „moralnie zdrowa wojna” przeciwko podstępniemu wrogowi. „Bóg jest po naszej stronie!” – deklarował z pewnością siebie (tak samo zresztą jak kajzer Wilhelm).

„Jak lekko oddycha się w przyjaznej i czystej atmosferze – pisał jeden z członków Dumy. – Już prawie zapomnieliśmy, że tak można”. Ten nastrój trwał, dopóki nie ujawniły się potworności wojny, cała jej nędza, rozlew krwi i rozpacz, które już wkrótce rzuciły Matkę Rosję na kolana. Straty rosyjskie od samego początku były przygnębiające. W ciągu zaledwie pięciu miesięcy działań wojennych milion żołnierzy zginęło, zostało rannych lub pojmanych. W ciągu roku front był bliski załamania. Z pewnością nie z powodu braku żołnierzy: łącznie zmobilizowano ich ponad piętnaście milionów, aby stali się częścią tego, co brytyjska prasa nazwała „rosyjskim walcem”. Ani nie z powodu braku waleczności. Nie minął październik 1914, gdy już sam cesarz prosił swoje wojska, aby się oszczędzały. „Nie mam najmniejszych wątpliwości co do waszej odwagi i dzielności – mówił do grupy kadetów – ale potrzebuję was żywych, ponieważ bezsensowne straty w korpusie oficerskim mogą nieść zbyt poważne konsekwencje. Jestem pewny,

że każdy z was odda chętnie życie, jeśli ojczyzna tego zażąda, ale proszę, aby to była ostateczność, w krytycznych sytuacjach. Innymi słowy – proszę, abyście dbali o siebie”.

Zasadniczym problemem była sama Rosja. Jak twierdzi Massie, „za imponującą fasadą ogromnego imperium na zbyt prymitywnym poziomie były aparat władzy, struktura społeczeństwa i gospodarka – nieelastyczne i za słabe, aby wytrzymać gigantyczne obciążenia czteroletniej wojny”. Sieć kolei rosyjskich była nieprzygotowana do sprawnego transportu ludzi i dostaw na front: „Najwyższy dowódca rozkazał, ale koleje przesądziły” – jak to ujął generał Albert Knox, brytyjski attaché wojskowy. Rosja nie miała ani wystarczającej liczby fabryk, żeby produkować podstawowy sprzęt i wyposażenie wojskowe, ani możliwości importowania tego, czego brakowało, ze względu na wprowadzone blokady. Bez odpowiedniej ilości broni i amunicji „rosyjski walec” był bezsilny w starciu z budzącym grozę uzbrojeniem przeciwnika. Dzielni żołnierze, bezradni, wystawieni na ciosy, zostali – jak pisał Knox – „zmieleni na papkę”.

„W poprzednich bitwach jedna trzecia żołnierzy nie miała karabinów – relacjonował jeden z generałów. – Biedni chłopcy musieli czekać cierpliwie, aż ich towarzysze zginą na ich oczach, żeby móc przejąć ich broń. Armia tonie we własnej krwi”. Odnotowano przypadek, gdy jakiś szeregowiec zwrócił się odważnie do wizytującego front generała: „Panie generale, nie mamy żadnej broni prócz żołnierskiej piersi. To nie jest wojna, panie generale, to jatka”. Najdosadniej ujął przygnębiający rozmiar poświęcenia rosyjskich żołnierzy Paul von Hindenburg, jeden z generałów nieprzyjaciela:

Z księgi rachunków Wielkiej Wojny wydarto stronę z rosyjskimi stratami. Nikt nie zna dokładnych liczb. Pięć czy osiem milionów? My również nie mamy pojęcia. Wiemy jedynie, że czasem musimy usuwać stosy nieprzyjacielskich ciał sprzed naszych okopów, by mieć możliwość ostrzału nowych nacierających fal ludzkich. Wyobraźnia może pomóc odtworzyć te liczby, ale ich prawidłowe wyliczenie na zawsze pozostanie zadaniem bezowocnym.

W szale wojny, przy druzgocącej świadomości niezliczonych ofiar, rozgorzały w Rosji antyniemieckie sentymenty. Bach, Brahms

i Beethoven zniknęli z repertuarów orkiestr, a rozwścieczony motłoch grabił i palił należące do Niemców sklepy. Oficjalnie zabronione było nawet dekorowanie świątecznej choinki. „Mam zamiar dowiedzieć się, kto wydał taki zakaz, i to zmienić – oświadczyła cesarzowa w odpowiedzi na to uderzenie w tradycję. – Ani oni, ani Cerkiew nie powinna się tym zajmować. Po co zabierać tę drobną przyjemność rannym i dzieciom? Tylko dlatego, że pochodzi z Niemiec? Taka małostkowość jest śmieszna”.

Najzjadlejsze ataki były jednak skierowane nie na świąteczną choinkę, ale na samą cesarzową o niemieckim pochodzeniu. W Rosji nigdy nie była popularna, a wojna wydobyła z jej poddanych najgłębiej skrywaną nienawiść. Oskarżali ją o współpracę z dawną ojczyzną i zdradę. Wśród ludu krążyła jedna szczególnie złośliwa historia, według której jeden z generałów, przechodząc korytarzami pałacu, spotkał szlochającego carewicza Aleksego. „Co się stało, mój młody panie?” – zapytał generał, na co chłopiec miał odpowiedzieć: „Kiedy Rosjanie przegrywają – Papa płacze. Kiedy Niemcy przegrywają – Mama płacze. A ja kiedy mam płakać?”. To prawda, że cesarzowa Aleksandra była osobą niedoskonałą, a jej nierozsądne decyzje okazały się brzemiennie w skutki, niemniej była szczerą patriotką. „Spędziłam w Rosji dwadzieścia lat – oznajmiła pewnego razu – czyli połowę mojego życia, tę pełniejszą i szczęśliwszą połowę. To kraj mojego męża i syna. Żyłam w Rosji spełnionym życiem żony i matki. Całym sercem jestem przywiązana do tego kraju”.

Mimo że całe lata Aleksandra spędziła w fiołkowym buduarze, symulując choroby, teraz rzuciła się w wir działań z nietypową dla niej energią i poczuciem misji. Razem ze starszymi córkami zapisała się na kurs pielęgniarstwa Czerwonego Krzyża i wkrótce zamieniła pusty Pałac Katarzyny w Carskim Siole na szpital.

Widziałam cesarzową Rosji na sali operacyjnej – pisała Anna Wyrubowa – jak trzymała fiołki z eterem, podawała wysterylizowane narzędzia i asystowała przy najtrudniejszych operacjach, jak odbierała od pracującego chirurga amputowane nogi i ręce, zakrwawione i zarobaczywione odzienie i opatrunki, jak znosiła wszelkie widoki i zapachy tego najstraszliwszego ze wszystkich miejsc: polowego

szpitala wojennego.

Dla Aleksandry praca w szpitalu polowym była w jakimś sensie przedłużeniem pracy na froncie. „Śmierć jest zawsze blisko!” – pisała do męża. Z godnością wypełniała wszystkie zadania związane z dobrowolnie przyjętą rolą. Ale szkoda, że pielęgniarstwo nie było jej jedynym zajęciem w czasie wojny. Gdyby tak było, gdyby Aleksandra nie angażowała się w sprawy państwowe, być może Romanowowie nadal zasiadaliby na rosyjskim tronie. Niestety, jej próby przejęcia władzy, z Rasputinem u boku, doprowadziły dynastię do upadku.

Opinie historyków o charakterze relacji między cesarzową a chłopem mistykiem w okresie wojny nie są zgodne. Niektórzy utrzymują, że to Aleksandra ustalała plan działań i wykorzystywała swojego mistrza tylko do tego, by przeprowadzić z jego błogosławieństwem to, co sama postanowiła. Inni twierdzą, że wszystkim kierował Rasputin, gdyż cesarzowa wierzyła, iż jest on w stanie władać całym imperium, skoro zapanował na chorobą jej syna. Być może prawda leży pośrodku: ambicje obojga harmonijnie łączyły się ze sobą. Jakkolwiek było, rezultat okazał się tragiczny.

Z pewnością oboje mieli wspólną listę wrogów. Pierwsze miejsce w tym wykazie w roku 1915 zajmował generał Władymir Dżunkowski, szef policji, który popełnił karygodny błąd, informując cesarza o seksualnych wyczynach Rasputina i zdzierając z niego maskę świętości. Było to bardzo barwne oskarżenie.

Dzięki swoim koneksjom Starzec stał się tak wpływowym człowiekiem, że ludzie z wszystkich warstw gromadzili się w jego mieszkaniu w Petersburgu, prosząc o rozmaite przysługi. „Od trzystu od czterystu osób przychodziło codziennie do Rasputina – relacjonował jeden ze świadków. – Pewnego dnia naliczyliśmy siedmiuset. (...) Widziałem umundurowanych strażników, studentów, uczennice z prośbą o finansowe wsparcie. Były i żony oficerów błagające o protekcję dla mężów, przybywali rodzice z prośbą o zwolnienie ze służby wojskowej ich synów”. Dla kobiet szukających pomocy cena była często monstrualnie wysoka, ale nie gotówki żądał Rasputin. Pewna kobieta błagała o wstawiennictwo w sprawie jej męża przebywającego na administracyjnym zesłaniu na Syberii. Według policyjnych raportów

drogo za to zapłaciła: „Ani jej łzy, ani zaklęcia, ani powoływanie się na dzieci nie odniosły skutku. Wykorzystując jej dramatyczną sytuację, nie zważając na ludzi przebywających w sąsiednim pokoju, wziął ją siłą, a potem nachodził jeszcze kilkukrotnie w hotelu, obiecując, że wszystko załatwi, że zanieśie jej prośbę carowi. (...) Ostatecznie przekonał ją, by wróciła do domu i nie zrobił w jej sprawie nic, gdyż jak twierdził »była nachalna«”.

Ponieważ Starzec był pod stałym policyjnym nadzorem, jegoteczka pęczniała od takich opowieści, które natychmiast rozchodziły się wśród ludu, który łapczywie wyławiał z nich wszystkie sprośne szczegóły. „W mieszkaniu Rasputina odbywają się najdziksze orgie – zapisał amerykański ambasador George Marye. – Aż proszą się o dokładny opis. W porównaniu z otrzymywanymi relacjami niechlubne opowieści o hulankach cesarza Tyberiusza na Capri wydają się skromne i niewinne”.

Wyczyn Rasputina, który okrył go bodaj największą niesławą (i doprowadził do upadku Dżunkowskiego), to ten z wiosny 1915. Starzec pojechał do Moskwy, aby ostentacyjnie modlić się przy grobach patriarchów na Kremlu. Na tym jednak jego wyprawa się nie skończyła. „Razem z paroma angielskimi gośćmi pojechaliśmy do restauracji Jar, najbardziej luksusowego nocnego lokalu w Moskwie – relacjonował Robert Bruce Lockhart. – Oglądaliśmy jakiś muzyczny spektakl w głównej sali, gdy dobiegły nas odgłosy awantury z jednego z prywatnych pokoi, piski jakiejś kobiety, przekleństwa mężczyzny, odgłos pękającego szkła, trzaskanie drzwiami. Szef kelnerów i ochrona pobiegli na górę. Kierownik posłał po policję. (...) Ale awantura i wrzaski trwały nadal. (...) Przyczyną okazał się Rasputin – pijany i rozochocony. Nikt nie śmiał go wyrzucić – ani policja, ani kierownictwo lokalu”. Już to, co tu opisano, wzbudza oburzenie. Ale Lockhart opowiedział zaledwie połowę. Kiedy przybyła policja, Rasputin ściągnął spodnie i zaczął wymachiwać genitaliami na oczach biesiadników. I do tego, jak oświadczył, jest to jego normalne zachowanie w obecności cara. Co do Aleksandry, przechwalał się, może zrobić, co zechce z „tą dziewczyną”. Na szczęście w końcu udało się przeklinającego i przysięgającego zemstę Starca wywlec na zewnątrz.

Recz jasna Mikołaj II nie był zadowolony, gdy przeczytał raport Dżunkowskiego; wzburzony, wezwał Rasputina. Przebiegły chłop pokornie przyznał, że był nietrzeźwy, bo został sprowadzony na złą drogę. Innych, o wiele poważniejszych zarzutów, po prostu się wyparł. Cesarz nakazał mu powrót na Syberię do czasu, gdy sprawa ucichnie. Aleksandra również była oburzona z powodu raportu, ale nie ze względu na zachowanie swojego mentora, w którego opis albo nie uwierzyła, albo nie chciała uwierzyć. Rozsierdziło ją to, że Dżunkowski ośmielił się podzielić tą informacją nie tylko z Mikołajem, ale też z innymi osobami.

Mój wróg Dżunkowski (...) pokazał ten szmatławy i plugawy dokument [Wielkiemu Księżciu] Dymitrowi – pisała do męża. – Jeżeli pozwolimy, aby Nasz Przyjaciel był szykanowany, zarówno my, jak i nasz kraj będziemy skazani na cierpienie. (...) Jestem zmęczona i strapiona tą sytuacją. Sama myśl, że takie brudne plotki są rozpowszechniane o człowieku, którego czcimy, wywołuje ból. Kochany mój, kiedyż wreszcie uderzysz pięścią w stół i hukniesz na Dżunkowskiego i innych, że źle robią? Oni się Ciebie nie boją, a powinni. Powinni obawiać się Twojego gniewu, inaczej zwrócą się przeciwko nam.

Ostatecznie Rasputin wywarł zemstę na szefie policji. „Wasz Dżunkowski jest skończony” – oświadczył triumfalnie oficerom przed swoim mieszkaniem. I tak się rzeczywiście stało. W ciągu kilku miesięcy generał stracił stanowisko.

W tym samym czasie porażka stała się udziałem kuzyna cara, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza (zwanego w rodzinie „Nikolaszą”), głównodowodzącego wojsk rosyjskich. „Był najbardziej podziwianym człowiekiem w armii, nie tylko jako żołnierz starej daty, ale jako głęboko przekonany Słowianin – pisał Paléologue. – Cała jego postać była pełna niezłomnej energii. Jego sugestywny sposób mówienia, stanowcze ruchy, stalowe oczy i olbrzymia postura [miał prawie dwa metry wzrostu] uosabiały władczość i żywiołową odwagę”. I cóż z tego? Nienawidzili go zarówno Aleksandra, jak i Rasputin. Wrogość cesarzowej sięgała co najmniej fatalnego roku 1905, kiedy to Nikolasza groził samobójstwem na oczach cara, jeżeli Mikołaj nie wyrazi zgody na utworzenie Dumy, ciała przedstawicielskiego, którego

samo istnienie było dla Aleksandry afrontem. Co gorsza, Nikolasza był zdecydowanym przeciwnikiem „naszego przyjaciela” Rasputina. Wieść niosła, że gdy Starzec chciał odwiedzić kwaterę główną, otrzymał od Nikolaszy następującą odpowiedź: „Przyjedź, a cię powieszę”. Ten telegram rozpętał energiczną kampanię przeciwko głównodowodzącemu, człowiekowi, którego czczono w armii, według słów Knoxa, jako „legendarnego obrońcę Świętej Rusi”.

Nie mam żadnego zaufania do N[ikolaszy] – pisała Aleksandra do Mikołaja. – Wcale nie jest taki mądry, a poza tym wystąpił przeciwko Bożemu Człowiekowi, zatem jego dzieła nie mają bożego błogosławieństwa, a jego rady nie mogą być korzystne. (...) Bóg nie pobłogosławi Rosji, jeżeli jej władca powoli, aby Człowiek przez Niego posłany był szykanowany. Jestem tego pewna. (...) Sam wiesz, jak wielka jest nienawiść N. do Grigorija.

Oprócz krytyki Nikolaszy listy Aleksandry zawierały niezbyt subtelne uwagi na temat bierności cesarza, którego zachęcała, aby w swoim zachowaniu starał się bardziej zbliżyć do ideału wodza.

Wybacz mi, najdroższy, ale wiesz dobrze, że jesteś zbyt uprzejmy i zbyt łagodny – pisała wiosną 1915 roku. – Czasem donośny głos i surowe spojrzenie potrafią czynić cuda. Bądź, mój kochany, bardziej stanowczy i pewny siebie (...). Może myślisz, że jestem zbyt natrętna, ale uwierz mi, że kobieta czasem widzi i czuje więcej niż mój zbyt pokorny mąż. (...) Władca musi bardziej stanowczo okazywać swoją wolę.

Cesarzowa wywierała również naciski na Mikołaja, aby pamiętał, że tylko zdanie Rasputina (obok jej) ma wartość. I skoro Starzec uważa, że Nikolaszę należy usunąć, to nie ma żadnego innego wyboru, jak zaufać Rasputinowi.

Słuchaj słów Naszego Przyjaciela. Uwierz mu. Los Twój i Rosji leżą mu na sercu. Bóg ma w tym jakiś cel, że posłał go do nas. Tylko musimy więcej baczyć na jego słowa. Nie rzuca słów na wiatr. Powinniśmy być wdzięczni, że modli się za nas i udziela porad. (...) Nasz Przyjaciel nalega i nie będzie dobrze ani dla nas, ani dla naszego kraju, jeżeli nie spełnimy jego życzenia. A on wie, co mówi, gdy przemawia tak poważnie.

Kampania Aleksandry przeciw Nikolaszy rozstrzygnęła się ostatecznie sama w trakcie wojny. W 1915 stracono Warszawę. W takich okolicznościach upadek Nikolaszy był przesądzony, jednak wiadomość o zmianie na najwyższym stanowisku stała się sensacją.

„Jest jeszcze jedna sprawa, która poważnie zagraża Rosji – raportował minister wojny Aleksy Poliwanow na posiedzeniu Rady Ministrów 6 sierpnia. – Czuję się zobowiązany powiadomić rząd, że dziś rano, gdy składałem raport, jego cesarska wysokość przekazał mi swoją decyzję o odwołaniu wielkiego księcia ze stanowiska i przejęciu osobiście naczelnego dowództwa nad armią”. Reakcja ministrów była szybka i jednomyślna. „Decyzja cesarza jest absolutnie niemożliwa do spełnienia i musimy przeciwstawić się jej wszystkimi możliwymi sposobami” – oznajmił minister spraw wewnętrznych książę Szczerbatow. Równie stanowczy był minister spraw zagranicznych Siergiej Sazonow, który miał powiedzieć, że „To wszystko jest tak koszmarnie, że nie mogę pozbierać myśli. W jakąż przepaść wpychana jest Rosja!”. Dziesięciu spośród ministrów wysłało do cesarza zbiorowy list z prośbą o ponowne rozpatrzenie decyzji, która „zagraża Rosji, Wam i Waszej dynastii najgorszymi konsekwencjami”. Jednak Mikołaj zignorował ich błaganie. Kiedy ośmiu ministrów wręczyło mu w ramach protestu swoje rezygnacje, cesarz po prostu odmówił ich przyjęcia.

Sprzeciw Rady był reakcją nie tyle na dymisję Nikolaszy, której się spodziewano, ile na wieść o tym, że jego miejsce ma zająć car, słaby i chwiejny, i bez żadnych wojskowych talentów. „Przede wszystkim obawiali się wpływu Aleksandry, a poprzez nią wpływu Rasputina na cesarza – pisze W. Bruce Lincoln. – Neurotyczna, mająca urojenia prześladowcze cesarzowa i sprytny, prawie niepiśmienny chłop mieli się stać najbliższymi doradcami głównodowodzącego wojsk Rosji”.

Członkowie rodziny cesarskiej podzielali obawy ministrów. Bertie Stopford z ambasady brytyjskiej wspominała, jak pewnego razu przy obiedzie wielka księżna Maria („Miechen”) wyrzuciła z siebie „To katastrofalna decyzja!”, po czym, według słów Stopford, „Obie łączyłyśmy łązy nad naszymi zupami. (...). Każdy uczestnik obiadu był przygnębiony wiadomościami”. Cesarzowa wdowa Maria była szczególnie strapiiona decyzją syna. „Nie mieści mi się to w głowie” – płakała.

Mimo tak zwartej opozycji Aleksandra nie mogłaby być bardziej szczęśliwa. Natychmiast po wyjeździe cara do kwatery głównej napisała do Mikołaja długi triumfalny list żony, która otrzymała od męża to, czego chciała:

Nie znajduję słów, by opisać wszystkie swoje odczucia – czytamy w nim. – Moje serce jest przepełnione radością. Tęsknię, by wtulić się w Twoje ramiona i szeptać słowa o bezgranicznej miłości, odwadze i sile i niekończące się błogosławieństwa. (...) Wygrałeś wielką bitwę dla swojego kraju i tronu, sam, odważnie i stanowczo. Jeszcze nigdy nie widzieli w Tobie takiej niezłomności i Twoja postawa przyniesie dobre owoce. (...) Wypróbowana została Twoja wiara i zaufanie, a Ty pozostałeś twardy jak skała. Będiesz za to pobłogosławiony. Bóg namaścił Cię w dniu Twojej koronacji, postawił Cię na tym miejscu, a Ty wypełniłeś swój obowiązek. Tego bądź pewny, całkowicie pewny. On nie zapomina o swoich pomazańcach. Modlitwy Naszego Przyjaciela za Ciebie wznoszą się dzień i noc do nieba i Bóg ich wysłucha.

Wysławszy cesarza na wojnę – uzbrojonego w cudowny grzebyk, pobłogosławiony przez Rasputina, i stosowną instrukcję („Pamiętaj, byś przeczesywał włosy przed każdym trudnym zadaniem i decyzją, a ten mały grzebyk przyniesie Ci pomoc”) – Aleksandra rozpoczęła umacnianie swojej władzy w stolicy. „Nie mogę się doczekać, by wetknąć nos w każdą sprawę” – pisała w jednym z listów krótko po wyjeździe cara do kwatery głównej. W innym liście podtrzymywała swoje postanowienie: „Kochanie, trwam na posterunku. Nie śmieję się ze swojej niemądrej starej żonki, ale ona nosi niewidzialne »spodnie«. (...) Pragnę pokazać moje nieśmiertelne spodnie tym tchórzom”. Faktycznie, „niemądra stara żonka” już wkrótce będzie nosić portki.

Aleksandra upajała się władzą – twierdzi Greg King. – Małżeństwo z pomazańcem zrodziło zgubne przekonanie, że pewni ludzie są obdarzeni bezsporną, absolutną władzą, która przydaje im zdolności dokonywania osądów z pewnością udzieloną przez Boga. W ciągu minionych lat widziała, że jej mąż nie spełnia swojej roli. Widząc błędy Mikołaja, dążyła do władzy. Jeśli Mikołaj nie potrafił być stanowczym, stanowczą stawała się ona. Czuła się silniejsza i zdolniejsza od męża. Mikołaj mógł trzymać stery władzy formalnie, ale to ona domagała się

i dopinała swego. Nie miała chwil zwątpienia ani dylematów. Jej przekonania były niezłomne i nie pozwalała swojemu chwiejnemu mężowi stawać na drodze tego, co uznała za jego obowiązek.

W trakcie pierwszych kilku miesięcy Aleksandra zasypywała Mikołaja mieszanką żarliwych listów miłosnych, upomnień i kategorycznych poleceń:

„Natychmiast rozwiąż Dumę” – pisała kilka dni po wyjeździe cesarza. „Mam nadzieję, że Duma będzie wreszcie zlikwidowana” – powtórzyła w liście pisanym następnego dnia.

„Szczerbatow nie może być dłużej [ministrem spraw wewnętrznych](...). Wymień go jak najprędzej”.

„Samarin [oberprokurator Świętego Synodu] ciągle wypowiada się przeciwko mnie. Liczę, że uda mi się ułożyć listę nazwisk, spośród których wybierzemy odpowiedniego następcę na jego stanowisko, zanim narobi więcej szkody”.

Mikołaj wydawał się zupełnie niezrażony zachowaniem żony, wręcz przeciwnie. „Czy moja żonusha przyjdzie z pomocą swojemu mężusiowi, który jest tak daleko? – pisał. – Powinnaś była zajmować to stanowisko już od dawna, a co najmniej od początku wojny! Jakże jestem i byłem z Ciebie dumny przez te ostatnie miesiące, kiedy ponaglałaś mnie z niesłabnącą cierpliwością, upominałaś, bym niezachwianie trwał przy swoim zdaniu”.

Mając teraz w ręku właściwie pełnię władzy, Aleksandra przyspieszyła proces pozbywania się z rządu ministrów i urzędników, których uznała za wrogów własnych, Rasputina lub ich obojga. W tym „zadziwiającym, lekkomyślnym i żalonym przedstawieniu (...) bez precedensu w historii cywilizowanych krajów – jak to ujął historyk Michael T. Florinsky – ludzie awansowali i upadali ze zdumiewającą częstością. W okresie szesnastu miesięcy Rosja miała czterech różnych premierów, pięciu ministrów spraw wewnętrznych, czterech ministrów do spraw rolnictwa i trzech ministrów wojny. Rotacja na stanowiskach była tak częsta, że książę Władymir Wołkoński zasugerował odsłonięcie na budynku rządu tablicy: »Piccadilly: repertuar zmienia się co sobotę«”.

Gdy wartościowi ludzie byli po kolei zwalniani ze stanowisk, Aleksandra pisała radośnie do cesarza: „Nie ma już we mnie ani

odrobiny nieśmiałości czy obaw przed ministrami, a po rosyjsku wysławiam się już zupełnie płynnie i z pełną swobodą”. Mikołaj był zachwycony jej działaniem: „Zostawiam Ci utrzymanie pokoju i harmonii między ministrami – pisał we wrześniu 1916. – Wyświadczasz mnie i krajowi wielką przysługę. (...) Moje drogie Słoneczko, jestem niezwykle szczęśliwy, że znalazłaś godne siebie zajęcie! Teraz jestem całkowicie spokojny, przynajmniej nie muszę się martwić sprawami wewnętrznymi”.

W istocie Mikołaj, choć oficjalnie nie abdykował, scedował władzę na żonę, a tym samym i na Rasputina. „Wtrącanie się Aleksandry w sprawy kraju i akceptowanie przez Mikołaja prawie wszystkich jej rad spowodowały, że rząd Rosji został pozbawiony rozsądnych polityków – podsumował Lincoln. – Do jesieni 1916 roku owocem »godnego zajęcia« Aleksandry był rząd będący pstrokatą mieszanką łajdaków, niekompetentnych urzędników i nikomu nieznanym szaleńców”.

Dwie najbardziej skandaliczne nominacje w roszadach Aleksandry to wybór Borysa Stürmera, uważanego przez kolegów za „fałszywego i dwulicowego”, oraz Aleksandra Protopopowa, zwolnionego przez brytyjskiego ambasadora George’a Buchanana ze względu na „psychiczną niepoczytalność”. Nie trzeba chyba dodawać, że Rasputin uwielbiał ich obu.

Zostawiając za sobą, jak to ujął minister spraw zagranicznych Siergiej Sazonow, „złe wspomnienia wszędzie, gdzie zajmował jakiegokolwiek stanowisko administracyjne”, wynurzył się Stürmer z biurokratycznego niebytu, aby zostać w lutym 1916 nowym premierem Rosji. Podstawową jego zaletą – z punktu widzenia Aleksandry – było to, że „bardzo cenił Grigorija [Rasputina]”. Jednakże już francuski ambasador Paléologue sprawdził kwalifikacje Stürmera zdecydowanie głębiej i dokładniej: „Jest (...) nawet poniżej przeciętnej: trzeciorzędny intelekt, tchórzliwy, słabego charakteru, o wątpliwej uczciwości, bez doświadczenia i bez pojęcia, jak kierować krajem. Jedyne, co można o nim powiedzieć, to że jest sprytny i umie schlebiać. (...) Został wybrany wyłącznie po to, żeby stać się narzędziem, innymi słowy, właśnie ze względu na brak znaczenia w świecie i służalczość (...). Serdecznie polecił go cesarzowi Rasputin”. A skoro był idealną osobą

na stanowisko premiera, to rozumie się, że byłby również wspaniałym ministrem spraw zagranicznych. Zatem po usunięciu Sazonowa, nazywanego przez Aleksandrę „Plackiem”, cesarzowa z Rasputinem załatwili swojemu podopiecznemu Stürmerowi stanowisko drugiej najważniejszej osoby w rządzie. Korpus dyplomatyczny był oszołomiony. „Nigdy nie sądziłem, że będę miał poufne relacje z człowiekiem, na którego słowie nikt nie może polegać” – podsumował nominację ambasador Wielkiej Brytanii. Paléologue kontynuował kąśliwą krytykę nowego ministra spraw zagranicznych oraz premiera: „Jego wzrok, ostry i pełen udawanej słodyczy, skryty, przerywany nieustannym mruganiem jest uosobieniem hipokryzji (...) wydziela nieznośną woń fałszu. W jego dobroduszości i zmanierowanej uprzejmości każdy wyczuwa podłość, intryganctwo i zdradliwość”.

W porównaniu jednak z kolejnym wybrańcem cesarzowej i Rasputina Stürmer wydawał się wytrawnym, poważnym mężem stanu. Otóż na kluczowe stanowisko ministra spraw wewnętrznych został wysunięty Aleksander Protopopow, „szaleniec”, jak nazwał go generał Aleksander Mosołow. „Temu urzędowi podlegały policja, tajna policja, informatorzy i kontrwywiad – pisze Massie. – Wszystkie narzędzia sprawowania władzy, szczególnie ważne, gdy rząd traci na popularności”. Z Protopopowem u steru carskie panowanie zawałiłoby się w ciągu roku.

Mikołaj II, choć zawsze tak powolny życzeniom swojej żony, tym razem się zawahał (mimo argumentu cesarzowej, iż „Przemawia za nim fakt, że przynajmniej od czterech lat zna on i ceni Naszego Przyjaciela”). Cesarz odpisał z kwatery głównej: „Potrzebuję czasu, aby rozważyć kwestię tej nominacji, gdyż jestem zupełnie zaskoczony. Opinie Naszego Przyjaciela o różnych osobach są czasami dość osobliwe, zwłaszcza o kandydatach na wyższe stanowiska”. Oczywiście Aleksandra postawiła ostatecznie na swoim. „Załatwione” – brzmiał tekst telegramu od Mikołaja. Po paru dniach w osobnym liście pisał: „Da Bóg, że Protopopow okaże się takim człowiekiem, jakiego teraz potrzebujemy”. Cesarzowa kojąco zapewniła męża, że istotnie tak jest: „Niech Bóg błogosławi Twój wybór Protopopowa – odpisała. – Nasz Przyjaciel twierdzi, że ta nominacja to bardzo mądre posunięcie z Twojej

strony”.

Protopopow nie zdążył jeszcze umocnić się w nowej roli, a już zaczął okazywać niepokojące objawy szaleństwa. Być może było to związane z ostrym przebiegiem jego kiły. Jako wiceprzewodniczący Dumy w czasie jednego z jej posiedzeń nowy minister spraw wewnętrznych zaczął czule rozprawiać o ikonie, którą trzymał na pulpicie. „Ona pomaga mi we wszystkim – zwracał się do obrazu. – Radzę się jej we wszystkim, co robię”. Michaił Rodzianko, przewodniczący Dumy, relacjonował jeszcze bardziej kuriozalne zachowania: „Wznosił oczy w udawanej ekstazie, powtarzając: »Czuję, że uratuję Rosję. Czuję, że tylko ja mogę ją uratować«”. Najwidoczniej Aleksandra i Rasputin czuli to samo, bo przenieśli odpowiedzialność za dostawę żywności, jeden z najważniejszych problemów w kraju, z ministra rolnictwa na szaleńca. Cesarzowa wydała ten rozkaz bez powiadamiania cara.

„Wybacz mi tę decyzję – pisała później do Mikołaja – ale musiałam to zrobić. Nasz Przyjaciel powiedział, że to absolutnie konieczne. (...) Musiałam wziąć ten krok na siebie, gdyż Grigorij powiedział, że Protopopow będzie miał wszystko w swoim ręku (...) i dzięki temu uratuje Rosję. (...) Wybacz mi, ale musiałam wziąć odpowiedzialność za to ze względu na Ciebie”.

Do jesieni 1916 roku protegowany Aleksandry, który zdążył zakorzenić się na swoim stanowisku, pograżył Rosję w kompletnym chaosie. Miliony mężczyzn zostało zabitych lub rannych w bezsensownej wojnie, brakowało żywności, gospodarka była w kryzysie i ponownie nabrzmiewała sytuacja rewolucyjna. „Żyjemy w nienormalnych czasach i suniemy w przepaść po równi pochyłej” – zauważył z goryczą jeden z urzędników.

W całym Petersburgu nie ma drewna na opał, niewiele jest też do jedzenia – pisała poetka Zinaida Gippius. – Na ulicach leżą sterty śmieci. Krążą przerażające i prymitywne plotki. Atmosfera jest pełna napięcia i neurotyczna. Prawie słychać w powietrzu lament uchodźców. Każdego dnia zalewają nas wizje nowych katastrof. Co z nami będzie? Obecna sytuacja jest nie do zniesienia. „Tak dłużej być nie może” – powiedział pewien stary dorożkarz.

A jednak taki stan rzeczy utrzymywał się i monarcha był za niego bezpośrednio odpowiedzialny. „Wszędzie słyhać zgodny okrzyk oburzenia – pisała pewna hrabina po powrocie z Moskwy. – Gdyby cesarz pojawił się dziś na placu Czerwonym, zostałby wygwizdany. A cesarzowa zlinczowana”. W okresie tej niebezpiecznej jesieni roku 1916 również kuzynka Mikołaja, wielka księżna Maria (córka jego wygnanego stryja Pawła – zob. drzewo genealogiczne), zaobserwowała rosnące w kraju niezadowolenie z rządów:

Po raz pierwszy w życiu słyszałam ludzi mówiących o cesarzu i cesarzowej z otwartą wrogością. Słowo „rewolucja” powoli cisnęło się wszystkim na usta, było wypowiedane coraz śmielej i głośniejsze, by wkrótce zabrzmieć wszędzie. Wojna zeszała na drugi plan. Cała uwaga była skupiona na wydarzeniach wewnętrznych. „Rasputin, Rasputin, Rasputin” – to imię powtarzało się jak refren: jego błędy, skandaliczne prowadzenie się, jego tajemnicza władza. A była ona kolosalna, jak mrok spowijający nasz cały świat, przesłaniający słońce. Czym sobie wytłumaczyć, że taki godny pożałowania nędznik rzuca tak rozległy cień? To było niewytłumaczalne, nieznośne, niewiarygodne.

Wielka Księżna Maria tylko lamentowała „Rasputin, Rasputin, Rasputin”, natomiast jej brat Dymitr będzie tym, który odważy się coś zrobić ze zniechęconym Starcem (o czym w następnym rozdziale). Tymczasem pozostali członkowie rodziny carskiej pograżali się w rozpacz. „Zmierzamy prosto do rewolucji! – wykrzykiwał ojciec Marii i Dymitra, wielki książę Paweł. – Pierwsze kroki w jej stronę zostały już zrobione! (...) Jeżeli rewolucja wybuchnie, jej barbarzyństwo przewyższy wszystkie znane okrucieństwa. (...) To będzie piekło. (...) Rosja tego nie przeżyje!” Wbrew wszelkim ostrzeżeniom ze strony rodziny cesarzowa Aleksandra rządziła w najlepsze, podczas gdy państwo jej biernego męża rozpadało się w zatrwajającym tempie. W końcu, w przyływie desperacji, wielki książę Mikołaj Michajłowicz, szanowany historyk, kuzyn pierwszego stopnia Aleksandra III i przyszła ofiara bolszewickiej rewolucji, przedstawił swoje obawy o stan kraju w liście do cesarza:

Mówiłeś mi często, że nikomu nie ufasz i że często padałeś ofiarą oszustw – czytamy w liście księcia. – Jeżeli to prawda, to powyższa

uwaga powinna dotyczyć przede wszystkim Twojej żony, która – choć niewątpliwie Cię kocha – nieustannie wprowadza Cię w błąd, gdyż otaczają ją ludzie opętani przez złego ducha. (...) Uwierz mi. Moje pragnienie, byś zrzucił kajdany Cię zniewalające, nie wynika z pobudek osobistych, (...) ale z nadziei uratowania nie tylko Ciebie i Twojego tronu, ale również naszego biednego kraju przed niechybną i straszliwą katastrofą, która nad nim wisi.

Mikołaj nawet nie raczył przeczytać listu. Przekazał go cesarzowej, której reakcja była boleśnie przewidywalna: „Jestem do głębi oburzona. To przecież prawie zdrada stanu. (...) Ty, mój umiłowany, jesteś zbyt dobry i łagodny; takiego człowieka [jak wielki książę Mikołaj Michaiłowicz] należy utrzymywać w strachu przed Tobą. (...) Twoja żona jest niezłomna i jak skała stoi po Twojej stronie”.

Jak twardą i bezduszną skałą stała się cesarzowa, przekonała się jej siostra Ella, wdowa po zabitym w zamachu wielkim księciu Siergieju i mniszka, gdy odwiedziła Carskie Sioło w 1916 roku i zasugerowała, że Aleksandra powinna ograniczyć swoją polityczną aktywność. „Wyrzuciła mnie za drzwi jak psa – skarżyła się Ella, która już nigdy więcej miała nie ujrzeć siostry. – Biedny Misza, biedna Rosja”.

Choć jej decyzje spotykały się ze zdecydowaną krytyką, cesarzowa uważała, że ma rację, ingerując w sprawy rządu. „Jestem tylko kobietą walczącą dla swojego Władcy i Dziecka – pisała do Mikołaja. – Dla dwóch najdroższych mi osób na świecie. Niech mi Bóg dopomoże być Twoim aniołem stróżem”.

Mikołaj II był w pełni świadomy, że jego cesarstwo się rozpada, jednak wydawał się niezdolny do podjęcia jakichkolwiek działań, które odwróciłyby bieg wydarzeń. „Dlaczego?” – pytał francuski ambasador stryjenkę cesarza, Miechen. „Ponieważ jest zbyt słaby – odpowiedziała wielka księżna. – Nie ma w sobie dość siły, by znieść uniesienie brwi cesarzowej, a co dopiero wytrzymać sceny, jakie by urządziła! Jest jeszcze jedna przyczyna, najpoważniejsza w skutkach: cesarz jest fatalistą. Kiedy źle się dzieje, wmawia sobie, że to wola Boża, którą należy pokornie przyjąć! Widziałam go już w takim stanie, po klęsce w Mandzurii i w trakcie zamieszek w 1905”. „Czy obecnie jest w tym samym stanie psychicznym?” – dopytywał się Paléologue. „Obawiam

się, że w bardzo podobnym – odpowiedziała Miechen. – Jest przygnębiony faktem, że nie ma końca tej wojnie”.

Pasmo trosk rzeczywiście wyczerpało cesarza. „Byłam wstrząśnięta widokiem bladego, wychudzonego i wymęczonego Miszy – wspomina jego siostra Olga wizytę cara w Kijowie w listopadzie 1916. – Mama była przejęta jego milkiwością”^[76]. Pierre Gilliard również zauważył fatalny stan cesarza w trakcie tej wizyty: „Nigdy wcześniej nie widziałem go tak umęczonego. Zazwyczaj jest niezwykle opanowany, a tym razem okazywał zdenerwowanie i irytację, a nawet raz czy dwa odezwał się szorstko do Aleksiego”^[77].

Z Kijowa matka cesarza energicznie radziła mu zdymisjonować niekompetentnego Stürmera ze stanowisk premiera i ministra spraw zagranicznych. Ponieważ i Duma otwarcie się zbuntowała, Mikołaj właściwie nie miał wyboru, jak tylko go usunąć. Aleksandra zaakceptowała tę decyzję niechętnie, a już zupełnie nie mogła się pogodzić z warunkiem, który postawił następca Stürmera, Aleksander Trepow: domagał się on mianowicie usunięcia protegowanego Rasputina, syfilityka Protopopowa.

Cesarz starał się wytłumaczyć żonie konieczność dymisji Protopopowa, błagając ją: „Nie wciągaj w to Naszego Przyjaciela. Odpowiedzialność spoczywa na mnie, więc w swoich wyborach muszę być wolny”. Oczywiście nie było praktycznie żadnych szans, aby Aleksandra na to pozwoliła. „Nie zwalniam teraz nikogo – protestowała ostro – w przeciwnym razie Duma uzna, że udało im się osiągnąć, co chcieli. (...) Kochanie, pamiętaj, że teraz to nie kwestia Protopopowa czy innego XYZ, ale monarchy i Twojego prestiżu, którego nie można umniejszać w czasach istnienia Dumy. Nie sądzę, że zatrzymają się na nim. Będą dążyć do usuwania po kolei wszystkich ludzi Tobie oddanych, a na końcu nas samych. Pamiętaj, (...) to car rządzi, nie Duma”. Ta ostra kłótnia musiała nastąpić po przyjeździe Aleksandry do siedziby sztabu. Z tego starcia, jak można się było spodziewać, to ona wyszła zwycięsko.

Tak – pisał cesarz w listach, które według Massiego są jedynym dowodem napięcia między małżonkami w ich obszernej korespondencji – dni spędzone z Tobą były trudne, ale tylko dzięki Tobie spędziłem je

mniej lub bardziej spokojnie. Byłaś taka silna i niezachwiana: podziwiam Cię bardziej niż słowami można wyrazić. Wybacz, jeżeli byłem markotny lub brakło mi opanowania; czasem zły humor musi znaleźć ujście! (...) Wierzę teraz głęboko, że najtrudniejsze już za nami i że nie będzie już tak źle, jak było przedtem. Od teraz zamierzam być surowy i nieustępliwy [wobec oponentów żony]. (...) Śpij słodko i spokojnie.

I tak niezrównoważony Protopopow przetrwał, by doprowadzić Rosję do jeszcze większej ruiny, a nowy premier nie miał nic do gadania. „Aleksandrze Fiodorowiczu – pisał car ostro do Trepowa po jego próbie dymisji. – Nakazuję Panu pełnić obowiązki we współpracy z kolegami, których uznałem za stosowne dać Panu do pomocy”. Zdesperowany nieszczęsny Trepow próbował wręczyć wszechwładnemu Rasputinowi pokazną łapówkę, aby ten trzymał się z dala od spraw rządu. Ale „święty diabeł” tylko go wyśmiał, a Aleksandra triumfowała. „Jestem całkowicie przekonana, że dla Twojego panowania i Rosji nadchodzą wspaniałe i korzystne czasy – pisała do męża. – Bądź nieugięty (...) ludzie chcą poczuć Twoją silną dłoń. Ileż to już razy, lata całe, powtarzano mi, że »Rosja musi czuć bat nad sobą« – taka ich natura – trzeba im naprzemiennie czulej miłości i żelaznej pięści, aby nimi kierować. Jak bardzo bym chciała wlać swoją wolę w Twoje żyły. (...) Bądź Piotrem Wielkim, Iwanem Groźnym, carem Pawłem: skrusz wszystkich pod sobą! Tylko nie śmiej się teraz, niegrzeczny”. Mikołaj odpowiedział łagodnie, jedynie z odrobiną wyrzutu: „Moja droga, serdeczne dzięki za surowe napomnienie. Czytałem z uśmiechem, ponieważ zwracasz się do mnie, jakbym był dzieckiem. (...) Twój »biedny, mały, niezdecydowany mężuś« Misza”.

Niezależnie od wysiłków Aleksandry, jej próśb czy gróźb, Mikołaj II nigdy nie stałby się carem o żelaznej woli, jakim chciała go zobaczyć. W rzeczy samej Rasputin miał rację, gdy zauważył: „To prosta dusza. Nie został stworzony do panowania. Może wieść dobre życie na łonie rodziny, podziwiać naturę i kwiatki, ale nie rządzić. To poza jego możliwościami. Zatem, z Bożym błogosławieństwem, przybywamy mu na pomoc”. Bowiem Mikołaj był całe życie tym samym uprzejmym, przyzwoitym dżentelmenem, co widać na przykładzie jego wzruszającej

wizyty w szpitalu wojskowym w Kijowie.

Mieliśmy tam młodego rannego dezertera skazanego przez sąd wojskowy na śmierć – wspominała siostra cara, Olga. – Pilnowało go dwóch żołnierzy. Czuliśmy się nieswojo z jego powodu: wyglądał na człowieka uczciwego. Gdy doktor opowiedział o nim, Misza od razu skierował się w tamtą stronę oddziału. Poszłam za nim i zauważyłam, że ten młody człowiek skamieniał ze strachu. Misza położył mu rękę na ramieniu i zapytał spokojnie, dlaczego zdezerterował. Młody mężczyzna wyjąkał, że kiedy skończyła mu się amunicja, stracił głowę, odwrócił się i uciekł. Wszyscy wstrzymaliśmy oddech, a Misza powiedział mu, że jest wolny. W tej chwili chłopiec podniósł się z łóżka, padł na ziemię, objął rękami kolana Miszy i rozszlochał się jak dziecko. Chyba wszyscy mieliśmy łzy w oczach. Nosłam ten obraz w pamięci przez wszystkie te lata. To było moje ostatnie spotkanie z Miszą.

Mikołaj II (1894–1917):
krwawy koniec

Kiedy ja zginę, oni zginą również.

Rasputin

Pod koniec roku 1916 w Rosji kipiało od niezadowolenia. Kolejki po chleb były długie, a dostawy rzadkie. Rząd składał się z bandy łajdaków i niekompetentnych urzędników, wybranych osobiście przez cesarzową Aleksandrę i jej chłopską kohortę. Wzmagały się nawoływania do rozwiązań siłowych. „Aby zapobiec katastrofie, car musi zostać usunięty! Siłą, jeśli nie ma innego sposobu!” – krzyczał socjalista Aleksander Kiereński. I rzeczywiście. Już wkrótce Mikołaj II straci tron w zamęcie rewolucji i – razem z rodziną – doświadczy uwięzienia, degradacji i ostatecznie śmierci. Ale zanim to wszystko się wydarzy, przyjdzie jeszcze uporać się z Rasputinem, „świętym diabłem”.

2 grudnia 1916 roku znany z oratorskich zdolności ultrakonserwatywny monarchista o nazwisku Władymir Puryszkiewicz wygłosił w Dumie przemówienie. Tematem był Rasputin i Puryszkiewicz w porywających słowach potępił „złego ducha Rosji”, grożącego zniszczeniem zarówno cara, jak i całego państwa. „Wystarczy jedno słowo Rasputina, by awansować najędźniejszych obywateli na najwyższe stanowiska! – grzmiał. – Ministrowie cara (...) zostali zamienieni w marionetki, za sznurki których pociągają Rasputin razem z cesarzową Aleksandrą Fiodorowną!” W zakończeniu, przyjętym z entuzjastycznym aplauzem, zwrócił się do członków Dumy z apelem:

Jeżeli jesteście prawdziwie lojalni, jeżeli chwała Rosji, jej mocarstwowa przyszłość, związana ściśle z powagą imienia cara, cokolwiek dla was znaczy, to powstańcie, szanowni ministrowie. Idźcie do siedziby sztabu, rzućcie się do stóp cara i błagajcie o zezwolenie, by otworzyć mu oczy na przerażającą rzeczywistość, błagajcie go, by uratował Rosję przed Rasputinem i jego wielkimi i małymi zwolennikami i protegowanymi. Miejcie odwagę powiedzieć mu, że zagraża nam wszystkim gniew ludu. W obliczu nadchodzącej

rewolucji nieokrzesany muzyk nie może dłużej rządzić wielką Rosją!

Podczas gdy prawie całe zgromadzenie wstało i gromko wykrzykiwało swoją aprobatę, jeden mężczyzna siedzący na galerii dla obserwatorów pozostał na swoim miejscu, „blady i drżący”, jak zauważył jeden ze świadków, z wypisanym na twarzy wzburzeniem. Był nim książę Feliks Jusupow, potomek jednej z najmożniejszych rodzin Rosji, krewny Romanowów poprzez małżeństwo z jedyną siostrzenicą cara, Iriną (córką siostry Mikołaja, Kseni), złoty młodzieniec, lubiący przebierać się w kobiece ubrania^[78]. Na drugi dzień po wystąpieniu Puryszkiewicza rozgorączkowany Jusupow spotkał się z nim prywatnie w celu przedyskutowania problemu z Rasputinem.

„Co można zrobić?” – zapisał Puryszkiewicz pytanie zadane Jusupowowi w swoim dzienniku. „Należy wyeliminować Rasputina” – odparł Jusupow; na twarzy jego „tajemniczy uśmiech”, a wzrok nieruchomy i pełny napięcia. „Łatwo powiedzieć – odparł członek Dumy. – Ale kto wykona takie zadanie, kiedy w Rosji nie ma już śmiałych i zdeterminowanych mężczyzn?” „Na rząd nie można liczyć – potwierdził Jusupow. – Jednak sądzę, że mimo wszystko znajdą się jeszcze tacy ludzie w Rosji”. „Tak pan uważa?” „Jestem przekonany – brzmiała lodowato spokojna odpowiedź. – Jeden z nich stoi przed Panem”.

Wkrótce obaj mężczyźni zawiązali spisek. Do pomocy Jusupow wziął swojego przyjaciela (i rzekomego kochanka) wielkiego księcia Dymitra, który po zesłaniu jego ojca Pawła^[79] został na poły zaadoptowany przez cesarza, swojego starszego kuzyna. Wtajemniczono również młodego oficera Iwana Suchotina i lekarza wojskowego Stanisława Łazowerta. Plan był prosty, choć jego wykonanie takie proste nie będzie. Ofiara miała zostać zwabiona do jednego z pałaców Jusupowa pod pretekstem schadzki z jego piękną żoną Iriną (która w tamtym czasie przebywała na Krymie) i tam zamordowana.

Rasputin od dawna przeczuwał swoją gwałtowną śmierć, czemu towarzyszyły ostrzeżenia pod adresem carskiej rodziny, że jeśli coś stanie się jemu, to oni podzielą jego los. „Kiedy ja zginę, oni zginą również” – powiedział pewnego razu. Krótko przed śmiercią napisał do cara: „Zabiją mnie. Nie ma mnie już wśród żywych. Módl się, módl,

bądź silny, myśl o swojej błogosławionej rodzinie”.

Wbrew ponurym przepowiedniom późnym wieczorem 29 grudnia 1916 roku Rasputin ochoczo wyruszył do pałacu swego zabójcy: świeżo wykąpany, ubrany w najlepsze odzienie, godne ślicznej Iriny. Nie wiedział, że czekało go tam przyjęcie śmiertelne, choć zdecydowanie nie takie, jak planowali jego zabójcy. Jusupow poświęcił kilka tygodni na zdobycie zaufania ofiary. „Zażyłość między mną a Rasputinem – tak nieodzowna dla naszego planu – powiększała się z każdym dniem” – opisywał później. Do dnia morderstwa relacje między nimi nabrały cech serdecznej przyjaźni. Rasputin był zachwycony, że mógł dodać do listy prominentnych znajomych człowieka o takiej pozycji i bogactwie, potężnego przyjaciela, który nawet zaoferował się, że przyjedzie po niego i zawiezie go na fatalne spotkanie.

Zabójca i ofiara przybyli krótko przed północą do specjalnie przygotowanego pomieszczenia w piwnicy. Pokój był przytulny, na kominku palił się ogień, na stole stała taca z ulubionymi ciastami Rasputina, nafaszerowanymi uprzednio przez Łazowerta cyjankiem w ilości, która zabiłaby – jak zapewniał – kilku mężczyzn. Na wszelki wypadek wino również było zatrute. U Iriny trwało jeszcze przyjęcie – tłumaczył Jusupow Rasputinowi – ale przybędzie, jak tylko ostatni gość opuści pałac. Tymczasem pozostali spiskowcy czekali na górze, odtwarzając melodię *Yankee Doodle* z fonografu, co miało tworzyć tło dla rzekomego przyjęcia u wielkiej księżnej.

Przez jakiś czas Jusupow i Rasputin byli sami, Jusupow częstował go nerwowo ciastami, które Starzec pochłaniał z głośnym mlaskaniem, zapijając zatrutym winem. Jednak, zamiast paść martwym, wpadł w wesołość, a zauważywszy gitarę w rogu, poprosił księcia, by zagrał jakieś cygańskie piosenki. Jusupow wygrywał piosenkę za piosenką, a Rasputin radośnie przytupywał, nie wykazując żadnych skutków działania trucizny. Po dwóch i pół godzinach, pisze Jusupow, „głowa mi pękała”. Pod pretekstem sprawdzenia, co porabia Irina, gospodarz przeprosił i pobiegł na górę, by skonsultować się z pozostałymi zamachowcami. Łazowert nie nadawał się do niczego, gdyż z napięcia dwa razy już zemdlął, zaś wielki książę Dymitr zasugerował, żeby porzucili plany i rozjechali się do domów. Sprzeciwił się Puryszkiewicz,

twierdząc, że nie mogą zostawić Rasputina z taką ilością cyjanku w organizmie – co by się stało, gdyby niefortunnie wyzionął ducha gdzie indziej? „Czy macie zatem coś przeciwko temu, że go po prostu zastrzelę? – spytał w końcu zaniepokojony Jusupow. – Tak będzie najszybciej i najsprawniej”.

Z rewolwerem Puryszkiewicza za plecami Jusupow zszedł na dół i zastał Rasputina pijanego zatrutym winem, ale z pewnością nie martwego. Lubieżny mistyk zaproponował wizytę u Cyganek: „Z Bogiem w myślach, ale człowieczymi potrzebami ciała” – mrugnął. Książę odparł, że jest za późno, żeby wybierać się na takie igraszki, i skierował uwagę Rasputina na krucyfiks ze srebra i kryształu stojący na bogato zdobionym sekretarzyku. Święty odparł, że właściwie woli sekretarzyk od krucyfiks, na co Jusupow rzekł: „Grigoriju Jefimowiczu, spójrz lepiej na krucyfiks i odmów modlitwę”. Po tych słowach wypalił mu prosto w pierś. Rasputin padł jak „połamana marionetka” na dywanik ze skóry białego niedźwiedzia. Wydawało się, że plan został wykonany.

Usłyszawszy wystrzał, pozostali spiskowcy zbiegli na dół. Łazowert zbadał puls, ale go nie wyczuł. Usunęli Rasputina z dywanu, aby nie splamić go krwią, po czym wyszli z pomieszczenia, aby dokończyć przygotowania do pozbycia się ciała. Został tylko Jusupow z – jak się zdawało – martwym ciałem, kiedy nagle Rasputin zamrugał jednym okiem, potem dwoma. „Ujrzałem jego oczy – wspominał książę. – Zielone oczy żmii, wpatrujące się we mnie z wyrazem diabolicznej nienawiści”. Jusupow zamarł ze strachu, a Rasputin podniósł się i złapał niedoszłego mordercę za gardło. Przerażony książę wyrwał się i pognał schodami na górę, ścigany przez Starca – rozwścieczone ranne zwierzę. Puryszkiewicz zapamiętał „dzikie, nieludzkie wrzaski” i pełen strachu okrzyk towarzysza: „Puryszkiewicz, strzelaj, strzelaj! On żyje! Ucieka!”. Przy klatce schodowej zobaczył Jusupowa, z oczami „wychodzącymi na wierzch”, zmierzającego w stronę drzwi prowadzących do apartamentów jego rodziców. Teraz do Puryszkiewicza należało dokończyć dzieła, które bardziej przypominało farsę niż zamach. Starzec wy dostał się na zewnątrz.

Pomyślałbym, że to straszny sen, gdyby nie to, że była to straszna rzeczywistość – opisywał swój stan Puryszkiewicz. – Rasputin, który pół

godziny wcześniej leżał martwy w piwnicy, biegł przez pokryty śniegiem dziedziniec w kierunku żelaznej bramy prowadzącej na ulicę. (...) Nie wierzyłem własnym oczom, ale chrapliwy okrzyk, który przeszył ciszę nocy, przekonał mnie, że to wszystko prawda. „Feliks! Feliks! Powiem wszystko cesarzowej!” – krzyczał Rasputin. W ciągu kilku sekund dobiegł do bramy. (...) Wystrzeliłem. Echo zwielokrotniło odgłos strzału. Nie trafiłem. Wystrzeliłem ponownie. Znowu pudło. Zezłościłem się na siebie. Rasputin był już w bramie. Zagryzłem z całej siły czubek lewej ręki, aby ból przywrócił mi koncentrację, i wycelowałem po raz trzeci. Pocisk trafił go w ramię. Zatrzymał się. Wypaliłem po raz czwarty i prawdopodobnie trafiłem w głowę. Podbiegłem i kopnąłem go ile sił w skroń. Padł w śnieg, próbował się dźwignąć, ale mógł już tylko zazgrzytać zębami.

Dobiegł Jusupow i zaczął wściekle uderzać pałką leżącego Starca, aż krew zbryzgała śnieg. Zabójcy zawinęli ciało w kotarę, związali mocno i przenieśli nad zamarznąłą Newę, gdzie zepchnęli je do przerębli. Wreszcie „święty diabeł” nie żył. Ale czy na pewno? Według niektórych relacji autopsja przeprowadzona po wydobyciu ciała z rzeki wykazała wodę w płucach. A to by oznaczało, że otruty, postrzelony i pobity Starzec ostatecznie zmarł na skutek utonięcia.

Wieść o jego śmierci powitano w stolicy z wielką radością, jakby zabity został nękający kraj smok. Zamachowców czczono jako bohaterów, w kościołach śpiewano hymn narodowy, pełni wdzięczności ludzie tłoczyli się w soborze Matki Bożej Kazańskiej. „Nawet dorożkarze na ulicach radują się z usunięcia Rasputina – informował brytyjski oficer przebywający w tamtym czasie w stolicy. – Wielu sądzi, że dzięki temu wpływ Niemiec został powstrzymany”^[80]. Nawet pobożna siostra cesarzowej, mniszka Ella, była rozradowana. „Modliłam się za Was wszystkich, kochani” – telegrafowała do wielkiego księcia Dymitra, który już wkrótce zostanie zesłany na front perski za swoją rolę w zabójstwie. Zaś do matki Jusupowa Ella napisała: „Otaczam Cię najgłębszymi i najczulszymi modlitwami za ten patriotyczny czyn Twojego syna. Niech Bóg Was wszystkich chroni”.

Oczywiście nie wszyscy członkowie carskiej rodziny byli zachwyceni. „Nie ma nic heroicznego w morderstwie Rasputina – pisała

siostra cara, nieprzejednana w swojej opinii mimo upływu pięćdziesięciu lat od zabójstwa. – To było (...) zaplanowane niegodziwie. Pomyśl o tych dwóch nazwiskach, najbardziej kojarzonych z tym postępkami po dziś dzień: wielki książę [Dymitr], jeden z wnuków cara-wyzwoliciela [Aleksandra II], i potomek jednego z naszych znamienitych rodów [Jusupow], którego żoną była córka innego wielkiego księcia [Sandra]. Ten czyn dowodzi, jak nisko upadliśmy”. Także Mikołaj II był „przepełniony wstydem, że ręce jego krewnych zostały splamione krwią prostego chłopca”, choć dzięki zabójstwu pozbył się natrętnego intruza, któremu ze względu na żonę (i syna) ulegał. Cesarz okazał się nieugięty w sprawie swojego kuzyna Dymitra, oznajmiając, że „morderstwo jest morderstwem”, i nawet zbiorowy list w jego obronie, podpisany przez licznych członków bliższej i dalszej rodziny, nie zmienił jego postanowienia, a nawet go mocniej rozsierdził. „Nie pozwalałam nikomu dawać mi porad – napisał na marginesie. – Wiem, że sumienia niektórych sygnatariuszy nie są czyste”. Szorstka odpowiedź cara pogłębiła rodzinny dramat, ale Mikołaj nie mylił się co do sumień swoich krewnych. Wielu z nich od dawna spiskowało przeciwko niemu, a zwłaszcza przeciwko jego żonie. Podejrzenia dotyczyły szczególnie dominującego stryja cara, Włodzimierza, którego pewien Amerykanin przebywający w Rosji opisał jako człowieka o twarzy „tłustej i pustej”, wyrażającej niebezpieczne ambicje. Wielki książę traktował pogardliwie swojego miękkiego i pobłażliwego bratanka i nigdy w pełni nie zaakceptował faktu, że to Mikołaj, a nie on, zasiadł na tronie. Po śmierci Aleksandra III obawiano się nawet, że Włodzimierz będzie próbował przejąć tron (rzeczywiście podjął taką próbę, ale dopiero jesienią 1900, gdy Mikołaj II był chory na tyfus i walczył ze śmiercią). Miechen, wdowa po Włodzimierzu, kontynuowała po jego śmierci w 1909 realizację ambitnych planów zmarłego męża z tą samą werwą i tą samą ledwo skrywaną niechęcią do cara. Pogardzała również od dawna cesarzową Aleksandrą, która – w jej mniemaniu – zajmowała jej należną pozycję (o czym w rozdziale 13). Do czasu zabójstwa Rasputina ta tłumiona niechęć zamieniła się w nieskrywany gniew, gdyż zarówno wielka księżna, jak i inni Romanowowie zrozumieli, że ich świat zaczyna pękać i rozpadać się,

a winili za to wszystko właśnie cesarzową i zgubną politykę, którą narzuciła swojemu mężowi. „Musimy ją zniszczyć!” – deklarowała Miechen.

Wśród triumfów i wzajemnych oskarżeń, które nastąpiły po śmierci Rasputina, jedna cesarzowa Aleksandra cicho opłakiwała swojego świętego człowieka, do którego pisała kiedyś per „mój umiłowany, niezapomniany Nauczycielu i Wybawco!”. Pierre Gilliard, lojalny nauczyciel carewicza, który zostanie z Romanowami prawie do samego końca, napisze później: „Jak okropnie cierpiała! Jej idol został strzaskany. Ten, który jako jedyny mógł uratować jej syna, został zamordowany. Teraz, gdy odszedł, prawdopodobne wydawało się każde nieszczęście, każda katastrofa”. Zanim doszło do pochówku na terenie Carskiego Sioła, Aleksandra umieściła w trumnie Rasputina ikonę, podpisaną przez całą jej rodzinę, wraz z pisemną prośbą o wstawiennictwo w niebie. Ale nie dane będzie „świętemu diabłu” zbyt długo spoczywać w spokoju, a biorąc pod uwagę późniejsze losy Romanowów, skuteczność jego niebieskiego wstawiennictwa okaże się znikoma.

Podnosząc się znad grobu, cesarzowa otrzepała z rąk ziemię, podniosła wysoko głowę i z błyskiem przekory i wyzwania w szaroniebieskich oczach wróciła do pracy, której zakończenie uznawała za nieodzowne. Przekonana, że to Bóg dał koronę jej mężowi, a Grigorij wstawia się za nimi w niebie, gotowa była na wszystko, by zachować tron dla syna. „Od tamtej pory – twierdzi jej biograf Robert K. Massie – przez wszystkie miesiące, które jej jeszcze zostały, Aleksandra nigdy się nie zawahała”. Taka wewnętrzna siła w obliczu osobistej tragedii mogłaby być godna podziwu, gdyby nie to, że cesarzowa była zdecydowana kroczyć tą samą zgubną i niebezpieczną drogą co wcześniej; drogą, która ostatecznie zaprowadzi ją i resztę rodziny na dno szybu porzuconej kopalni. To ona wciąż rządziła Rosją, podczas gdy jej mąż stał biernie na uboczu. Świetną ilustracją tego układu była tajna wnęka, przylegająca do gabinetu Mikołaja, skąd mogła słuchać jego rozmów. Z czasem, dla wygody, kazała nawet wstawić tam sofę.

Przetasowania wśród ministrów ciągle trwały. Premier Aleksander

Trepow został zdymisjonowany. Zastąpić go miał posunięty w latach i niechętny nominacji książę Mikołaj Golicyn, który bezskutecznie prosił cara o ponowne rozważenie tej decyzji. „Gdyby ktoś użył słów, których użyłem, mówiąc o sobie – skarżył się Golicyn – byłbym zmuszony wyzwać go na pojedynek”. Jedynym ministrem, który zachowywał swoją pozycję niezależnie od okoliczności, był na wpół obłąkany Protopopow, który zaczął teraz głosić, że jest osobą, która może nawiązać kontakt z duchem Rasputina. Tymczasem nie był w stanie zapewnić zaopatrzenia głodującej ludności. Rosja mknęła w kierunku rewolucji.

Jest zupełnie oczywiste, że cesarz i cesarzowa zmierzają w stronę upadku – relacjonował generał sir Henry Wilson, stary znajomy Aleksandry, reprezentujący w Rosji państwa ententy. – Wszyscy – oficerowie, handlarze, damy – mówią otwarcie o absolutnej konieczności pozbycia się ich.

Także cesarzowa wdowa Maria zauważała potęgującą się wrogość i martwiła się oczywistą ślepotą syna i synowej na nastroje w społeczeństwie. „Stolicą zawładnęły złe uczucia – pisała do córki Kseni. – Nienawiść do niej [Aleksandry] wzrasta z każdym dniem, co tragicznie wróży, ale jej nie otwiera oczu. To igranie z ogniem. (...) Doprowadza mnie do szaleństwa sama świadomość, co mój biedny Misza musi przeżywać! Wszystko mogło pójść tak wspaniale po zniknięciu tego człowieka [Rasputina], ale zostało zmarnowane przez jej gniew i wściekłość, nienawiść i pragnienie zemsty! (...) To takie smutne!” Pod koniec list Marii nabiera bardziej złowróżbnego wydźwięku, podobnie jak list jej synowej Miechen o unicestwieniu cesarzowej: „Aleksandra Fiodorowna musi zostać wygnana. Nie wiem jak, ale to musi się stać. W przeciwnym razie doprowadzi się do oblędu. Niech wstąpi do klasztoru lub po prostu zniknie”.

Michał Rodzianko, przewodniczący Dumy, od dawna podzielał zaniepokojenie cesarskiej rodziny cesarzową. „Aleksandra Fiodorowna jest zaciekle i powszechnie nienawidzona. We wszystkich kręgach toczą się rozmowy o jej usunięciu – powiedział młodszemu bratu cara, Michałowi. – Dopóki ona pozostaje przy władzy, będziemy zmierzali ku zagładzie”. 20 stycznia 1917 roku Rodzianko za namową Michała

przedstawił swój punkt widzenia na prywatnym spotkaniu z cesarzem w Carskim Siole.

Wasza Cesarska Wysokość – powiedział – uważam stan kraju za bardziej krytyczny i groźny niż kiedykolwiek. Nastroje wśród ludności są takie, że należy się spodziewać najgorszych zamieszek. (...) Rosja jednomyślnie domaga się zmiany rządu i mianowania premiera, któremu zaufałyby cały naród. (...) W otoczeniu Waszej Cesarskiej Wysokości nie ma już ani jednego uczciwego i wiarygodnego człowieka – tacy zostali usunięci lub zrezygnowali. (...) Jest tajemnicą poliszynela, że cesarzowa wydaje rozkazy za plecami Waszej Cesarskiej Wysokości, że ministrowie informują ją o sprawach państwowych. (...) Oburzenie i nienawiść do cesarzowej rozprzestrzeniają się po całym kraju. Widzą w niej osobę działającą na rzecz Niemiec. Nawet prości ludzie o tym mówią.

W tym momencie car mu przerwał: „Proszę o fakty. Nie ma żadnych konkretnych dowodów na potwierdzenie pańskiej wypowiedzi”. „Konkretów nie ma – przyznał Rodzianko – jednak ogólny kierunek działań podejmowanych przez Jej Wysokość daje podstawy do takich przypuszczeń. Aby uratować rodzinę, Wasza Wysokość powinien znaleźć jakiś sposób, by powstrzymać cesarzową przed ingerowaniem w politykę. (...) Niech Wasza Wysokość nie zmusza ludzi do wyboru pomiędzy dynastią a dobrem kraju”. W przypiływie narastającej rozpacz i rezygnacji Mikołaj ścisnął głowę rękami. „Czy to możliwe – powiedział – że od dwudziestu dwóch lat staram się działać dla dobra kraju i od dwudziestu dwóch lat wszystko robię źle?” Nie mając wiele do powiedzenia prócz prawdy, Rodzianko odparł: „Tak, Wasza Wysokość od dwudziestu dwóch lat kroczy niewłaściwą drogą”.

Rewolucji lutowej w 1917 nie wywołał ani Lenin, ani Trocki, ani żadna inna radykalna partia – nikt z nich nie miał jeszcze takich planów. Rewolucja zaczęła się od zwykłego braku chleba. Dzień za dniem ludzie czekali w długich kolejkach, przy temperaturach poniżej zera, aby kupić podstawowe, gwałtownie drożejące produkty żywnościowe. I dzień za dniem większość z nich musiała odejść z niczym, gdyż szczupłe dostawy szybko się wyczerpywały. Pozbawienie środków do życia zaczęło odciskać się na ich twarzach, które powoli przybierały – jak

określił to francuski ambasador – „złowieszczy wyraz”, aż głód i frustracja zamieniły się we wściekłość. „Oni [radyczna lewica] nie byli gotowi [na rewolucję] – pisał Bazyl Szulgin, poseł do Dumy o poglądach monarchistycznych – ale ludzie byli”.

8 marca ludzie przypuścili szturm na piekarnie z krzykiem: „Chcemy chleba!”. Ich liczba wzrosła następnego dnia, gdy patrole kozaków zadeklarowały: „Nie martwcie się, nie będziemy strzelać”. Do soboty 10 marca do protestujących dołączyły tłumy robotników, którzy tego dnia rozpoczęli strajk, skutecznie paraliżując całą stolicę. Razem maszerowali ulicami, wymachując po raz pierwszy czerwonymi flagami i skandując: „Precz z Niemką! Precz z Protopopowem! Precz z wojną!”.

Gdy w stolicy wrzało, ministrowie cara rozpaczliwie i nieskutecznie szukali rozwiązania kłopotów z zaopatrzeniem. Złożyli więc grupową rezygnację, wszyscy z wyjątkiem Protopopowa, ministra odpowiedzialnego za tę tragiczną sytuację, który wciąż wierzył, że duch Rasputina pomoże mu znaleźć jakieś wyjście. Cesarz odmówił przyjęcia dymisji i nie zgodził się, by wybrani zostali nowi ministrowie, aprobowani przez Dumę.

Kilka dni przed kryzysem Mikołaj opuścił Piotrogród (taką nazwę nadano Sankt Petersburgowi^[81]) i wrócił do wojennej kwatery głównej. Widać było, że jest na granicy załamania nerwowego. Francuski ambasador Maurycy Paléologue opowiadał o szczególnie niepokojącym spotkaniu z carem w tygodniach poprzedzających wyjazd:

Słowa cesarza, jego milknięcie, chwile wycofania, ściągnięta, poważna twarz, zamyślenia i nieokreślona tajemniczość zachowania, utwierdziły mnie w przekonaniu (...) że Mikołaj II czuje się przygnieciony brzemieniem wydarzeń, że stracił wiarę w swoją misję (...) że już (...) wewnątrz abdykował i, zrezygnowany, czeka na klęskę.

Były premier Władimir Kokowcow odniósł podobne wrażenie na spotkaniu z carem, które miało miejsce 1 lutego. „W ciągu tego roku, kiedy nie miałem okazji go widzieć, zmienił się prawie nie do poznania – wspominał. – Twarz mu zeszczipłała i pokryła się siateczką zmarszczek, policzki się zapadły. Oczy (...) wyblakły, wodził nimi bez

celu po otaczających przedmiotach. (...) Białka oczu były wyraźnie żółtawe, a ciemne tęczówki stały się bezbarwne, szare, bez życia. (...) Twarz cara wyrażała bezradność. Na ustach miał wymuszony, smutny uśmiech”.

Owej soboty 10 marca pączkująca rewolucja zaczęła przybierać na sile. Z kwatery znajdującej się pięćset mil od stolicy cesarz wydał generałowi Siergiejowi Chabałowowi, dowódcy Piotrogradu, następujący

rozkaz: „N a k a z u j ę , a b y d o j u t r a p o ł o ż y ć k r e s z a m i e s z k o m w m i e ś c i e , c a ł k o w i c i e n i e a k c e p t o w a l n y m w o k r e s i e w o j n y z N i e m c a m i i A u s t r i ą . M i k o ł a j ” . R ó w n i e d o b r z e m ó g ł b y n a k a z a ć k o t o m s z c z e k a ć . J a k s t w i e r d z i ł p ó ź n i e j C h a b a ł o w : „ P r z e c z y t a w s z y t e n t e l e g r a m , p o c z u ł e m s i ę j a k u d e r z o n y o b u c h e m . J a k m a m p o ł o ż y ć k r e s z a m i e s z k o m d o j u t r a ? ” .

Nieodpowiedzialny Protopopow uspokajał cara, że sytuacja w Piotrogradzie jest do opanowania. Cesarz uznał, że rozwiązaniem prostego w jego mniemaniu problemu będzie posłanie wojska na miejsce zdarzeń. Jednak w tamtym czasie wojsko było już tylko cieniem samego siebie. „Po walkach toczonych na rozległych terenach Polski i Galicji z regularnej przedwojennej armii, z dumnej piechoty i kawalerii carskiej gwardii, z kozaków weteranów i pułków liniowych nie zostało śladu – pisze Massie. – Najlepsi żołnierze przebywali wciąż w okopach”. Można było użyć tylko oddziałów złożonych z nowych rekrutów: starszych mężczyzn z przedmieść i prostych wiejskich chłopaków, niezdatnych na front i dowodzonych przez dopiero co promowanych oficerów. Większość tych rekrutów zwyczajnie odmawiała strzelania do ludzi podobnych do siebie. Choć więc w niedzielę 11 marca zabitych zostało dwieście osób, to przecież tysiące oszczędzono: usłyszawszy rozkaz strzelania do tłumu, kompania wołyńskiego regimentu lejbgwardii strzelała w powietrze, zaś kompania pawłowskiego pułku lejbgwardii postanowiła raczej zastrzelić dowódcę. Niebawem w pietrogradzkim garnizonie wybuchnie powszechny bunt.

Tej nocy przewodniczący Dumy Rodzianko wysłał do cesarza telegram. „Sytuacja jest poważna – depeszował. – W stolicy kwitnie anarchia. Rząd jest sparaliżowany. Transporty żywności i opału są

całkowicie zdeorganizowane. (...) Na ulicach wybuchają strzelaniny. Konieczne jest powołanie do stworzenia nowego rządu osoby obdarzonej zaufaniem społeczeństwa”. Na koniec dodał: „Oby nie obarczono winą noszącego koronę”. Po przeczytaniu telegramu Mikołaj – wciąż utrzymywany w błogiej nieświadomości przez Protopopowa – odwrócił się do szefa sztabu, generała Michaiła Aleksiejewa, i stwierdził szyderczo: „Ten grubas Rodzianko przysłał mi jakieś bezsensowne wiadomości, na które nawet nie mam zamiaru odpowiadać”.

Następnego dnia, w poniedziałkowy poranek, rząd carski jeszcze miał resztki władzy, które utraci ostatecznie wieczorem. Meriel Buchanan, córka brytyjskiego ambasadora, przyglądała się z okna wydarzeniom w stolicy i – jak później pisała – zobaczyła „te same szerokie ulice, te same wielkie pałace, te same złote wieże i kopuły wynurzające się z perłowej mgły, a jednak (...) wszędzie była pustka, żadnych turkoczących dorożek i wozów, żadnych zatłoczonych czerwonych tramwajów, żadnych sań. (...) [Tylko] śmieci na opuszczonych ulicach i skuta lodem rzeka (...) [a] na przeciwnym brzegu niskie ponure mury Twierdzy [Pietropawłowskiej] i flaga carskiej Rosji, która po raz ostatni trzepotała na tle zimowego nieba”. Również Paléologue zanotował swoje wrażenia z tego przełomowego dla historii Rosji dnia:

O wpół do ósmej rano, gdy tylko skończyłem się ubierać, usłyszałem nietypowy i przedłużający się hałas dobiegający z okolic mostu Aleksandra. Wyjrzałem przez okno. Na moście nie było nikogo, choć zazwyczaj jest pełen ludzi. Ale prawie natychmiast ujrzałem na dalszym końcu mostu bezładny tłum z czerwonymi flagami (...) zaś z drugiej strony nadciągał w ich kierunku regiment wojska. Przez moment wydawało się, że nastąpi krwawe starcie, jednak przeciwnie, obie strony połączyły się. Armia sprzymierzyła się z rewolucją.

W poniedziałkowe południe miało miejsce wydarzenie przełomowe: potężna Twierdza Pietropawłowska razem z całą artylerią wpadła w ręce rebeliantów. W godzinach, gdy płonęły rządowe budynki i maszerowały coraz większe tłumy, do których przyłączali się zbuntowani żołnierze, niosący na bagnietach czerwone wstążeczki, po raz ostatni spotkał się gabinet carskich ministrów. Protopopow, mimowolny

architekt nabrzmiewającej klęski, został zmuszony do rezygnacji, po której zadeklarował dramatycznie: „Nie zostało mi nic innego jak tylko się zastrzelić” (o co już następnego roku zatroszczą się bolszewicy).

W trakcie tego ostatniego zebrania, zanim ministrowie zawiesili działalność gabinetu w dotychczasowym składzie, zanim stopniowo zostali aresztowani przez Dumę (i przez nią tym samym chronieni), wielki książę Michał udał się do brata w kwaterze głównej, aby zaapelować o utworzenie nowego, powszechnie akceptowanego rządu. Musiał czekać prawie godzinę, zanim Aleksiejew odpowiedział w imieniu Mikołaja: „Cesarz pragnie wyrazić swoje podziękowanie. Wyjeżdża do Carskiego Sioła i tam podejmie decyzję”.

Tego popołudnia triumfujący tłum pomaszerował pod siedzibę Dumy – Pałac Taurydzki, wybudowany przez Potiomkina, faworyta Katarzyny Wielkiej. „Muszę wiedzieć, co mam im mówić! – krzyczał lider lewicowego ugrupowania w Dumie, Aleksander Kiereński, do Rodzianki. – Czy mogę powiedzieć, że imperialna Duma jest z nimi, że przejmuje odpowiedzialność, że stanie na czele rządu?” Rodzianko właściwie nie miał innego wyboru, jak tylko się zgodzić. Wyraził jednak swoje zastrzeżenia Bazylemu Szulginowi, gdyż to, co miało się stać, było równoznaczne z buntem Dumy (później z rozkazu Mikołaja rozwiązanej) przeciwko cesarzowi. „Przejmij władzę – radził Szulgin. – Jeśli ty tego nie zrobisz, zrobią to inni”. I w rzeczy samej przejęli. Tego samego wieczoru zwołano inne, konkurencyjne wobec Dumy zebranie w drugiej części pałacu – Radę Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.

„W następstwie tych wydarzeń – pisał Kiereński, który stał się łącznikiem między Dumą a Radą – wyłoniły się dwie różne Rosje: Rosja klas rządzących, która utraciła władzę (choć jeszcze sobie tego nie uświadamiała) (...) i Rosja ludu pracującego, dopiero po władzę maszerująca, choć jeszcze nie podejrzewała, że jej dążenie może się ziścić”.

Mikołaj i Aleksandra – on w kwaterze głównej, ona w Carskim Siole – stopniowo dowiadywali się o poniedziałkowych wydarzeniach w stolicy. Ranga tych wydarzeń dotarła do nich w całej przerażającej pełni dopiero po trzech dniach. We wtorek, 13 marca, pod groźbą dział

wymierzonych przez rebeliantów z leżącej po drugiej stronie rzeki Twierdzy Pietropawłowskiej, poddał się Pałac Zimowy. Ten, który był według Massiego „ostatnim bastionem caryzmu” w stolicy. Niedaleko miasta, w bazie morskiej Kronsztad, zbuntowani żołnierze mordowali swoich oficerów. Jednego z nich wrzucono do grobu i zakopano żywcem. Bezpieczeństwu cesarzowej zaś zagrażały bandy zbuntowanych żołnierzy, którzy wyruszyli do Carskiego Sioła z zamiarem pochwylenia „tej niemieckiej kobiety” razem z synem i przywleczenia ich do Piotrogradu. Aleksandrę ostrzeżono o niebezpieczeństwie, jednak odmówiła opuszczenia pałacu ze względu na chore na odrę dzieci. Jej odwaga była już zresztą bez znaczenia, gdyż drogi i tak zostały zablokowane przez buntowników i nie mogłaby uciec. Około tysiąca pięciuset lojalnych żołnierzy otoczyło Pałac Aleksandryjski, by chronić wystraszoną carską rodzinę. „Och, Lili – wykrzyknęła cesarzowa do przyjaciółki – co za szczęście, że mamy tak oddane wojsko. Mamy *garde equipage*, naszych osobistych przyjaciół”. Powtarzała te słowa jak mantrę, bo i nic więcej jej nie pozostało.

Tamtej nocy, gdy rosło napięcie, cesarzowa odważyła się wyjść ze słowami zachęty do ludzi, którym powierzono ochronę jej rodziny. „To była niezapomniana scena – wspominała baronowa Buxhoeveden. – Było ciemno, tylko słabe światło odbijało się od śniegu i wypolerowanych luf karabinów. Żołnierze stali w szyku bojowym (...) pierwszy rząd klęczał w śniegu, drugi stał z karabinami gotowymi do ataku. Widać było postacie cesarzowej i jej córki [Marii], jak przechodziły między rzędami, i białawy pałac w tle”.

Nocą nadciągnęli maruderzy, którzy cały mijający dzień spędzili na upijaniu się do nieprzytomności. Zastrzelili jednego z wartowników zaledwie pięćset metrów od pałacu, ale zniechęcił ich widok karabinów maszynowych rozmieszczonych na dachu pałacu i liczba żołnierzy broniących rezydencji. Następnego dnia jednak oddani „przyjaciele” Aleksandry mieli już na karabinach białe wstążki: oznakę zawieszenia broni między nimi a rebeliantami, którym nie przeszkadzano w plądrowaniu pobliskiej wsi.

Do końca burzliwej nocy jedyną nadzieją cesarzowej, obudzonej przez odgłos wystrzału, była myśl: „Jutro ma przyjechać cesarz. Kiedy

przyjedzie, wszystko się poukłada”. Niestety, przyjazd Mikołaja się opóźniał. Cesarz zmierzał do domu z kwatery głównej we wtorek, ale jego pociąg stanął w miasteczku Małaja Wiszera, niespełna dwieście kilometrów na południe od stolicy. Pojawiły się informacje o buntownikach, którzy opanowali linię kolejową przed nimi, więc postanowiono zmienić trasę, jadąc w kierunku Pskowa, gdzie stacjonowała Grupa Północna Armii. Mikołaj dotarł do domu w środę wieczorem: już tylko po to, by usłyszeć przerażającą wieść o zdradzie własnej gwardii.

Paléologue obserwował to nieszczęsne wydarzenie parę godzin wcześniej, gdy gwardia cesarska kierowała się w stronę Pałacu Taurydzkiego, aby złożyć przysięgę na wierność Dumie. „Maszerowali we wzorowym szyku, z orkiestrą na czele – opisywał ambasador pierwsze trzy pułki. – Kilku oficerów na przedzie, z wielkimi czerwonymi rozetami na czapkach, z czerwonymi kokardami na ramionach i czerwonymi wstążkami na rękawach. Stary sztandar regimentu, pokryty ikonami, był teraz otoczony czerwonymi flagami. (...) Za nimi maszerował pułk Jego Wysokości, święty legion złożony z doborowych żołnierzy wszystkich oddziałów gwardii, którego specjalnym zadaniem było strzec bezpieczeństwa suwerena”. Byli tam również *garde equipage*, „osobiści przyjaciele” i ochrona cesarzowej, a gwardzistami dowodził nie kto inny jak wielki książę Cyryl, kuzyn pierwszego stopnia cara i syn Miechen, która właśnie jego chciałyby widzieć na tronie w miejsce Mikołaja II. Pokłoniwszy się Dumie, wrócił Cyryl do swojego pałacu i wywiesił na dachu czerwoną flagę. Zdrada wielkiego księcia nie zdobyła mu serc zwolenników nowego porządku. „Tylko szczury uciekają z tonącego okrętu!” – parskął dziennikarz radykalnej gazety.

Gdy wszystko dookoła zaczęło się walić, cesarz postanowił wreszcie pójść na pewne ustępstwa, a jednym z nich było mianowanie rządu aprobowanego przez Dumę i premiera, który byłby w stanie zarządzać całością spraw wewnętrznych. Możliwość przeprowadzenia reform została już jednak zaprzepaszczona i Mikołaj II nie miał już władzy nad niczym.

Jego Wysokość (...) najwidoczniej nie może pojąć, co tak

naprawdę wydarzyło się w stolicy – telegrafował Rodzianko po otrzymaniu propozycji Mikołaja. – Wybuchła groźna rewolucja. Nienawiść do cesarzowej sięgnęła zenitu. Aby zapobiec rozlewowi krwi, musiałem aresztować wszystkich ministrów. (...) Proszę nie posyłać więcej wojsk. Moja władza również wisi na włosku i wymyka mi się z rąk [tak się też ostatecznie stało]. Zaproponowane rozwiązanie jest już spóźnione. Czas na reformy minął. Nie ma już odwrotu.

Los cara został przypieczętowany. Nowy minister wojny Rządu Tymczasowego, Aleksander Guczkow, oznajmił: „Można uniknąć większych wstrząsów przy zaprowadzaniu nowego porządku tylko pod warunkiem jego dobrowolnej abdykacji”. W przeciwnym razie Mikołaj ryzykował, że kraj pogrąży się w wojnie domowej. Taka perspektywa była absolutnie nie do przyjęcia dla cara, który był wszak prawdziwym patriotą. Postawiony przed takim wyborem, cesarz poprosił o radę swoich generałów: wszyscy jednomyślnie radzili mu zrzeczenie się tronu. Kuzyn cara, wielki książę Mikołaj, „Nikolasza”, poprzedni głównodowodzący wojsk, którego stanowisko cesarz przejął, błagał go dosłownie na kolanach, by abdykował.

Decyzja została podjęta. Mikołaj, który w milczeniu patrzył przez okno, nagle odwrócił się i mocnym, pewnym głosem obwieścił: „Postanowiłem, że zrzekam się tronu na rzecz mojego syna, Aleksego”. Po czym przeżegnał się i zwrócił w osobistym tonie do otaczających go mężczyzn: „Dziękuję wam (...) za wybitną i wierną służbę. Mam nadzieję, że będziecie tak samo wiernie służyć mojemu synowi”. W taki sposób dwunastoletni chłopiec, obciążony nieuleczalną ciężką chorobą, rządził sześć godzin jako niekoronowany władca Rosji, cesarz Aleksy II. Zanim jednak przygotowano odpowiednie dokumenty, Mikołaj zmienił zdanie. Dotarło do niego, jaką traumą będzie dla jego drogiego syna wstąpienie na tron, oddzielenie od rodziny po to tylko, by być figurantem w kraju rozdartym walką, kontrolowanym przez bezwzględnych ludzi, dla których jego grożąca śmiercią choroba nie będzie miała żadnego znaczenia. Te obawy sprawiły, że Mikołaj sporządził nowe oświadczenie: „Postanowiłem zrzec się tronu. Do godziny trzeciej sądziłem, że chciałbym abdykować na rzecz mojego syna, Aleksego. Jednak teraz zmieniam swoją decyzję na rzecz mojego

brata Michała^[82]. Ufam, że zrozumiecie uczucia ojca”. I tak jednym podpisem Mikołaj II zmiotł zarówno siebie, jak i swego syna z rosyjskiego tronu. Odtąd oczekiwały ich już tylko upokorzenia i śmierć.

Cesarz oddał koronę z takim spokojem i przeświadczeniem o poświęcaniu się w imię wyższego dobra, że jego postawa zirytowała niektórych. „W głowie się nie mieściło, do jakiego stopnia był fatalistą – wspominał generał Dymitr Dubieński. – Wyrzekł się tronu Rosji tak, jakby przekazywał szwadron kawalerii nowemu dowódcy”. Ale okazywany na zewnątrz stoicyzm Mikołaja w obliczu poważnej i nieodwołalnej decyzji maskował tylko jego najskrytsze, najgłębiej chowane uczucia. Abdykacja „była dla niego niewyobrażalnym poświęceniem – pisze historyk Richard Pipes – nie dlatego, że zależało mu na władzy jako takiej lub jej przywilejach. Władza była dla niego ciężarem, zaś związane z nią przywileje tylko nużącym ograniczeniem. On naprawdę czuł, że takim czynem łamie przysięgę złożoną Bogu i Ojczyźnie”. Zdaniem Pipesa cesarz ustąpił tylko z jednego powodu: aby umożliwić Rosji ostateczne zwycięstwo nad Niemcami – „Zdecydował [się] (...) oddać koronę, by uratować front”.

Zrzeczenie się tronu przez Mikołaja miało rangę trzęsienia ziemi. W kraju, w którym przez wieki głęboko wierzono, że władca jest pomazańcem, półboskim ogniwem łączącym niebo i ziemię^[83], jego brak był dla wielu zupełnie niewyobrażalny. Po abdykacji Paléologue odwiedził kilka cerkwi. „Wszędzie widziałem tę samą scenę – pisał. – Wszędzie poważna i milcząca wspólnota wymieniająca poważne i smutne spojrzenia. Jedni chłopcy wyglądali na skonsternowanych i wystraszonych, inni mieli łzy w oczach. Ale nawet wśród tych najbardziej poruszonych nie byłem w stanie znaleźć nikogo bez czerwonej kokardy lub opaski. Wszyscy działali na rzecz Rewolucji; wszyscy byli za Rewolucją, duszą i ciałem. Mimo to wylewali łzy za ich Ojcem, Carem”.

Decyzja cesarza miała bardziej osobiste reperkusje dla członków cesarskiej rodziny. „Wiadomość o abdykacji Miszy była jak grom z jasnego nieba – wspominała siostra Olga. – Byliśmy oszołomieni. Mama była w tragicznym stanie. Wciąż powtarzała, że to największe

upokorzenie w jej życiu. (...) Winiła biedną Alicky za (...) wszystko”. Aleksandra przebywała w Carskim Siole, korzystając z ograniczonej wolności, kiedy otrzymała wieści od wielkiego księcia Pawła, stryja Mikołaja. Jej przyjaciółka Lili Dehn pamięta, że oboje rozmawiali na osobności, po czym „drzwi otworzyły się i pojawiła się w nich cesarzowa. Jej twarz była wykrzywiona bólem, oczy pełne łez. Szła chwiejnym krokiem, więc podbiegłam, aby ją podeprzeć, i podprowadziłam do biurka między oknami. Oparła się ciężko o blat, złapała mnie za rękę i łamiącym się głosem powiedziała »Abdykował!«. Nie wierzyłam własnym uszom. Czekałam na jakiejś dalsze wyjaśnienia. Słowa były ledwo słyszalne. »Mój biedny (...) całkiem sam (...) przez co tam musiał przejść, o mój Boże, przez co musiał przejść. (...) A mnie tam nie było, by go pocieszać«. Wreszcie usiadła i zaczęła szlochać”. Aleksandra płakała, inni byli zbulwersowani. „Misha musiał stracić rozum – oburzał się jego kuzyn, wielki książę Aleksander „Sandro”, żonaty z siostrą Mikołaja, Ksenią, i teść Jusupowa, jednego z zabójców Rasputina. – Od kiedyż to suweren abdykuje z powodu braku chleba i zamieszek w stolicy? (...) Przecież on miał do dyspozycji piętnastomilionową armię. To wszystko (...) wydaje się niedorzeczne”.

Szczególnie irytujące w opinii niektórych było również postanowienie Mikołaja o zrzeczeniu się korony na rzecz Aleksego. „Nie muszę udowadniać swojej miłości i oddania cesarzowi – skarżył się Sazonow w rozmowie z Paléologue’em. – Ale do końca życia nie wybaczę mu abdykacji na rzecz syna. Nie miał cienia prawa do tego. (...) Wymyślił sobie zniszczyć trzystuletnią dynastię i ogromne dzieło Piotra Wielkiego, Katarzyny II i Aleksandra I. Co za tragedia! Co za klęska!”

Byłemu już cesarzowi pozwolono tylko na jedno publiczne wystąpienie po abdykacji: wyjazd do kwatery polowej w Mohylewie, aby pożegnać ukochane wojsko. W drodze do Mohylewa Mikołaj dał upust swoim uczuciom w dzienniku, który prowadził od młodości: „Podjąłem takie kroki dla dobra Rosji i po to, by nie wycofywać wojska z frontu. (...) Wszędzie dookoła widzę zdradę, tchórzostwo i oszustwo”. Po przyjeździe na miejsce doświadczy oschłej obojętności i braku szacunku, co będzie go prześladowało do końca krótkiego życia. Z okien

jego pokoju widać było dwie czerwone flagi zdobiące miejski ratusz, a samo miasto wciąż świętowało abdykację w ulicznych hulankach. Przed samymi oknami sztab i żołnierze z jego eskorty głośno przysięgali na wierność Rządowi Tymczasowemu i usuwali insygnia i ozdoby oznaczające przynależność do carskiej świty. Na nabożeństwie pominięto po raz pierwszy od stuleci modlitwę za cara i carską rodzinę. Nawet przemówienie napisane przez Mikołaja, w którym zwracał się do wojska ze słowami zachęty do walki i wsparcia nowego rządu, zostało przez tenże rząd odrzucone i nigdy nie było odczytane.

Moje serce przepełniają smutek i rozpacz – żaliła się cesarzowa wdowa Maria, która przyjechała do Mohylewa na pięć dni. – Nawet nie wiem, jakim cudem wciąż żyję po tym, gdy ujrzałam, jak traktowany jest mój biedny syn. Dziękuję Bogu, że spędziłam te trudne (...) dni z nim (...) kiedy był tak samotny i opuszczony przez wszystkich. To były najstraszliwsze dni mojego życia. (...) Słów brakuje, by opisać (...) upokorzenia i obojętność, których doświadczył Misza. Nigdy bym w to nie uwierzyła, gdybym nie zobaczyła na własne oczy. Stał się prawdziwym męczennikiem.

Jego matka była w takim stanie, że to byłemu carowi przyszło odgrywać rolę pocieszyciela. Ambasador amerykański David R. Francis zauważył, że „to Mikołaj, którego zawsze pouczała, jak ma się zachowywać, starał się przywrócić matce odwagę i panowanie nad sobą”. Po pięciu dniach nadszedł czas rozłąki; jak się okazało – na zawsze. Mikołaj „szedł cicho i spokojnie” – pisze ambasador Francis, podczas gdy Maria „była przepełniona emocjami”. Towarzyszący jej kozak Timofiej Jaszczyk opowiadał, że cesarzowa wdowa „uścisnęła mnie, pocałowała i pobłogosławiła. Ta silna duńska księżniczka rzeczywiście płakała, o wiele bardziej niż kiedykolwiek wcześniej czy później widziałem”. Kiedy pociąg Mikołaja odjeżdżał, jego matka po raz ostatni pobłogosławiła go znakiem krzyża^[84].

Były władca wrócił do swojego Carskiego Sioła, „tego uroczego, bezcennego, ukochanego miejsca”, jako „więzień we własnym pałacu”^[85]. Natychmiast doświadczył poniżania. Wpierw zatrzymano jego samochód przed zamkniętą bramą, a wartownicy drwiąco dopytywali, kto jest w środku. Po usłyszeniu odpowiedzi zadzwonili

po dyżurnego oficera, aby przyszedł pod bramę z pałacu. „Kto jest w samochodzie?!” – wrzasnął oficer. „Mikołaj Romanow!” – odkrzyknęli wartownicy. „Niech wjedzie!”

Gdy zakończyła się „ta obraźliwa komedia”, jak nazwał sytuację hrabia Paweł Benckendorff, marszałek dworu, Mikołaj i Aleksandra nareszcie się połączyli. Wpadli sobie w objęcia, a cesarzowa, jeszcze do niedawna wszystko kontrolująca, zapewniała łagodnie męża, że tron nic dla niej nie znaczy, że ważna jest tylko ich miłość. Po tych słowach zdetronizowany car, który przez ostatnie wyczerpujące tygodnie tak nieugięcie trzymał swoje emocje na wodzy, „rozplakał się jak małe dziecko na piersi żony”.

Niedzyscyplinowani i nieokazujący szacunku żołnierze, podobnie jak wartownicy przy bramie pochodzący z ostatniego poboru, przybyli do pałacu przed carem i przejęli władzę nad nim. Wałęsali się po komnatach, wpadali bez uprzedzenia do sypialni i znęcali się nad personelem za usługiwanie „krwiopijcom”. Najpierw wystrzelali wszystkie oswojone jelenie w pałacowym parku, następnie zabrali się za Rasputina, wyładowując agresję na jego rozkładającym się ciele. Wyciągnęli je z grobu, rzucili na stos drewna i spalili, dokładnie tak jak Starzec przewidział.

Zachowanie gwardii wobec Mikołaja było tylko odrobinę lepsze. Pierwszego dnia po powrocie zdetronizowany cesarz otrzymał pozwolenie na swój zwyczajowy spacer po parku, choć pod ścisłym nadzorem. Ledwo zaczął przechadzkę, drogę zastąpiło mu sześciu uzbrojonych żołnierzy mających wyraźną ochotę upokorzyć cara. Gdy pierwszy z nich zastąpił mu drogę, Mikołaj odwrócił się i skierował w drugą stronę. Ale wtedy inny żołnierz nakazał mu zawrócić. „Pięściami i kolbami karabinów popychali cara raz w jednym, raz w drugim kierunku, jakby był włóczęgą, którego szczuje się na wiejskiej drodze – opisywała zajście przyjaciółka Aleksandry, Anna Wyrubowa. – »Nie wolno iść tędy, panie pułkowniku«. »Nie zezwalamy spacerować w tamtym kierunku, panie pułkowniku«. »Niech pan stoi tam, gdzie mu nakazano«. Niewzruszony cesarz wędrował przez chwilę wzrokiem po twarzach nieokrzęsanych okrutników, po czym z wielką godnością odwrócił się i wycofał do pałacu”.

Aleksandra obserwowała tę poniżającą scenę z okna. Nie odzywała się ani słowem, ścisnęła tylko rękę przyjaciółki, Lili Dehn. „Do tamtej chwili nie uświadamialiśmy sobie miażdżącego wpływu rewolucji – przyznała potem Dehn. – Uzmysłowiłyśmy sobie powagę sytuacji, gdy zobaczyłyśmy cara Wszechrusi, którego władztwo rozciągało się na miliony mil, ograniczonego do kilku metrów kwadratowych w swoim własnym parku”.

Cesarzowi przyjdzie znosić tak przykre doświadczenia jeszcze niejednym razem w ciągu pięciomiesięcznej niewoli w Carskim Siole. Przyjmował je „z nadzwyczajnym spokojem i dostojeństwem – jak pisze Gilliard. – Nie padło z jego ust ani jedno słowo wyrzutu”. Jego hart ducha przeszedł niewątpliwie ciężką próbę, gdy pewnego dnia jeden z żołnierzy wepchnął bagnet w szprychy przejeżdżającego na rowerze Mikołaja, powodując jego upadek. Hańbę ojca widział młody Aleksy, obserwujący wydarzenie z twarzą płonąca ze wstydu. Sam również musiał przechodzić podobnie poniżające sytuacje. Dieriewienko, jeden z marynarzy przydzielonych do opieki nad carewiczem, który przez dziesięć lat chronił chłopca przed urazami z czułością i miłością ojca, teraz brutalnie wystąpił przeciw swojemu podopiecznemu. Anna Wyrubowa była świadkiem takiej oto przygnębiającej sceny:

Stałam w drzwiach pokoju Aleksego i (...) zobaczyłam rozpartego w krześle (...) tego marynarza, Dieriewienkę. Arogancko wrzeszczał na chłopca, którego uprzednio kochał i hołubił. Butnie kazał mu przynosić różne rzeczy lub wykonywać najpośledniejsze usługi. (...) Chłopiec, półprzytomny, nie do końca świadomy tego, do czego jest zmuszany, krzątał się po pokoju, próbując usłużyć marynarzowi.

Mimo narastających wokoło potworności Aleksy pozostał tym samym pogodnym dzieckiem, któremu dzięki wrodzonemu optymizmowi udawało się ożywiać gasnącego ducha rodziny. „Jest bardzo inteligentny, ma dobry charakter i wielkie serce – opisywał carewicza hrabia Benckendorff. – Gdyby udało się opanować jego chorobę i gdyby Bóg darował mu życie, mógłby pewnego dnia odegrać znaczącą rolę w restauracji naszego biednego kraju. Jest przedstawicielem prawowitej władzy, a jego charakter kształtowały nieszczęścia spadające na rodziców i własna choroba. Niech Bóg go

strzeże i uratuje wraz z całą rodziną ze szponów fanatyków”. Niestety, Aleksęgo Romanowa nie oczekiwała żadna obiecująca przyszłość.

Aleksandra cierpiała razem z resztą rodziny; także i ona najadła się upokorzeń. Ta, która kiedyś zapełniała pałac świeżymi kwiatami sprowadzanymi z Krymu, teraz dziękowała ze łzami, gdy ktoś podarował jej gałązkę bzu. Gdy odważała się wyjść na zewnątrz, witały ją szyderstwa gapiów stojących za płotem, oglądających ją jak zwierzątko w zoo. Również prasa była bezlitosna, publikując karykatury z nią w roli rozpustnego potwora skąpanego we krwi własnego ludu. Stopniowo jednak ci, którzy najbardziej ją nienawidzili, zaczęli dostrzegać prawdziwe oblicze Aleksandry. Pewnego dnia, gdy przebywała w parku, przyczepił się do niej jeden z żołnierzy i zaczął zarzucać jej nienawiść do Rosjan. Była cesarzowa odpowiadała spokojnie, nawiązując do własnej historii i ujawniając głębokie uczucia, jakie żywiła do narodu, którym przyszło jej rządzić. Nieprzejednany żołnierz wciąż atakował ją oskarżeniami, jednak po chwili jego złość osłabła i dostrzegł inne jej oblicze. Gdy rozmowa dobiegła końca, żołnierz wstał, wziął ją za rękę i powiedział: „A wiecie, Aleksandro Fiodorowna, miałem o was zupełnie inne wyobrażenie. Myliłem się”.

Nawet zagorzały antymonarchista Kiereński, który raz pewnego agresywnie żądał usunięcia cara i jego żony, zmienił zdanie o Aleksandrze, kiedy przybył do pałacu, by przesłuchać ją pod kątem jej rzekomo zdradzieckich działań w czasie wojny. Pewne i przekonujące odpowiedzi cesarzowej szybko przekonały Kiereńskiego, jak niesprawiedliwie ją demonizowano. „Ona rzeczywiście nie kłamie” – powiedział Mikołajowi. Później napisał: „Zupełnie inaczej ją sobie wyobrażałem. Jest bardzo życzliwą i godną podziwu matką. Co za odwaga! Co za godność, inteligencja i uroda!”^[86].

Być może Kiereński był pod wrażeniem Aleksandry, jednak to właśnie on wydał nakaz aresztowania jej wiernych towarzyszek, Lili Dehn i Anny Wyrubowej^[87]. Po tej stracie Aleksandra była całkowicie osamotniona. „Olbrzymim wysiłkiem woli zmusiła się do uśmiechu – opisywała Lili scenę pożegnania. – Potem głosem pełnym miłości i głębokiego religijnego przeświadczenia dodała: »Lili, przez cierpienie oczyszczamy się dla nieba. To pożegnanie nie ma znaczenia. Spotkamy

się w innym świecie»”.

Najtrudniejszym i najdotkliwszym doświadczeniem Mikołaja i Aleksandry w okresie uwięzienia w Carskim Siole była niepewność jutra. „W najlepszym razie pozwolą im wyjechać za granicę – pisał historyk W. Bruce Lincoln. – W najgorszym postawią ich przed sądem i będą musieli znieść poniżający publiczny proces kończący się egzekucją według najlepszych tradycji angielskiego Karola I i francuskiego Ludwika XVI wraz z Marią Antoniną. W dużym stopniu ich los zależał od przebiegu rewolucji. W połowie marca [1917] nikt jeszcze nie śmiał przewidywać, jaki kurs rewolucja obierze”.

Okazało się, że wydalenie do Wielkiej Brytanii – najbardziej praktyczne i pożądane – nie wchodziło już w grę, gdyż angielski Jerzy V, kuzyn pierwszego stopnia po linii matki oraz przyjaciel cara, odwrócił się w potrzebie od człowieka, którego nazywał kiedyś „drogim Nickym”^[88]. Ostatecznie los rodziny przypieczętowało inne wydarzenie. Niemcy, których celem było sianie niezgody na terenie wroga, przyczyniły się do tajnego powrotu z emigracji Lenina, którego Churchill nazwał „najgroźniejszą ze wszystkich broni”. Oznaczało to powrót na polityczną scenę najbardziej zajadłego z bolszewików, który głosił kiedyś „konieczność ścięcia co najmniej stu Romanowów”. Zamordowanie cara i jego rodziny było już tylko kwestią czasu.

Kiereński był zdeterminowany, aby zapobiec tragedii, dlatego zorganizował po cichu przewiezienie rodziny do Tobolska na Syberii – „sennego miasteczka na uboczu”, jak je opisywał, gdzie stacjonował „bardzo mały garnizon, nie było przemysłowego proletariatu, a społeczności dobrze się wiodło, ludzie byli zadowoleni z życia i mieli raczej konserwatywne poglądy”. Wydawało się Kiereńskiemu, że w tym odległym miejscu Romanowowie będą bezpieczni – będą „mogli żyć na przyzwoitym poziomie”. Mikołaj zaakceptował ten plan. „Nie mam żadnych obaw – powiedział Kiereńskiemu. – Ufamy panu. Jeżeli pan twierdzi, że należy się tam przenieść, to tak uczynimy. Ufamy panu”.

12 sierpnia 1917 roku Mikołaj i Aleksandra wraz z piątką dzieci spędzili swój ostatni dzień w miejscu, które było ich domem przez dwa dziesięciolecia, czyli przez prawie cały okres ich małżeństwa. W tym dniu Aleksy obchodził trzynaste urodziny i w pałacu odprawiono

specjalne nabożeństwo, na które przyniesiono poświęconą ikonę z pobliskiego kościoła. „Uroczystość była bardzo wzruszająca, wszyscy mieli łzy w oczach – wspominał hrabia Benckendorff. – Nawet żołnierze zdawali się poruszeni i podchodzili ucałować ikonę. [Po nabożeństwie cała rodzina] odprowadziła ikonę w procesji aż do balkonu, skąd obserwowała, jak znika w parku. Wydawało się, że przeszłość żegna się z nimi, by nigdy już nie powrócić”.

Pomijając ironię losu, że car został zesłany na niegościnne pustkowia Syberii, dokąd tak wielu jego poprzedników zsyłało na banicję swoich wrogów (i skąd przybył Rasputin), warunki w Tobolsku były całkiem znośne, przynajmniej w pierwszym okresie ośmiomiesięcznego pobytu. Romanowów umieszczono w przyzwoicie umeblowanym dworku gubernatora, wśród ludzi przychylnie do nich nastawionych. Gilliard, który towarzyszył im na zesłaniu, wspomina, że „ogólnie mieszkańcy Tobolska byli wciąż przywiązani do imperatorskiej rodziny i nasi strażnicy musieli nieraz interweniować, by nie wystawali pod oknami, nie ściągali kapeluszy i nie żegnali się, przechodząc koło miejsca ich chwilowego zamieszkania”.

W listopadzie do Tobolska dotarły przerażające wieści. Po chybionej drugiej rewolucji, która wybuchła w kwietniu, wraz z przybyciem Lenina bolszewikom znów udało się zdobyć władzę. Dla jej umocnienia Lenin obiecał zawarcie pokoju z Niemcami. Za ten pokój przyszło Rosji zapłacić zawrotną, wyniszczającą kraj cenę. Podpisany traktat^[89] odbierał niemal całe terytorium zdobyte od czasów Piotra Wielkiego – Polskę, Finlandię, kraje nadbałtyckie, Ukrainę, Krym i większość Kaukazu. Ustępstwa Lenina rozsierdziły Mikołaja, który nazwał je „hańbą” i „samobójstwem Rosji”. „Wtedy po raz pierwszy usłyszałem, że car żałuje abdykacji – pisze Gilliard. – Sprawiało mu ból, że jego wyrzeczenie okazało się daremne, że przez ustępstwo dla dobra kraju w rzeczywistości wyrządził temu krajowi szkodę. Ta myśl prześladowała go coraz silniej”.

Chociaż powrót Lenina zapowiadał zagładę Romanowów, na Syberii wciąż byli bezpieczni. Z grudnia 1917 pochodzą ostatnie zdjęcia rodziny w tym miejscu jej odosobnienia. Oto Anastazja, znudzona, wygląda przez okno i obserwuje przechodnia; Mikołaj,

siedzący przy kominku z rodziną w długi zimowy wieczór, czyta na głos wyszywającym coś żonie i córkom. Oto Aleksy, przeznaczony niegdyś na władcę rozległego imperium, szpera po ogrodzonym podwórku, szukając starych gwoździ i kawałków sznurka. „Nigdy nie wiadomo, kiedy się przydadzą” – pisał do Anny Wyrubowej z typowym zaangażowaniem chłopca penetrującego swoje otoczenie, nawet tak bardzo ograniczone.

Wszystkie ziemskie sprawy jedna za drugą ulatują – pisała Aleksandra w jednym z ostatnich swoich listów. – Domy i posiadłości w ruinie, przyjaciele zniknęli. Żyjemy z dnia na dzień. Ale Bóg jest we wszystkim, a natura nigdy się nie zmienia. Widzę dookoła siebie kościoły (...) i wzgórza, piękny świat. (...) Czuję się staro, bardzo staro, lecz wciąż jestem matką tego kraju i cierpię wraz z nim jak z własnym dzieckiem i kocham ten kraj wbrew wszystkim jego grzechom i okropieństwom.

Warunki życia carskiej rodziny zaczęły się gwałtownie pogarszać, gdy w Piotrogradzie bolszewicy umocnili swą władzę, a ich rozporządzenia zaczęły docierać do Tobolska. „Wszyscy starzy żołnierze (najbardziej przyjaźni) mają nas opuścić – zapisał Gilliard na początku lutego. – Ta wiadomość bardzo cara przygnębiła. Wymiana żołnierzy może mieć dla nas fatalne konsekwencje”. Irzeczywiście miała. Wskutek obniżenia racji żywnościowych rodzina często zostawała bez podstawowych produktów, choć zdarzało się, że ludzie z miasta, współczując im, starali się uzupełnić te braki, co Aleksandra nazywała „małymi darami z niebios”. Nowi strażnicy mieli okazały rezerwuar pomysłów na znęcanie się nad więźniami: z upodobaniem wycinali obsceniczne rysunki na huśtawce dla dzieci lub malowali pornograficzne rysunki na płocie; zburzyli górkę śnieżną, budowaną wspólnie przez uwięzioną rodzinę przez całe tygodnie, tylko po to, by pozbawić dzieci przyjemności zjeżdżania z niej. Wszyscy są „niepocieszeni” – zapisał Gilliard.

Zniszczenie górki miało jeszcze inne, o wiele gorsze konsekwencje. Pozbawiony tej drobnej rozrywki Aleksy zaczął szukać innych, bardziej ryzykownych zabaw. Zjeżdżając po schodach na tacy, upadł i zranił się, a drzemiąca w jego ciele okrutna choroba przebudziła

się: „Wychudł przeraźliwie, ciało ma odcień żółtawy. Jego stan przypomina mi o Spale [pięć lat wcześniej]” – pisała Aleksandra do Anny. Tym razem jednak nie było żadnego Rasputina, który zapanowałby nad chorobą – Aleksy nie będzie już chodził.

Czas szybko płynął, ale uwięzionym w Tobolsku wciąż towarzyszyła nadzieja, że znajdzie się jakiś sposób ucieczki. „Potrzeba tylko zdecydowanego wysiłku kilku śmiazków” – zapisał Gilliard 17 marca. Jednym z takich „śmiazków” miał być nie kto inny jak zięć Rasputina Borys Sołowiow, któremu udało się zjednoczyć co energiczniejszych monarchistów. Przekazano mu znaczne środki, ale Sołowiow uciekł z tymi pieniędzmi. Teraz Mikołaja, Aleksandrę i ich dzieci nie czekało już nic prócz śmierci.

Podczas gdy los rodziny rozstrzygał się w mieście, które wkrótce zmieni nazwę na Leningrad, przywódcy syberyjskiego Jekaterynburga, stolicy regionu, który ze względu na długą historię socjalistycznych powstań zwano „Czerwonym Uralem”, domagali się krwi. Po serii politycznych manewrów w końcu dostaną to, czego żądali.

Atmosfera wokół nas jest naelektryzowana – skarżyła się Aleksandra w ostatnim liście do Anny Wyrubowej. – Czujemy, że nadciąga sztorm, ale wiemy też, że Bóg miłosierny zaopiekuje się nami. (...) Choć wiemy, że burza jest coraz bliżej, nasze dusze są spokojne. Cokolwiek się wydarzy, wydarzy się z woli Bożej.

Mikołaj i Aleksandra przybyli do Jekaterynburga 30 kwietnia 1918 roku^[90] i zostali ulokowani w domu Mikołaja Ipatiewa, noszącym złowrogą nazwę „Dom Specjalnego Przeznaczenia” i zamienionym w niezdobytą twierdzę. Ponad stu strażników zostało rozlokowanych w strategicznych miejscach wewnątrz i na zewnątrz budynku, który był dodatkowo otoczony wysokim ogrodzeniem. Okna domu zamalowano na białą, zabito deskami i opieczętowano, przez co wewnątrz zmieniło się w ciemny, duszny grobowiec. Byłemu władcy i jego żonie, coraz częściej i powszechniej nazywanymi teraz „Mikołajem Krwiopijcą” i „niemiecką suką”, przez prawie półtora miesiąca, które im zostało, przyjdzie znosić haniebne zniewagi i znęcanie.

Przez całe tygodnie w domu nie było bieżącej wody, a najdrobniejsza prośba była odrzucana przez wiecznie pijanego

dowódcę, Aleksandra Awdiejewa. „Niech idą do diabła!” – czał. Dowódca zapraszał towarzyszy bolszewików, by przyglądali się carskiej rodzinie podczas posiłków, podczas których popisował się swoim okrucieństwem. Stawał przy Mikołaju, sięgał ponad jego głowę po chleb leżący na stole, celowo uderzając cara łokciem w twarz, i wyrywał jedzenie z rąk cesarzowej. „Wystarczy ci już, ty próżniaczko! – ryczał złowrogo. – Wezmę część dla siebie”. Strażnicy naśladowali swojego szefa. Nękali córki Mikołaja i Aleksandry sprośnymi uwagami i zmuszali je do grania na pianinie rewolucyjnych utworów. Kiedy te młode kobiety musiały skorzystać z toalety, której ściany były pokryte pornograficznymi rysunkami przedstawiającymi ich matkę w nieprzyzwoitych scenach z Rasputinem, zawsze towarzyszył im podglądający je żołnierz, niezostawiający im żadnej prywatności i nieustannie zmuszający je do podziwiania „sztuki” na ścianach. Jeden ze strażników zauważył na łóżku Aleksego cienki złoty łańcuszek, na którym chłopiec zawiesił kolekcję świętych obrazków. Podbiegł, aby go zrabować, ale powstrzymał go Nagorny, wierny marynarz, który pozostał przy Aleksym (drugi z marynarzy, Dieriewienko, zdradził chłopca już w Carskim Siole) i nosił carewicza, niezdolnego do samodzielnego poruszania się na skutek upadku w Tobolsku. „To była jego ostatnia przysługa wyświadczona Aleksemu – pisze Massie. – Za okazaną dziecku pomoc Nagorny został aresztowany i rozstrzelany cztery dni później”.

Pętla się zaciskała. Na początku lipca Awdiejewa zastąpił na stanowisku dowódcy Jakob Jurowski. „Tego osobnika lubimy najmniej” – tak scharakteryzował Mikołaj w swoim dzienniku człowieka, który wkrótce wykona na nim wyrok śmierci. Dwa dni przed egzekucją rodzina zdaje się przeczuwać, co się z nią stanie. Do uwięzionych przybywa kapłan z diakonem, by odprawić nabożeństwo. Obaj zauważają ich skrajne wyczerpanie. Kiedy intonują pieśń *Odpochnienie ze świętymi*, cała rodzina pada na kolana. Później diakon zauważył: „Są jacyś inni, odmienieni. Nikt nawet nie śpiewał”.

Wieczorem 16 lipca Romanowowie poszli spać o dziesiątej trzydzięci. Półtorej godziny później obudzono ich i nakazano się ubrać. Jako powód podano konieczność ewakuacji, gdyż rzekomo

Jekaterynburg jest zagrożony atakiem „białych”, toczących wtedy zacieklą walkę z bolszewicką Armią Czerwoną. Rodzinę razem z czterema osobami towarzyszącymi^[91] sprowadzono do piwnicy; Mikołaj niósł na rękach śpiącego Aleksego, obejmującego go za szyję, zaś Anastazja kurczowo trzymała swojego spaniela, Jemmy’ego. Tam powiedziano im, że muszą chwilę poczekać na samochód, który zabierze ich w bardziej bezpieczne miejsce.

Nikt nie przeczuwał nadchodzącego zagrożenia. „Nie było żadnych łez, żadnych szlochów, żadnych pytań” – raportował później Jurowski. Wniesiono dwa krzesła: jedno dla Aleksandry, drugie dla Mikołaja, który trzymał na kolanach Aleksego. Reszta ustawiła się za nimi, blisko ściany. Jurowski stanął przed nimi i ogłosił: „Ze względu na to, że wasi krewni wciąż atakują Rosję Sowiecką, Uralski Komitet Wykonawczy wydał rozkaz o egzekucji!”.

„Co!? Co!?” – zdążył tylko wykrzyknąć Mikołaj, nim pocisk wystrzelony przez Jurowskiego trafił go i zabił na miejscu. Przewrócił się do przodu, przygniatając sobą syna. Gdy pluton egzekucyjny otworzył ogień, od razu zabił też Aleksandrę. Po kilku minutach strzelaniny cztery siostry kuliły się w kącie, krzycząc i płacząc ze strachu. I wciąż żyły. Podobnie jak ich brat.

Ogień ustał, ale z gęstego gryzącego dymu wypełniającego pomieszczenie wciąż dobiegały jęki. Gdy dym się nieco rozwiął, oprawcy zobaczyli, że Aleksy czołga się we krwi własnych rodziców, osłaniając twarz w daremnym wysiłku ochrony siebie. Jurowski strzelił mu dwa razy w głowę, podczas gdy pozostali żołnierze dobijali bagnetami jego siostry. Dźgali je tak długo, aż ustały ich krzyki. Żyła jeszcze pokojówka Aleksandry, Anna Demidowa. Dopadnięto ją, depcząc po ciałach zamordowanych, i ostatecznie i ona została uciszona bagnetem.

Ciała owinięto w prześcieradła i wywleczono na zewnątrz, gdzie oczekiwała ciężarówka. Gdy ładowano je na samochód, spod prześcieradeł dobiegły oprawców ciche pojękiwania. Jedna z dziewczynek, uznana za zamordowaną, nagle usiadła i zaczęła krzyczeć. Przerażeni oprawcy zaczęli kłuć ją bagnetami, zaskoczeni, że tak ciężko było przebić ciało. W końcu jednak zapadła cisza

i ciężarówka odjechała do nieczynnej kopalni w lesie poza miastem. Tam odarto ciała z ubrań i – według niektórych relacji – zgwałcono. Wtedy też okazało się, dlaczego pociski i bagnety były nieskuteczne w przypadku niektórych ofiar – w gorsetach i odzieży zaszyte były rzędami diamenty i inne cenne kamienie; to one utrudniły szybką egzekucję. „Nikt nie jest odpowiedzialny za ich długą agonię prócz nich samych – stwierdził Jurowski. – W odzieży było osiemnaście funtów drogocennych przedmiotów. Wszystkie one zostały natychmiast wydarte, żebyśmy nie musieli taszczyć ze sobą zakrwawionych ubrań”.

Po rozgrabieniu kosztowności ubrania zostały spalone, a nagie ciała bezceremonialnie wrzucone do szybu. By dopełnić dzieła zniszczenia, za ciałami rzucono kilka ręcznych granatów. W ten sposób bolszewicki rząd próbował ukryć zbrodnię, która w zamierzeniu na zawsze miała pozostać tajemnicą. Ale szyb nie zawalił się i w obawie, by nadciągająca Biała Armia nie odkryła ciał, Jurowski nakazał żołnierzom wrócić i wyciągnąć zwłoki z szybu. Raz jeszcze załadowano je na ciężarówkę, aby pochować gdzie indziej. Kilka kilometrów od szybu pojazd utknął w błocie, więc bolszewicy zmuszeni byli pozbyć się zwłok Romanowów na miejscu. Dwa ciała spalono, a resztę wepchnięto do pośpiesznie wykopanego grobu. Zanim zasypiano je ziemią, twarze ofiar zmiażdżono kolbami, a do grobu wlano kwas siarkowy, by nikt nigdy ich nie rozpoznał, gdyby ich nieoznaczone miejsce pochówku zostało znalezione.

„Panie Boże, zachowaj mojego biednego, nieszczęsnego Miszę – zapisała cesarzowa wdowa w swoim dzienniku 17 lipca. – Dopomóż mu w jego ciężkich próbach”. Gdy to pisała, wszelkie próby i doświadczenia Mikołaja II dobiegły już końca gdzieś w bagnistym syberyjskim lesie razem z całym przepychem, niesławą i szaleństwem carskiej Rosji.

Pokłosie

Po Romanowach rozkładających się w nieoznaczonych grobach lub rozproszonych na wygnaniu pozostały tylko pamiątki przeszłości. Cesarskie korony, jabłka i berła bezceremonialnie zniszczono, ale bolszewicy nie uznali za stosowne pozbyć się wszystkich okazałych pomników wzniesionych ku czci dawno zmarłych monarchów. Ciągłe można było zobaczyć potężną postać Piotra Wielkiego, dumnie siedzącego na koniu, a Katarzyna Wielka wciąż władczo spoglądała na miasto, które stało się Leningradem. Półbogowie zastygli w brązie, trwając na cokołach w oficjalnie bezbożnym państwie. Wspaniałe pałace zachowano, ale emocje i rozgrywki typowe dla Romanowów już nie odciskały na nich swojego piętna. Pozostały tylko kunsztowne skorupy zamieszkałe przez duchy.

Cesarzowa wdowa Maria, która kiedyś oczarowała Rosję jako pełna entuzjazmu i życia żona Aleksandra III, ledwo zdołała ująć z życiem przed bolszewikami. Próbowła odnaleźć się na emigracji, urozmaicając sobie dni kłótniami ze swoim bratankiem, królem duńskim Krystianem X o takie drobiazgi jak rachunki za prąd, ale stanowczo odmówiła uznania faktu zamordowania syna i jego rodziny. Gdy bezpośrednio po opuszczeniu Rosji przybyła do Anglii, pierwszą rzeczą, którą zrobiła, było zerwanie czarnej opaski z ramienia przyszłego króla Edwarda VIII, noszonej przez niego ku czci obalonego krewnego. „Było oczywiste – wspominał wierny jej ochroniarz, Timofiej Jaszczyk – że cesarzowa chce podkreślić fakt, że nie wierzy i nie chce uwierzyć w wieści o wymordowaniu carskiej rodziny”.

Przekonanie Marii dzieliło wiele osób: prawie równoległe z pogrzebaniem Mikołaja II i jego rodziny w bezimiennym grobie pojawiły się doniesienia o cudownej ucieczce przynajmniej kilkorga z nich. Powstało sporo romantycznych opowieści, zwłaszcza o psotnej Anastazji, najmłodszej z córek. Najdłużej przetrwała legenda związana z kobietą znaną światu jako Anna Anderson, która w 1920 roku wyłoniła się odurzona i zdezorientowana z berlińskiego kanału i stopniowo zaczęła ujawniać rozmaite dane o sobie i przedstawiać siebie jako zaginioną rosyjską carównę. Opowiadała porywające historie o swojej ucieczce, a jej przedziwne podobieństwo do Anastazji kazało niektórym

współpracownikom i towarzyszom Romanowów uwierzyć w prawdziwość jej twierdzeń.

Niesamowita historia przeżycia córki Mikołaja i Aleksandry rozpała wyobraźnię milionów ludzi. W jednym z hollywoodzkich filmów zagrała ją sama Ingrid Bergman. Legenda przetrwała wiele dziesięcioleci, choć po latach Anna Anderson była już tylko ekscentryczną starszą panią wiodącą zupełnie niekrólewski żywot w Charlottesville w Wirginii. Dopiero badania DNA ostatecznie legendę zniszczyły: po jej śmierci w roku 1984 pobrano wycinek jej tkanki i porównano z próbką krwi jednego z bliskich krewnych Anastazji – księcia Filipa, męża królowej Elżbiety II. Anna Anderson była oszustką.

„Myślę, że to wielka szkoda – powiedział jej biograf Peter Kurth pisarzowi Robertowi K. Massiemu – że wspaniała legenda, cudowne przygody i zadziwiająca historia, która inspirowała tylu ludzi, włączając mnie, zostały nagle unicestwione za pomocą szklanej laboratoryjnej płytki”.

Zainteresowanie losem Romanowów odżyło wraz z upadkiem Związku Radzieckiego. W roku 1991 ponownie ekshumowano i poddano badaniom kości odnalezione w 1978 i pochowane poza Jekaterynburgiem. Kilka zespołów specjalistów medycyny sądowej potwierdziło, że kości w istocie należą do Mikołaja II, jego rodziny i czworga służących. Wobec możliwości współczesnej nauki wysiłki oprawców zmierzające do zniszczenia ciał w celu uniemożliwienia ich identyfikacji okazały się daremne. Nawet dowody ich brutalności były bardziej niezbite niż osiemdziesiąt lat wcześniej. Doktor Ludmiła Koriakowa, profesor archeologii na Uralskim Uniwersytecie Państwowym, w ciągu lat swojej pracy naukowej przebadła wiele szkieletów. „Ale nigdy – powiedziała dziennikarzom *Sunday Timesa* – nie widziałam tak potwornie zmasakrowanych. Robiło mi się niedobrze na samą myśl, co tam się wydarzyło”.

17 lipca 1998 roku szczątki Mikołaja i Aleksandry wraz z trojgiem dzieci zostały wreszcie uroczyście złożone w soborze Świętych Piotra i Pawła w Petersburgu, który był mauzoleum carów od czasu pochowania tam Piotra Wielkiego w roku 1725. Borys Jelcyn, pierwszy prezydent Federacji Rosyjskiej, złożył hołd umęczonej rodzinie wraz

z poruszającymi przeprosinaami:

Przez wszystkie lata milczeliśmy o tej strasznej zbrodni. Winni są ci, którzy tej zbrodni dokonali, i winni są ci, którzy od tamtej pory znajdowali uzasadnienie dla tego morderstwa. Wszyscy jesteśmy winni. Nie można się okłamywać ani usprawiedliwiać bezsensowne okrucieństwo polityczną koniecznością. (...) Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za historyczną pamięć naszego narodu. To dlatego przybywam tu jako prywatna osoba i jako prezydent. Chylę głowę przez ofiarami bezmyślnego morderstwa.

Osiem lat po formalnym pochowaniu ostatniej carskiej rodziny dołączyła do niej cesarzowa wdowa Maria. Po śmierci w 1928 roku spoczęła w swojej rodzinnej Danii, lecz jej pragnieniem było spocząć u boku męża, Aleksandra III. „Głęboko kochała lud rosyjski i poświęciła wiele wysiłku dla dobra rosyjskiej ojczyzny – powiedział o niej na uroczystości pogrzebowej prawosławny patriarcha Aleksy II. – Jej dusza tęskniła za Rosją”.

Ale krąg rodzinny w katedrze nie był jeszcze kompletny. W leśnym grobie znaleziono szczątki tylko trojga dzieci Mikołaja i Aleksandry, co raz jeszcze wzbudziło nadzieję, że może pozostałe przeżyły. Ale raport dowodzącego plutonem egzekucyjnym nie pozostawiał wątpliwości: dwa ciała spalono w pobliżu miejsca zakopania reszty. W roku 2011 analiza DNA znalezionych tam zwęglonych kości i fragmentów zębów udowodniła bezspornie, że należą do carewicza Aleksego i jego siostry Marii. Rodzeństwo oczekuje na dołączenie do reszty rodziny.

Historia uczyniła raz jeszcze obrót i w 2000 roku ostatni cesarz i cesarzowa – zwani kiedyś „Krwawym Mikołajem” i „niemiecką suką” – zostali razem z piątką dzieci kanonizowani jako rosyjscy święci męczennicy.

Podziękowania

Pragnę wyrazić serdeczne podziękowanie zespołowi redakcyjnemu wydawnictwa Random House, Ryanowi Doherty'emu i Anne Speyer za ich rozważne porady i zachęty, oraz Ann Marie i Robertowi Lynchowi, a także Billowi Millardowi za pełne poświęcenia wsparcie przy zbieraniu materiałów.

Słowa wdzięczności kieruję również do mojej rodziny i przyjaciół za ich miłość i życzliwość. To wielkie szczęście spotkać takich ludzi.

Wybrane piśmiennictwo

Alexander, John T., *Catherine the Great: Life and Legend*, New York: Oxford University Press 1989.

Anisimov, Evgenii V., *Five Empresses: Court Life in Eighteenth-Century Russia*, transl. by Kathleen Carroll, Westport, CT: Praeger 2004.

Buchanan, George, *My Mission to Russia*, London: Cassell 1923.

Buchanan, Meriel, *Dissolution of an Empire*, London: Murray 1932.

Buxhoeveden, Sophie, *The Life and Tragedy of Alexandra Feodorovna, Empress of Russia*, New York: Longmans, Green 1928.

Bergamini, John D., *The Tragic Dynasty: A History of the Romanovs*, New York: G.P. Putnam's Sons 1969.

Catherine II, *Memoirs*, transl. by Alexander Herzen, New York: D. Appleton 1859.

———, *Memoirs of Catherine the Great*, transl. and with notes by Katherine Anthony, New York: Alfred A. Knopf 1927.

———, *The Memoirs of Catherine the Great*, edited by Dominique Maroger and transl. by Moura Budberg, New York: Macmillan 1955.

———, *The Memoirs of Catherine the Great*, edited and transl. by Mark Cruse and Hilde Hoogenboom, New York: Modern Library 2005.

Charques, Richard, *The Twilight of Imperial Russia*, Fair Lawn, NJ: Essential Books 1959.

Coughlan, Robert, *Elizabeth and Catherine: Empresses of All the Russias*, New York: G.P. Putnam's Sons 1974.

Crankshaw, Edward, *The Shadow of the Winter Palace: Russia's Drift to Revolution, 1825–1917*, New York: Viking 1976.

Dehn, Lili, *The Real Tsaritsa*, London: Thornton Butterworth 1922.

de Jong, Alex, *The Life and Times of Grigori Rasputin*, New York: Dorset Press 1982.

Dunning, Chester S.L., *A Short History of Russia's First Civil War: The Time of Troubles and the Founding of the Romanov Dynasty*, University Park: Pennsylvania State University Press 2004.

Florinsky, Michael T., *The End of the Russian Empire*, New York: Collier-Macmillan 1961.

Fülöp-Miller, René, *Rasputin: The Holy Devil*, Garden City, NY: Viking 1928.

Gelardi, Julia P. *From Splendor to Revolution: The Romanov Women, 1847–1928*. New York: St. Martin's 2011.

Gilliard, Pierre, *Thirteen Years at the Russian Imperial Court*, New York: Doran 1921.

Hughes, Lindsey, *Peter the Great: A Biography*, New Haven: Yale University Press 2002.

———, *The Romanovs: Ruling Russia, 1613–1917*, London: Hambledon Continuum 2008.

———, *Russia in the Age of Peter the Great*, New Haven: Yale University Press 1998.

———, *Sophia: Regent of Russia, 1657–1704*, New Haven: Yale University Press 1990.

King, Greg, *The Last Empress: The Life and Times of Alexandra Feodorovna, Tsarina of Russia*, New York: Citadel Press 1994.

Kleinmichel, Marie, *Memories of a Shipwrecked World*, London: Brentano's 1923.

Knox, Alfred, *With the Russian Army*, New York: Dutton 1921.

Kurth, Peter, *Anastasia: The Riddle of Anna Anderson*, Boston: Little, Brown 1983.

Lincoln, W. Bruce, *In War's Dark Shadow: The Russians Before the Great War*, New York: Dial Press 1983.

———, *Nicholas I: Emperor and Autocrat of All the Russias*, Bloomington: Indiana University Press 1978.

———, *The Romanovs: Autocrats of All the Russias*, New York: Dial Press 1981.

Lockhart, Robert Bruce, *British Agent*, New York: Putnam 1933.

Longworth, Philip, *Russia: The Once and Future Empire: From Pre-History to Putin*, New York: St. Martin's Press 2006.

Lowe, Charles, *Alexander III of Russia*, Charleston, SC: BiblioLife 2009.

Massie, Robert K., *Nicholas and Alexandra: An Intimate Account*

of the Last of the Romanovs and the Fall of Imperial Russia, New York: Atheneum 1967.

———, *Peter the Great: His Life and World*, New York: Knopf 1980.

———, *The Romanovs: The Final Chapter*, New York: Random House 1995.

Mossolov, Alexander, *At the Court of the Last Tsar*, London: Methuen 1935.

Paléologue, Maurice, *An Ambassador's Memoirs*, New York: Doran 1925.

Pipes, Richard, *The Russian Revolution*, New York: Knopf 1990.

Platonov, S.F., *The Time of Troubles: A Historical Study of the Internal Crisis and Social Struggle in Sixteenth-and Seventeenth-Century Muscovy*, transl. by John T. Alexander, Lawrence: University Press of Kansas 1970.

Purishkevich, Vladimir, *The End of Rasputin*, Ann Arbor, MI: Ardis Press 1985.

Radzinsky, Edvard, *Alexander II: The Last Great Tsar*, translated by Antonia W. Bouis, New York: Free Press 2005.

Riasanovsky, Nicholas V., *Nicholas I and Official Nationality in Russia, 1825–1855*, Berkeley: University of California Press 1969.

Ragsdale, Hugh, *Tsar Paul and the Question of Madness: An Essay in History and Psychology*, Westport, CT: Greenwood Press, 1988.

Rice, Tamara Talbot, *Elizabeth, Empress of Russia*, London: Weidenfeld & Nicolson 1970.

Schom, Alan, *Napoleon Bonaparte*, New York: HarperCollins 1997.

Troyat, Henri, *Alexander of Russia: Napoleon's Conqueror*, transl. by Joan Pinkham, New York: E.P. Dutton 1982.

———, *Catherine the Great*, transl. by Joan Pinkham, New York: E.P. Dutton 1980.

———, *Terrible Tsarinas: Five Russian Women in Power*, transl. by Andrea Lyn Secara, New York: Algora 2001.

Vorres, Ian, *The Last Grand Duchess: Her Imperial Highness Grand Duchess Olga Alexandrovna 1 June 1882–24 November 1960*,

New York: Scribner's 1964.

Zamoyski, Adam, *Moscow 1812: Napoleon's Fatal March*, New York: Harper-Collins 2004.

Zguta, Russell, *Peter I's Drunken Synod of Fools and Jester*, [w:] „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas” 21, nr 1 (1973): s. 18–28.

Przypisy WSTĘP

[1] Iwan Groźny miał od pięciu do ośmiu żon, jednak ze względu na częstość zawieranych związków Cerkiew nie uznała niektórych późniejszych żon za prawowite. [2] Chodzi o *Początek i progres wojny moskiewskiej* hetmana Stanisława Żółkiewskiego (przyp. tłum.). [3] Dworianin – rosyjski odpowiednik polskiego szlachcica (przyp. tłum.). [4] Ci fanatyczni męczennicy, zwani starowiercami, z ich niezłomnym oporem wobec wszelkich zmian, będą zmorą kolejnych rosyjskich monarchów. **1**

IWAN V I PIOTR I (1682–1696): O JEDNEGO SAMODZIERŻCĘ ZA DUŻO

[5] „Książęta oraz ludzie szlachetnie urodzeni są ich [carówien] sługami. Wydanie królowy za sługę poczytywane by było za wieczne pohańbienie” – pisze historyk Grigorij Kotosziczin. [6] Bojarzy – ówczesna arystokracja (przyp. tłum.). **2**

PIOTR I (1696–1725): CESARSKIE DZIWACTWA

[7] Książę Borys Kurakin pisze o Eudoksji, że miała „ładną twarz, ale przeciętny umysł i nie mogła się równać z mężem”. [8] Był nim Karol VI Habsburg, cesarz rzymski narodu niemieckiego, król Niemiec, Węgier, Czech i Chorwacji, arcyksiążę Austrii. Nie był on cesarzem Austrii; ten tytuł pojawi się dopiero w roku 1804, a pierwszym cesarzem Austrii będzie Franciszek I (do 1804 jako Franciszek II, cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Tu i dalej zachowujemy określenie cesarz Austrii ze względów praktycznych) (przyp. tłum.). **3**

KATARZYNA I (1725–1727): CHŁOPKA NA CESARSKIM TRONIE

[9] Podobno poprosił o tabliczkę do pisania i zdołał nakreślić: „Zostawiam wszystko...” po czym upuścił pióro, ulegając napadowi drgawek. [10] Inflanty to obecnie terytorium Estonii i Łotwy. [11]

Niektóre źródła podają, że wyszła ona za mąż za szwedzkiego żołnierza, który nazajutrz po ożenku poszedł na wojnę i ślad po nim zaginął. [12] Mienszykow pochodził z dołów społecznych. Według niektórych źródeł zajmował się sprzedażą pieczywa. W otoczeniu Piotra Wielkiego pochodzenie człowieka nie miało znaczenia, liczyły się jedynie talent i możliwości. Car zetknął się z Mienszykowem, gdy obaj byli chłopcami, i od razu znalazł się pod wrażeniem jego rozumu i inteligencji. Natychmiast zaprzyjaźnili się i, jak pisze Robert K. Massie, „Mienszykow, wykorzystując osobisty wdzięk i różnorodne wrodzone umiejętności, stał się jednym z najbogatszych i najpotężniejszych ludzi w osiemnastowiecznej Europie”. Nawet gdy się okazało, że zdefraudował olbrzymie sumy ze skarbu państwa, skądinąd nieubłagany w takich sprawach car puścił mu to w niepamięć. Dopiero Piotr II, wnuk cara, miał się okazać daleko mniej pobłażliwym. [13] Tymi córkami były Anna Holsztyńska, matka przyszłego cara Piotra II, oraz Elżbieta, która wstąpi na tron w roku 1741. [14] W roku 1721 Piotr ogłosił Rosję cesarstwem a siebie cesarzem (odtąd tytuł ten będzie wymienny z tytułem „car”). [15] Ta prześmiewcza rzeczywistość mocno przenikała całe władczenie Piotra Wielkiego, który na przykład nadawał sobie niższą rangę, niż mieli jego poddani, w takich dziedzinach jak wojskowość lub zabawy w ramach Pijanego Synodu, gdzie zamiast być księciem-papieżem, zadowalał się pozycją diakona. 4

ANNA (1730–1740):

„ZNUDZONA KOCHANKA NA WŁOŚCIACH”

[16] Ten faworyt Piotra Wielkiego dostąpił niemal królewskich zaszczytów w czasie mocno zakrapianych alkoholem rządów Katarzyny I. „Zachowywał się jak udzielny władca” – pisał o nim generał Christoph von Manstein. Jednak potężny Mienszykow natrafił w osobie Piotra II, następcy po Katarzynie, na godnego siebie przeciwnika. Skądinąd apatyczny Piotr II wykazał się w tej sprawie zdecydowaniem i zmiażdżył uzurpatora, gdy ten spróbował tylko wydawać mu rozkazy. (Mienszykow przetrzymywał nowego cesarza w charakterze więźnia we własnym pałacu, a nawet usiłował doprowadzić do utworzenia własnej dynastii, zaręczając cara ze swoją córką Marią.) „Pokażę wam,

kto jest cesarzem: Mienszykow czy ja!” – wykrzyknął Piotr II tuż przed zesłaniem swego wroga na Syberię. [17] Kandydaty zarówno Elżbiety, córki Piotra Wielkiego, jak i najmłodszej i najstarszej córki Iwana V zostały odrzucone. [18] Biron rządził krótko w charakterze regenta przy boku małoletniego siostrzeńca Anny Iwana VI. Zasadzono się na niego w Pałacu Zimowym i wywleczono z łóżka nagim, takim jak przyszedł na świat. „Hałas, wrzaski i zamieszanie towarzyszące temu klasycznemu przewrotowi pałacowemu obudziły cały dwór – pisze Anisimow – i tylko zmarła cesarzowa [Anna] nie wykazywała zainteresowania tym, co się działo, gdyż leżała spokojnie w trumnie w westybulu, [gdy] krzyczącego i wierzgającego Birona wynoszono obok miejsca jej spoczynku”. 5

ELŻBIETA (1741–1762):

CESARZOWA PRETENSJONALNA

[19] Anna Leopoldowna była córką Katarzyny Meklemburskiej, najstarszej siostry cesarzowej Anny (zob. drzewo genealogiczne). W celu odróżnienia zmarłej cesarzowej od jej siostrzenicy matkę Iwana VI opatrujemy patronimikiem Leopoldowna. [20] Wydaje się, że gdy zmarł Piotr II, a na tron wstąpiła cesarzowa Anna, Elżbieta nie była jeszcze gotowa do przejęcia władzy. „W tym czasie wiodła tak szczęśliwe życie na wsi – donosił francuski świadek epoki – że nawet ci, którzy chcieli działać na jej korzyść, nie byli w stanie ściągnąć jej do Moskwy”. [21] Zob. rozdział 1. [22] Szerzyły się pogłoski, że Anna Leopoldowna zamierza zesłać Elżbietę do klasztoru. Chcąc przynaglić przyszłą cesarzową do działania, Jean Armand de L’Estocq, jej zaprzyjaźniony lekarz, narysował dwa obrazki na jednej kartce. Na jednej stronie widniała monarchini na tronie, na drugiej zakonnica w habicie. [23] Obalony cesarz i jego rodzina byli zsyłani do różnych miejsc uwięzienia, aż w 1744 czteroletni Iwan został bez pardonu oderwany od rodziców i rodzeństwa. Miał ich nigdy więcej nie zobaczyć, choć przez pewien czas przebywał w mrocznej celi, nie wiedząc, że jego bliscy znajdują się za grubą ścianą. Wieloletnie życie w całkowitym odosobnieniu oraz niewybredne szykany wartowników z czasem odcisnęły na nim swe piętno: chłopiec zaczął wykazywać objawy zaburzeń psychicznych, zwłaszcza od chwili gdy w wieku lat

piętnastu osadzono go w Szlisselburgu, cieszącym się złą sławą więzieniu na wyspie. Jak zeznawał jeden strażnik, „mowa popsuka się mu do takiego stopnia, że nawet ci, którzy z nim stale przebywali, rozumieli go z wielkim trudem. (...) Stracił sprawność umysłu, niczego nie pamiętał, nie miał żadnych pragnień, nie odczuwał ni radości, ni smutku, właściwie niczym się nie interesował”. W tym wilgotnym więzieniu przeżył Iwan trzech monarchów. Raz odwiedził go nawet Piotr III, zanim nie został zrzucony z tronu. Kres przyszedł dopiero za panowania Katarzyny Wielkiej. Cesarzowa wydała zarządzenie, że w przypadku próby uwolnienia carskiego więźnia – ona sama wyrażała się o nim jako o „bezimiennym” – należy go natychmiast zgładzić. Więc kiedy w 1764 jakiś nierozważny oficer usiłował go wyswobodzić, Iwan VI poniósł śmierć. [24] Cesarzowa znajdowała też szczególne upodobanie w tym, by kazać mężczyznom ubierać się jak kobiety, a kobietom jak mężczyźni. W przeciwieństwie jednak do niej niewielu nie narażało się przy tym na śmieszność. [25] Autorstwo opisu przepastnej garderoby cesarzowej przypisywane jest Jacobowi von Staehlin, guwernerowi Piotra III, następcy Elżbiety. [26] Nie znaleziono jednoznacznego dowodu potwierdzającego taki ślub. Elżbieta była wcześniej zaręczona z księciem Karolem Augustem Holstein-Gottorp, który był wujem Katarzyny Wielkiej ze strony matki, jednak jego śmierć przekreśliła planowane małżeństwo. [27] A nie był to duch ludzki. Jak zauważył Anisimow, „Ta zniewalająca piękność, która w swoich ukazach lubiła okazywać matczyną wspaniałomyślność, potrafiła bez mrugnięcia okiem posłać ciężarną kobietę na tortury i napisać w tej kwestii rozporządzenie dla Tajnej Kancelarii, cechujące się oschłym, szorstkim i bezdusznie urzędowym językiem, jakim posługiwał się niegdyś jej ojciec, kiedy zwracał się do szefa policji politycznej”. 6

PIOTR III (1762):

„URODZONY TRUSIA”

[28] Jest w *Pamiętnikach* Katarzyny typowa dla uzurpatorów doza usprawiedliwiania samej siebie. Jednakże niepochlebny portret męża, który nam kreśli, znajduje potwierdzenie w pewnej liczbie źródeł z epoki. [29] Przyszła cesarzowa Rosji urodziła się w Szczecinie (przyp.

tłum.). [30] Były to kolejno trzy wojny śląskie, ostatnia z nich siedmioletnia, w wyniku których Prusy odebrały Austrii tę krainę (przyp. tłum.). [31] Historycy są podzieleni w tej sprawie. Gdy Paweł dorósł, zachowywał się bardzo podobnie do Piotra III; także jego odrażający wygląd przemawiałby za tym, że ojcem nie mógł być urodziwy Sałtykow. Z drugiej strony niechęć, którą Piotr odczuwał wobec Katarzyny w łóżku, oraz prawdopodobieństwo, że ospa mogła spowodować u niego bezpłodność, mogą zaświadczać o tym, że nie był w stanie spłodzić potomka. Sama Katarzyna w swoich *Pamiętnikach* daje do zrozumienia, że ojcem Pawła był Sałtykow. [32] Było to w czasie wojny siedmioletniej (1756–1763) między Prusami a Austrią o Śląsk (przyp. tłum.). [33] Katarzyna urodziła córkę, którą nazwano Anna i która po trzech miesiącach zmarła. [34] „Ma tępy umysł – pisał o niej w styczniu 1762 ambasador Francji, baron de Breteuil. – Szkaradną twarz. Pod każdym względem przypomina służkę z gospody i to z takiej gorszej”. Równie niepochlebny portret kochanki Piotra skreślił inny świadek epoki: „Kłęła jak szewc, miała zeza, śmierdziało od niej i zapluwała się, gdy rozmawiała”. Z niektórych źródeł można wyczytać, że bijąca swego kochanka przy pijatykach. [35] Katarzyna donosiła ciążę w tajemnicy i potajemnie w kwietniu 1762 urodziła syna Orłowa. By odwrócić uwagę Piotra od położu, Wasyl Szkurin, wierny służący cesarzowej, podpalił własny dom, dobrze wiedząc, że cesarz-piroman pobiegnie co sił w nogach, by oglądać pożar. Noworodkaowi nadano imiona Aleksiej Grigorjewicz Bobriński: patronimik po ojcu, Grzegorz Orłowie, a nazwisko od majątku, w którym się wychowywał. 7

KATARZYNA II (1762–1796):

„OFIARA SILNYCH NAMIĘTNOŚCI”

[36] Była między nimi ta szczególna zażyłość charakterystyczna dla małżeństw. „Dziś miałam małą biegunkę, ale poza tym czuję się dobrze, umiłowany – informowała go. – Nie przejmuj się moją biegunką, ona oczyszcza jelita”. To oczywiście tylko dowód pośredni, ale z pewnością nie tak wypowiadają się rumieniący się kochankowie, przyłapani na początku zawiązującego się między nimi uczucia. [37] Potiomkin

rzeczywiście miał skłonność do popadania w rozpacz, nawet gdy wszystko układało się pomyślnie. Pewnego razu, gdy siostrzeniec pochwalił go za doskonały nastrój, odpowiedział: „Chyba nie ma szczęśliwszego człowieka niż ja. Spełniły się wszystkie moje nadzieje, wszystkie marzenia w sposób iście czarodziejski”. Po czym, wymieniwszy wszystkie dobrodziejstwa, których doznał, rzucił cennym talerzem, wybiegł do swojego pokoju i zamknął się na klucz. [38] Niektóry z biografów Katarzyny, w tym ci na akademickim poziomie, jak John T. Alexander czy Isabel de Madariaga, wkładają te opowieści między bajki (jak i owe rzekome skłonności do bestializmu), jako rozpowszechniane przez francuskich oszczerców cesarzowej. [39] W *Pamiętnikach* cesarzowa tak wyjaśnia, co rozumie pod pojęciami „miłość” i „pożądanie”: „Pokusa i uleganie jej to dwie strony tego samego medalu; nakazy moralne to jedno, a płomienne uczucie to drugie. Jak można zapobiec powstaniu podniecenia, tego muszę się jeszcze nauczyć. (...) Zaprzeczanie tym zjawiskom to nic innego jak tylko pruderia, która nijak się ma do instynktów ludzkiego serca; poza tym, któż jest w stanie utrzymać serce w garści, zaciskając lub rozluźniając ją na rozkaz?” [40] Zawadowski obejmie później stanowisko sekretarza stanu u Katarzyny. [41] Madame de Pompadour, główna kochanka króla Francji Ludwika XV, była ważną figurą za kulisami francuskiej polityki. [42] Prawdopodobnie Byron korzystał z pamiętników Charlesa Massona, wrogiemu Katarzynie kronikarza, stosując przezwisko *l’Epreuveuse*, które można przetłumaczyć jako „urządzenie używane niegdyś do sprawdzania siły prochu strzelniczego”. [43] To właśnie na czas tej wyprawy Dnieprem na Krym Potiomkin miał kazać wystawić owe legendarne „wsie” dla przypodobania się Katarzynie: przed starannie wykonanymi fasadami domów stali rozradowani mieszkańcy świeżo przyłączonych ziem i machali do swojej pani. [44] Jednym z rażących błędów, które popełnił piastując ten urząd, było swatanie Aleksandry, trzynastoletniej wnuczki Katarzyny, z młodym królem Szwecji Gustawem IV. Zapomniał tylko o drobnostce: gdy król Gustaw przybył, by oficjalnie poprosić o rękę rosyjskiej księżniczki, okazało się, że nie domówiono spraw wyznania. Dla Szwedów było oczywiste, że ich królowa ma przejść na luteranizm.

Z kolei cesarzowa nie chciała usankcjonować wyrzeczenia się przez wnuczkę prawosławia. Sprawa skończyła się kompromitującym fiaskiem, gdy okazało się, że żadna ze stron nie jest gotowa do ustępstw.

8

PAWEŁ (1796–1801):

„ON NIE CIERPI SWEGO NARODU”

[45] Co dziwne, księżniczka była również zauroczona księciem o zadartym nosie. „Że jestem zadowolona, to mało powiedziane – pisała po spotkaniu z Pawłem. – Chyba nie można, moja droga, czuć się szczęśliwszą. Wielki książę jest nad wyraz ujmujący. Niezmiernie się cieszę, że narzeczony darzy mnie tak gorącym uczuciem; to prawdziwe szczęście”. Po zaręczynach pisała do Pawła: „Nie mogłabym położyć się spać, mój drogi książę, gdybym jeszcze raz nie powiedziała Ci, że ubóstwiam Cię i kocham do szaleństwa”. [46] Paweł i Maria będą mieli dziesięcioro dzieci, w tym przyszłego cesarza Mikołaja I. **9**

ALEKSANDER I (1801–1825):

ZWYCIĘZCA NAPOLEONA

[47] W przeciwieństwie do syna, który pogardzał dworskim ceremoniałem i blichtrzem władzy, bo wołał wieść spokojne życie, jego wyniosła, oziębła i stanowcza matka, cesarzowa wdowa Maria, upajała się swoją pozycją. „Cesarzowa matka należy do tych, którzy lubią okazywać swój monarszy status – pisał Savary do Talleyranda. – Podkreślają go oficjalne zaszczyty i składane jej hołdy. (...) Osobistości Petersburga dbają o to, by przynajmniej raz na dwa tygodnie pojawić się u cesarzowej matki. [Cesarzowa] Elżbieta [żona Aleksandra] prawie nigdy się tam nie pojawia, ale cesarz jada tam obiad trzy razy w tygodniu i często nocuje”. [48] Napoleon nie silił się na podobne uprzejmości wobec monarchów różnych niemieckich państweczek, które znalazły się pod jego panowaniem. Traktowano ich niczym ozdobny dodatek. Gdy podczas jednego z oficjalnych obiadów, król Maksymilian Józef podniósł głos nieco za wysoko jak na uszy cesarza Francuzów, ten skarcił go: „Nie tak głośno, królu Bawarii!”. [49] Już od dawna we Francji rozpowszechniało się przekonanie, że władza i ambicja

uderzyły Napoleonowi do głowy. „Cesarz jest obłąkany, zupełnie obłąkany – oświadczył minister marynarki wojennej Denis Decrès. – Sprowadzi nieszczęście na siebie i na nas”. [50] Chodzi o obwód tarnopolski (obecnie na Ukrainie), wówczas część pierwszego zaboru austriackiego, który został odstąpiony Rosji na mocy pokoju w Schönbrunn w 1809 (przyp. tłum.). [51] Zdobycie Smoleńska nie przyniosło prawie żadnych korzyści, a tylko straszliwe zniszczenia: Rosjanie spalili i opuścili miasto. „Morze gruzów, trupy i szkielety, które zostały strawione przez ogień i zwęglone – wspominał francuski oficer. – Wszędzie nieszczęśliwi mieszkańcy, na kolanach, zanoszący się od płaczu nad ruinami domów, błąkające się koty i psy, których wycie rozdzierało serce; wszędzie śmierć i spustoszenie”. 10

MIKOŁAJ I (1825–1855):

„DOBRODUSZNY JOWISZ”

[52] „Nie umie się śmiać jednocześnie oczami i ustami – zapisał de Custine. – To rozdwojenie odsłania wewnętrzne napięcie”. Aleksander Hercen, eseista, nie był jedynym, który opisał cesarskie oczy jako „zupełnie pozbawione ciepła, bez śladu miłosierdzia, lodowate”. [53] Hrabia Benckendorff, bliski współpracownik cara, pisał o cesarzowej Marii: „Wymagająca wobec siebie, wymagała też od otoczenia; sama nigdy nie czując się zmęczona, nie tolerowała zmęczenia u innych; wreszcie, jeśli już raczyła kogoś szczerze i trwale pokochać, okazać mu przyjaźń, lub jeśli kogoś protegowała, bo tak jej się akurat spodobało, to oczekiwała od takich osób stuprocentowej wzajemności. Jedyłą wadą tej nadzwyczajnej kobiety było to, że była nadmiernie, jeśli można tak powiedzieć, wymagająca wobec własnych dzieci oraz ludzi, którzy od niej zależeli”. [54] Piotr Wielki postanowił, że monarcha może wyznaczyć następcę wedle własnej woli. Sto lat później cesarz Paweł zmienił to prawo i ograniczył sukcesję do najstarszego syna cara. Kobiety zostały raz na zawsze odsunięte od dziedziczenia korony. [55] Zrzekając się korony, Konstanty podobno powiedział, że wystarczy mu, jeśli będzie służył przy monarsze jako „drugi lokaj; byle nie być carem na tronie”. [56] Wielki książę Konstanty zrzekł się prawa do tronu z powodu morganatycznego małżeństwa, które zawarł z polską

arystokratką Joanną Grudzińską, księżną łowicką (przyp. tłum.). [57] Były to Anglia, Francja, Królestwo Sardynii i Turcja (przyp. tłum.). **11**

ALEKSANDER II (1855–1881):

„KORONOWANY ŻYWY TRUP”

[58] Komissarow zmarł później w zapomnieniu na delirium tremens.

[59] Przypomnijmy, że także w czasie powstania dekabrystów w 1825 oddano strzał do Mikołaja I, ojca Aleksandra II. **12**

ALEKSANDER III (1881–1894):

KOŁOS NIEZACHWIANEGO SAMODZIERŻAWIA

[60] W tym samym liście do matki Vicky pisała też: „Ucieszyło mnie, gdy się przekonałam, że zachowała ona [Minni] skromność i nie stroi min jak wszystkie rosyjskie wielkie księżne. Nadal jest naturalna i bezpretensjonalna; przebywa w Rosji od dnia ślubu, ale nie wydaje się, by blichtr rosyjskiego dworu oszołomił ją czy przewrócił jej w głowie. Nie wydaje się też, żeby pochlebstwa, które należą tu do dobrego tonu, miały ją zepsuć. Ona w ogóle nie skupia się na sobie”. [61] Tego sformułowania użył Edward Radziński w: *Aleksander II: ostatni wielki car* (zob. wybrane piśmiennictwo). [62] Ze spiskiem tym współpracował Bronisław Piłsudski, starszy brat Józefa, który został skazany na zesłanie (przyp. tłum.). [63] Piotr Wannowski, minister wojny, był jednym z jego entuzjastów. „On jest – zachwycał się – jak Piotr Wielki z knutem”. Mikołaj de Giers, minister spraw zagranicznych, miał jednak zdecydowanie przeciwny pogląd: „Nie – odpowiedział ze smutkiem – to tylko knut, bez Piotra Wielkiego”. **13**

MIKOŁAJ II (1894–1917):

„ZUPEŁNE DZIECKO”

[64] W rzeczywistości „wielki podział” między rodzinami, którego obawiała się Wiktoria, nastąpił w wyniku Wielkiej Wojny. Potomkowie królowej – w tym jej wnuk Jerzy V angielski oraz niemiecki cesarz Wilhelm II – staną naprzeciw siebie jako śmiertelni wrogowie. [65] Matylda Krzesińska była córką Feliksa Krzesińskiego, polskiego tancerza. Zmarła w Paryżu w 1971 roku, przeżywszy 99 lat (przyp.

tłum.). [66] Pompatyczny i zadziorny cesarz niemiecki, niecierpiący przez większość brytyjskich krewnych, był spokrewniony z Alix przez matki, które były córkami królowej Wiktorii. [67] *Jurodiwy* – w rosyjskiej kulturze tamtych czasów otaczany czcią „szaleniec Boży”, wędrowny kaznodzieja, człowiek ubogi, ale uduchowiony, pogardzający życiem doczesnym (przyp. tłum.). [68] Po zamachu na męża Ella, siostra Aleksandry, założyła w Moskwie klasztor i została zakonnica. Jej życie, wypełnione czynami miłosierdzia, zostało w 1918 upiornie przerwane przez bolszewików, którzy wrzucili ją wraz z kilkoma innymi, żywą, do kopalnianego szybu i zostawili, by tam skonała. [69] Rokowania pokojowe odbyły się w Portsmouth, w stanie New Hampshire, a mediatorem był prezydent Theodore Roosevelt, który otrzymał za to pokojową Nagrodę Nobla. Rzeczywistym zwycięzcą był Witte, któremu udało się wywalczyć korzystne dla Rosji ustępstwa i który otrzymał za to od cara tytuł hrabiego. „Emocje bardzo go sparaliżowały – zapisał Mikołaj – i aż trzy razy chciał mnie pocałować w rękę”. Te ciepłe uczucia nie przetrwały próby czasu. [70] Mikołaj obrócił się przeciw hrabiemu Witte, gdy okazało się, że próba rozwiązania kryzysu za pomocą rządów konstytucyjnych się nie powiodła. „Co się tyczy Wittego – pisał car do matki – to od wydarzeń moskiewskich całkowicie zmienił zdanie: teraz chce strzelać do każdego i każdego wieszając. Jeszcze nie widziałem kogoś, kto by zmieniał poglądy jak kameleon. Skutkuje to naturalnie tym, że nikt mu już nie wierzy”. 14

MIKOŁAJ II (1894–1917): PO RÓWNI POCHYLEJ

[71] Babka Aleksandry, królowa Wiktoria, przekazała hemofilie po linii żeńskiej wielu potomkom – carewicz Aleksy był jednym z nich. [72] „Dieriewienko był tak cierpliwy i zaradny, że nieraz czynił cuda, uśmierzając ból – wspominała Anna Wyrubowa. – Ciągłe słyszę błagalny głos Aleksego, proszącego rośłego marynarza: »Podnieś moją rękę! Przesuń moją nogę! Ogrzej moje ręce!« I mam przed oczami tego cierpliwego, opanowanego mężczyznę, który całymi godzinami stara się dogodzić drobnemu, złamanemu cierpieniem ciała”. Niestety, marynarz już wkrótce pokaże inną, ciemną stronę swojej natury. [73] Określenie

„stariec”, starzec, dotyczyło właściwie tylko świętych pustelników i ascetów, kimś takim Rasputin z całą pewnością nie był. Ponieważ jednak tak określali go ludzie mu współcześni – i w tej książce ten przydomek będzie używany. [74] „Biedne dziecko leżało skręcone z bólu, z ciemnymi podkówkami pod oczami, z potwornie spuchniętymi nogami – wspominała Olga przy jakiejś okazji. – Lekarze byli bezradni, bardziej wystraszeni niż ktokolwiek z nas. (...) Szeptali coś pomiędzy sobą”. Następnego poranka, po wizycie Rasputina, Olga zanotowała: „Nasz chłopiec nie tylko żyje, ale i ma się dobrze. Siedzi w łóżku, bez gorączki, z błyszczącymi oczami, bez śladu opuchlizny na nodze”. [75] Również premier Piotr Stołypin opisywał hipnotyczny wzrok Rasputina, choć zdecydowanie mniej entuzjastycznie: „Zmierzył mnie wzrokiem bladych oczu, wymamrotał zagadkowe i niejasne fragmenty Pisma Świętego, wykonał parę dziwnych ruchów dłońmi i nagle poczułem nieopisaną odrazę do tej siedzącej naprzeciwko mnie gadziny. Uświadomiłem sobie, oczywiście, że ten człowiek posiada hipnotyczną moc, która zaczynała wywierać silne wrażenie także na mnie, ale było to wrażenie skrajnie negatywne. Po chwili opanowałem się”. [76] Na czas chaosu powodowanego zmianami w rządzie cesarzowa wdowa Maria przeprowadziła się do Kijowa, mówiąc, że „nie może już dłużej znieść tego wstydu”. Jej decyzja była przez synową przyjęta z radością: „Lepiej, żeby droga mama została w Kijowie, gdzie klimat jest łagodniejszy i gdzie może żyć spokojnie, jak sama sobie życzy, bez słuchania plotek”. [77] Wbrew oczywistemu zagrożeniu dla zdrowia, carewicz często towarzyszył ojcu w trakcie wojny i zostawał z nim w siedzibie sztabu. „Było bardzo miło spać z nim u boku – opisywał Mikołaj Aleksandrze jeden z takich pobytów syna w październiku 1915. – Od kiedy przebywamy w pociągu, modlimy się razem każdego wieczoru. Zmawia swoje modlitwy zbyt szybko, trudno go zatrzymać. Niesamowicie był zadowolony z tego przeglądu. Podążał za mną i stał cały czas podczas imponującego przemarszu wojsk. Pod wieczór jedziemy samochodem (...) do lasu lub nad brzeg rzeki, gdzie rozpalamy ogień, a ja się przechadzam. Sypia dobrze, tak jak ja, mimo światła [lampki ikony]. Budzi się wcześniej rano, między siódmą a ósmą, i zaczyna szeptać mi do ucha. Gdy odpowiadam sennie, wycofuje się

i czeka, aż mnie wezwą”. 15
**MIKOŁAJ II (1894–1917):
KRWAWY KONIEC**

[78] Podobno chwalił się, iż sam król Wielkiej Brytanii Edward VII próbował go uwieść, gdy Jusupow przebrał się za kobietę. [79] Wielki książę Paweł, stryj Mikołaja II, został zesłany, gdyż popełnił mezalians bez zgody cesarza. [80] Nie wszędzie i nie przez wszystkich zabójstwo było tak świętowane. „Dla chłopów Rasputin stał się męczennikiem – opowiadał Maurycemu Paléologue pewien szlachcic po powrocie ze wsi. – Dla nich był on jednym z nich, tym, który zapoznawał cara z głosem ludu, który bronił ludu przed dworem i dlatego *dworanie* go zabili! Tak komentuje się mord w wiejskich izbach”. [81] W reakcji na zacięte antyniemieckie nastroje wśród Rosjan w początkach wojny Mikołaj II zmienił nazwę stolicy z „Sankt Petersburg” na słowiańskie „Piotrogród”. Z podobnych powodów w Wielkiej Brytanii Jerzy V zmienił nazwę dynastii z „Saxe-Coburg-Gotha” na brzmiącą po angielsku – „Windsor”. [82] Ze względu na narastające antymonarchistyczne nastroje również wielki książę Michał prawie natychmiast zrzekł się korony. „Był wątpliwy i delikatny – opisywał wielkiego księcia Bazyli Szulgin – niepasujący do takich trudnych czasów, ale był szczery i ludzki. Nie nosił żadnych masek. Przyszło mi na myśl, że byłby z niego dobry konstytucyjny monarcha”. Książę Michał zostanie zamordowany przez bolszewików na kilka tygodni przed swoim bratem. [83] „Jak Bóg na niebie, tak wielki jest car na ziemi” – powtarzały pokolenia Rosjan. [84] Cesarzowej wdowie Marii, tak kiedyś kochanej przez naród rosyjski, przyjdzie znieść poniżającą niewolę u bolszewików na Krymie, razem z córkami i innymi członkami dalszej rodziny. „Jesteśmy tutaj traktowani jak kryminaliści i ludzie niebezpieczni – pisała. – Trudno w to wszystko uwierzyć”. [85] 20 marca Rząd Tymczasowy postanowił „o pozbawieniu wolności zdetronizowanego cesarza i jego małżonki”. Od następnego dnia Mikołaj i Aleksandra przebywali w areszcie domowym. [86] Kiereński odniósł korzystne wrażenie również po rozmowie z Mikołajem, choć wcześniej był gorliwym zwolennikiem jego detronizacji. Socjalistyczny premier Rządu Tymczasowego przyznał

z czasem, że ujęły go „skromne maniery, bezpretensjonalność i zupełny brak pozy. Być może jego naturalna, nieudawana prostoduszność oraz cudownie głębokie i smutne oczy dodają mu tego szczególnego uroku i wdzięku. (...) Nie można powiedzieć, by cesarz miał ochotę na rozmowę ze mną; został zmuszony, by się ze mną spotkać (...) jednak ani razu nie stracił równowagi, ani na moment nie przestał być pełnym kurtuazji i światowym człowiekiem”. [87] Lili Dehn została wkrótce zwolniona, ale Anna Wyrubowa przez pięć miesięcy przebywała w więzieniu w Twierdzy Pietropawłowskiej, gdzie została poddana upokarzającemu ginekologicznemu badaniu ze względu na rozpowszechnione plotki o jej seksualnej relacji z Rasputinem. Badanie wykazało, że jest dziewicą. [88] Rząd brytyjski wyraził już zgodę na azyl dla carskiej rodziny, jednak król, kuzyn „Jerzyk”, doprowadził do cofnięcia tej zgody. Jego własny tron był zagrożony przez narastające w okresie wojny nastroje republikańskie, więc Jerzy V wystraszył się wrażenia, jakie może wyrzucić przyjęcie do kraju upadłego monarchy. Mimo wszystko śmierć kuzyna rok później zasmuciła go głęboko. „To było podłe morderstwo – zapisał w dzienniku. – Byłem do niego bardzo przywiązany. Nicky był najuprzejmiejszym i najszlachetniejszym z ludzi, kochał swój kraj i swój lud”. [89] Chodzi o traktat brzeski z marca 1918 roku (przyp. tłum.). [90] Po trzech tygodniach dołączy do nich cała piątka dzieci i resztki dworu i służby, z której część będzie rozstrzelana, a część odprawiona. W tym właśnie czasie wierny Gilliard zostanie oddzielony od rodziny carskiej na zawsze. [91] Razem z cesarską rodziną zamordowano czworo wiernych towarzyszy: doktora Eugeniusza Botkina; pokojówkę Aleksandry Annę Demidową; kamerdynera Aleksego Truppa i kucharza Iwana Charitonowa.

SEKRETY CARÓW

Dynastię Romanowów charakteryzowały spektakularne ekscesy, okrucieństwo oraz szaleństwo. Katarzyna II romansowała z przyszłym królem Polski, nie bacząc na męża, który również nie krył się ze swą kochanką. Iwan VI, uwięziony jako niemowlę, przez całe życie był poniżany, a w końcu został zabity. Paweł I, obłąkany syn Katarzyny II, zbezczeszczył zwłoki, każąc wykopać z grobu kości jednego z kochanków swojej matki.

Romanowowie – tyrani, intryganci i łajdacy. A może rieszczęśnicy zamknięci w złotych klatkach? W barwnej opowieści autor uchyla wrót ich pałaców. Wprowadza czytelnika w świat intryg i rozpusty oraz zniewolenia i mordów. Ukazuje, jak rodzi się potęga dynastii i jak kule rażą ostatniego cara oraz jego rodzinę.

Porównujący styl Farquhara to prawdziwa przyjemność czytania.

„Publishers Weekly”



WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE

www.publica.pl

ISBN 978-83-271-5614-3

EAN 9788327156143

U.WO FAK002.1.01.01

